ROMAN DMOWSKI
PISMA

ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM IX

POLITYKA NARODOWA W ODBUDOWANEM PAŃSTWIE

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 9

ROMAN DMOWSKI

POLITYKA NARODOWA
W
ODBUDOWANEM PAŃSTWIE

(Mowy i rozprawy polityczne z lat 1919-1934)

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 9



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41.

Po zgonie
ś. p. Romana Dmowskiego

Roman Dmowski odszedł z tego świata. Okrył żałobą cały Naród Polski. Naród, któremu poświęcił myśl i pracę życia swego.

Umarł w 20 lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległego bytu w granicach, które nakreślił już na długo przed wielką wojną.

Umarł w chwili, gdy cały Naród, gdy nawet przeciwnicy Jego zmuszeni zostali do uznania słuszności Jego programu — także i w polityce wewnętrznej

Łącząc się w smutku z wszystkimi Polakami, w tych krótkich słowach składamy hołd Myśli i Czynom ś. p. Romana Dmowskiego.

OD WYDAWCÓW

„Pisma pomniejsze" okresu powojennego — tak jak przedwojenne — nie dały się zmieścić w jednym tomie. Nie chcąc jednak w wydaniu zbiorowem „Pism" pomijać wskazań Romana Dmowskiego w doniosłych kwestjach polityki wewnętrznej, rozszerzyliśmy ramy wydawnictwa, przeznaczając na pisma pomniejsze powojenne dwa tomy — IX i X. Przy doborze materjałów do tych dwu tomów ograniczyliśmy się do rozważań z dziedziny polityki wewnętrznej, gdyż polityka zagraniczna szerzej uwzględniona została w Świecie Powojennym *i w* Przewrocie.

Niniejszy tom IX „Pism" Romana Dmowskiego, zatytułowany Polityka narodowa w odbudowanem państwie, *zawiera sześć większych rozpraw i kilka rzeczy mniejszych, zgrupowanych w dwóch częściach: część pierwsza poświęcona jest zagadnieniom polityki wewnętrznej, druga — zagadnieniom, bezpośrednio lub pośrednio związanym z polityką gospodarczą.*

We wszystkich rozprawach Autor kładzie silny nacisk na rolę czynników moralnych w polityce, uważając je za podstawę wszelkiej polityki narodowej. Rozumie, jak mało kto, decydujące znaczenie dla Narodu wiary katolickiej, czemu m. in. dał wyraz w głośnej rozprawie Kościół Naród i Państwo[1], *otwierającej nowy rozdział w życiu duchowem młodego pokolenia odrodzonej Polski.*

---

[1] Rozprawa ta, wydana początkowo przez Obóz Wielkiej Polski, ukazała się następnie w drugiem wydaniu w 1936 r. nakładem Drukarni i Księgarni, Sp. z o. o. w Pelplinie.

Kościół Katolicki ocenił zasługi Dmowskiego dla katolicyzmu polskiego. Najznakomitsi kaznodzieje w kościołach całej Polski oddali Mu hołd jako Polakowi i katolikowi. Oficjalny zaś organ Watykanu Osservatore Romano *temi słowy kończy dłuższe wspomnienie o Zmarłym:*

„Ś. p Roman Dmowski, wielki wychowawca młodych pokoleń, wielokrotnie w ostatnich czasach podkreślał, że pojęcia polskości i katolicyzmu są nierozerwalnie ze sobą związane. Dlatego też radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze Jego zasługą".

W części drugiej, omawiającej zagadnienia natury gospodarczej, jako myśl naczelna przebija dążenie do zwiększenia sił narodu przez pomnożenie jego bogactwa. Prawa przysługujące różnym warstwom społecznym — a więc robotnikom, mieszczaństwu Wielkopolski i Pomorza oraz inteligencji, gdyż o nich mówi w zamieszczonych tu rozprawach—uzależnia Dmowski od tego, czy i w jakiej mierze spełniają w tym względzie swe obowiązki wobec narodu. Rozwija w nich myśl, wyrażoną na początku bieżącego stulecia w Myślach nowoczesnego Polaka:

> *„Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka".*

Jako wstęp do tomu niniejszego umieściliśmy wielką mowę, wygłoszoną przez Romana Dmowskiego podczas uroczystości obchodu dziesięciolecia traktatu wersalskiego, podkreślając w ten sposób zależność wewnętrznej polityki narodowej od osiągnięć polityki zagranicznej, która uzyskała dla naszego narodu ramy wielkiego państwa, otwierając mu drogę do wszechstronnego i swobodnego rozwoju.

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ DRUGA

PRACA, ŻYCIE GOSPODARCZE I UMYSŁOWE

WSTĘP

POLSKA JAKO WIELKIE PAŃSTWO

(Mowa, wygłoszona w Poznaniu dnia 28 czerwca 1929 roku podczas uroczystości obchodu dziesięciolecia traktatu wersalskiego)

POLSKA JAKO WIELKIE PAŃSTWO

Odbudowanie państwa polskiego, zarówno dla szerokiej opinji, jak dla polityków i pisarzy politycznych wszystkich krajów, było naogół faktem nieoczekiwanym. Było nim nawet dla wielu ludzi w naszem własnem społeczeństwie. Niejednemu wydawało się ono wprost niemożliwością. Nawet ci, którzy się uważali za bojowników niepodległości, śmieli dążyć często conajwyżej do urządzenia części ziem polskich we względnej samoistności pod zwierzchnictwem jednego z państw rozbiorczych.

Kamień, który przygniatał grób Polski, był zbyt ciężki, ażeby odosobniony wysiłek narodu naszego, choćby nawet największy, mógł go odwalić. Powstania nasze nie miały żadnych widoków zwycięstwa i w wynikach swoich dawały coraz większe ujarzmienie narodu.

Niewiara wszakże w zmartwychwstanie naszego państwa pochodziła z niedostatecznego zrozumienia historji. Wykreślenie tak wielkiego obszarem swym państwa z karty Europy, rozbiory Polski stały się możliwemi tylko skutkiem tego, że rozkład władzy państwowej w Rzeczypospolitej XVIII wieku doprowadził do całkowitego zaniku polityki zewnętrznej państwa. Polska przestała być czynną siłą w stosunkach międzynarodowych, przestała wywierać wpływ na układ tych stosunków zgodnie ze swojemi celami. Pozostała ona jedynie objektem polityki państw innych, zmuszona była biernie patrzeć na powstawanie porozumień i sojuszów między temi państwami, powiększających potęgę państw dla

niej niebezpiecznych, a przygotowujących zgubę jej i jej naturalnym sojusznikom.

Całkowita bierność Polski nazewnątrz, tak krańcowo ujawniona podczas wojny siedmioletniej, pociągnęła za sobą niesłychanie doniosłe skutki, nietylko dla niej samej, ale dla Europy i dla całego świata. Wynikiem jej było wyrośnięcie Prus na pierwszorzędną potęgę europejską, utrata przez Francję jej przewodniej roli w Europie oraz zniszczenie jej potęgi na oceanach, w Ameryce i w Indjach, wreszcie zniknięcie samej Rzeczypospolitej z mapy.

Jeżeli zniszczenie naszego państwa stało się możliwem tylko przez bezwład polityczny Rzeczypospolitej i wytworzenie w jego skutku związków między państwami, przygotowującemi nam zgubę — trzeba powiedzieć: zgubę państwa, bez możności zniszczenia narodu — to z tego nie wynikało, że państwo to nie może zmartwychwstać, nie może zjawić się napowrót jako państwo całkiem niezawisłe i że Polska nie może stać się napowrót potężnym czynnikiem położenia międzynarodowego. Z tego wynikało, że odbudowanie Polski istotnie niezawisłej, silnej, posiadającej wszystkie swoje ziemie, stanie się możliwe dopiero wtedy, kiedy rozwój stosunków międzynarodowych doprowadzi do rozluźnienia i w dalszym ciągu zerwania zgubnych dla nas związków między państwami, kiedy nowe interesy i nowe współzawodnictwa dadzą początek nowym sojuszom, przygotowującym nowe konflikty, w których strony przeciwne zaczną wygrywać sprawę polską i tem otworzą pole dla czynnej polityki polskiej. I stanie się ono możliwem dopiero wtedy, gdy naród polski zdobędzie się napowrót na swoją politykę zewnętrzną, to znaczy, kiedy w trudnych warunkach niewoli wyda organizację, która będzie zdolna działać nazewnątrz z ramienia na-

rodu, w jego imieniu, a która będzie dość samodzielna w swej myśli politycznej, żeby nie dać się użyć za narzędzie żadnym obcym interesom, żeby służyć wyłącznie Polsce i jej celom.

Wytworzenie takiej organizacji stało się możliwem dzięki rozwojowi silnego ruchu narodowego w pokoleniach polskich końca zeszłego stulecia i dzięki wpływowi na ich psychikę życia w państwie nowoczesnem, choć obcem. Wpływ ten wyraził się między innemi w postępie karności społecznej.

Skutkiem rozwoju tej organizacji powstała na przełomie dwóch stuleci polityka polska, polityka zewnętrzna, szukająca dróg ku odbudowaniu państwa. Wyzwalając patrjotyzm polski z mglistych rojeń, raczej poetyckich, dążenia swoje starała się ona oprzeć na zrozumieniu rzeczywistości, ale rzeczywistości europejskiego, światowego widnokręgu.

Ci, którzy sądzą, że wszystko, co zrobiono dla odzyskania niepodległości, zrobiono dopiero po wybuchu wojny światowej, są w błędzie. Najważniejsze bodaj rzeczy zrobiono w latach, poprzedzających tę wojnę. Wtedy już polityka nasza znalazła miejsce dla Polski w nowych ustosunkowaniach międzynarodowych, wtedy już zaczęła współdziałać z tą stroną, w której widziała sojuszników dla swej sprawy, wtedy już usiłowała przyczyniać się swemi posunięciami do pogłębienia konfliktu, wtedy już pracowała nad tem, ażeby po wybuchu wojny nie być jedynie objektem polityki innych narodów. Akcja podczas wojny była tylko dalszym ciągiem i realizacją skutków wieloletniej pracy, pracy całej organizacji.

Jak powiedziałem, państwa polskiego nie mógł odbudować żaden odosobniony wysiłek narodu polskiego. Mogło się to było stać tylko w wielkim konflikcie euro-

pejskim, a jak się okazało światowym, tylko w sojuszu narodu naszego ze związkiem państw, kierowanym przez narody, nie zainteresowane w zniszczeniu naszej ojczyzny, i tylko po ich zwycięstwie.

Traktat wersalski, który nam przywraca miejsce między niezawisłemi państwami Europy, podpisany został krwią szeregu wielkich i mniejszych narodów, kupiony kosztem życia miljonów ludzi. Synowie często dalekich nam krajów krwią swoją, swojem życiem zapłacili za naszą wolność, za naszą wielką przyszłość, do której dziś idziemy. I dziś w dziesięciolecie chwili, kiedyśmy miejsce swoje wśród tych narodów odzyskali, tym żołnierzom i naszej wśród innych sprawy, ich pamięci hołd składamy, na pierwszem zaś miejscu pamięci synów najokrutniej skrwawionej i najściślej współdziałającej z naszemi wysiłkami Francji. Niemniejsze od uznania niezawisłego państwa polskiego ma dla nas znaczenie ta część traktatu, która ustanawia granicę naszą na zachodzie: między Polską a państwem niemieckiem.

Po tem, co tu powiedziano, co sam wielokrotnie wykazywałem, co zresztą każdy myślący Polak już dziś rozumie, nie będę tu dłużej dowodził, że granica to najważniejsza. Od przebiegu linji granicznej, od tego, jakie z zagarniętych w przeszłości ziem przywracała ona Polsce, zależało, czem ta Polska będzie, ku czemu ją będzie rozwój życia państwowego prowadził. Od tej granicy zależało wprost, czy Polska będzie państwem istotnie niezawisłem, czy też przy formalnej niezawisłości będzie uzależniona od sąsiada, stanie się jego narzędziem politycznem i polem wyzysku gospodarczego.

Granica zachodnia Polski, wykreślona traktatem wersalskim, jest wynikiem wytężonej walki politycznej. Walka ta rozpoczęła się wyraźnie już po dwóch

pierwszych latach wojny, kiedy konieczność odbudowania państwa polskiego stała się widoczną, i odtąd już stanowi ona istotę sprawy polskiej w wojnie i na konferencji pokojowej.

Jest to walka między dwoma biegunowo przeciwnemi sobie dążeniami.

Stanęło do niej z jednej strony nasze dążenie do odbudowania Polski w roli wielkiego państwa, politycznie i gospodarczo niezawisłego od sąsiadów, nie będącego niczyjem narzędziem, ale prowadzącego własną mocarstwową politykę, podyktowaną mu przez dobro narodu i dobro wspólnej z innemi narodami cywilizacji. Źródłem tego naszego dążenia nie były tylko ambicje narodowe, jak to twierdzili nasi przeciwnicy — ambicje fałszywe, jak to wyraźnie dawali do zrozumienia. Polacy nie są małym narodkiem, ani swą liczbą, ani obszarem, który zajmuje ich rasa i ich cywilizacja, ani swą twórczością duchową, rozwijaną od dziesiątków pokoleń, nie ustępującą, ale, przeciwnie, najświetniejszą w swych przejawach po upadku państwa, ani rolą polityczną, którą odgrywało w przeszłości państwo polskie, ani pracą dziejową, której dokonała cywilizacja polska. Niemałym, w późniejszych czasach, dowodem wielkości naszego narodu była sama działalność państw, które rozgrabiły Polskę, potworne środki, do których musiały się uciekać, ażeby tłumić nasze samoistne życie, naszą twórczość, powstrzymywać rozwój sił naszego narodu. Rzeczy to wszak świeże jeszcze w naszej pamięci.

Zamknięcie naszego narodu w ramy małego państewka byłoby niewiele mniejszą krzywdą od rozbiorów.

Z drugiej strony, ktokolwiek zdolen jest głębiej się zastanowić nad położeniem geograficznem Polski, zrozumieć musi, że tu, na naszej ziemi, niema miejsca

na małe, słabe państewko, niezdolne do zachowania swej samoistności wobec sąsiadów.

Dążenie nasze spotkało się z zaciekłym odporem licznych, niezawsze odsłaniających swe oblicze przeciwników, którzy często nie przebierali w środkach.

Dzień dzisiejszy nie jest chwilą na analizowanie tej walki, na charakteryzowanie jej motywów i metod. Poprzestanę tu na stwierdzeniu, że będąca jej wynikiem zachodnia i północno-zachodnia granica Polski nie objęła wprawdzie wszystkich ziem, które do państwa polskiego należeć powinny i których się domagaliśmy, niemniej przeto dała Polsce podstawy bytu niezawisłego, rozwoju gospodarczego i politycznego, którego postęp, o ile będzie się odbywał szybko i zdrowo, musi jej dać poważne stanowisko mocarstwowe.

Wspomnę tu tylko, że ta granica pozostała przez parę lat jedyną granicą Polski, uznaną przez mocarstwa: walka przeciw pojęciu Polski jako wielkiego państwa opóźniła znacznie ostateczne uznanie reszty granic, z wielką szkodą dla zdrowego rozwoju życia państwowego nazajutrz po jej odbudowaniu. Granice te musieliśmy przeważnie własnemi wysiłkami ustanawiać, czynić je faktem dokonanym, uznawanym później przez mocarstwa.

I wspomnę tylko, że przeciwnicy nasi w walce o granicę zachodnią Polski nie zamilkli po uznaniu jej przez traktat wersalski. Po dziś dzień mamy do czynienia z próbami kwestjonowania tej granicy, próbami wprost nieprzyzwoitemi ze stanowiska obyczaju międzynarodowego w świecie cywilizowanym. Niestety, zuchwalstwo to znajduje często zachętę w niedość energicznej reakcji rządów polskich.

W dniu dzisiejszym upływa lat dziesięć od położenia tych podstaw pod nowoczesne państwo polskie.

Czy to dziesięciolecie potwierdziło słuszność naszych założeń? Czy dowiodło ono, że Polska jest przeznaczona na to, żeby w tej części Europy zająć stanowisko mocarstwa, które na swoim obszarze jest panem, żyje życiem samoistnem, cywilizacyjnem, gospodarczem i politycznem, nazewnątrz zaś swoją wolą i swoim czynem reguluje swój stosunek do sąsiadów i swym udziałem w życiu międzynarodowem przyczynia się skutecznie do postępu pokojowej pracy cywilizacji europejskiej?...

Pomimo wszystkiego, co o niedomaganiach naszego życia państwowego możemy powiedzieć, tylko ludzie bardzo powierzchowni, nie umiejący widzieć i rozumieć faktów, o ile nie kłamią tendencyjnie, mogą na te pytania odpowiedzieć przecząco.

Przeciwnicy nasi twierdzili, że dzielnice nasze, należące przez długi czas do różnych państw, żyjące pod rożnemi prawami i różnemi systemami politycznemi, nie będą umiały żyć wspólnem życiem państwowem. Paru lat wystarczyło do wykazania, jak sztucznym, jak przeciwnym naturze był ten podział, jak potężne były węzły, łączące nas w jeden naród. Dziś każdy już widzi, że wystarczy, ażeby nasza praca kodyfikacyjna została zakończona, ażeby doprowadziła do ujednostajnienia prawnego na całym obszarze państwa, a reszta różnic pomiędzy dawnemi zaborami zniknie. Pozostaną różnice prowincjonalne, istniejące w każdem państwie, w każdym narodzie, tylko mniejsze znacznie, niż w innych państwach europejskich.

W Polsce, państwie zbudowanem na kresach cywilizacji zachodniej, zawsze istniały i dziś istnieją wielkie różnice poziomu cywilizacji między ziemiami zachodniemi a wschodniemi. Można było przewidywać, że ponowne połączenie tych ziem w jedno państwo spowoduje obniżenie poziomu cywilizacji na zachodzie.

Życie wykazało, że to były obawy płonne. Najlepszą na nie odpowiedzią jest porównanie naszego Poznania, w którym się znajdujemy, z Poznaniem z przed lat kilkunastu, pozostającym pod rządami niemieckiemi. Najzaciętszy nasz wróg musi przyznać, że odbył się tu niesłychanie szybki postęp, który uczynił to nasze historyczne miasto większem, bogatszem, żyjącem na wyższą o wiele stopę gospodarczą i cywilizacyjną, wreszcie piękniejszem. A wszystko to się stało przy całkowitem prawie zaniknięciu w niem żywiołu niemieckiego, który niedawno jeszcze szeroko tu się rozsiadał.

Ten jeden przykład świadczy, jak olbrzymią siłę żywiołową, cywilizacyjną i gospodarczą wykazał naród polski po swojem zjednoczeniu. To samo widzimy w mniejszym lub większym stopniu wszędzie — od Poznania do Wilna i Łucka, od wschodnich Karpat do Gdyni.

W jak wielu dziedzinach cywilizacyjnych i gospodarczych Polska szybko poszła naprzód w ciągu pierwszego dziesięciolecia swej niepodległości, najlepiej świadczy wystawa, którą obecnie w Poznaniu oglądamy.[1]

Ten nasz postęp jest wyrazem żywiołowych sił zjednoczonego narodu, wyrazem tem potężniejszym, że w planowem kierowaniu jego pracą popełniliśmy i popełniamy liczne błędy. Okres, który przeżyliśmy przed odzyskaniem własnego państwa, nie przygotował ludzi wyższej miary, umiejących dać należyte kierownictwo życiu narodu, przy którem wysiłki jego osiągnęłyby o wiele donioślejsze wyniki.

Jeżeli słusznie można powiedzieć, że naród nasz w dziesięć lat po zjednoczeniu we własnem państwie nie osiągnął jeszcze równowagi politycznej, nie wytwo-

[1] Powszechna Wystawa Krajowa 1929 r.

rzył sobie trwałej formy rządów, nie oparł swego życia politycznego na niewzruszonych podstawach prawnych — to każdy, kto umie myśleć, zrozumie, że inaczej być nie mogło, że w warunkach, w których odzyskaliśmy byt państwowy, dziesięciu lat nie mogło starczyć na ustalenie form naszego politycznego bytu i na wytworzenie rządów, odpowiadających potrzebom narodu.

Okres, któryśmy przeżyli w niewoli, był okresem wielkich przeobrażeń w całym świecie naszej cywilizacji. W tych przeobrażeniach Polska została zapóźniona przez utratę niezawisłości, przez rozdarcie narodu i przez związanie głównego obszaru jej ziem z państwem, stojącem na znacznie niższym od niej poziomie cywilizacyjnym, o wiele mniej posuniętem w rozwoju społecznym, gospodarczym i politycznym. Nie zapominajmy, że w głównej części Poski chłop został samodzielnym gospodarzem dopiero po ostatniem powstaniu. Późno rozpoczęte przeobrażenia społeczne poszły naprzód w ostatnich latach kilkudziesięciu z szybkością, naruszającą równowagę społecznego życia, wytwarzającą wielkie niebezpieczeństwo społeczne, tem większe, że towarzyszyło im zapóźnienie mas w oświacie. Skutki tego nienormalnego, pozbawionego należytej ciągłości rozwoju dziś ponosimy i przez dłuższy jeszcze czas ponosić będziemy. Odbijają się one przedewszystkiem w życiu politycznem narodu, czyniąc bardzo trudnem znalezienie odpowiedniej formy ustroju państwa.

Z temi trudnościami możnaby się było porać skutecznie, gdyby warstwy przewodnie narodu, warstwy oświecone, w dzisiejszem pokoleniu posiadały dostateczną dojrzałość i wytrawność polityczną. Warstwy te wszakże, odsunięte pod obcem panowaniem od udziału w rządach, nie wykształciły się ani umysłowo, ani moralnie do spełnienia wielkich zadań, które na nie czekały.

Brak im nietylko umiejętności, ale i poczucia odpowiedzialności. Dopiero nowe pokolenia, wyrastające we własnem już państwie, rozwijają w sobie to poczucie, dochodzą do zrozumienia, że każdy oświecony, świadomy Polak jest odpowiedzialny za swe państwo, za rządy tego państwa, za błędy rządzących i za ich zbrodnie.

Trzeba pamiętać, że państwo nasze narodziło się nanowo wśród rewolucyj, ogarniających wszystkie sąsiednie kraje, i że przypadła mu rola frontu Zachodniej Europy wobec rosyjskiego bolszewizmu. Pomimo, że Europa niezawsze mu tę rolę ułatwiała, odegrało ją ono własnemi siłami wcale pomyślnie. Granica polsko-rosyjska pozostała granicą między europejskim ustrojem politycznym i społecznym a rewolucją bolszewicką.

To położenie i ta rola nie pomaga nam do ustalenia form ustroju i do rozwoju naszego życia politycznego na zdrowych podstawach. Walka o te podstawy ciągle trwa i trwać jeszcze przez pewien czas musi. Tem rychlej się ona zakończy i tem pomyślniejsze da wyniki, im całkowiciej będziemy w niej pozostawieni sami sobie, im mniej będą się w nią wtrącały czynniki obce, im mniej będzie prób narzucania nam skądkolwiek reguł postępowania politycznego, czy to jawnie i rzekomo legalnie, czy też na drodze intryg i knowań podziemnych. Polska sobie ze swoim ustrojem politycznym poradzi, byle się nią z zewnątrz w tym względzie nie opiekowano.

Długie trwanie naszego organizowania się politycznego nawewnątrz powoduje słabość naszej polityki zewnętrznej, która dotychczas nie dorosła do tej roli, jaką jej obszar, zaludnienie naszego państwa i wartość naszego narodu przeznacza. W tych warunkach skazana jest ona na różne zboczenia, szkodliwe i niebezpieczne, nie może się zdobyć na plan jasny i konsekwentny,

ani na stanowczość i siłę, czasami nawet na godność należytą. Skutkiem tego daje nieraz nazewnątrz fałszywe pojęcie o postawie i dążeniach narodu. Jest to złe i dla nas, i dla innych państw, w naszej polityce zainteresowanych. Gdy np. kwestjonuje ktoś naszą granicę zachodnią pod hasłami ustalenia w Europie pokoju, najuczciwiej jest i najużyteczniej powiedzieć bez obsłonek prawdę, że podnoszenie tej kwestji jest najprostszą drogą do rozkiełznania wojny. Bo naród nasz nie pozwoli sobie odebrać ani piędzi ziemi swojej bez walki o nią — do ostatniej kropli krwi. Kto myśli, że jest inaczej, tego spotka wielki zawód.

Wielki zawód jest i w coraz większej mierze będzie udziałem tych, którzy liczyli, że Polska nie podoła swoim trudnościom wewnętrznym i trudnościom swego położenia zewnętrznego. Naród polski licznemi faktami zaświadcza o swojej jedności, sile i żywotności; jego praca cywilizacyjna i gospodarcza dźwiga szybko jego życie zbiorowe na wyższy poziom i pomnaża jego siły. Coraz więcej będzie on ważył w naszej części świata.

W miarę dorastania nowych, niewyrosłych w niewoli pokoleń, coraz szybciej przezwyciężać on będzie trudności wewnętrzne: ustali on formy swego bytu i pójdzie szybkim krokiem do należnego mu stanowiska mocarstwowego.

Wielkie, silne państwo polskie potrzebne jest nietylko nam do naszego rozwoju narodowego, do urzeczywistnienia naszych celów i spełnienia naszych zadań. Niemniej jest ono potrzebne do utrwalenia pokoju, a z nim warunków wielkiej pracy cywilizacyjnej całej Europy.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ZAGADNIENIA POLITYKI WEWNĘTRZNEJ

NASZ PROGRAM

(Przemówienie na Krajowej Konferencji Związku Ludowo-Narodowego w Warszawie w dniu 18 października 1925 r.)

NASZ PROGRAM

Zechcieliście sobie panowie przypomnieć, że 30 lat temu został założony *Przegląd Wszechpolski*, to pismo, w którem się kładło kamienie pod fundament naszej myśli narodowej obecnych czasów. Jakież to były te kamienie? Na czem się zbudował ten nasz kierunek?

Przedewszystkiem były dwie główne podstawy: myśl o całej Polsce i praca dla całej Polski. W jednem rozumieniu — Polska ze wszystkich swoich części złożona, Polska we wszystkich, jak się mówiło naówczas, zaborach; w drugiem rozumieniu — Polska we wszystkich swoich warstwach społecznych. Z tego już wszystko inne poszło. Bo gdy się myślało o Polsce, jako o całej Polsce we wszystkich trzech dzielnicach, to stąd wynikało dążenie do politycznego jej zjednoczenia i do politycznej jej niezawisłości, dążenie, które już—przy pomocy Bożej—urzeczywistniliśmy. Gdy się myślało o Polsce we wszystkich jej warstwach, to się odbiegało od różnych interesów poszczególnych, a miało się na myśli i w dążeniach swoich jeden interes ojczyzny, interes Polski.

Pierwsza podstawa jest już wymurowana, już Polskę niepodległą mamy. Ale na ten drugi fundament chciałbym położyć nacisk, na tę ciągłą myśl o interesie Polski, jako całości, o interesie narodu, nie o interesie tych czy innych jego czynników.

Gdyby społeczeństwo nasze było dobrze zrozumiało tę naszą podstawę, gdyby było się tem należycie przejęło — niestety, to nie jest tak bardzo możliwe, żeby wszyscy ludzie taką rzecz zrozumieli — to nie byłoby nam dziś tak źle, jak jest w tej chwili, bo jest bardzo źle, a ja się boję, że będzie jeszcze gorzej.

Trzeba było, po odbudowaniu przez traktat wersalski, wspólnemi siłami od początku tę Polskę, jako całość, budować. A przydałoby się, żebyśmy jeszcze byli sobie zdawali sprawę z tego, w jakiem ta Polska jest położeniu wobec świata otaczającego. Niestety, tego nie można było zrozumieć odrazu.

Po wojnie tak się wszystko wywróciło w świecie, że niepodobna było należycie oceniać. To jest jedna z przyczyn, dla których trzymałem się dosyć daleko od czynnej polityki, nie mówiąc o tem, że i zdrowie mi nie pozwalało, bo dopiero teraz zacząłem się czuć na nowo młodym człowiekiem.

Wskutek tego właśnie, żeśmy tych rzeczy nie rozumieli, jakeśmy pojęli państwo polskie po jego odbudowaniu? Gdy każdy z panów tak sobie pomyśli, rozejrzy się w tem, co widział, to czy nie stwierdzi, że my rozumieliśmy, że odbudowane państwo polskie to jest ustawiona misa jadła, na którą tylko rzucić się i jeść z niej trzeba. Wszystko już jest zrobione, teraz tylko trzeba jeść, kieszenie sobie napychać, bo jest Polska. 95 proc. Polaków tak Polskę rozumiało, a może i więcej.

Zaczął się wyścig do koryta, wyścig interesów. Każdy uważał, że Polską może rządzić, każdy uważał, że powinien zrobić majątek na tej Polsce. Mieliśmy przez kilka lat widowisko tego wyścigu, aż nareszcie przyszła dzisiejsza chwila i wszyscy ci, co się ścigali, a i ci, co się nie ścigali, poczuli pustkę w kieszeni — jeszcze nie w żołądku, ale może jeszcze i to poczują —

i są zawiedzeni: „E! to taka Polska, to ja się nie bawię",

Tymczasem, jeśli tak dobrze się zastanowić nad położeniem, jakie było przed wojną i nad położeniem, jakie się wytworzyło po wojnie to wcale pola do takiej zabawy nie było i za tę właśnie zabawę dziś bardzo ciężko płacimy.

Bo przedewszystkiem wyobraźmy sobie, że w Europie nic się nie zmieniło, że warunki dla dobrobytu w Europie zostały te same, co były, i w tych nienowych warunkach zostało odbudowane państwo polskie, które także ma wszelkie widoki dobrobytu. To jakież byłyby te widoki Polski w takim wypadku?

Panowie sobie przypominacie, że przed wojną nie było niby źle w Polsce. Ostatecznie, kto umiał pracować, kto umiał robić interesy, to jako tako szedł sobie naprzód, ale czy ta Polska była bogatym krajem przed wojną? Czy u nas były kapitały? Czy u nas było dużo gotówki? Jeżeli weźmiecie wszystkie wieksze przedsiębiorstwa prywatne w Polsce, to co się okaże: była prywatna kolej wiedeńska — kto miał akcje? — Belgowie i Holenderzy; tramwaje prywatne założyło w Warszawie towarzystwo belgijskie; gaz dla Warszawy tow. dessauskie; elektryczność — Francuzi. Naftę w Galicji, węgiel w Zagłębiu codzoziemcy mieli w rękach. Wszystko, cokolwiek się chciało budować, jakiekolwiek większe przedsiębiorstwa, na to trzeba było kapitały z zagranicy sprowadzać, bo w Polsce ich nie było.

Więc jeśli naród, który miał takie pustki w kieszeni — prawda, było trochę drobnych oszczędności, ale co to znaczy w porównaniu z krajami europejskiemi — przyszedł do posiadania własnego państwa, państwa z dużemi bogactwami, kraju istotnie od Pana Boga uposażonego w całem tego słowa znaczeniu —

i miał prowadzić to odzyskane gospodarstwo bez gotówki, z pustkami w kieszeni, to jakie były najważniejsze zadania?

Zadaniem było tworzyć własne kapitały. Wiadomo, że jak człowiek młody postanawia sobie zrobić majątek, bierze w ręce jakiś interes, to jak się zabiera do tego? W ten sposób, że pracuje podwójną ilość czasu, co inny człowiek, odmawia sobie wszystkiego, oszczędza, skromnie się ubiera, chodzi piechotą, conajwyżej tramwajami jeździ i dochodzi do tego, że po 20—30 latach dorabia się i coś może dzieciom zostawić. Ale nie zaczyna od tego, aby sobie sprawić automobil i t. d., bo wtedy w ciągu krótkiego czasu zbankrutuje. Czy myśmy zaczęli tak, jak ten rozumny człowiek, który chce się dorobić?

Nie, myśmy się nie wzięli do pracy, lecz do szastania pieniędzmi, prywatnie, czy publicznie. Weźmy gospodarstwo naszego państwa: — czegośmy nie pozaprowadzali w tem państwie! Każdy Polak był przekonany, że nam cały świat będzie zazdrościł tych urządzeń. Jakbyśmy byli najbogatszym narodem w świecie, chcieliśmy najdroższe urządzenia mieć u siebie! Wydawaliśmy pieniądze na prawo i na lewo. Jak kto nie miał zajęcia, mówiono mu: chodź na służbę państwową, zrobimy cię urzędnikiem.

Należało od pierwszej chwili, gdy państwo polskie powstało, powiedzieć sobie: trzeba zaspokoić wszystkie najniezbędniejsze potrzeby państwa, ale tylko najniezbędniejsze, nie puszczać się na żadne reformy najpostępowsze, lecz wydawać najskromniej i najniezbędniej. Niechby nasi ministrowie przy sosnowych stolikach siedzieli, ale niechby nasz budżet był w porządku, toby nas więcej szanowano zagranicą.

Z drugiej strony, każdy prywatnie winien był so-

bie powiedzieć: jak najskromniej będę żył. Będę jak najbardziej oszczędzał, pracował, urabiał ręce po łokcie, a wtedy się ta gotówka z oszczędności sypnie i będziemy mieli za co na tem naszem dziedzictwie gospodarować. Gdybyśmy byli tak pojęli nasze zadanie, to dziś nie byłoby tak źle, jak jest.

Ale dobrzeby nie było. A dobrzeby nie było dlatego, że w Europie się zmieniło dużo, że ta Europa dzisiejsza to już nie ta Europa, jaka była przed wojną.

Mianowicie, w Europie zmieniły się dwie rzeczy: pierwsza, że Europa zaczęła ubożeć, jako całość, że wytwórczość europejska zaczęła się zmniejszać. Stało się to dlatego, że najpierw Europa przez wojnę zbiedniała i rynek europejski się zmienił, a powtóre, że w innych częściach świata zmniejszył się pokup na towary europejskie, że powstał przemysł w tych krajach, które dotychczas tylko kupowały, gdyż pewne potęgi przemysłowe poza Europą, wskutek tego, że wojny u siebie nie miały, rozwinęły się podczas wojny ogromnie i wzięły górę nad Europą, t. j. Stany Zjednoczone i Japonja, dwie wielkie potęgi morskie. Wskutek tego Europa po wojnie dowiedziała się, że nie może już tyle wytwarzać i tyle pieniędzy z innych części świata ściągać, a jak się dziś okazuje z roku na rok jest gorzej.

Więc, jeśli ta część świata, w której my żyjemy, ubożeje, idzie na dziady, to trudno, żebyśmy mogli się bardzo bogacić. To się na nas powinno mniej odbijać, bo nie jesteśmy tak bardzo przemysłowym krajem, jesteśmy krajem przeważnie rolniczym, a dziś największe niebezpieczeństwo grozi krajom przemysłowym, ale to się odbije na położeniu wszystkich krajów Europy.

Nie chcę panów łudzić, nie jesteśmy dziećmi, naj-

twardszą prawdę musimy sobie w oczy powiedzieć: będzie w Europie z roku na rok coraz gorzej -- bądźmy na to przygotowani i nie obiecujmy sobie, że na przyszły rok będzie wszystko dobrze.

Druga zmiana polega na tem, że podczas wojny światowej ogromnie wzrosły dążenia rewolucyjne w Europie. Przeciętny zwłaszcza robotnik fabryczny wyszedł z tej wojny o wiele większym rewolucjonistą, niż w tę wojnę wszedł. I te dążenia rewolucyjne takiej nabrały siły, że wywarły presję na politykę rządów, i polityka rządów musiała pod tym względem wielkie ustępstwa porobić i iść w kierunku antykapitalistycznym. Jakkolwiek rządy są w rękach obrońców kapitałów, to jednak pracują nad zniszczeniem kapitałów.

Pod wpływem wzrostu dążeń do przewrotu społecznego, dążeń, których rządy w Europie się boją, robi się tym dążeniom ustępstwa.

Przy takiem położeniu w Europie trzeba być przygotowanym na to, że mogą zajść wypadki bardzo ciężkie i bardzo doniosłe w tejże Europie, we wszystkich jej krajach. Musimy sobie powiedzieć, że odbudowanie Polski, to nie było ustanowienie jakiegoś nowego trwałego porządku na długi czas, że już te niespokojne czasy się skończyły i że spokojnie możemy teraz myśleć każdy o swoich interesach. Tak nie jest. Wojna światowa jest początkiem szeregu nowych katastrof, które świat czekają, i wielkich, bardzo ciężkich przejść.

Jeżeli ja się nie mylę, jeżeli położenie jest takie, to zastanówcie się teraz, jak olbrzymie znaczenie ma ten nasz fundament, na którym oparliśmy nasz kierunek: dbałość o naród jako całość. Bo pamiętajcie, że w tym okresie, kiedy się wzmagają te siły, macie z jednej strony obrońców kapitalizmu, którzy starają się mydlić na różne sposoby oczy robotników, rozmaite

rzeczy opowiadać, a z drugiej strony macie zawziętych przeciwników tego kapitalizmu, którzy z dnia na dzień robią zdobycze i dążą do nagłego przewrotu. A pośrodku, między temi dwoma żywiołami, macie żywioł narodowy, któremu nie chodzi ani o kapitalizm, ani o obalenie kapitalizmu, tylko chodzi o to, ażeby ojczyzna była.

Ten naród, który będzie miał najwięcej takich ludzi, którzy dbają o całość, o to, żeby ojczyzna była, — ten naród te czasy najlepiej przetrwa, największe przewroty przejdzie tak, że to odbędzie się z mniejszem cierpieniem dla niego, z mniejszemi dla niego stratami.

Bo jakim jest narodowy kierunek, który o całości kraju myśli, a nie o utrzymaniu kapitału, ani o obaleniu kapitalizmu? To jest myśl o utrzymaniu ojczyzny. Wszystko jedno, jak świat pójdzie — temi, czy innemi drogami, a my swoją ojczyznę utrzymamy. Do tego trzeba dążyć.

Dlatego ja sięgnąłem właśnie do przeszłości. Gdybyśmy byli nie stanęli na tej podstawie, gdybyśmy byli nie powiedzieli sobie, że nas tylko Polska, jako całość, obchodzi, a nie interes tej, czy innej grupy, my byśmy byli nigdy nie zrobili tego, cośmy zrobili. Przypomnijcie sobie r. 1905 w Warszawie, kiedyśmy walczyli z rewolucją na ulicach Warszawy. Czyśmy walczyli z rewolucją dlatego, abyśmy byli obrońcami ustroju kapitalistycznego itd.? Nie, walczyliśmy z rewolucją, bośmy chcieli, żeby nam ojczyzny nie zniszczono, a ci panowie, którzy mówili, że uratują ojczyznę, opierając się na rządzie — jakże oni się zachowali wtedy? Oni nas potępiali i mówili: co to jest? Walka na ulicach! To jest rewolucjonizowanie kraju, my się opieramy tylko o kozaków, niech rząd walczy z rewolucją. Rząd zaś nie

chciał tłumić rewolucji, bo chciał, żeby rewolucja była u nas i żeby można było dobrze Polaków osłabić.

Otóż, jeśli my będziemy mieli dostateczną część naszego społeczeństwa w tym obozie, który powiada, że nam o Polskę tylko chodzi, jeśli ci ludzie będą dostatecznie mocni i dostateczną będą mieli przewagę, to ja się żadnych przewrotów i rewolucyj nie boję, bo ci ludzie przez największe katastrofy przeprowadzą Polskę cało. Dlatego powiadam jeszcze raz: ja kładę nacisk na tę podstawę naszego kierunku, naszego programu, na tę podstawę, na której wszystkośmy budowali: Polska jako całość, wszystko jedno, niech się świat wali, niech się świat przewraca, niech zmieniają ustroje, ale my przez te burze przeżeglujemy z naszą łodzią narodową tak, że się ona nie rozbije.

W konkurencji światowej wytrzymają tylko te narody, które przedewszystkiem umieją pracować, to znaczy dostatecznie dużo pracują i umiejętnie pracują, t. j. nie robią rzeczy niepotrzebnych, tylko potrzebne. I tu trzeba powiedzieć, że my do współzawodnictwa jesteśmy bardzo słabo na tym punkcie przygotowani.

Polak szczególnym miłośnikiem pracy nigdy nie był. Są u nas ludzie, których podziwiać należy jako pracowitych — ja znałem ludzi, którzy byli bohaterami pracy, ale naogół szczególnymi zwolennikami pracy nie jesteśmy. A już, jak się Polska odbudowała, to powiadano sobie: no, przecież teraz na to nam Polskę odbudowano, żebyśmy mogli sobie odpocząć. Przecież to nawet u naszych dawnych mówców, dawnych pisarzy, jest znane powiedzenie: „marzymy o spoczynku na łonie wolnej ojczyzny". Taki ideał — spoczynek na łonie ojczyzny — jak tylko odbudowaliśmy Polskę, rozpoczęliśmy wprowadzać w życie: zmniejszać ilość godzin pracy, a przez te godziny, które trzeba było pra-

cować, więcej próżnować. Jeśli chcemy, żebyśmy w tym okresie, w którym Europa schodzi na dziady, nie zeszli już na najgorsze dziady, bo należymy do najuboższych narodów w Europie, żebyśmy nie zostali już zupełnie żebrakami i bankrutami, to trzeba zwiększyć u nas ilość pracy i zrobić ją bardziej skuteczną. Trzeba uczyć ludzi, jak pracować, żeby jak najwięcej owoców z niej było. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, to wobec tego, że jesteśmy narodem bez kapitału, bez gotówki, konieczną jest oszczędność. To nie jest przyjemna rzecz w narodzie, który lubi użyć, a jeszcze najwięcej lubi wydać na pokazanie się. Bo Polacy zawsze wydają więcej pieniędzy na pokazanie się, niż na użycie. My jesteśmy narodem, który myśli nie o tem, czem jesteśmy, ale za co nas uważają.

My jeszcze dziś sypiemy pieniędzmi ogromnie, choć narzekamy na ciężkie czasy, trzeba więc nauczyć się oszczędzać. Praca i oszczędność — to takie oklepane rzeczy, oddawna się o tem mówiło, ale to są niewzruszone prawdy.

Następnie w tej walce o to, kto mniej zdziadzieje w Europie, każdy naród teraz wysila się na to, żeby jak najmniej potrzebował kupować, ale zato żeby jak najwięcej sprzedawał. A my wszystkośmy robili, żeby jak najmniej sprzedawać, a jak najwięcej kupować zagranicą. Tu już nie wystarczy polityka rządu. Tu musi już całe społeczeństwo wziąć się do pracy. Programem społeczeństwa musi być dążenie do tego, żeby naród jak najmniej spożywał produktów z zagranicy i żeby jak najwięcej mógł sprzedawać, a wtedy będziemy mieli i gotówkę i kredyt. Nie będzie się przelewało, bo w takich warunkach przelewać się nie może, ale starczy dla wszystkich.

Jeśli chcemy na swojej ziemi być gospodarzami, żeby ziemia była dla nas, nie dla obcych, to w tych ciężkich czasach trzeba podjąć stare zasady: praca i oszczędność, popieranie własnego przemysłu, walka przeciw obcemu handlowi.

Przetrwanie najcięższych czasów w dobrej organizacji gospodarczej i finansowej jest dla nas niesłychanie ważne ze względu na to, że nie wiemy, co nas czeka. Czy wielkie burze, wielkie katastrofy nie czekają całej Europy? Żeby przejść przez te katastrofy, trzeba mieć zasadę: wszystko na drugi plan, ojczyzna na pierwszy, żeby ojczyzna jak najmniej ucierpiała, żeby ją jak najmniej kosztowało, żeby zdrowa wyszła. A druga rzecz — trzeba mieć silną podstawę gospodarczą i tę musimy sobie w tych ciężkich czasach wyrobić.

Nie bądźmy dziećmi, którym trzeba zawsze pokazywać zabawkę, obiecanki robić: zróbcie to — to będzie na końcu coś lepszego — bo Pan Bóg dał nam taką nadzwyczajną rzecz, jakiej żaden naród nigdy odrazu nie dostał: wolność i ojczyznę. Więc starajmy się o to, żebyśmy tę ojczyznę, którą dostaliśmy, całą pozostawili. My za naszego życia już pięknych wygodnych czasów nie będziemy oglądali — to sobie wybijmy z głowy. Jeszcze może być, że na wielkie próby, na wielkie cierpienia będziemy wystawieni, ale starajmy się, ażeby przez te ciężkie czasy ojczyzna przeszła cało i aby nasze dzieci nas potem błogosławiły, żeśmy im pozostawili lepszy spadek, niż nam pozostawili nasi ojcowie.

WEWNĘTRZNA POLITYKA NARODOWA[1]

---

[1] Praca niniejsza jest rozdziałem książki, przygotowywanej przed wojną w 1913 roku, w której Autor pragnął dać czytelnikowi polskiemu całokształt nauki o narodzie i państwie. Drukowana była po raz pierwszy w czerwcu 1919 w *Przeglądzie Narodowym*, przyczem redakcja zaznaczyła, że rękopis jej nie został przejrzany przed drukiem przez Autora, który w tym czasie, jako Prezes Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, reprezentował Polskę na konferencji pokojowej w Wersalu.

Rozprawę tę podajemy w formie niezmienionej, gdyż przedstawia nam poglądy Dmowskiego na politykę wewnętrzną, wyrażone w tak odmiennych warunkach bytu polskiego, a mimo to w najwyższym stopniu aktualne w dobie obecnej.

CELE I ZADANIA POLITYKI NARODOWEJ

Polityka narodowa jest systemem działań, mających na celu zachowanie i rozwój narodowego bytu. Zachowanie i rozwój narodowego bytu zależą od stanu wewnętrznego narodu i od jego położenia zewnętrznego. Stąd polityka narodowa dzieli się na wewnętrzną i zewnętrzną. Te wszakże dwa jej działy ściśle są nawzajem od siebie uzależnione: im naród się lepiej broni przeciw wrogim czynnikom zewnętrznym i skuteczniej zabezpiecza swe interesy i swą niezależność od innych narodów, tem lepsze ma warunki rozwoju wewnętrznego; im zaś pomyślniej rozwija się nawewnątrz, tem jest silniejszy, tem skuteczniej jest zdolny bronić się od wrogów. Polityka tedy wewnętrzna i zewnętrzna narodu stanowi jeden całkowity system działań. Nie można powiedzieć, że dla przyszłości narodu ważniejsze są zagadnienia jego polityki wewnętrznej lub zewnętrznej, gdyż zaniedbanie któregokolwiek z tych działów odbija się jednakowo na jego sprawach wewnętrznych i zewnętrznych i mści się nieubłaganie na jego losach. Ci, którym w polityce naprawdę chodzi o zachowanie i rozwój narodowego bytu, którym przyszłość narodu jest droga, jednakową muszą żywić troskę o jego stan wewnętrzny i położenie zewnętrzne. Jednostronność w tym względzie świadczy bądź o lekkomyślności i nierozumieniu dobra narodu, bądź o tem,

że motywem danej polityki nie jest dobro narodu, że pod hasłami narodowemi służy ono obcym celom.

Są momenty w życiu narodów, kiedy niebezpieczne położenie nazewnątrz i wypływające stąd zagadnienia tak je pochłaniają, że sprawy wewnętrzne na pewien czas muszą ulec zaniedbaniu. Czas ten wszakże bez wielkiego niebezpieczeństwa dla przyszłości narodu nie może się zbytnio przedłużać. Inaczej same podstawy jego bytu ulegają rozstrojowi i osłabieniu, a wtedy i siła jego nazewnątrz maleje.

Historja dostarcza licznych przykładów takiej zgubnej jednostronności w kierunku polityki zewnętrznej. Jednym z najwybitniejszych jest Turcja, której cala niemal polityka byla zwrócona nazewnątrz, i która tą drogą z wielkiej, groźnej dla świata potęgi zeszła do zupelnego bankructwa. Można też wskazać na Rosję, która wykazywala podobną jednostronność, jakkolwiek w mniejszym stopniu, a co do której wszyscy się godzą, że klęski jej w wojnie krymskiej i japońskiej były wynikiem zaniedbania przez długi czas wewnętrznych spraw narodu. I dlatego to w Rosji o wiele większy dowód dbałości o przyszłość narodu składają ci, którzy środek ciężkości polityki widzą w wysiłkach, skierowanych ku naprawie wewnętrznej, niż ci, którzy calą energję narodu chcą zwrócić nazewnątrz — czy to ku nowym podbojom, czy ku niszczeniu bytu innych narodów w państwie.

I są znów w życiu narodów okresy, kiedy wewnętrzne przemiany i wewnętrzne walki o ustrój życia odwracają ich uwagę i energję od zagadnień zewnętrznych. Jeżeli te okresy trwają zbyt długo, naród za nie płaci utratą wplywów, posiadlości, mniejszem lub większem uzależnieniem od innych narodów. Tak Niemcy w ciągu paru stuleci po Reformacji, która dala w na-

stępstwie okres walk wewnętrznych, musiały patrzeć, jak Francja zagarniała ziemie niemieckie i jak, zająwszy pierwsze stanowisko w Europie, dyktowała jej swą wolę i narzucała swe wpływy. Tak znów Francja, nie mogąca w ciągu całego stulecia od wielkiej rewolucji dojść do równowagi wewnętrznej i mająca nawewnątrz ciągłą walkę o formę rządu, nie była zdolna przeszkodzić wyrośnięciu do jej zniszczenia Prus, które stopniowo zajęły należące przedtem do niej stanowisko pierwszej potęgi na lądzie europejskim i które w zwycięskiej wojnie zabrały jej ziemie, związane mocnemi węzłami z Francją.

Polityka, która zamyka oczy na sprawy wewnętrzne narodu dla zewnętrznych czy odwrotnie, nie zasługuje na miano polityki narodowej i zwykle też dyktowana jest przez pobudki, mające mało wspólnego z dążeniem do zachowania i rozwoju narodowego bytu. Kierują nią zazwyczaj bądź interesy i ambicje jednostek, bądź dążenia przeciwstawiających się narodowi grup społecznych, bądź doktrynerstwo, nie zdające sobie sprawy z podstaw, na których byt społeczny się opiera, bądź wreszcie ignorancja co do położenia narodu w danym momencie i bezmyślne naśladownictwo działań, podejmowanych przez inne narody w warunkach całkowicie odmiennych.

— — — — — — — — — — — — —

Narodowa polityka wewnętrzna ma przed sobą cel dwojaki: z jednej strony — zachowanie i rozwój siły moralnej narodu, z drugiej — rozwój jego sił fizycznych, zwiększenie zasobów materjalnych, udoskonalanie narzędzi i środków jego pracy i walki o byt narodowy, wreszcie podniesienie poziomu intelektualnego, postęp wiedzy i oświaty.

Narodowi pod groźbą zagłady nie wolno zanied-

bywać żadnego z tych dwóch celów. Naród liczny, bogaty, ekonomicznie wytwórczy, intelektualnie wysoko stojący, może się znajdować nad przepaścią, jeżeli mu zabraknie siły moralnej, t. j. tych czynników moralnych, które dają trwałość bytowi społecznemu i czynią naród zdolnym do skutecznej walki z wrogami. Rzymianie byli liczni, bogaci i stanowili umysłowy kwiat zdolności, a jednak rozkladający się szybko ich byt społeczny został w końcu zniszczony przez mniej od nich licznych i ubogich barbarzyńców. Ale i naród, mający wysokie zalety moralne, zdrowe podstawy ustroju społecznego, przywiązanie do swej idei narodowej i zdolność do walki o nią, nie rozwinie swego bytu samoistnego i nie obroni go we współzawodnictwie czy w walce zbrojnej z innymi, jeżeli nie jest dość silny liczbą (której słabość zastępują w znacznej mierze sojusze z innymi narodami), jeżeli nie będzie miał dostatecznych zasobów materjalnych, jeżeli w narzędziach pracy i walki będzie znacznie niżej stał od swych współzawodników czy wrogów w polu, jeżeli poziom jego umysłowy nie będzie dość wysoki, ażeby mu dał możliwość zrozumienia potrzeb współczesnego życia i oceny położenia, w jakiem się znajduje. Japończycy złożyli ostatniemi czasy dowód niepospolitej zbiorowej siły moralnej, budzącej zachwyt i zazdrość w narodach europejskich. Kiedy wszakże w początkach drugiej połowy zeszłego stulecia na wodach japońskich ukazały się wojenne statki mocarstw, po pierwszej próbie oporu, która była wprost śmieszną ze względu na pierwotność środków bojowych, z jakiemi wystąpili, nie pozostało im nic innego, jak upokorzyć się i przyjąć warunki, podyktowane przez niepożądanych gości. Dopiero pół stulecia wielkiej, zadziwiającej swem natężeniem pracy nad zdobyciem europejskiej wiedzy, narzędzi pracy i walki,

nad podniesieniem ekonomicznem kraju i zdobyciem zasobów materjalnych, wreszcie nad wewnętrznemi reformami politycznemi, które dały Japonji fizjognomję cywilizowanego po europejsku mocarstwa, a przez to zdobyły dla niej szacunek, umożliwiający zawieranie w Europie sojuszów — doprowadziło Japonję do zwycięstwa nad groźnym sąsiadem, dało jej równorzędne do innych narodów stanowisko polityczne, a jednocześnie zabezpieczyło ją od ekonomicznego wyzysku przez Europę i Amerykę, czyniąc — przeciwnie — z niej samej niebezpiecznego współzawodnika na tem polu. Siła moralna stała się ratunkiem bytu niezawisłego i podstawą pomyślności narodu dopiero wtedy, gdy dostała materjalne narzędzia w swe ręce.

Świetne chwile dziejowe w życiu państw i narodów, momenty wielkich ich zwycięstw przychodzą zwykle po okresach gromadzenia sił fizycznych i zasobów materjalnych. W Polsce po Kazimierzu Wielkim przyszedł Grunwald i unja z Litwą; tak również dzięki swemu gromadzącemu skarb ojcu mógł się zjawić Fryderyk Wielki, twórca potęgi pruskiej.

Europa dzisiejsza, skutkiem licznych przyczyn, a przedewszystkiem skutkiem tego, że dzisiejszy ustrój ekonomiczny wysuwa na czoło życia żywioły, przedstawiające wcale nie najwyższy typ człowieka, oraz skutkiem olbrzymiego wpływu Żydów na jej życie, niesłychanie szybko się materjalizuje. Ludzie tracą wszelką miarę wartości moralnych, cenią tylko materjalne — pieniądz i to, co za pieniądz kupić można. Nawet używanie życia obniżyło się, bo ludzie zatracają zdolność do korzystania z jego rozkoszy najwyższych, których się za pieniądze nie kupuje. Ta ogólna atmosfera silnie się odbija i na polityce, i na jej pojęciach. Panuje powszechna skłonność do mierzenia siły narodu wyłącz-

nie jego liczbą, zewnętrzną kulturą i zasobami materjalnemi. Stąd jednostronne pojęcie polityki wewnętrznej, której całe zadanie widziane bywa materjalistycznie.

Przeciętny przedstawiciel dzisiejszego mieszczaństwa europejskiego nie zastanawia się nawet nad tem, że naród może potrzebować czegoś więcej ponad zamożność i zewnętrzną kulturę, nie rozumie, że byt społeczny i zewnętrzna siła narodu ma pierwszą podstawę w jego ustroju moralnym, że jeżeli ustrój ten ulegnie rozkładowi, to największe bogactwo i kultura zewnętrzna narodu nie ocalą. Przedstawiciele tego jednostronnego poglądu są bardzo liczni i w naszem społeczeństwie.

Z drugiej wszakże strony w niektórych społeczeństwach—a do tych przedewszystkiem polskie należy, bodaj skutkiem tego w głównej mierze, że nie ma swego silnego i zamożnego mieszczaństwa—znaczna liczba ludzi żyje jeszcze w okresie romantyzmu i, „mierząc siły na zamiary", wyobraża sobie, że losy narodu zależą wyłącznie od napięcia jego aspiracyj, od przywiązania do sprawy narodowej i gotowości do walki za nią. Na siłach moralnych narodu, bardzo jednostronnie zresztą pojętych, chcą oni oprzeć całą jego walkę z wrogami, gdy zaś myśl ich zwraca się ku środkom fizycznym tej walki, ku jej narzędziom, ku potrzebnym do niej zasobom materjalnym, pojmują je zazwyczaj wprost dziecinnie, wykazując nieznajomość elementarnych warunków dzisiejszego życia narodów, ich współzawodnictwa i ich rozpraw zbrojnych.

Na to, żeby naród mógł wykazać siłę nazewnątrz we współzawodnictwie ekonomicznem i kulturalnem z innemi narodami, w walce politycznej z niemi, wreszcie żeby mógł stanąć, gdy potrzeba, do rozprawy zbrojnej i w niej zwyciężyć, a także — co jest niemniej waż-

ne — żeby umiał żyć sam dla siebie, żeby byt jego społeczny się nie dezorganizował, ale rozwijał pomyślnie na trwałych podstawach, żeby rozwój jego życia prowadził do podniesienia, a nie do obniżenia wartości człowieka — potrzeba mu zarówno siły moralnej, jak sił fizycznych, zasobów materjalnych, zdobyczy zewnętrznej kultury i umysłowego postępu. I polityka wewnętrzna narodu musi okazywać jednaką troskę o te wszystkie dobra.

— — — — — — — — — — — — —

Dążenie do zachowania i rozwoju siły moralnej narodu, będące podstawową częścią polityki narodowej, jest zarazem jej częścią najtrudniejszą. Obejmuje ona zagadnienia najgłębsze, najmniej konkretne, najmniej dostępne dla niewydyscyplinowanych w dziedzinie społecznej umysłów. Skutkiem tego w tej dziedzinie ludzie się kierują przedewszystkiem instynktami zależnie od tego, jakie są ich instynkty narodowe, silne czy słabe, zajmują w niej różne, często biegunowo przeciwne sobie stanowiska. Wreszcie właściwe wypełnienie zadań w tej dziedzinie wymaga nie chwilowego, ale stałego poświęcenia jednostki dla narodu, wyrzeczenia się w niejednym kierunku tego, co jest dla niej dogodne, ponętne, co ją kusi łatwością zdobycia, wyrzeczenia się w imię pobudek wyższych, nieosobistych, na które mogą zdobywać się tylko ludzie na pewnym poziomie moralnym.

Siłę moralną narodu stanowi przedewszystkiem jego spójność. Dla zachowania jej i rozwinięcia polityka narodowa musi przedewszystkiem bronić od rozkładu i osłabienia cały szereg czynników, które tę spójność tworzą. Stąd wypływa cały szereg jej zadań, których wypełnienie zdajduje silne poparcie w instynktach narodowych mas, ale jednocześnie spotyka się

z przeciwdziałaniem różnych żywiołów, bądź stojących na niskim poziomie moralnym, bądź mających słabsze instynkty narodowe, bądź ulegających wpływowi doktryn i prądów, mających obce, nie narodowe źródła.

Polityka narodowa musi czuwać nad składem narodu pod względem pochodzenia, nie dopuszczać do tego, ażeby go zalewały w zbyt wielkiej liczbie pierwiastki obce, wnoszące z sobą obce instynkty, przywiązania, pojęcia i wierzenia. Musi dążyć do tego, żeby te obce pierwiastki, które w naród wsiąkają, nie tylko asymilowały się powierzchownie, ale żeby się z nim moralnie zespalały, musi bronić naród przeciw zdobywaniu w nim większego wpływu przez żywioły, które moralnie z nim zespolić się nie mogą, musi je o ile możności eliminować. Te żywioły, obce pochodzeniem, które są na drodze do całkowitego moralnego zespolenia się z narodem, muszą w polityce narodowej znaleźć zachętę i poparcie, te, które dążą do stworzenia w narodzie grupy odrębnej swą fizjognomją moralną, swemi skłonnościami i dążeniami, muszą być zwalczane. Inaczej narodowi grozi zatrata jego bytu integralnego, rozkład jego duszy narodowej, paraliż jego samowiedzy — największy cios dla jego samoistności.

Zkolei wysuwa się zadanie utrwalania i pogłębiania w narodzie poczucia własności i jedności ziemi—ojczyzny, przywiązanie do niej, jako do kołyski narodu i wspólnego jego dobra, którego ani utracić, ani podzielić z nikim nie wolno, dobra otrzymanego w spuściznie od ojców, z obowiązkiem przekazania przyszłym pokoleniom. To poczucie i to przywiązanie jednoczy naród moralnie, skupia jego siły, sprawia, że zagrożenie jednej części ojczyzny na jej kresach budzi świadomość całego narodu i cały powołuje do obrony.

Do najgłówniejszych zadań należy szerzenie przywiązania do państwa czy tradycji i idei państwowej narodu, obrona instytucyj, stanowiących o odrębności i samoistności jego politycznego bytu, pogłębienie poczucia jedności i ciągłości bytu narodowego, jego związku z przeszłością, która naród stworzyła, uczyniła z niego zwartą całość duchową. Każdy byt podmiotowy, indywidualny czy zbiorowy, na przeszłości się opiera, w niej swój fundament posiada, i naród, który swą przeszłość przywala grobowym kamieniem, tem samem fundamenty bytu moralnego traci.

Dla polityki, która stawia sobie za zadanie spójność duchową narodu wzmocnić, pierwszorzędną jest sprawa narodowego języka, jego wartości oraz jego roli w życiu i w wychowaniu młodych pokoleń. Musi ona czuwać nad jego czystością, bronić go przed skażeniem, zanieczyszczeniem, przed zacieraniem jego indywidualności, przed odbieraniem stylu jego budowie, robieniem z niego żargonu, przed obniżeniem jego jako wyrazu myśli; natomiast musi popierać wszelką pracę ducha, która ten język doskonali, na coraz wyższy podnosi poziom. I musi ona walczyć o panowanie tego języka w życiu rodzinnem, towarzyskiem i publicznem, bronić go w wychowaniu młodzieży, zarówno w rodzinie, jak w szkole. Człowiek, który ducha swego języka ojczystego nie zna głęboko — pod tym względem ludzie oświeceni często niżej stoją od ludu — dlatego, że w rodzinie od dziecka przedewszystkiem uczono go języków obcych, lub dlatego, że przeszedł obcą szkołę, człowiek taki tem samem słabszemi węzłami jest związany ze swoim narodem. Władanie lepsze językiem obcym, niż ojczystym, jest początkiem oderwania się od narodu, wynarodowieniem.

— — — — — — — — — — — — —

Przechodzimy do zadania, które w dzisiejszej dobie budzi zacięte spory, mianowicie do stanowiska polityki narodowej względem religji.

Bardzo rozpowszechnionem jest błędne przekonanie, mające swe źródło w ignorancji co do istoty bytu społecznego, a wpojone pod wpływem prądów antynarodowych, że stosunek do religji jest czysto osobistą sprawą człowieka, że w tym względzie niema żadnych narodowych obowiązków.

Sprawą osobistą człowieka jest to, w co wierzy, i musi nią być, bo wiary nikomu narzucić nie można — można narzucić tylko obłudę. Ale nie jest sprawą osobistą człowieka, jak się względem religji zachowuje. Religja nie jest jedynie wyrazem indywidualnych uczuć, wierzeń, poglądów i stosunków etycznych — jest ona jednocześnie instytucją społeczną, która między innemi odgrywa rolę potężnego czynnika narodowej jedności. W duszy narodu jest wiele tego, co wytworzyła religja, która go wychowała, i człowiek do danej religji należy nietylko przez swą wiarę w jej dogmaty, ale także przez swój związek duchowy z przeszłością, który jest podstawą związku z narodem. Nie można nikomu narzucić obowiązku wiary w dogmaty, ale to nie uwalnia nikogo od obowiązku czci dla religji, jako dla wychowawczyni narodu i podstawy moralnego istnienia głównej jego masy. I tego obowiązku przestrzegać musi polityka narodowa, broniąc na tej drodze potężnego czynnika narodowej spójności i fundamentu siły moralnej narodu.

Są narody, które to zadanie znakomicie rozumieją, są inne, które z niego wcale nie zdają sobie sprawy. Do pierwszych należą przedewszystkiem narody protestanckie, do drugich — przedewszystkiem katolickie. Wśród pierwszych przoduje naród angielski, który pie-

lęgnowanie religji, jako głównego czynnika siły moralnej narodu, uważa za jedno z naczelnych zadań wewnętrznych i to zadanie wypełnia z niesłychaną konsekwencją. W społeczeństwie angielskiem, które przoduje w świecie swą kulturą i poziomem intelektualnym, o którem śmiało można powiedzieć, że wytworzyło najwyższy typ cywilizacyjny, cześć dla religji jest powszechnie obowiązującą i opinja bardzo surowo piętnuje wszelkie w tym względzie wykroczenia. Nie jest to kontrola wierzeń, od której wolna i tolerancka dziś Anglja jest jak najdalsza, jeno kontrola społecznego postępowania jednostek w stosunku do religji. Biegunowo przeciwne stanowisko zajmuje naród francuski, wśród którego ludzie, nie podzielający wiary w dogmaty religji, często uważają się nietylko za zwolnionych od wszelkich względem niej obowiązków, ale nawet wypowiadają jej zaciętą walkę.

Ta różnica w stosunku do religji społeczeństw protestanckich i katolickich nie polega tylko na tem, że protestantyzm mniej krępuje umysły i łatwiej się przystosowuje do warunków współczesnego życia, ale także i to przedewszystkiem na tem, że protestantyzm jest religją narodów germańskich, a katolicyzm — przedewszystkiem łacińskich. Narody łacińskie odznaczają się słabszemi i płytszemi od innych instynktami. One nie mają tych odwiecznych instynktów, łączących religję z całym narodowym bytem. Z drugiej strony tam, gdzie instynkty są słabe, umysł wpada w racjonalizm, łatwo w nim zapanowuje dogmatyzm. Stąd w narodach łacińskich, przedewszystkiem we francuskim, człowiek łatwo się przerzuca od bezwzględnego dogmatyzmu religijnego, który wszystko podporządkowuje stanowisku wyznaniowemu i umie je nawet przeciwstawić dążeniom narodowym, do dogmatyzmu antyreligijnego, który na religję

patrzy z pogardą, a w Kościele widzi największego wroga. W pewnym związku z tem stoi fakt, będący także bardzo poważnem źródłem tej różnicy, mianowicie, że wolnomularstwo, które w krajach protestanckich godzi się z ich organizacją kościelną, ponieważ ma możność wywierania na nią silnego wpływu, Kościół katolicki bezwzględnie zwalcza, jako potęgę sobie przeciwną, która wpływowi jego nigdy nie ulegnie. Dla tej głównie przyczyny wolnomularstwo w krajach katolickich jest bez porównania w większej mierze czynnikiem, rozkładającym siły moralne narodu, niszczącym jego spójność.

Jeżeli dla każdego narodu, nawet dla tak oświeconego i skutkiem tego posiadającego silną narodową świadomość w szerokich masach, jak angielski, religja jest wielkim czynnikiem spójności i wogóle siły moralnej, to tem większe jest jej znaczenie w tym kierunku dla narodów, w których skutkiem niskiej oświaty świadomość narodowa w masach ludowych jest słaba, w których ją zastępuje często poczucie odrębności religijnej, a przywiązanie do religji jest jednocześnie wyrazem przywiązania do ojczyzny. Wreszcie znaczenie to wzrasta jeszcze bardziej tam, gdzie ścieranie się dwóch religij jest jednocześnie ścieraniem się dwóch typów cywilizacyjnych, gdzie świat zachodni, wychowany w cywilizacji rzymskiej, spotyka się ze światem wschodnim, wychowanym przez Bizancjum. Tam walka bezpośrednia z religją lub też pośrednie niszczenie poczucia religijnego w masach należy do działań, najskuteczniej rozbijających naród nawewnątrz i dla jego przyszłości najniebezpieczniejszych.

Wszystko, co wzmacnia spójność narodu, co go łączy w zwartą duchową całość, a więc, prócz wyżej wymienionych czynników, narodowe obyczaje, zwyczaje, tradycyjne instytucje życia, duch umysłowości, styl

w sztuce i t. d. — wszystko to musi doznawać opieki i obrony, wszystko jest przedmiotem wewnętrznej polityki narodowej. Ludzie, którzy te czynniki lekceważą, którzy przykładają się do ich niszczenia, są albo ignorantami, nie zdającymi sobie sprawy z podstaw narodowego bytu, albo składają dowód braku narodowego poczucia.

— — — — — — — — — — — — —

Drugim, obok spójności, warunkiem siły moralnej narodu jest siła jego narodowych przywiązań oraz jego woli w dążeniu do zachowania i rozwoju narodowego bytu. Bez tych zalet narody nigdy nie osiągają wielkich rzeczy i nie umieją bronić należycie swego dobra. Dość powszechne też jest uznanie potrzeby kształcenia ich w narodzie, ale drogi tego kształcenia pojmuje się zwykle powierzchownie. Zarówno w wychowaniu młodych pokoleń, jak w oddziaływaniu na szersze masy narodu, ludzie uważają często, iż spełniają w tym względzie należycie swój obowiązek, gdy propagują pewne kanony, pewne przykazania narodowe, gdy głoszą mocny frazes patrjotyczny.

Powyższe zalety w narodzie związane są ściśle z jego stanem moralnym i obyczajowym wogóle. Społeczeństwo, w którem się rozkłada obyczaj, rozwija bezwstyd, brutalna czy wyrafinowana rozpusta, w którem człowiek zatraca szacunek dla samego siebie—cofa się w swej zdolności do uczuć szlachetniejszych, do wyższych napięć woli w rzeczach nieosobistych, przechodzi niejako w stan moralnego znieczulenia. Na gruncie zwyrodnienia moralnego występuje pierwotny, zwierzęcy egoizm, który przy wyższym podkładzie intelektualnym przybiera miano indywidualizmu, a który czyni z jednostki świadomego lub nieświadomego wroga narodu. Dlatego to polityka narodowa, w dążeniu swojem do

pogłębienia uczuć narodowych, do wzmocnienia narodowej woli, za pierwszy swój obowiązek uważać musi walkę przeciw niemoralności wogóle, przeciw publicznemu bezwstydowi, przeciw wyuzdaniu obyczajów, panoszeniu się pornografji, przeciw rozbestwieniu moralnemu w literaturze i t. d. Dlatego w systemie wychowania młodych pokoleń musi ona stawiać na pierwszym planie zozwijanie poczucia obywatelskiego, szacunku dla samego siebie, kształcenie charakteru, zdolności panowania nad niższemi popędami, opierania się niezdrowym wpływom otoczenia, zarazie moralnej. Jest to zadanie najpierwszej doniosłości, a w obecnej dobie życia społeczeństw europejskich jedno z najtrudniejszych. Dzisiejszy ustrój polityczny, gwarantujący wolność jednostki, nie pozwala na używanie w tym względzie poważniejszych środków przymusu państwowego i surowej cenzury. Jeden tylko naród angielski umiał pogodzić w swoim ustroju wielkie swobody polityczne z wcale surową cenzurą obyczajności w literaturze, prasie i przedstawieniach publicznych, z dużym dotychczas rezultatem, dzięki temu, że za rządem w tej sprawie stoi silna opinja publiczna.

Spełnienie tego zadania utrudnia w ogromnej mierze osłabienie poczucia religijnego, które często jest równoznaczne z obniżeniem etycznem. Główna wszakże trudność tkwi w samym charakterze dzisiejszego ustroju ekonomicznego, wysuwającego na czoło życia żywioły niższe moralnie, szerzące rozprzężenie obyczajowe, i w wielkim na życie współczesne wpływie Żydów, którzy właściwym swej rasie bezwstydem zarażają dziś szybko społeczeństwa europejskie.

Jest rzeczą znamienną, że świadomie antynarodowe kierunki w literaturze więcej niż często niosą ze sobą propagandę rozluźnienia obyczajowego i porno-

grafji w tej czy innej postaci. Jest to świadome, czy nieświadome poczucie, że najkrótszą drogą do wytępienia uczuć narodowych i zniszczenia siły moralnej narodu jako całości, do uniemożliwienia w nim aktów silnej woli zbiorowej, jest doprowadzenie go do rozprzężenia obyczajów.

Polityka, która chce mieć naród silny, postępujący w rozwoju cywilizacyjnym i opierający ten rozwój na trwałych podstawach, a jednocześnie zdolny do wytężonej walki nazewnątrz o swoje dobro, musi mieć śmiałość i energję do przeciwstawienia się temu moralnemu i obyczajowemu niszczycielstwu na wszystkich polach. Musi ona budzić we wszystkich sferach narodu poczucie, że bierne przyglądanie się postępowi zniszczenia w tym względzie jest narodową zbrodnią, że obowiązkiem każdego członka społeczeństwa jest przyczyniać się do wytworzenia silnej opinji publicznej, która musi dawać poparcie i obronę tym jednostkom i grupom, które większą odwagę i gorliwość w tym względzie wykazują.

Spełniając dobrze te zadania zarówno w życiu publicznem, jak w wychowaniu młodych pokoleń, nie napotka ona wielkich trudności w pogłębianiu narodowej woli i nie będzie miała potrzeby uciekania się w tym celu do zbyt hałaśliwej propagandy, do głoszenia zbyt mocnych frazesów. Głośny frazes jest zazwyczaj wyrazem słabej treści i najhałaśliwiej manifestują swój patrjotyzm żywioły, w których duszy ma on bardzo niegłębokie korzenie. Człowiek zdrowy moralnie, posiadający głębokie instynkty narodowe, silny w swem narodowem poczuciu, swą wiarę narodową uważa za rzecz zbyt świętą, zbyt uroczystą, ażeby ją hałaśliwie obnosić. W świecie katolickim wcale nie są najreligijniejsze te ludy, które urządzają procesje z ra-

kietami, fajerwerkami, z salwami wystrzałów i tanfarami. Zbytnia hałaśliwość patrjotyzmu raczej obniża go moralnie, czyni go płytszym i pospolitszym, czyni z niego rzecz mniej świętą, mniej zdolną pociągnąć ludzi do wielkich wysiłków, do ofiar i poświęceń.

— — — — — — — — — — — — —

Naród, mający silne poczucie swej jedności i odrębności, przywiązany bardzo do swej sprawy i mający wielu ludzi, zdolnych do wielkich dla jego sprawy wysiłków i poświęceń, jeszcze nie jest silny moralnie, jeżeli jednostkowe siły jego idą w rozsypkę, jeżeli nie są zdolne skupić się należycie w zbiorowem życiu i działaniu, wytworzyć silnej organizacji w pracy i walce. Wszelkie zbiorowe działanie, o ile ma posiadać ciągłość, wszelka organizacja opiera się na uzależnieniu człowieka od człowieka, na karności, na wzmacnianiu hierarchji i władzy. Pod tym względem o wiele większe, niż pod innymi, panują różnice pomiędzy poszczególnemi narodami, zależnie od tego, jaką miały historję, jaką przeszły społeczną tresurę. Najwyżej tu stoją narody zachodnio-europejskie, a przedewszystkiem narody rasy germańskiej, którą poczucie hierarchji i karności uczyniło, jak już wspomnieliśmy, organizatorką polityczną całej niemal Europy i twórczynią europejskiej państwowości.

Hierarchja i władza może być rozmaita, może być dziedziczna, rodowa, taka jaka panowała powszechnie przed zmianami politycznemi XIX stulecia — zaznaczyć należy, że w najsilniejszych politycznie społeczeństwach angielskiem i niemieckiem poczucie hierarchji dziedzicznej jeszcze i dziś jest wyjątkowo silne; może pochodzić z wyboru, z zaufania ogółu, jaką jest już dziś w różnej mierze w rozmaitych narodach; może być urzędniczą, pochodzącą z mianowania przez władzę naj-

wyższą; może się opierać na majątku; wreszcie może być narzucona wprost drogą siły fizycznej, drogą gwałtu. Każdy naród w rozmaitych dziedzinach życia ma taką hierarchję, do jakiej dorósł i jaką mu dzieje wytworzyły. Najgorsza wszakże nawet, najmniej uzasadniona w naszych pojęciach moralnych hierarchja jest lepsza, niż jej brak całkowity. Bez hierarchji i władzy takiego czy innego pochodzenia byt społeczny jest niemożliwy, i tam, gdzie żadna inna nie znajduje podstawy do poczucia w instynktach społeczeństwa, przychodzi władza i hierarchja gwałtu, opierająca się na postrachu, na terrorze, który przy odpowiedniej sile zawsze może za podstawę służyć, bo tam, gdzie brak instynktów innych, społecznych, instynkt samozachowawczy istnieje i z większą o wiele przemawia siłą. Dlatego to najwolniejsze, najwięcej zabezpieczone od gwałtu są te narody, które mają najsilniejsze poczucie władzy, hierarchji i karności, które wyrosły z wielostronnej tyranji ustroju feudalnego i pod jej wpływem zdobyły w szeregu pokoleń owocne w tym względzie instynkty. Dlatego to masy ludzkie, pozbawione poczucia hierarchji i władzy, a z niem społecznej karności, są przeznaczone na niewolników, rządzonych postrachem przez narzuconą zzewnątrz władzę. Jedna hierarchja może upaść bez szkody dla bytu społecznego, jeżeli na jej miejsce zjawia się inna, równie silna lub silniejsza, ale jeżeli upada samo poczucie hierarchji i karności, nieuniknionem tego następstwem jest ucisk i niewola. Rzym był o wiele wolniejszy pod surową władzą senatu, niż później, kiedy się poczucie tej władzy rozprzęgło, pod panowaniem cezarów i pretorjanów.

W społeczeństwach, w których poczucie hierarchji i karności jest słabe, o ile nie mają władzy narzuconej gwałtem, władza się wytwarza przez przemawianie do

egoizmu jednostek i tłumów, do ich interesów, ambicyj i próżności — przez schlebianie, kaptowanie, demagogję, przekupstwo w najrozmaitszych postaciach. W tych społeczeństwach zapanowuje władza kłamstwa, oszustwa, cynicznego krzywdzenia interesów ogółu i interesów okłamywanych jednostek. Dochodzą do tej władzy ludzie, najmniej mający skrupułów moralnych, oraz bandy, zorganizowane na podstawie podziału łupów, rozmaitego rodzaju i rozmaitego stopnia kultury kamorry i mafje.

Polityka, która ma na celu rozwój cywilizacyjny narodu na trwałych podstawach, która chce mieć naród, zdolny do zabezpieczenia swej niezawisłości od wrogów zewnętrznych, a nawewnątrz nie poddający się panowaniu mniej lub więcej kulturalnych szajek bandyckich, która chce, ażeby obywatele narodu korzystali z wolności istotnej, a nie fikcyjnej, wolności w zakresie, odpowiadającym dobru narodu, musi umacniać i kształcić w narodzie poczucie hierarchji i karności, starając się, ażeby hierarchja, jaką naród posiada, czy sobie wytwarza, dobru jego jak najbardziej odpowiadała. Na tem poczuciu i na tem odwołaniu się do narodowych instynktów i do zrozumienia narodowego dobra musi ona przedewszystkiem swój byt opierać. Uciekając się nawet dla dobrej sprawy do schlebiania, kaptowania, do przekupstwa w jakiejkolwiek postaci, prowadzi ona gospodarke rabunkową, bo osiągając nawet narazie cel korzystny dla narodu, demoralizuje go, obniża jego wartość polityczną, rozkłada jego siłę moralną, osłabia podstawy jego bytu na przyszłość.

II

PODZIAŁ NARODÓW NA OBOZY POLITYCZNE

Zadania wewnętrznej polityki narodowej w zakresie zachowania i rozwoju siły moralnej narodu, na którą składa się narodowa spójność, przywiązanie do narodowego dobra, zdolność do wysiłków i napięcia narodowych aspiracyj, wreszcie poczucie hierarchji i karności wewnętrznej — zadania te w dzisiejszej dobie życia narodów europejskich nabierają szczególnej wagi. Ich pojmowaniem zaczyna się dziś warunkować wewnętrzny podział narodów na obozy polityczne, na stronnictwa.

Kraje europejskie w zakresie polityki wewnętrznej znajdują się dziś w dobie przejściowej. Dotychczasowe przedmioty walk wewnętrznych schodzą szybko z porządku dziennego, na ich miejsce zaś zjawiają się inne. I dotychczasowe podziały na stronnictwa tracą szybko rację bytu, a natomiast życie wytwarza podziały nowe.

W dziewiętnastem stuleciu, po wielkiej rewolucji francuskiej i po szeregu mniejszych rewolucyj w różnych krajach, których głównym rezultatem było powołanie do życia przedstawicielstwa narodowego i oddanie w jego ręce władzy prawodawczej w mniejszym lub większym zakresie, wytworzył się z natury rzeczy podział na stronnictwa we wszystkich krajach analogiczny, mniej więcej na jednej podstawie oparty.

Wszędzie głównym przedmiotem walki między stronnictwami była kwestja praw politycznych. Po jednej stronie grupowały się stronnictwa, noszące miano demokratycznych, liberalnych, postępowych, radykalnych, których dążeniem było rozszerzenie kompetencji i zakresu władzy przedstawicielstwa narodowego, rozszerzenie i utrwalenie gwarancyj obywatelskich, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń, wolności słowa, wreszcie rozszerzenie praw wyborczych, rozciągniętych z początku w rozmaitych krajach na bardzo ograniczoną część ludności. Stronnictwa te ideowo wyprowadziały się naogół od rewolucji francuskiej, przyjmując nietylko jej polityczne dążenia, ale i jej doktryny, jej dogmat praw człowieka, często jej stosunek do religji, narodu i t. d. Przeciw tym stronnictwom stanął wszędzie obóz konserwatywny, zachowawczy, wywodzący się ideowo od starego porządku, broniący tego, co z niego pozostało w ustroju politycznym, a często dążący do cofnięcia wprowadzonych reform, w skrajniejszych swych żywiołach marzący nawet o powrocie do panującego przed rewolucją stanu rzeczy. Obóz ten bronił praw monarchy przeciw parlamentowi, lub przy rządach republikańskich dążył do restauracji monarchji, walczył o przywileje hierarchji dziedzicznej arystokracji i szlachty, sprzeciwiał się rozszerzaniu swobód i praw obywatelskich na liczniejsze masy społeczne, bronił religji i t. d.

Główną treścią życia politycznego wszystkich narodów stała się walka między demokracją a konserwatyzmem, lub — jak często mówiono — między rewolucją a reakcją. Walka ta wszędzie została przez konserwatyzm przegrana. Wszędzie zostały rozszerzone i ugruntowane gwarancje obywatelskie, wszędzie parlamenty doszły do realnej władzy, wyrażającej się bądź

w formalnej odpowiedzialności rządów przed parlamentami, bądź przynajmniej w ich faktycznej zależności od parlamentów, wszędzie prawo wyborcze stało się udziałem mas szerokich, bądź w postaci powszechnego i równego głosowania, bądź z nieznacznemi względnie ograniczeniami. A choć monarchiczna forma rządu przeważnie się utrzymała, to przy monarchji konstytucyjnej mało się ona różni w istocie od republikańskiej. Same stronnictwa konserwatywne na całej linji pobankrutowały. Bądź znikły całkowicie z widowni, bądź się poprzekształcały, przejmując od przeciwników pojęcia nowe i zatracając swój charakter zachowawczy, bądź wreszcie zdegenerowały się, straciły wiarę w swą ideę i pędzą żywot bezideowy, redukując swoje zadanie prawie wyłącznie do obrony interesów ekonomicznych większej własności rolnej, będącej przeważnie w ręku arystokracji i szlachty.

Dziś wprawdzie jeszcze rozbrzmiewają szeroko echa tej walki, masy są często jeszcze straszone konserwatyzmem, wstecznictwem, potęgą reakcji, jednak dla każdego człowieka myślącego jest widoczne, że konserwatyzm jest trupem, że o reakcji, o powrocie do starego porządku w krajach europejskich nie może być już mowy. Dziś ludzie myślący zaczynają się zastanawiać nad znaczeniem tego kończącego się okresu, oceniać znaczenie przebrzmiewającej walki i niewątpliwego zwycięstwa demokracji, wreszcie przenikać najbliższą przyszłość i tę treść nowych walk, którą ona ze sobą niesie.

Demokracja polityczna, jak to już z początku zaznaczyliśmy, stała się podwaliną ustroju współczesnych narodów europejskich, na niej się oparło wystąpienie narodu jako podmiotu polityki i z niej wynikło zapanowanie w polityce współczesnej interesu narodowego.

Demokracja tedy europejska, często bez świadomości tego, przyśpieszyła spotężnienie i dojrzałość narodowej jaźni i, wprowadzając na widownię instynkty narodowe mas, otwarła w polityce szerokie pole duchowi narodowemu.

Z drugiej strony wszakże, pod wpływem dziedzictwa doktryn rewolucji francuskiej, przeważnie walczyła ona świadomie z tem, co siłę moralną narodu stanowi, idąc daleko w przeciwstawianiu jednostki, jej praw i interesów — narodowi jako całości. Skutkiem tego swego charakteru przyciągała ona i wchłaniała w siebie wszelkie żywioły antynarodowe, w rozmaitych swoich odłamach popadała pod silny wpływ Żydów i stawala się coraz bardziej wyrazicielką wszelkich antynarodowych dążeń, występujących w imię hasel indywidualistycznych, klasowych czy ogólnoludzkich. Samo to, że przeważnie pozostawała ona pod kierownictwem organizacji wolnomularskiej, przeciwstawiającej panowaniu narodowego ducha swoją tajną władzę, czynilo ją w coraz silniejszym stopniu czynnikiem antynarodowym. Musiała też ona w końcu wyrodzić się w rozmaitych kierunkach, wydając z siebie bądź obozy giełdowo-liberalne, reprezentujące zupełną bezideowość, cyniczne wyrzeczenie się wszelkich obowiązków społecznych i gruby interes materjalny nielicznych żywiołów, gromadzących kapitał w swych rękach; bądź socjalistyczne, szerzące wśród robotników jednostronne pojmowanie interesu klasowego, nienawiść do innych klas oraz do wszystkiego, co stanowi moralną siłę narodu, i używające ich za narzędzie do rozbijania nie już współczesnego ustroju ekonomicznego, ale samych podstaw społecznego bytu; wreszcie doktrynersko-radykalne, najwierniej przechowujące tradycje teoretyków wielkiej rewolucji, pielęgnujące ślepą niekrytyczną wiarę w rozmaite dogmaty,

bez względu na to, jaką one przedstawiają wartość w życiu.

Konserwatyzm, broniąc resztek starego ustroju, bronił w znacznej mierze podwalin społecznego bytu i czynników moralnej siły narodu przeciw ślepej bezwzględności, z jaką młode jeszcze, niedojrzałe i naiwne żywioły społeczne walczyły o „prawa człowieka", co było w znacznej mierze walką interesów jednostki przeciw interesom społeczeństwa. Z drugiej strony wszakże stał on na przeszkodzie procesowi obywatelskiego dojrzewania szerokich mas społecznych, usiłował kierownictwo spraw narodów utrzymać w ręku żywiołów, które się w znacznej mierze przeżyły i temu wielkiemu zadaniu same podołać nie były zdolne.

Zazdrośnie strzegąc przywileju władzy społecznej i politycznej przed nowemi, dojrzewającemi do niej żywiołami, nie rozumiejąc potrzeb nowego życia i ogromu jego zadań, przeszkadzał on wzmocnieniu organizmów narodowych, rozwinięciu przez nie nowych sił, bez których nie mogłyby stawić czoła przeciwnikom w powszechnem współzawodnictwie międzynarodowem. Zmuszony z jednej strony do ustępowania przed temi nowemi siłami, z drugiej zaś ulegając wpływowi nowoczesnej organizacji życia ekonomicznego, konserwatyzm zbliżał się coraz bardziej z żywiołami liberalno-kapitalistycznemi, szukał często w nich oparcia, przejmował się ich duchem. W tem zbliżeniu zatracił swe najlepsze strony, zatracił przywiązanie do tradycji, do religji, zatracił wiarę w moralne podstawy swego programu, uwierzył zbyt bezwzględnie w pieniądz, zmaterjalizował się, dla obrony interesu ekonomicznego i dla władzy zaczął wszystko robić przedmiotem kompromisu.

Żywioły społeczne, z których się rekrutował obóz konserwatywny, arystokracja przedewszystkiem, w swym

stosunku do życia i w jego używaniu upodobniły się bogatemu mieszczaństwu liberalnemu — które ze swej strony do nich się starało upodobnić — i poczuły, że im zaczyna być w życiu niewygodną, że je zaczyna krępować rola obrońców tradycji, obyczaju, religji, że dla tej roli trzebaby wyrzec się wielu rzeczy przyjemnych.

Tym sposobem konserwatyzm zatracił swą duszę, swą fizjognomję ideową, swą narodową wartość, a nabrał egoizmu, stał się wyrazicielem egoistycznych dążeń klasy, która na swoją obronę nie ma tego usprawiedliwienia, żeby była ekonomicznie upośledzona, a społecznie niedojrzałą. Losy konserwatyzmu europejskiego są ilustracją wielkiej prawdy, że wszelką władzę, wszelki autorytet zdobywa się i utrzymuje kosztem rozmaitych wyrzeczeń się i poświęceń, kosztem panowania nad swemi słabostkami, podyktowanego przez poczucie odpowiedzialności, z władzy wypływające. Żywioły, które to poczucie odpowiedzialności, a tem samem i panowanie nad sobą tracą, które sobie niczego nie są zdolne odmówić, tracą powagę, autorytet, przestają być zdolnemi do piastowania władzy. Na tej przedewszystkiem drodze ginęła zawsze wszelka władza, wszelka hierarchja i musiała ustępować miejsca innej.

Znaczna część dopuszczonych do używania praw politycznych szerszych żywiołów społecznych, kierowana instynktami narodowemi, przywiązaniem do religji i poczuciem hierarchji, stała przez długi czas przy konserwatyźmie, z wiarą w jego rolę obrońcy tego wszystkiego, co jest najwyższem dobrem moralnem narodów. W miarę wszakże, jak z jednej strony postępowało dojrzewanie polityczne szerszych mas społecznych, z drugiej zaś żywioły stojące na czele obozu zachowawczego wyzbywały się swych najświętszych zasad i stawały się coraz

wyłączniejszymi wyrazicielami egoizmu klasowego, szeregi szczerych wyznawców konserwatyzmu rzedły, a pod sztandarem obozu pozostawali tylko ci, których interesom klasowym służył, których materjalnie od siebie uzależniał i których sobie kupił.

Obóz demokratyczny odniósł w całej Europie zwycięstwo nietylko faktyczne, ale i moralne. Wiara w jego sztandar stała się panującą, komenda jego znalazła posłuch w większości każdego narodu, hasła jego w młodzieńczych żywiołach społecznych zdobyły siłę hypnotyczną. Jednakże dojrzewanie polityczne społeczeństw przy doświadczeniu, jakiego coraz więcej zdobywają, oraz przy dzisiejszych środkach szerzenia wiedzy i kultury idzie szybko naprzód, coraz mniej jest bezkrytyczności, coraz wyraźniejsze umysłowe usamodzielnienie mas szerokich. Pod wpływem tego postępu zapanowuje coraz krytyczniejsze stanowisko względem tego, co się nazywa demokracją w Europie współczesnej. Zkolei jej moralna i polityczna wartość zaczyna być kwestjonowana.

Instynkt samozachowawczy narodów oraz coraz głębsze rozumienie warunków ich wewnętrznego bytu i zewnętrznego położenia wskazuje im, że występujące pod sztandarem demokratycznym stronnictwa liberalne, radykalne i socjalistyczne, nęcąc masy hasłami wolności indywidualnej lub interesu klasowego, pracując nad osłabieniem moralnych podstaw narodowego bytu, anarchizują narody nawewnątrz i rozkładają ich siłę w walce z wrogami zewnętrznymi. Służą one bądź wolnomularstwu, które w rozkładzie duszy narodowej widzi warunek umocnienia swych tajnych rządów, bądź interesom społeczności żydowskiej, która żywiołowo dąży do zapanowania nad światem na gruncie rozbicia politycznego i moralnej dezorganizacji narodów, wśród

których żyje, bądź indywidualnym interesom i ambicjom żywiołów, które demagogją starają się zdobyć władzę, a rozumieją, że demagogja najlepsze daje rezultaty w rozbitem społecznie i w tłum zamienionem środowisku. Coraz liczniejsze sfery zdają sobie sprawę z tego, że kierownictwo pomienionych stronnictw dostało się w ręce żywiołów najsłabiej związanych z narodem, często w ręce Żydów — żywiołów, które instynktownie wprost przeciwstawiają się narodowi, jego dobru, jego interesom. Obok tego widoczna jest coraz bardziej planowość antynarodowych dążeń: rozmaite stronnictwa, walczące pomiędzy sobą o interesy klasowe, znajdują się w doskonałej zgodzie, gdy chodzi o zwalczanie dążeń narodowych, wszystkiego, co prowadzi do dźwignięcia sił moralnych narodu, wzmocnienia jego spójności, zorganizowania go w zwarte, karne zastępy.

I oto występuje nowe zjawisko polityczne. W różnych krajach zaczynają się zjawiać zaczątki obozu narodowego, którego myśl, oparta na przyswojeniu zdobyczy ewolucji politycznej dziewiętnastego stulecia, ceni swobody polityczne i w rozszerzeniu praw politycznych na masy ludowe widzi podstawę narodowej siły; uznaje interesy klas społecznych, przedewszystkiem tych, w których upośledzeniu widzi osłabienie organizmu narodowego; ale ponad wszystkiem stawia dobro narodu jako całości, a cały swój program opiera na dążeniu do zachowania i rozwoju narodowego bytu.

Kierunek ten, który jeszcze rzadko występuje w dość czystej, uwolnionej od obcych mu domieszek postaci, a dla którego uciera się nazwa nacjonalizmu, ma — jak już wspomnieliśmy — dwojakie źródło: z jednej strony dojrzewanie szerszych mas społecznych do politycznego wpływu i ujawnienie się w polityce ich instynktów narodowych, z drugiej postęp wiedzy o pod-

stawach bytu społecznego, o istocie narodu, i bankructwo dawnych doktryn społecznych, zrodzonych w XVIII stuleciu, w epoce, poprzedzającej dobę najświetniejszego rozkwitu badań przyrody, człowieka i społeczeństwa.

Obóz narodowy, opierając się na zdobyczach demokracji XIX stulecia i z nich czerpiąc siłę, która się wyraża przedewszystkiem w głębokich instynktach narodowych ludu, budując przyszłość narodu na uobywateleniu szerokich mas ludowych i na ich świadomym, samoistnym udziale w życiu społecznem i politycznem, podejmuje jednocześnie sztandar niedołężnie, a później nieszczerze trzymany, wreszcie upuszczony przez obóz zachowawczy, sztandar obrony wszystkiego, co stanowi podstawę moralnej siły narodu — przywiązania do tradycji, do ziemi i mowy ojczystej, do religji, obyczaju, poczucia hierarchji, nie przeżytej i zwyrodniałej, ale dorastającej do dzisiejszych zadań, wreszcie karności narodowej. Dlatego to antynarodowi przeciwnicy tego kierunku nazywają go konserwatywnym, wstecznym, reakcyjnym — często z całą świadomością popełnianego fałszu.

Dziś właściwie przebrzmiały już antytezy rewolucji i reakcji, demokracji i konserwatyzmu — to są echa walk, które się już skończyły lub zbliżają ku końcowi. Dziś występują do walki nowe sztandary: po jednej stronie sztandar narodowy, na którym wypisane jest dobro narodu, zachowanie i rozwój narodowego bytu, po drugiej — cały szereg sztandarów z „prawami człowieka", z interesami i dążeniami jednostki, przeciwstawiającej się narodowi, z interesami klasowemi, z dobrem bezimiennej ludzkości. I jeżeli dziś może być mowa o wstecznictwie, to reprezentują je te obozy, które szukają uzasadnienia dla swych programów w przeżytych doktrynach teoretyków rewolucji, opartych na ignorancji co do istoty bytu społecznego.

Dzisiejsza doba jest właśnie dobą tego wielkiego, epokowego przełomu w życiu narodów, w ich polityce wewnętrznej. Stoimy na rubieży dwóch okresów: stare walki się kończą, przebrzmiewają, a zaczynają się nowe. I pierwszą rzeczą jest zdać sobie jasno sprawę z tego przełomu, możliwie dokładnie się przyjrzeć temu, co życiowa rzeczywistość ze sobą niesie. Jak wiemy wszakże, umysł ludzki z trudnością za postępem życia podąża. Jak powiedzieliśmy już, bądź pozostaje za nim w tyle i operuje pojęciami przeżytemi, bądź wyprzedza teraźniejszość i wpada w dziedzinę fikcji. Dlatego to spory dzisiejsze tak pełne są przebrzmiałych wyrazów, ech minionej doby, walki postępu ze wstecznictwem, ideałów wolnościowych z reakcją, demokracji z konserwatyzmem, kiedy właściwie w Europie — o Europie tylko mówimy w ściślejszem znaczeniu — głównym dziś momentem w polityce wewnętrznej narodów jest walka kierunku narodowego z kierunkami wyraźnie lub ukrycie antynarodowemi, przeciwstawiającemi narodowi jednostkę, pod hasłami „praw człowieka", interesów klasowych lub dobra ludzkości.

— — — — — — — — — — — — —

Zagadnienia moralnego bytu i moralnej siły społeczeństw oraz ściśle związane z niemi zagadnienia ich wewnętrznego ustroju politycznego przedstawiają, jak widzimy, pole największych sporów i na ich gruncie przedewszystkiem rozwija się wewnątrz narodu walka stronnictw.

Dzieje się to dlatego po pierwsze, iż zagadnienia te obejmują dziedzinę zjawisk najbardziej skomplikowanych i najmniej zbadanych, a stąd przedstawiających pole do największej dowolności sądów; po wtóre zaś dlatego, że w zagadnieniach natury moralnej o stanowisku człowieka decyduje przedewszystkiem moralny

ustrój jego duszy — siła lub słabość jego instynktów narodowych, jego przywiązań, jego uczuć społecznych, stopnia, w jakim jest moralnie związany z narodem i jego przeszłością, pod tym zaś względem, jak wiemy, panują pomiędzy jednostkami, z których naród się składa, ogromne różnice.

Z tego drugiego względu podział narodu na walczące ze sobą obozy jest zjawiskiem wprost przyrodzonem, mającem swe źródła w samej jego budowie, w ustroju dusz jego członków i jako taki nie jest zjawiskiem przemijającem. Im większa też jest dojrzałość polityczna społeczeństwa, dojrzałość umysłowa, wyrażająca się w mniejszem lub większem rozumieniu spraw politycznych, i dojrzałość moralna, dyktująca żywy i czynny udział we wszystkiem, co dotyczy losów narodu i społecznego bytu wogóle, tem podział ten jest głębszy, obejmuje szersze masy obywateli, tem mniej w społeczeństwie jest żywiołów bądź nieświadomych, do których echa walki obozów nawet nie dochodzą, bądź chwiejnych i powierzchownie pojmujących najistotniejsze dla narodu sprawy, pozyskiwanych raz przez ten, drugi raz przez inny obóz, pod wpływem takich lub innych pojedyńczych faktów i wystąpień, bądź wreszcie t. zw. bezpartyjnych, obojętnie przyglądających się, jak w ciężkiej walce wewnętrznej rozstrzygają się najdonioślejsze zagadnienia narodowego bytu, i nie czujących dość silnego bodźca moralnego do wzięcia w tej walce udziału zgodnie z sumieniem. I im dojrzalszy politycznie jest naród, im wyższy jest intelektualnie, a moralnie zdrowszy, tem istotniejsze są przedmioty jego walk wewnętrznych, tem głębiej sięgają one w ważne dla jego bytu zagadnienia, tem mniej te walki są sporami o fikcje lub ścieraniem się tylko interesów i ambicyj osobistych, którym hasła ogólniejsze służą jedynie na okrywkę.

Walka stronnictw, o ile jej treścią istotną a nie pozorną jest spór o doniosłe zagadnienia narodowego bytu, o przewagę tego lub innego pojmowania potrzeb społeczeństwa, a nie o władzę jedynie, wpływ i korzyści tych lub innych ludzi, ma z jednej strony ogromne znaczenie polityczno-wychowawcze, z drugiej zaś jest bezpośrednim regulatorem samej polityki, nadaje jej właściwy, odpowiedni potrzebom narodu kierunek. Bo z jednej strony w sporze tym pogłębia się rozumienie skomplikowanych zagadnień bytu społecznego i przenika do coraz szerszych kół społeczeństwa, z drugiej zaś obozy polityczne, pozostając pod ciągłą kontrolą i krytyką przeciwników, zmuszone są do ciągłego rewidowania, poprawiania i uzupełniania swych programów, chronią się przez to od zabójczej jednostronności, gdy zaś w tę jednostronność popadają, uświadomiona przez przeciwników opinja publiczna nie pozwala się wyrazić jej w szkodliwym czynie. Dzięki tej walce obozy, których uwaga głównie zwrócona jest na zachowanie tradycyjnych podstaw narodowego bytu, wchodzą często na drogę głębokich a niezbędnych reform społecznych, obozy zaś, złożone z żywiołów, nie mających należytego poczucia narodowego interesu, liczą się z nim w szerokim nieraz zakresie, zwłaszcza gdy dochodzą do władzy, czego wybitne przykłady mamy we Francji współczesnej.

III

POLITYKA EKONOMICZNA I ŻYCIE UMYSŁOWE

W porównaniu z zagadnieniami moralnego bytu narodów kwestje polityki wewnętrznej, dotyczące rozwoju zasobów materjalnych narodu, jego kultury zewnętrznej i umysłowego postępu są proste, obejmują dziedzinę zjawisk lepiej poznaną i zrozumienie zadań w tej dziedzinie jest łatwo dostępne dla przeciętnego umysłu. Na tym też gruncie rzadko się rozwijają silne spory, ale właśnie dlatego zapewne panuje tu mnóstwo pojęć szablonowych, niezanalizowanych głębiej ogólników.

Niema obozu, któryby twierdził, że pomnożenie zasobów materjalnych narodu, postęp bogactwa narodowego jest niepotrzebny, wszyscy się godzą, że działalność w tym kierunku jest jednem z donioślejszych zadań polityki wewnetrznej. Są wszakże momenty w życiu narodów, kiedy sprawa ekonomicznego podźwignięcia staje się dla nich kwestją ich niezależności, kwestją bytu, kiedy największe wysiłki powinny być zwrócone w tym kierunku, a kiedy kierowana pod rozmaitemi wpływami w inną stronę myśl polityczna nie zdolna jest tego zadania w przybliżeniu nawet zrozumieć.

Niedostateczne uświadomienie co do istoty dzisiejszych stosunków międzynarodowych, treści współzawodnictwa powszechnego, narzędzi i środków, jakiemi się w niem narody posługują, sprawia, iż wielu ludzi

nie zdaje sobie sprawy z tego, że niezawisłość ekonomiczna jest dziś pierwszym warunkiem niezawisłości politycznej narodu. Kapitał narodowy w dzisiejszej walce jest narzędziem równorzędnem do armji; podbija on kraje, bierze w niewolę narody i, ujarzmiwszy je ekonomicznie, paraliżuje rozwój życia narodowego we wszystkich dziedzinach i samodzielność narodowej polityki, zapewniając ujarzmiającemu ekonomicznie narodowi wpływy wielostronne, sięgające daleko poza granice jego politycznego panowania.

Wewnętrzne życie narodów, przy dzisiejszym jego bujnym rozwoju i wielostronnych jego potrzebach, jest ściślej, niż kiedykolwiek, związane z ich stanem ekonomicznym. Postęp tego życia, organizacja pracy narodowej na wszystkich polach jest ściśle uzależniona od zamożności narodu.

Z tych względów popieranie ekonomicznego rozwoju kraju jest jednem z najgłówniejszych zadań polityki wewnętrznej. Wymaga ono tem baczniejszej z jej strony uwagi, tem większych wysilków, im bardziej naród w swej samodzielności ekonomicznej jest zagrożony, im bardziej jest wystawiony na wyzysk przez inne narody.

To zadanie wszakże jest często pojmowane zbyt powierzchownie, zbyt szablonowo. Postęp ekonomiczny kraju, jego bogacenie się ma o tyle wartość dla narodowego bytu, o ile prowadzi do organizacji kapitału narodowego. Jeżeli kapitał gromadzą siedzące w kraju żywioły obce, z narodem moralnie nie związane, to kapitał ten nawewnątrz nie odgrywa roli w rozwoju narodowego życia, nazewnątrz zaś nie występuje jako narzędzie obrony interesów narodowych. Przy takiem położeniu wytwarza się, przeciwnie, dla narodu ogromne niebezpieczeństwo, w wewnętrznem bowiem życiu jego

w kapitale tym znajdują oparcie wszelkie dążenia antynarodowe, wszelkie czynniki, rozkładające narodową siłę, nazewnątrz zaś pomaga on ujarzmieniu narodu przez obcych. Niebezpieczeństwo to jest szczególnie wielkie tam, gdzie naród nie ma swego państwa, od którego żywioły, rozporządzające kapitałem, czują się uzależnionemi i z którego wymaganiami politycznemi zmuszone są się liczyć.

Można tu przytoczyć przykład dwóch narodów, podobnych tem, że oba są pozbawione niezawisłego bytu państwowego, a zasadniczo różnych swą organizacją ekonomiczną, mianowicie Czechów i Polaków.

Zarówno Czechy, jak główna część Polski, Królestwo, znalazły się w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu w warunkach, sprzyjających szybkiemu postępowi ekonomicznemu i pomnożeniu bogactwa krajowego. Oba te kraje znakomicie podniosły w tym okresie swą zamożność, z tą jednak różnicą, że w Czechach przemysł, handel i organizacja obrotu pieniężnego znalazła się przedewszystkiem w rękach czeskich, w Polsce zaś — w niemieckich, a głównie w żydowskich. I oto czeski kapitał narodowy, szybko się organizując, nietylko dźwignął instytucje życia narodowego wewnątrz kraju i stał się czynnikiem duchowego rozwoju narodu, ale w dalszym ciągu stał się narzędziem czeskiej polityki zewnętrznej, poszedł na podboje do innych krajów słowiańskich, umacniając tam wpływy czeskie, przybrał kierunek działalności ekonomicznej, odpowiadający ściśle widokom czeskiej polityki narodowej. W Polsce zaś kapitał nienarodowy obojętnie patrzy na nędzną wegetację materjalną instytucyj narodowych, przedewszystkiem szkół polskich, popiera prądy antynarodowe, zasilał nawet dziką anarchję w okresie t. zw. rewolucji 1905—6 roku, nazewnątrz zaś służy za narzędzie do

odebrania krajowi resztek jego ekonomicznej samodzielności, jest w Królestwie organem pomocniczym kapitału rosyjskiego, a przedewszystkiem niemieckiego, służąc znakomicie widokom niemieckiej polityki.

Brak narodowej organizacji kapitału jest może najgłówniejszem źródłem słabości politycznej Polaków w dobie obecnej i jednem z głównych źródeł ich politycznej nielogiczności. Bo to, co się często przypisuje niezdawaniu sobie sprawy z położenia narodowego i nieumiejętności wyciągania z niego rozumnych wniosków politycznych, nie jest często niczem innem, jak wynikiem bezpośredniej lub pośredniej zależności ludzi od obcego kapitału, a stąd brakiem swobody wypowiadania tego, co myślą, i postępowania tak, jakby im sumienie narodowe nakazywało.

Wewnętrzna polityka ekonomiczna, dążąc do pomnożenia zasobów materjalnych narodu jako całości, w każdym okresie narodowego życia ma nadto zadania specjalne, w zastosowaniu do współczesnego położenia i jego potrzeb, zadania, które nakazują jej kłaść szczególny nacisk na podźwignięcie ekonomiczne tej lub innej warstwy narodu. Naród, który ma liczną warstwę włościańską, przeznaczoną na to, żeby tworzyła podwalinę jego siły, a niezdolną do odegrania należytej roli skutkiem zapóźnienia kulturalnego i ubóstwa, musi za wielkie swe zadanie uważać podźwignięcie jej ekonomiczne, wzmożenie jej wytwórczości, z którem w parze idzie postęp intelektualny, a którego następstwem jest wzrost wpływu danej warstwy na bieg spraw narodowych. Naród, który ma słabe miasta, którego mieszczaństwo musi walczyć na miejscu z silnym żywiołem obcym i nieprzyjaznym, jak np. z Żydami, na czoło swych zadań ekonomicznych musi wysunąć popieranie rodzimego mieszczaństwa, rodzimego handlu, przemysłu i rzemiosł,

musi dla tego celu zdobyć się na wielkie nawet poświęcenia, inaczej bowiem grozi mu, że nigdy panem swego życia i spraw swoich nie będzie.

Bardzo błędne, a dosyć powszechne jest pojęcie, że stosunki ekonomiczne muszą być pozostawione ich żywiołowemu rozwojowi, że o tym rozwoju może decydować tylko interes ekonomiczny jednostek, że zatem niepożądane jest wprowadzanie do nich czynników innej, moralnej i politycznej natury. Pojęcie to wypływa z płytkiego i jednostronnego pojmowania zasad ekonomji politycznej, z nierozumienia tego, że na rozwój stosunków ekonomicznych wszędzie wywiera ogromny wpływ ekonomiczna polityka. Środki zaś prowadzenia polityki ekonomicznej mają nietylko państwa, ustanawiające cła protekcyjne i prohibicyjne, premje, taryfy przewozowe, rozdzielające planowo dostawy i roboty publiczne, rozkładające podatki, tworzące ustawodawstwo przemysłowe i handlowe, szkolnictwo zawodowe, wreszcie nadające kierunek operacjom pożyczkowym banków. Środki tej polityki mają także i masy narodowe, gdy w imię obowiązku narodowego umieją poddać się pewnej dyrektywie, wykonywać zgodnie pewien program, jak popierania przedsiębiorczości rodzimej, bojkotowania obcych towarów i obcych przedsiębiorstw, gdy pod nakazem narodowego sumienia umieją się w wykonaniu tego programu zdobyć nawet na ofiary. Jak bez planowego poparcia państwa nie może często powstać, i wzmocnić się dana gałąź wytwórczości, tak poparcie mas narodowych w imię obowiązku, w imię nie bezpośredniego interesu osobistego, ale wyższych względów narodowych, dać może początek i trwałe podstawy przedsięwzięciom rodzimym, które w następstwie bez szczególnej opieki, żywiołowo idą po drodze pomyślnego rozwoju (Czechy);

Postęp ekonomiczny narodu wymaga podniesienia środków, udoskonalenia sposobów i narzędzi jego wytwórczości, i tu polityka ekonomiczna przechodzi w politykę kulturalną, której zadaniem jest podniesienie intelektualnego poziomu narodu, szerzenie oświaty ogólnej, wreszcie podniesienie kultury każdego poszczególnego zawodu, przedewszystkiem zaś tych zawodów, które odgrywają lub mogą odgrywać główną rolę w pomnażaniu bogactwa narodowego.

Niema może tak popularnego frazesu, jak ten, który mówi o pożytku oświaty i umysłowego postępu narodu. Znajduje się on na ustach wszystkich i przez nikogo nie jest kwestjonowany. I dlatego może znów i tu panuje szablon, powierzchowność w pojmowaniu wielkiej sprawy. Są ludzie, którzy żywią dochodzącą do fetyszyzmu wiarę w drukowane słowo i w bezwzględny pożytek jego rozpowszechnienia, bez względu na to, co ono ze sobą niesie. Zdaje im się, że dosyć jest dać człowiekowi umiejętność czytania i zrobić czytanie jego potrzebą, ażeby go wprowadzić na drogę cywilizacyjnego rozwoju. Tymczasem pod wpływem czytania ludzie umieją dziczeć moralnie, a więc cofać się cywilizacyjnie. Kto wie, czy większość zbrodni, popełnianych dzisiaj w niektórych krajach, nie jest skutkiem zarazy moralnej, szerzonej przez prasę i literaturę popularną.

Do polityki narodowej należy nietylko szerzenie mechanicznej oświaty, ale wlanie w tę oświatę treści twórczej, podnoszącej człowieka na wyższy poziom pod każdym względem, czuwanie nad tem, co w swej treści daje szkoła, co szerzy prasa i literatura, rozchodząca się szeroko.

Dotyczy to zresztą nietylko oświaty mas ludowych.

Zadaniem wewnętrznej polityki narodu jest popieranie twórczości umysłowej we wszystkich dziedzinach,

w nauce, w umiejętnościach praktycznych, w literaturze i sztuce. Ale chodzić jej musi nietylko o poziom intelektualny i o siłę talentu, wyrażającą się w tej twórczości. Tu chodzi także o jej jakość, o to, czy jej utwory są czynnikami rozkładu lub zacierania duchowego oblicza narodu. Naród, który o te rzeczy nie dba, lub który nie umie ustalić sobie dla nich sprawdzianu, przy bujniejszym rozkwicie twórczości intelektualnej może się znajdować w przededniu rozkładu i cofnięcia się na drodze cywilizacyjnego rozwoju. Dlatego polityka narodowa nie pozwala zgodzić się z wymaganiami pewnej kategorji literatów i artystów, ażeby to, co jest dziełem istotnego czy mniemanego talentu, tem samem było już wolne od krytyki ze stanowiska społecznego. Ludzie talentu przemijają, naród zaś żyje przed nimi i po nich, i dobro jego, jego pożytek nie może być im podporządkowany. Tem bardziej wymagają oni społecznej kontroli, że bardzo często to, co się podaje za wyraz duszy artystycznej, jest często tylko wyrazem materjalnych interesów autora, że w dążeniu do handlowego powodzenia swych dzieł, schlebia on niższym lub niezdrowym skłonnościom ludzkim lub przystosowuje się do upodobań najzamożniejszych spożywców literatury i sztuki, jak np. Żydów. Pod hasłami niezawisłości sztuki i talentu przeciwstawia się tu czesto ordynarny interes materjalny jednostki — dobru społeczeństwa jako całości.

Zagadnienie życia umysłowego narodu, jego postępu, wznoszenia się na coraz wyższy poziom, jego samodzielności umysłowej ma pierwszorzędną dla polityki narodowej doniosłość. Przedmiotem jego są dwie sprawy, ściśle ze sobą związane: sprawa oświaty szerokich mas narodu, od której poziomu zależy wartość pracy, ekonomicznej wytwórczości narodu, lepsze lub gorsze funkcjonowanie wszelkich instytucyj życia społecznego,

wreszcie stopień i charakter wpływu, wywieranego przez te masy na politykę narodu, a więc siła i kierunek tej polityki, oraz sprawa życia i twórczości umysłowej żywiołów przewodnich, nad ogółem umysłowo górujących, wychowujących naród, kierujących jego działaniem na różnych polach i zbogacających jego umysłowy dorobek.

Ze stanowiska narodowego rozwój intelektualny jednostki, o ile nie prowadzi do jakiejkolwiek wytwórczości, żadnej wartości nie posiada. Kult intelektu, jako takiego, intelektualizm, zjawisko znane w różnych społeczeństwach, nawet wtedy, gdy nie jest płytki i fałszywy, gdy istotnie wprowadza jednostkę na wysoki szczebel rozwoju umysłowego, któremu nie towarzyszy potrzeba wyrażenia się w takiem czy innem działaniu, w takiej czy innej twórczości, jest jednym z przejawów czystego egoizmu, obojętności na losy społeczeństwa, i ze stanowiska też społecznego jest zjawiskiem nietylko obojętnem, ale nawet szkodliwem. Bo jednostka, kultywująca swą nieprodukcyjną umysłowość, korzysta z warunków, jakie jej do tego stwarza byt społeczny wogóle i twórczość umysłowa narodu w szczególności, nic zaś wzamian od siebie nie daje, jest tedy wyzyskiwaczem narodu. Ten jałowy intelektualizm, otaczając się fałszywym nimbem wyższości, patrząc z góry na wszelkie usiłowania praktyczne, stanowi łatwy pokarm dla próżności ludzi, odznaczających się słabą wolą, pociąga ich, zaraża nieraz szerokie koła, staje się poważną chorobą społeczną. Szerzy się on zwykle wśród narodów, bądź rozkładających się moralnie, bądź chwilowo moralnie osłabionych na skutek niepowodzeń, klęsk, zawodów w polityce zewnętrznej. Tak zwrócono uwagę, że intelektualizm stał się we Francji powszechną chorobą pokolenia, które wyrosło bezpośrednio po klęsce 1871 roku,

gdy obecnie w nowem pokoleniu zaznacza się silna przeciw niemu reakcja[1]. W imię kultu czynu mierzy ona wartość umysłu jego zdolnością do wyrażenia się w twórczości społecznej, w użytecznem działaniu.

Trzeba tu zaznaczyć, że narody młodsze cywilizacyjnie lub skutkiem przyczyn dziejowych zahamowane w cywilizacyjnym rozwoju, a stąd pozostające w tyle i zmuszone więcej od innych do umysłowego zapożyczania się u obcych, znajdują się w warunkach umysłowego rozwoju bardzo trudnych i niebezpiecznych, a niebezpieczeństwa w tym względzie nie są naogół należycie uświadomione.

U narodu, należącego do cywilizacyjnie przodujących i idącego naprzód we wszystkich dziedzinach własną przedewszystkiem twórczością, rozwój życia umysłowego — włączając w nie zarówno ogólne zainteresowania umysłowe szerokich kół myślącego ogółu, jak twórczość w dziedzinie nauki, literatury, sztuki — jest organiczną częścią ogólnego rozwoju społecznego i pozostaje z nim w ścisłym związku. Umysłowość takiego narodu jest gmachem, posiadającym nietylko piękny styl indywidualny, ale i mocną budowę od fundamentów aż do dachu, gmachem, który fasadą kryje wszystko, co narodowi do życia jest potrzebne: umysłowa kultura narodu wyraża tu wszystko, co jest potrzebą jego życia, czy to w dziedzinie myśli oderwanej, czy też praktycznej, wcielającej się w pracę, w czyn codzienny.

Natomiast narody, podążające w tyle za innemi i stale się u nich zapożyczające, są perjodycznie olśniewane wielkiemi zdobyczami myśli tamtych i chwytają je szybko, nie mając czasu ani danych do zdania sobie sprawy z gruntu społecznego, na którym te płody myśli

[1] Agathon. *La jeunesse française.*

obcej wyrosły i z wymagań życia, na które są odpowiedzią. Rezultatem tego jest ślepe, powierzchowne naśladownictwo, zjawianie się prądów myśli, nie mających korzeni w życiu danego społeczeństwa, nie odpowiadających jego organicznym potrzebom, prądów, wnoszących często nowe, pożyteczne, twórcze pierwiastki w to życie, ale równie często zakłócających organiczny jego rozwój, anarchizujących społeczeństwo. U tych narodów często pomiędzy przedmiotami zainteresowania kół intelektualnych oraz kierunkami ich twórczości a potrzebami życia narodowego ogółu istnieje niezgłębiona przepaść. Zdarzają się momenty, kiedy życie umysłowe narodu w najwyższych jego formach jest czemś odciętem od całości narodowego życia, czemś mu obcem, jakiemś istnieniem samem w sobie, a właściwie w zawisłości wyłącznej od wpływów zewnętrznych. Wytwarza się umysłowość bez gruntu w społeczeństwie, bez celu, któryby w życiu społeczeństwa miał uzasadnienie. Prądy myśli rozkwitają i przekwitają bez głębszego wpływu na rozwój życia narodu, lub wyłącznie z wpływem ujemnym, zakłócającym organiczność tego rozwoju, a nawet obniżającym kulturę duchową narodu. Dlatego to w narodach niższych cywilizacyjnie o wiele częstsze są objawy bezpłodnego intelektualizmu, najczęściej płytkiego, pochodzącego z olśnienia obcą myślą, dlatego też wykształcenie u nich częściej jest pojmowane jako powierzchowne dyletanckie chwytanie wiedzy z najróżnorodniejszych dziedzin, bez zdobycia gruntowniejszych podstaw, pozwalających tę wiedzę w twórczej pracy zużytkować. Na wykształcenie patrzy się tu, jako na bezcelowe meblowanie głowy, gdy u narodów gruntownie cywilizowanych celem jego świadomym jest uzdolnienie człowieka do pracy twórczej w tej czy innej dziedzinie i do spełniania obowiązków obywatelskich

wogóle. Młody Polak czy Rosjanin, znalazłszy się na Zachodzie, ma zwykle poczucie, że jest inteligentniejszy, bardziej wykształcony od tamtejszej młodzieży, a nie zadaje sobie nawet pytania, czy ukształcenie umysłu i wiadomości, które tam posiadają młodzi ludzie, nie czynią ich zdolniejszymi do dokonania czegoś w życiu, nietylko w dziedzinie praktycznej, ale i w zakresie twórczości umysłowej.

Dlatego też wśród tych narodów o wiele częściej zdarzają się ludzie, którym zdobyte z książek wiadomości nie ułatwiają rozumienia życia, ale je utrudniają. Są oni odgrodzeni od życia jakby parawanem z zadrukowanego papieru i ilekroć usiłują poznać zjawiska życia, oczy ich opierają się o tę przegrodę, która przed nimi życie zasłania. I tu też spotykamy częściej ludzi, którym się zdaje, że etapy rozwoju społecznego zaczynają się w literaturze, a z niej dopiero przechodzą w życie, że rozwój ten polega na stosowaniu w życiu tego, co się urodziło na papierze. Odwracają oni pojęcia: twórczość umysłowa nie jest u nich wynikiem życia i jego rozwoju, ale życie wynikiem produkcji intelektualnej.

U narodów tedy, idących w drugim i dalszych szeregach postępu cywilizacyjnego ludzkości, sprawa organizacji życia umysłowego, jego związku z organicznym rozwojem życia narodowego wogóle, jego samodzielności i wartości dla narodowego rozwoju przedstawia się jako sprawa wielkiej doniosłości i niesłychanie trudna. Ta samodzielność, ten jej związek organiczny z życiem, który narodom cywilizacyjnie przodującym przychodzi niejako sam przez się, tu musi być osiągany drogą wielkich, świadomych wysiłków, drogą walki z myślą oderwaną od życia, od rodzimego podłoża, z myślą, pasorzytującą na pracy twórczej innych naro-

dów, a jednocześnie grającą rolę nowotworu w organizmie własnego narodu. Tu sprawa organizacji życia umysłowego stanowi pierwszorzędne zagadnienie polityki wewnętrznej narodu, zagadnienie, do którego niesłychanie trudno dorosnąć, wymaga ono bowiem od myśli narodowej wielkiej samodzielności, objęcia szerokich widnokręgów, głębokiego wniknięcia w życie narodu i w życie współczesne wogóle.

Naród podwaliny swego życia umysłowego kładzie przez wychowanie umysłowe młodych pokoleń. Jeżeli też dla każdego narodu organizacja wychowania publicznego jest jednem z najgłówniejszych zadań jego polityki wewnętrznej, i zarazem jednem z najtrudniejszych, w którego wypełnieniu żaden naród nie unika wielkich błędów, to szczególnie ważnem i trudnem jest to zadanie w życiu narodów cywilizacyjnie drugorzędnych. Tu rzadko ludzie dorastają do zrozumienia, że szkoła, zasługująca na to miano — to nie jest warsztat do mechanicznego napełniania młodych głów sieczką martwych wiadomości według uznanych szablonów. Szkoła, która ma swe zadanie dobrze spełnić, musi być organem życia narodowego w ścisłem tego słowa znaczeniu, zrośniętym z całością narodowego życia, musi ona młode umysły z życiem ściśle związać, a nie odrywać ich od niego, zaprawiać je w samodzielności myślenia, w czerpaniu mądrości z życia, i z całą świadomością celu musi przygotowywać narodowi takich obywateli i takich pracowników, jacy mu w danych warunkach, w danej dobie jego życia są przedewszystkiem potrzebni.

Naród, dbający o swoją przyszłość, nie może się cofać przed wielkiemi nawet ofiarami na wychowanie publiczne, ale ofiary te są fałszywie umieszczone, jeżeli wychowańcy szkół nie umieją później swą pracą, swą twórczością, swem całem życiem opłacić z nakładem

kosztów, na ich wychowanie przez ogół poniesionych.

Wychowanie ma o tyle wartość istotną, o ile jest narodowem. Ale nie jest narodowem wtedy, gdy jest prowadzone według martwych szablonów i nieprzetrawionych wzorów obcych, z okrasą frazesu patriotycznego. Na to miano zasługuje ono dopiero wtedy, gdy cały duch narodowego życia w jego duchu się odbija, gdy potrzeby tego życia w niem znajdują głębokie zrozumienie.

IV

WALKI WEWNĘTRZNE A USTRÓJ SPOŁECZNY

Nie było nigdy i nie będzie umysłu ludzkiego, któryby był zdolny objąć wszystkie potrzeby i wszystkie zadania tej wielkiej, skomplikowanej i cudownej w swem skomplikowaniu całości, jaką jest życie narodu. Naród nie stoi w miejscu, nie czeka, aż umysł ludzki zbada jego istnienie we wszystkich przejawach, ale ciągle idzie naprzód, w życiu jego następują ciągłe przeobrażenia, a stąd zmieniają się ciągle jego potrzeby: jedne zadania tracą swą pierwszorzędną wagę, ustępują na plan drugi, a na ich miejsce zjawiają się nowe, których spełnienie staje się dla narodu kwestją bytu. Za temi zmianami umysły nie mogą podążyć i nie są zdolne wytknąć narodowi całości jego zadań. Żaden też naród w żadnej epoce swego życia nie miał polityki wewnętrznej, któraby w całości jego potrzeb dorastała: dobrą polityką nazywamy tę, która popełnia mniejszą ilość błędów. Największymi mężami stanu, największymi prawodawcami byli ci, którzy w tym ogromie narodowego życia umieli wytknąć jedną lub parę linij, odkryć jedną lub parę wielkich potrzeb tego życia i znaleźć dla nich mniej lub więcej właściwe zaspokojenie. I to im już dawało tytuł do chwały, jakkolwiek nietylko potomność, która ma więcej danych do oceny czynów politycznych, ale nawet współcześni widzieli nieraz wielkie ich w innych kierunkach błędy.

Nieraz ludziom się zdaje, że obejmują całość potrzeby narodowego życia w danej jego dobie, że zdolni są wytknąć narodowi zadania we wszystkich kierunkach; jest to rzecz zwykła w każdej dziedzinie myśli, że najpewniejsi siebie, najłatwiej wyrokujący o całości są ci, którzy się najmniej w przedmiot zagłębiają

Niesłychanie mało jest ludzi, zdających sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia każdy, najdrobniejszy, zdawałoby się, krok w polityce wewnętrznej narodu, odbija się na jego życiu, na jego sile, a co za tem idzie, na jego losach. Każda mniejsza lub większa reforma, każde nowe prawo, każdy pojedyńczy artykuł prawa, każda nowa instytucja publiczna pociąga za sobą nieobliczalne skutki, pobudza lub hamuje życie, ułatwia lub powstrzymuje rozwój sił narodowych, staje się jednem ze źródeł powodzenia lub klęsk narodu. Ileż to mamy przykładów, kiedy stworzenie jednej, mądrze pomyślanej instytucji finansowej wprowadzało cały rozwój ekonomiczny kraju na nowe, pomyślne drogi; kiedy jedna reforma wojskowa armję niedołężną, bitą na wszystkich polach, zamieniała na zwycięską; kiedy jedna reforma wychowawcza stwarzała epokę w życiu narodu, wyprowadzając na widownię nowe pokolenie ludzi z nowemi, wielkiemi zaletami; kiedy wprowadzenie nowego kodeksu praw cały układ bytu społecznego zmieniało do głębi, powołując do życia nowe siły narodowe. I ile mamy przykładów, kiedy kroki fałszywe, reformy, będące wynikiem nieświadomego błędu, lub podyktowane świadomą, obcą dobru narodowemu, myślą dezorganizowały życie narodu, rozkładały jego siły, stawały się źródłem klęsk wielkich.

Niezmiernie często ludzie, bardzo przywiązani do narodowego dobra i wielką przejęci troską o przyszłość Ojczyzny, lekceważą sobie te lub inne zagadnienia po-

lityki wewnętrznej, uważają za sprawę podrzędnej wagi, czy dane prawo będzie brzmiało tak lub inaczej, czy dana instytucja będzie oparta na takich lub innych podstawach. Zdaje im się, że losy narodu, że jego przyszłość rozstrzyga się tylko w wielkich linjach, w zagadnieniach najogólniejszych: nie rozumieją tego, że kierunek tych wielkich linij, postać tych zagadnień najogólniejszych, jest wynikiem pomyślnego lub niepomyślnego rozwoju życia i sił narodu w każdej, nawet najpodrzędniejszej, jakby się zdawało, dziedzinie. W życiu narodu, jak w życiu organizmu, żadna funkcja nie może być lekceważona — tylko możliwie harmonijny rozwój wszystkich funkcyj daje mu zdrowie i trwałą siłę.

Narody mają wielkie, dziejowe momenty tylko od czasu do czasu; czasami szereg pokoleń mija, nie zaznaczywszy się wielkim czynem, podniesieniem wielkiego zagadnienia, postawieniem słupa granicznego nowej epoki. Ale nie zdajemy sobie sprawy z tego, że te bezimienne w dziejach pokolenia były współpracownikiem wielkich czynów, które po nich przyszły, przez to, że organizacją życia narodowego w szczegółach i pracą siły narodu do tych wielkich czynów przygotowywały.

Lekceważenie tej organizacji i tej pracy, zamykanie oczu na wszechstronne potrzeby życia narodowego, aześrodkowanie uwagi na momentach wielkich, na zagadnieniach najogólniejszych, jest najczęściej wynikiem patrzenia na politykę przez szkła literatury. Bo literatura z natury rzeczy zatrzymuje się na tem, co uderza wyobraźnię, co przedstawia wielki efekt, i nie może podejmować doszukiwania się jego źródeł, wykrywania jego istotnych czynników. Polityka również wymaga wyobraźni, ale nie literackiej, zatrzymującej się na efektach. Wymaga ona zdolności uprzytomnienia sobie możliwie wszechstronnych warunków każdego czynu i możliwie

daleko idących jego skutków. Kto tę zdolność w sobie wykształci, a ma istotne, gorące przywiązanie do sprawy swego narodu, ten znajdzie w swej duszy zainteresowanie i zapał do wszystkiego, cokolwiek cząstkę życia narodowego stanowi, ten żadnego z zagadnień tego życia nie będzie lekceważył.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, w narodach cywilizacyjnie drugorzędnych szczególnie rozwija się skłonność do literackiego traktowania zagadnień polityki. A jest ona dla nich bardziej zabójcza, gdyż są one gorzej nazewnątrz urządzone i sprawa pomyślnego ich rozwoju tem więcej wymaga jasnej myśli w zrozumieniu potrzeb każdej dziedziny życia i tem więcej wysiłków w poszukiwaniu dróg do ich zaspokojenia.

Brak tej jasnej myśli politycznej, nie wypaczonej pod wpływem literatury, i brak energji, skierowanej do zaspakajania wewnętrznych potrzeb życia narodowego, do czuwania nad samoistną, odpowiadającą tym potrzebom jego organizacją, a tem samem do pomnażania sił narodu — największą jest klęską w życiu narodów, pozbawionych własnego bytu państwowego. Albowiem organizację wewnętrznego ich życia w znacznym zakresie tworzą obcy, których celem jest ich osłabienie. Tu naród, jako masa, musi zaspakajać te potrzeby, spełniać te zadania, które gdzie indziej ciążą przedewszystkiem na rządzie. Jeżeli myśl narodowa, oderwana od twardej, codziennej rzeczywistości, buja w krainie wyobraźni, uczepiona wielkich, ogólnych zagadnień, do których rozstrzygnięcia w danej chwili niema warunków, jeżeli w polityce interesuje ją tylko to, co przedstawia wielki efekt—to nieuchronnym tego wynikiem musi być postępujący ciągle rozkład życia narodowego, redukcja jego samoistności, upadek sił narodu, coraz tragiczniejsza przepaść pomiędzy tem, czego

się czepia wyobraźnia, a co przynosi bolesna rzeczywistość.

Dlatego właśnie, że byt narodowy przedstawia tak wielką i skomplikowaną całość, że zagadnienia tego bytu, potrzeby i zadania narodowego życia stanowią przedmiot, którego w całości żaden umysł ludzki nie jest zdolny objąć, niemożliwą jest i szkodliwą byłaby zgoda całego narodu w jego polityce wewnętrznej. Gdyby nawet była możliwą, mielibyśmy harmonję nietylko poglądów słusznych i czynów użytecznych, ale i harmonję błędów oraz dążeń i czynów szkodliwych. Dla dobra tedy narodu, dla wytknięcia najwłaściwszej drogi jego polityce wewnętrznej potrzebna walka różnych poglądów, ścieranie się dążeń sprzecznych, a więc istnienie obozów, stronnictw, rozmaicie pojmujących potrzeby narodu. Świadomy, nieobojętny na losy narodu jego członek musi mieć swój pogląd na potrzeby i zadania jego życia, musi mieć swą polityczną wiarę, i ma nietylko prawo, ale i obowiązek jej bronić. Dla skutecznej zaś obrony swej politycznej wiary nie może iść samopas, ale musi swe wysiłki łączyć z wysiłkami innych, którzy mu są dążeniami bliscy. Należenie człowieka samoistnego umysłowo i moralnie do stronnictwa nie polega na utożsamieniu się z niem, gdyż doskonała tożsamość poglądów w tak szerokiej i skomplikowanej dziedzinie, jak zagadnienie narodowego bytu, jest niemożliwa. Stosunek człowieka do stronnictwa jest właściwie kompromisem, w którym człowiek pozyskuje poparcie dla najgłówniejszych swoich poglądów i dążeń, czyniąc wzamian ustępstwa w sprawach, które uważa za rzeczy drugorzędnej wagi. Tylko przy głębokiem zrozumieniu i uczciwem a rozumnem zastosowaniu idei kompromisu, zdrowy byt i użyteczna działalność w rzeczach tak wielkiej wagi i tak każdemu uczciwemu człowiekowi

drogich, byłaby możliwa bez wprowadzenia fałszu, bez pogwałcenia samodzielności, bez poniżenia godności ludzkiej. Właściwe zrozumienie zasady kompromisu jest wyrazem wielkiej dojrzałości moralnej, i dlatego to najdojrzalsze narody mają stronnictwa najtrwalsze i najbardziej zwarte w praktycznem działaniu.

Tak samo pomyślny rozwój wewnętrzny narodu wymaga, ażeby każda jego warstwa, każda klasa społeczna, każda organizacja pracy broniła swoich interesów, walczyła o nie tam, gdzie doznają krzywdy ze strony innych klas i grup społecznych. Naród w wyjątkowych momentach wymaga od swoich synów, by wszystko dla niego umieli poświęcić, nawet życie oddać, ale byt jego ciągły opiera się na pomyślności jego członków, na rozwoju wszystkich sił jego.

Gdyby nawet wszyscy ludzie kierowali się przedewszystkiem dobrem narodu jako całości, gdyby żywioły, posiadające przeważny wpływ na sprawy narodu, nie okazywały dążności do wyzyskiwania tego wpływu na rzecz swoich korzyści, to i tak, wobec tego, że objęcie całości potrzeb narodowego życia dla żadnego umysłu nie jest rzeczą możliwą, każdy powinien pamiętać o sprawach mu bliższych, lepiej mu znanych, o potrzebach, lepiej przezeń rozumianych i odczuwanych mocniej. Rolnik, który nie pamięta o interesach rolnictwa krajowego, kupiec, który nie stowarzysza się z innymi dla obrony interesów narodowego handlu, robotnik fabryczny, który nie poczuwa się do obrony interesów ekonomicznych, kulturalnych i moralnych warstwy robotniczej — nie spełnia całkowicie swych obowiązków narodowych, nawet wtedy, gdy myślą i pracą bierze udział w ogólnych sprawach narodu. Walka sprzecznych interesów rozmaitych warstw i grup społecznych wewnątrz narodu, o ile jest walką uczciwą, szczerą, miarkowaną

względami na dobro narodu jako całości, opartą na zrozumieniu, co rozmaite warstwy społeczne dzieli, a co je łączy — nie rozbija narodu, jak się to często fałszywie twierdzi, ale przeciwnie, dźwiga jego siły, kształci, hartuje, a przedewszystkiem wytyka właściwą linję wewnętrznego rozwoju narodu.

Szerzenie poglądu, że między poszczególnemi warstwami jednego narodu istnieje bezwzględne przeciwieństwo interesów, że nie mają one żadnych interesów wspólnych, jest szerzeniem fałszu, podyktowanem nie względami na dobro tej czy innej klasy społecznej, ale dążeniem do wyzyskania jej zaślepienia dla celów jej obcych, jawnie czy ukrycie antynarodowych. Ale również fałszem jest, jakoby szczera i energiczna obrona interesów danej warstwy społecznej była niezgodna ze stanowiskiem narodowem, bo, przeciwnie, dobro narodu, jego pomyślny rozwój tej obrony wymaga.

Byt narodów nigdy nie stał na tem, że się wszyscy nawewnątrz godzili na to, co jest dobre i co jest złe w narodowem życiu. Najpotężniejsze narody przechodziły i przechodzą silne walki wewnętrzne i walki te, przy mocnych podstawach narodowej jedności, stawały się dla narodu czynnikiem rozwoju, pochodu naprzód, źródłem przyrostu sił nowych.

Walka wewnętrzna paraliżuje rozwój narodu nawewnątrz i siłę jego w walce z wrogami zewnętrznymi wtedy, kiedy jest niezdecydowana, kiedy nie daje na dłuższy lub krótszy okres stanowczej przewagi jednej stronie i przez to nie pozwala ustalić w narodzie silnej władzy, jednolitego i konsekwentnego kierownictwa narodowemi sprawami. Wtedy naród nazewnątrz ma parę polityk, nawzajem siebie paraliżujących i wygrywanych przeciw sobie przez jego wrogów, nawewnątrz zaś nie

ma możności zorganizowania przymusu, bez którego życie społeczne się anarchizuje.

Ustrój społeczny, który się z przymusu zrodził, bez przymusu zdrowo istnieć i rozwijać się nie może. Rozwój życia narodowego i sił narodu idzie pomyślnie tylko wtedy, kiedy się do niego przykładają wszyscy członkowie narodu, nietylko ci, którym służbę narodową i ofiary na rzecz Ojczyzny dyktuje wewnętrzny przymus moralny, poczucie obowiązku, ale i ci, którzy poczucia tego nie mają. Bez przymusu zewnętrznego ludzie korzystają z dobrodziejstw narodowego bytu, nie ponosząc na jego rzecz ofiar, i naród niszczeje, wyzyskiwany przez egoizm jednostek. Naród niezdolny zorganizować silnego przymusu zewnętrznego na jednostkę, traci najsilniejszy czynnik wychowawczo-społeczny: w narodzie takim stopniowo zanika poczucie obowiązku i odpowiedzialności — najważniejsze podstawy moralne narodowego bytu.

Przymus zewnętrzny organizuje się w narodzie przez rząd, przez instytucje społeczne i przez opinję publiczną. Dla posiadania czy to silnego rządu lub silnych organizacyj, które go częściowo zastępują, czy silnej opinji publicznej, koniecznym warunkiem jest, ażeby w walce zmagających się sił nawewnątrz narodu w każdym okresie życia narodowego jedna miała decydującą przewagę i przez to zdolna była dać narodowi władzę — stanowczy, jednolity spraw narodowych kierunek. I dlatego wielkim obowiązkiem względem narodu jest walkę wewnętrzną prowadzić do końca, do całkowitego zwycięstwa, do wzięcia stanowczej przewagi nad przeciwnikami. Obozy polityczne, które mają dane do zapanowania w narodowem życiu, do ujęcia silnie w swe ręce steru spraw narodowych, a które się przed tem z jakichkolwiek względów cofają,

skazują tem samem naród na rozbicie, na anarchję wewnętrzną, na słabość w obronie dobra narodowego nazewnątrz. I tu jest największa dziejowa odpowiedzialność, najcięższa wina przed przyszłemi pokoleniami narodu.

KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO[1]

[1] Rozprawa wydana w 1927 roku w cyklu: „Wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski".

I

WOLNOMULARSTWO W WALCE Z KOŚCIOŁEM I RELIGJĄ

Zagadnienie roli Kościoła w życiu państw i ludów przybierało rozmaitą, czasami bardzo ostrą postać w różnych okresach dziejów średniowiecznych i nowożytnych. W najtrudniejszą wszakże i najniebezpieczniejszą fazę weszło ono, zaczynając od wieku XVIII, kiedy postawiono znak zapytania nad rolą nie już Kościoła, ale religji w życiu jednostki, rodziny i narodu.

Okres dziejów, który się rozpoczął w wieku XVIII, a dziś dobiega swego końca, postawił sobie za zadanie uczynić celem wszystkich zabiegów i wysiłków ludzkich jednostkę i jej szczęście, ma się rozumieć, na ziemi; to szczęście zaś pojął, jako możliwie największą sumę przyjemności. Zapanowało dążenie do zdobycia dla jednostki jak największych praw przy jak najmniejszych obowiązkach, do możliwego usunięcia z jej drogi wszystkiego, co ją krępuje w używaniu życia. Najsilniejszy w tym względzie hamulec widziano, nie bez słuszności zresztą, w religji, i zniszczenie tego hamulca stało się jednym z głównych celów wieku XIX. Zjawisko walki z religją w tym okresie jest wcale skomplikowane i ma różne strony, zasługujące na bliższy rozbiór tam, ma się rozumieć, gdzie jest na to miejsce; istota wszakże jego tkwi w dążeniu do uwolnienia jednostki ludzkiej

od więzów, krępujących jej swobodę, przeszkadzających jej żyć pełnem, jak rozumiano, życiem.

Nie zmienia prawdziwości tego twierdzenia fakt konfliktu między religją a nauką, konfliktu, który w tej walce ogromną rolę odegrał, a którego ostrość wynikała z jednej strony ze zbytnich nadziei, pokładanych na naukę, z oczekiwania, że rozstrzygnie ona człowiekowi wszystkie zagadki bytu, z drugiej zaś — z mylnego pojwania przez wielu obrońców religji ich zadań, z wkraczania ich w dziedzinę dostępną dla umysłu ludzkiego, dla badań naukowych, i przeciwstawiania tradycji religijnej nie doktrynom i lekkomyślnym teorjom, ale wytrzymującym najsurowszą krytykę wynikom badań. I tu chodziło o wyzwolenie z wszelkich więzów jednostki, jej umysłu, i nietylko umysłu, bo zdobywano dla niej swobodę nietylko w pojmowaniu wszelkich zagadnień, ale i w szerzeniu swych poglądów, bez względu na ich wartość umysłową i moralną.

Mamy dziś półtora wieku doświadczenia, które nam ten ostatni okres dziejów przyniósł, widzimy czekające na gruntowną ocenę wyniki jego dążeń, ci wreszcie z pośród nas, którzy starają się i umieją jako tako myśleć, mają przed swemi oczami w sprawach religji i Kościoła zagadnienia, które dla ojców naszych z przed kilku pokoleń wcale nie istniały.

Do rozwiązania tych zagadnień trzeba przystąpić, przystąpić tak, jak to dzisiejsza doba nakazuje, opierając się na pogłębionem przez badania naukowe rozumienieniu dziejów i na całym, o ile to możliwe, zapasie doświadczenia ostatnich czasów. Jest to wielkie zadanie i wielka a różnostronna praca, do której wykonania wiele potrzeba sił ludzkich i wiele czasu.

Niezawsze istota danego w dziedzinie społecznej zjawiska pozostaje w ścisłym związku z jego głównem

źródłem. Gdy idzie o źródła walki z religją, trwającej od połowy XVIII wieku po dni dzisiejsze, to mogą one być tylko wówczas w pełni wyjaśnione, gdy dostatecznie ścisłe badania należycie wyjaśnią charakter i rolę organizacji wolnomularskiej. Bo gdy wielu rzeczy o działaniach masonerji nie wiemy, gdy o wielu wnioskujemy — drogą zestawienia faktów — z całą pewnością, nie posiadamy wszakże na poparcie naszych wniosków dowodów, zdolnych przekonać najciemniejszych nawet ludzi, to kierownictwo lóż wolnomularskich w walce z religją jest dowiedzione przez ogłoszone w różnych krajach, głównie we Francji, oficjalne tychże lóż dokumenty.

Walka przeciw religji w skrajnej, brutalnej postaci rozwinęła się właściwie tylko w krajach katolickich. Dokumenty też, o których mowa, odnoszą się naogół do nich i wychodzą z odłamu masonerji, zwanego Wielkim Wschodem, a będącego kreacją francuską i rozpowszechnionego głównie w krajach łacińskich. Jest to walka zwrócona bezpośrednio przeciw Kościołowi Rzymskiemu i, jako taka, jest ona niejako dalszym ciągiem Reformacji. Wielki Wschód stanowi tylko odłam powszechnego wolnomularstwa, którego główny związek, istniejący na podstawach, ustalonych w Anglji w początku XVIII wieku, działa we wszystkich krajach, ale szczególnie jest potężny w protestanckich, z Anglją i Ameryką na czele. Jak świadczą fakty, nie poszedł on na walkę z kościołami i sektami protestanckiemi, ale działa wewnątrz nich przez duchowieństwo protestanckie znajdujące się w ogromnej liczbie w jego szeregach, działa z takim skutkiem, że dziś społeczeństwa protestanckie znakomicie górują swą bezreligijnością nad katolickiemi. Górują w dwóch kierunkach: liczbą ludzi, nie uznających potrzeby religji wogóle, i samym charakterem wyznań protestanckich, które tracą szybko resztki ducha religijnego i stają się bezduszną formą. Fakty

również świadczą, że loże tego związku, działające w krajach katolickich, usiłują często stosować względem religji te same metody postępowania, co w protestanckich, to znaczy nie wypowiadać Kościołowi walki otwartej, jeno oddziaływać nań od wewnątrz, uzyskiwać wpływ na społeczność katolicką, na duchowieństwo i nawet na wyższą hierarchję kościelną.

Nie trzeba zapominać, że wschodnie kościoły chrześcijańskie naogół nie miały dość silnej organizacji, pozwalającej im na istnienie niezależne od państwa, że najpotężniejsze w ostatnich czasach państwo chrześcijańskie na Wschodzie, Rosja, uczyniła kościół departamentem machiny państwowej i narzędziem w rękach rządu; że jednem z głównych dzieł Reformacji na Zachodzie było upaństwowienie religji, ścisłe uzależnienie Kościoła od władzy państwowej; że jedyną potężną organizacją chrystjanizmu, niezależną w swej istocie od władz świeckich i od polityki państw, jest Kościół Rzymskokatolicki. Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że ten Kościół stał się głównym celem ataków masonerji: raz jako potężna organizacja, stojąca na drodze tym, którzy dążą do niepodzielnego panowania w świecie; po wtóre, jako instytucja niezależna, jedynie zdolna — o ile, ma się rozumieć, jej kierownicy pozostają wierni jej zasadom — do organizowania życia religijnego ludów bez ingerencji podkopujących podstawy religji i rozkładających jej ducha interesów polityki świeckiej, nie mającej często ze sprawami religji nic wspólnego.

Wynikiem walki przeciw religji, ataków na nią od zewnątrz, jak to się przeważnie działo w krajach katolickich, i rozkładania jej nawewnątrz, jak w krajach protestanckich, było odpadanie od Kościoła lub przynajmniej zobojętnienie religijne coraz liczniejszych jednostek, z początku głównie w warstwie inteligentnej,

później, na skutek propagandy socjalistycznej, wśród robotników przemysłowych, wreszcie nawet wśród ludności wiejskiej, co zwłaszcza we Francji przybrało szerokie rozmiary.

Zrazu ruch przeciwreligijny ogarniał prawie wyłącznie mężczyzn: kobiety, jako naogół konserwatywniejsze, mało mu ulegały. Często najzajadlejsi wrogowie religji mieli żony, odznaczające się wielką gorliwością religijną i religijnie wychowujące dzieci. Były więc liczne jednostki, stojące poza religijnem życiem, ale rodziny pozostawały religijnemi. Z czasem wszakże wpływy wrogie religji zaczęły oddziaływać i na kobiety. Zaczęła rosnąć liczba kobiet religijnie obojętnych lub nawet wypierających się religji, a tem samem mnożyły się rodziny, wychowujące dzieci bez religji, lub w formalnym tylko, bezdusznym do niej stosunku.

W ostatnich dziesięcioleciach na czoło życia naszej cywilizacji wysunęły się społeczeństwa protestanckie, mianowicie anglo-saskie. Spychając Francję na plan drugi, Anglja i Ameryka, coraz mniej pierwsza, a coraz więcej druga, zaczęły nadawać ton światu. Jak dawniej Francja, tak one dziś szerzą wśród innych społeczeństw swoje zasady, swój stosunek do zagadnień życia, swoje metody w zmaganiu się z niemi, swoje upodobania i rozrywki, swój wreszcie typ zepsucia. Odbywa się to bądź przez proste wywoływanie naśladownictwa, które zawsze zjawia się tam, gdzie ktoś imponuje innym, bądź przez planową, zorganizowaną i znacznemi środkami pieniężnemi zasilaną propagandę. Przejawy ostatniej widzimy i w naszym kraju, do którego po wojnie światowej zjechali różnego rodzaju misjonarze, głównie z za Oceanu.

Szerzy się skutkiem tego w świecie anglo-saski stosunek do religji, polegający na niewypowiadaniu jej

otwartej walki, jeno na coraz zupełniejszem jej ignorowaniu, w pewnych zaś odłamach dążący bądź do zastąpienia jej bladą, nieudolną filozofją, bądź do rozluźnienia jej takiego, żeby w niej mogli zejść się razem ludzie wszystkich wyznań chrześcijańskich, a nawet i żydowskiego, bądź wreszcie szukający od niej ucieczki w teozofji i okultyzmie.

Nawiasem tu wtrącimy, że — jak sądzić należy z publikacyj wolnomularskich, na użytek członków lóż wydawanych — akcja przeciw religji, prowadzona w zeszłem stuleciu w imię nauki, wcale nie miała na celu oddania pod władzę nauki umysłów ludzkich. Publikacje te mówią o „tajemnicach", które masonerja posiada dla inicjowanych, mówią tak, iż widoczne jest, że tu idzie o zastąpienie jednej religji przez inną, religji chrześcijańskiej przez religję wolnomularstwa. Tem się tłumaczy fakt, że w najnowszej dobie często spotykamy się z szerzeniem przez sfery wolnomularskie nieufności do nauki, z popieraniem natomiast okultyzmu w rozmaitych jego postaciach.

Trzeba stwierdzić, że najnowszem w krajach katolickich zjawiskiem, zaczynając od Francji, a kończąc na Polsce, jest zwrot ku religji — znamię rozpoczynającego się nowego okresu w dziejach Europy. Zwrot ten występuje wśród żywiołów, które zawsze idą w pierwszym szeregu pochodu myśli, od których rozpoczynają się przeobrażenia duchowe epoki, mianowicie wśród młodszego pokolenia warstw oświeconych. Natomiast wśród żywiołów konserwatywniejszych, ciągnących się zawsze w ogonie ducha czasu, niereligijność w dalszym ciągu postępuje. Obojętność religijna szerzy się we wszystkich krajach naszej cywilizacji wśród warstw ludowych, miejskich i wiejskich, wreszcie wśród kobiet.

Wszystkie te fakty mają pierwszorzędne znaczenie dla bliższej i dalszej przyszłości narodów.

Znaczenie to tkwi przedewszystkiem w głęboko sięgającym wpływie, jaki posiadanie religji lub bezreligijność wywiera na duchowy ustrój jednostek ludzkich, na ich wartość moralną.

Słyszeliśmy często w ubiegłym stuleciu i słyszymy nieraz dzisiaj, iż człowiek, zwłaszcza na pewnym poziomie inteligencji, nie potrzebuje religji do tego, żeby być moralnym. Potwierdzały to zdanie nawet niezaprzeczone fakty. Iluż to widzieliśmy i widzimy ludzi, wyzwolonych z pod wpływu religji, a nawet prowadzących przeciw niej zaciętą walkę, którzy w życiu osobistem i publicznem zachowują się równie uczciwie, jak ludzie przyznający się do religji i praktykujący; ilu z pośród nich dawało nawet innym przykład moralnego postępowania... Fakty te wprowadzały często w kłopot obrońców religji jako podstawy moralności. Robili też oni nieraz ustępstwo, zgadzając się, że bez religji może się obyć człowiek bardzo inteligentny, ale że jest ona koniecznie potrzebna szerokim masom.

Trzeba to wszakże wziąć pod uwagę, że w pierwszej połowie okresu walki z religją ludzie niereligijni, zjawiający się na widowni życia, byli prawie zawsze synami rodzin katolickich lub protestanckich, wychowanymi w duchu swej religji; dopiero pod wpływami, pochodzącemi z poza rodziny, tracili wiarę i stawali się często wrogami religji. Dopiero później, w miarę mnożenia się ludzi bezreligijnych, a zwłaszcza w miarę upadku religijności wśród kobiet, powstawały coraz liczniejsze rodziny bezwyznaniowe, bądź formalnie, bądź faktycznie, przy formalnem należeniu do tego czy innego wyznania. Dopiero też w drugiej połowie ostatniego okresu mamy do czynienia z większą liczbą ludzi, wychowanych już bez religji.

Niema dotychczas w piśmiennictwie europejskiem metodycznego studjum psychologicznego i etycznego nad tą częścią dzisiejszego pokolenia, nad tym nowym produktem naszej cywilizacji. My wszakże, politycy, którzy, o ile pragniemy coś stworzyć, budujemy na duszy ludzkiej, na jej właściwościach moralnych, na sposobie czucia i myślenia naszych rodaków, zmuszeni jesteśmy patrzeć w głąb duchową współczesnych nam pokoleń i formować sobie poglądy na ich wartość, wprawdzie nie drogą metodycznych badań, ale jednak na podstawie dużej czasami ilości spostrzeżeń.

Otóż, o ile moje i nietylko moje spostrzeżenia sięgają, ci ludzie dzisiejszego pokolenia, których wychowano bez religji lub też w formalnym tylko do niej stosunku, przedstawiają formację moralną całkiem nową, odcinającą ich wyraźnie od reszty społeczeństwa. Spotykamy wśród nich pojedyńcze przykłady nawrócenia i wyjątkowej gorliwości religijnej; częściej widzimy cynizm zupełny, wyzucie z wszelkiej moralności, uderzające zwłaszcza u synów ludzi wybitnych, którzy, będąc obojętnymi religijnie lub nawet wrogami religji, żyli uczciwie i pracowali z wielkim nieraz zapałem i poświęceniem dla swej idei; czasami spostrzegamy wśród nich dziwaków, niezdolnych do zrozumienia życia i znalezienia sobie w niem miejsca; naogół wszakże są to mniej lub więcej poprawni materjaliści, wlokący się przez życie bez wyraźnego celu, bez gwiazdy przewodniej. Wszystkich znamionuje wybitne kalectwo moralne, polegające na braku wszelkiego zapału, zdolności do mocnej wiary w cokolwiek, do poświęcenia czegokolwiek ze swego egoizmu, wreszcie na braku zdolności uwielbienia, którą jeden mądry pisarz nazwał najwyższą zdolnością człowieka. Są to chodzące po ziemi trupy...

Ci wybitni ateusze, którzy świecili nieraz wielkie-

mi zaletami moralnemi, to byli wychowani religijnie synowie rodzin katolickich. Ich zalety były wynikiem wychowania katolickiego: wdrożyło ich ono w katolicki stosunek do życia, który im pozostał, jakkolwiek z wiarą zerwali. I dlatego, że zerwali, nie byli zdolni przekazać tego stosunku swym synom, zwłaszcza, jeżeli matka w swej bezreligijności poszła w ślad za ojcem.

Jednym z najbardziej uderzających wyrazów ogłupienia myśli europejskiej, a jeszcze bardziej amerykańskiej, przez doktrynerstwo wolnomularskie — jest wcale rozpowszechnione dziś przekonanie, że najpewniejszą podstawą moralności człowieka są takie czy inne zasady oderwane, które mu się tym czy innym sposobem narzuci. Zarazili się tem przekonaniem od masonów nawet niektórzy, i to myślący katolicy.

Tymczasem, tylko wyjątkowe charaktery zdolne są kierować się w swem postępowaniu nabytemi w swem indywidualnem życiu zasadami, czy to religijnemi, czy jakiemikolwiek innemi. O postępowaniu przeciętnego człowieka decyduje jego natura, jego instynkty moralne, nabyte przez pokolenia, pod wpływem, pod przymusem, powiedzmy, instytucyj, w których te pokolenia żyły, to wreszcie, do czego go od przyjścia na świat przez wychowanie wdrożono. Na tej prawdzie opierali się zawsze twórcy w dziedzinie politycznej i cywilizacyjnej; z nią się też liczył Kościół w swem wielkiem dziele wychowania ludów.

Niema też niebezpieczniejszego niszczycielstwa, jak rozkładanie wytworzonych przez pokolenia instynktów moralnych, czyniących człowieka lepszym, zdolniejszym do współżycia z bliźnimi, i stanowiących podstawę bytu społecznego.

Wielkim wychowawcą tyhc instynktów moralnych

w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez pokolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem, zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę. Synowie społeczeństw katolickich, oderwani przez wychowanie od katolickiego gruntu, to są „*les déracinés*", skazani na uschnięcie, a w końcu końców na zgnicie.

II

NARODY KATOLICKIE I PROTESTANCKIE

Postacią społecznego bytu, do której nas doprowadziła ewolucja dziejowa w łonie naszej cywilizacji jest naród nowoczesny. Moralny związek ludzi w narodzie jest dziś główną potęgą, tworzącą dzieje.

Wiele mówimy i piszemy o istocie narodu, o charakterze więzów duchowych, wiążących ludzi w jeden naród, niezawsze atoli zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką rolę religja i Kościół odegrały w wytworzeniu tych więzów.

Bez tego, co zrobił chrystjanizm i Kościół Rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze. Dziełem Kościoła było wychowanie indywidualnej duszy ludzkiej, mającej oparcie moralne w swem własnem sumieniu, a stąd posiadającej poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej; on związał różne szczepy, z ich odrębnemi kultami szczepowemi, w jednej wielkiej religji; on u kolebki dzisiejszych narodów europejskich, w pierwszej połowie średniowiecza, był w ogromnej mierze organizatorem państwa, jego bowiem ludzie byli jedynymi oświeconymi ludźmi, bez których ani urządzenie państwa, ani organizacja stosunków międzypaństwowych nie była możliwa; on wreszcie niósł ludom wielkie dziedzictwo Rzymu, jego cywilizację, prawo rzymskie, które stało się podstawą bytu całego świata zachodnio-europejskiego i na którem wychowały się instynkty społeczne, tworzące dzisiejszy naród.

Dla lepszego uśmiadomienia sobie tej roli religji i Kościoła wystarczy zastanowić się nad dziejami naszej własnej ojczyzny.

My, ludzie myślący i czujący po polsku, przywiązani jesteśmy do naszej przeszłości, usiłujemy ją poznać i zrozumieć, sięgając jak najdalej w zamierzchłe dzieje, w początki, z których Polska wyrosła. Minęły już bodaj czasy, kiedy inteligentny Polak przedstawiał sobie Polskę przedchrześcijańską, jako sielankę, a praojców naszych z owej epoki, jako posiadających wszystkie nasze i wiele innych zalet, a pozbawionych wad naszych; kiedy wyobrażał ich sobie, jako łagodny, w surowej moralności żyjący lud rolniczy, nikomu nie czyniący krzywdy i miłujący pokój, dopóki na widnokręgu nie zjawili się zbóje niemieccy. Badania naukowe obaliły tę legendę tak samo, jak nauka europejska obaliła naiwne poglądy filozofów XVIII wieku, którzy obdarzali człowieka pierwotnego wszelkiemi możliwemi zaletami i twierdzili, że dopiero instytucje cywilizacyjne złym go zrobiły; jak wreszcie pod wpływem tych badań dziś się wali wytworzona w połowie zeszłego stulecia legenda, idealizująca pierwotnych Arjów, czy, jak mówią uczeni niemieccy, Indo-germanów, których cnoty miały stać się dziedzictwem wszystkich ludów europejskich, a w szczególności Niemców, bo ci siebie uważali za najczystszych ich potomków.

Nasi praojcowie w czasach przedchrześcijańskich nie czuli się przedewszystkiem jedną społecznością, dzielili się na szczepy, na rody, prowadzące między sobą walki. Nie czuli się nią właściwie jeszcze po wygaśnięciu domu Piastów. Nie posiadali oni w swoim ustroju duchowym większości tych pierwiastków, które stanowią dzisiejszą wartość naszą, jako ludzi i jako narodu, i które dziś nas wiążą mocno w jeden naród.

Łączyło ich w jedną całość drogą przymusu państwo, o ile samo istniało jako całość; ale dopiero Kościół, bądź jako współpracownik państwa, bądź w walce z niem, urabiał wiekową pracą duszę jednostki, zbliżał ją ku dojrzałości, kształcił w niej sumienie, niszczył pierwotne, utrudniające byt społeczny instynkty, naprawiał obyczaje, które wcale nie były tak wysokie, jak to sobie dawniej wyobrażano, tworzył silną rodzinę — bo w pierwotnym ustroju rodowym ród był silny, ale rodzina słaba. Panujący bądź popierali go w tej pracy, bądź przeszkadzali mu, to też taką pracę mógł wykonać tylko potężny Kościół powszechny, niezależny od władzy państwowej i zdolny jej się przeciwstawić. W okresie podziałów, który zagrażał zniszczeniem całego dzieła pierwszych historycznych Piastów, Kościół polski był główną siłą, dążącą do zjednoczenia państwowego i przygotowującą dzieło Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, dzieło, bez którego nie stalibyśmy się wielkim narodem.

Zbyt powierzchownie traktujemy rolę Reformacji w Polsce. Dzięki niej groziło nam rozbicie religijne na liczne sekty, bo Reformacja doprowadzała do jedności wyznaniowej tylko tam, gdzie była silna władza monarsza, organizująca ludność w imię zasady *cuius regio, eius religio* U nas przy ustroju naszej Rzeczypospolitej byłaby zapanowała anarchja religijna, a z nią rozbicie polityczne narodu. Mówiąc nawiasem, przesadza się i rolę Reformacji w dziele stworzenia piśmiennictwa narodowego: Dante i Petrarca nie potrzebowali bodźca Reformacji do tego, żeby pisać w narodowym języku, i to w kraju, w którym stanowisko łaciny było o wiele silniejsze, niż u nas; Węgry zaś, gdzie Reformacja o wiele głębiej niż u nas sięgnęła, najpóźniej ze wszystkich narodów doszły do pisania po węgiersku.

Od rozbicia narodowego na skutek rozbicia religijnego ocaliła nas reakcja katolicka, a przynależność nasza do Kościoła powszechnego, mającego swą władzę poza granicami państwa, była podstawą naszej obrony w dobie porozbiorowej.

Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł, pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi takimi, jakimi dziś jesteśmy, i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religji i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Najlepiej tę prawdę potwierdza dzisiejsza doba w życiu Europy — położenie, w jakiem się dziś zaczynają znajdować narody protestanckie, i wpływ, jaki upadek religji wywiera na narody katolickie.

Kończący się obecnie okres dziejów jest, między innemi, okresem triumfu narodów protestanckich. Od zniszczenia za Ludwika XV potęgi kolonjalnej i morskiej Francji przez Anglję i od równoczesnego wystąpienia w Europie potęgi militarnej Prus pod Fryderykiem Wielkim przewaga tych narodów w świecie naszej cywilizacji była już niejako zapewniona. Doszły one do szczytu z chwilą zorganizowania się światowego Imperjum Brytyjskiego, zwycięstwa Prus nad Austrją i Francją i zjednoczenia pod ich przewodnictwem Niemiec oraz wyrośnięcia Stanów Zjednoczonych na olbrzy-

mią potęgę gospodarczą i na pierwszorzędne mocarstwo.

Nowoczesny kapitalizm w tych państwach znalazł najsilniejszy wyraz, one wzięły górę w życiu gospodarczem świata, one osiągnęły największą potęgę polityczną; jednocześnie kraje protestanckie, nietylko wielkie, ale i mniejsze, wykazały najstalszą równowagę w wewnętrznem życiu politycznem, najlepsze funkcjonowanie urządzeń państwowych oraz zajęły pierwsze miejsce w świecie pod względem oświaty mas, dobrobytu ludności, wreszcie kultury materjalnej kraju.

Ta wyższość narodów protestanckich nad katolickiemi miała liczne źródła, nad któremi niepodobna tu się rozwodzić szerzej. Miała je w położeniu geograficznem krajów i w ich zasobach przyrodzonych; w tem, że siłę narodów katolickich rozbijała występująca pod rozmaitemi postaciami walka masonerji przeciw Kościołowi, walka, której nie było w krajach protestanckich, gdzie masonerja dla wyznań i sekt stała się rodzajem nadkościoła; w tem, że protestantyzm, będący etycznie nawróceniem w znacznej mierze od Ewangelji ku Staremu Testamentowi, był religją jakby stworzoną na okres rodzącego się w dobie Reformacji nowoczesnego kapitalizmu europejskiego; wreszcie w tem, że wyzwolenie z pod władzy duchownej Rzymu dało panującym i narodom pełną swobodę działania, rozpętało do skrajności ich egoizm dynastyczny i narodowy, pozwalało im na nieprzebieranie w środkach walki. Zerwawszy z wytworzonem w Wiekach Średnich pojęciem rodziny narodów chrześcijańskich, protestanci stali się podwójnie niebezpiecznymi współzawodnikami katolików, którzy, coprawda, także poszli w tym względzie w ślad za nimi, ale których pojęcia i instynkty, nawet gdy zrywali z religją, jak we Francji, pozostawały urobionemi przez rzymski uniwersalizm.

To powodzenie narodów protestanckich, ta ich potęga gospodarcza i polityczna, to ich bogactwo i kultura materjalna, musiały prędzej czy później zaimponować całemu światu. Z drugiej zaś strony, musiały one wśród narodów katolickich zrodzić obawę o przyszłość, potrzebę szukania środków obrony w tej nierównej walce. Jak już powiedziałem, tam gdzie ktoś imponuje innym, niezawodnym wynikiem jest naśladownictwo. Jest to zaś niedostatecznie dotychczas stwierdzone prawo historyczne, że narody zawsze przejmują z początku sposób walczenia, a w następstwie do pewnego stopnia i sposób życia od swych najniebezpieczniejszych wrogów. Widzimy to najlepiej w naszych dziejach: gdy w Wiekach Średnich najwięcej zagrażali nam Niemcy, przejmowaliśmy od Niemców; gdy później musieliśmy zwrócić swe siły przeciw Tatarom i Turkom, upodabnialiśmy się im nawet w ubiorze i w goleniu głów szlacheckich.

Wpływ świata protestanckiego na katolicki wyraził się przedewszystkiem w przejmowaniu protestanckiego stosunku do życia, w zmaterjalizowaniu człowieka, w kulcie pieniądza tak rozrośniętym, że w przerażający sposób zaczął głuszyć w duszach ludzkich wszelkie potrzeby wyższe, moralne i umysłowe, a przedewszystkiem pierwiastki religijne. Najsilniej uległ temu wpływowi przodujący niedawno naród katolicki, Francja, gdzie katolicyzm już dziś pozostał religją tylko mniejszości narodu — coprawda, ta mniejszość jest przeważnie tak wzorowo katolicką, że mogą się od niej uczyć katolicy innych krajów.

Nawet część duchowieństwa katolickiego, mianowicie w państwach z większością protestancką, zaczęła upadabniać się protestantom w sposobie myślenia i w pojmowaniu swych zadań.

W dzisiejszej dobie, jak już to na początku wspomniałem, wpływ społeczeństw protestanckich, mianowicie, anglo-saskich, doszedł do swego *maximum*, ale też dziś zaczyna się reakcja przeciw niemu, i w społeczeństwach katolickich występują objawy odrodzenia ducha katolickiego.

III

NACJONALIZM W KRAJACH KATOLICKICH

Jedną z najbardziej skomplikowanych i najbardziej interesujących reakcyj na przewagę narodów protestanckich w świecie było zjawienie się pod koniec ubiegłego stulecia w krajach katolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem.

Jednocześnie występuje ten ruch w trzech krajach — we Francji, Włoszech i Polsce. Niezmiernie ważnym faktem jest, że w każdym z tych krajów ruch ten rodzi się samoistnie, niezależnie od wpływów zewnętrznych. Charles Maurras, główny twórca i wyraziciel ruchu francuskiego, który w następstwie zajął tak wybitne stanowisko w dziejach myśli francuskiej ostatniej doby, nie był jeszcze znany ani we Włoszech, ani w Polsce, w chwili, gdy tam analogiczny ruch się rodził, i nie miał na jego powstanie żadnego wpływu, jak o słynnym dziś pionierze nacjonalizmu włoskiego, Corradinim, nikt we Francji i w Polsce w dobie początków tego ruchu nie wiedział. Nie trzeba już dodawać, że polscy twórcy nowego ruchu narodowego, z których pierwszym był Jan Popławski, starszy od Maurrasa i od Corradiniego i wcześniej od nich formułujący pierwsze zasady tego ruchu, nie mogli mieć żadnego wpływu na jego powstanie w dwóch krajach zachodnich. Najlepiej to świadczy, że wyrósł ten ruch z warunków i potrzeb chwili, a nie z doktryny, że zrodziło go życie, nie zaś oderwane sekciarstwo.

Nie umiałbym powiedzieć, gdzie pierwej, we Francji, czy we Włoszech, użyto wyrazu „nacjonalizm" dla określenia nowego ruchu narodowego. Byłem zawsze zdania, że to termin nieszczęśliwy, osłabiający wartość ruchu i myśli, którą ten ruch wyrażał. Wszelki „izm" mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne, równorzędne z nim kierunki. Naród jest jedyną w świecie naszej cywilizacji postacią bytu społecznego, obowiązki względem narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać: wszyscy jego synowie winni dla niego pracować i o jego byt walczyć, czynić wysiłki, ażeby podnieść jego wartość jak najwyżej, wydobyć z niego jak największą energję w pracy twórczej i w obronie narodowego bytu. Wszelkie „izmy", które tych obowiązków nie uznają, które niszczą ich poczucie w duszach ludzkich, są nieprawowite.

To też nowy ruch narodowy w Polsce, który się organizował dokoła *Przeglądu Wszechpolskiego* — i dla tego zwany przez przeciwników „wszechpolskim" — nacjonalizmem się nie nazwał, chociaż w swych zasadniczych pojęciach spotkał się z ruchem francuskim i włoskim.

Jakież to warunki i jakie potrzeby chwili wywołały powstanie tego ruchu?...

Lepiej na to pytanie odpowiemy i umożliwimy lepsze zrozumienie tej odpowiedzi, gdy zaczniemy od Polski.

U nas głównem źródłem nowego ruchu była potrzeba przystosowania się do życia w Europie bismarkowskiej, w której brutalna siła została uznana za ostatnią instancję, decydującą o losach narodów, w której wrogowie, dążący do zniszczenia naszego bytu narodowego, nie uważali już nawet za potrzebne uciekać

się do obłudy, ale bez ceremonij rzucali nam w twarz swoje *„ausrotten!"*. Myśl polska — nie mówimy o wytężonej walce obronnej w zaborze pruskim — odpowiadała na to biernem potępieniem brutalnej przemocy, bądź ze stanowiska chrześcijańskiego, bądź z liberalno-humanitarnego. Czynowi wroga, zagrażającego naszemu bytowi, przeciwstawiano moralizowanie.

Pokolenie polskie, które pamiętało rok 63, skłonne było do rezygnacji i szukało moralnego zadowolenia w przekonaniu, że jeżeli Polska zginie, to będzie szlachetną ofiarą brutalnej przemocy. To, które po niem przyszło, w większości swojej przejmowało jego frazeologję, uważając ją za dogodną do pokrycia odznaczającej jego większość tchórzliwości i materjalizmu, do umotywowania jego bierności politycznej lub czynnego poddania się wrogom. Pokolenie, które wstępowało w życie pod koniec stulecia, w którem już istniały zadatki świeżej energji narodowej, nie dopuszczało myśli, żeby Polska mogła zginąć, rezygnację uważało za przestępstwo. Walczyło ono z ideologją rezygnacji i w tej walce usiłowało odebrać jej głosicielom moralne zadowolenie, wypływające z uważania się za szlachetne ofiary krzywdy, dowodząc, że cofanie się przed walką z przemocą nie jest wypływem szlachetności, jeno braku poczucia obowiązku narodowego, tchórzostwa i niedołęstwa. Sile wrogów trzeba przeciwstawić własną siłę, trzeba ją wydobywać z narodu i organizować; na ich bezwzględność w walce odpowiedzią musi być nasza bezwzględność; ich egoizm narodowy musi się spotkać z naszym narodowym egoizmem.

Gdy się przyjrzymy bliżej ruchowi francuskiemu i włoskiemu, który przybrał nazwę nacjonalizmu, zobaczymy, że powstał on z tego samego źródła, że wnioski swoje wyciągał z takich samych przesłanek. I tak samo

postawił on sobie za cel wydobycie jak największej energji z narodu i zorganizowanie jej do walki o jego byt i potęgę.

Mało się dotychczas zastanawiano nad tem, dlaczego ten ruch powstał tylko w krajach katolickich, dlaczego tak wiele pracy wykonał w zakresie pogłębienia myśli narodowej i rozwinięcia swej ideologji, dlaczego tyle wysiłku użył dla uzasadnienia swoich dążeń.

Rzecz się przedstawia bardzo prosto: kraje protestanckie takiego ruchu nie potrzebowały. Reformacja w swej istocie była rozpętaniem egoizmu panujących i narodów, które zerwały z Rzymem, zorganizowaniem się ich energji do bezwzględnej, nie przebierającej w środkach walki z innemi narodami. Najlepszą ilustracją tej prawdy była walka Anglji, dążąca do zniszczenia potęgi katolickiej Hiszpanji, prowadzona drogą popierania przez Elżbietę najordynarniejszego korsarstwa w latach, kiedy między obu państwami formalnie panował pokój; taką samą, bliższą nam jej ilustracją była polityka elektorów brandenburskich i królów pruskich wobec Polski. To, jak powiedzieliśmy, było jedną z przyczyn przewagi politycznej narodów protestanckich nad katolickiemi. Dopiero, gdy ta przewaga stała się oczywistą, dla nikogo nie ulegającą wątpliwości, dopiero w końcu XIX stulecia zjawia się wśród narodów katolickich ruch, dążący do sprostania protestantom w walce. Dlatego właśnie widzimy ten ruch tylko w krajach katolickich i dlatego tyle energji wkłada on w uzasadnienie swoich dążeń, w stworzenie teorji narodowej polityki, że duch społeczeństw katolickich nie był przygotowany do przyjęcia zasady egoizmu narodowego, że był tej zasadzie przeciwny. Zasada egoizmu narodowego natrafiała w części na opór żywiołów, uważających ją szczerze za przeciwną zasadom chrześcijańskim; głów-

nie atoli przeciwstawiły się jej żywioły obojętne religijnie i wrogie religji, prowadzone przez wolnomularstwo, co niektórym z nich nie przeszkadzało powoływać się na zasady chrześcijańskie, gdy większość ich przemawiała w imię humanitaryzmu, ludzkości (przez duże L), dążenia do braterstwa i pokoju powszechnego.

Niewątpliwie głębokie pojęcie i szczere wyznawanie zasad chrześcijańskich, zasad Ewangelji, które istnieje w katolicyzmie — bo protestantyzm nawrócił od Ewangelji ku Staremu Testamentowi — nie godzi się z bezwzględnym egoizmem narodowym, każe rozróżniać w walce między narodami wojnę sprawiedliwą od niesprawiedliwej, potępia brak skrupułów w wybieraniu środków walki. Zasada też egoizmu narodowego, najbezwzględniej stawiana i najgłośniej wyznawana w społeczeństwach katolickich, nie byłaby zdolna doprowadzić ich do tego, żeby w bezwzględności walki, w konsekwentnym egoizmie swej polityki dorównały Niemcom lub Anglikom. Sprawia to urobiony w ciągu stuleci przez katolicyzm duch tych społeczeństw. Wystawienie tej zasady było raczej środkiem do obudzenia energji narodowej tych społeczeństw w dobie, w której rola dziejowa jednych i sam byt innych został zagrożony.

Nie trzeba dowodzić, że upadek narodów katolickich pociągnąłby za sobą upadek roli i wpływu Kościoła katolickiego. To też w sferach kościelnych z surową krytyką występowano wobec pewnych skrajności nacjonalizmu, ale naogół uważano za bardzo pomyślny objaw budzenie się energji narodowej w społeczeństwach katolickich. Tem bardziej, że razem z odrodzeniem myśli narodowej szedł zwrot ku katolicyzmowi, ogarniający znaczną liczbę ludzi, którzy pod wpływami prądów XIX wieku od niego się byli oddalili.

Wkrótce wszakże po narodzeniu się w krajach ka-

lolickich ruchu, zwanego nacjonalizmem, w życiu narodów naszej cywilizacji zaczęły występować objawy, zapowiadającce wielkie przemiany w świecie. Z początku mało dostrzegane i mało notowane, zaczęły one w ostatnich latach, w latach, które nastąpiły po wielkiej katastrofie wojny światowej, przybierać tak wyraźną, tak wypukłą postać, że zmusiły liczny szereg myślących ludzi do refleksji. Zaczęto mówić i pisać o bankructwie Europy, o upadku naszej cywilizacji, o zmierzchu roli białej rasy...

W społeczeństwach, przodujących dziś w świecie naszej cywilizacji, w kołach, w których nie panuje bezmyślność, panuje bezradny pesymizm. Ten pesymizm, znamionujący dziś głównie myśl narodów protestanckich, jest niezawodnie z ich stanowiska wcale uzasadniony.

Narody protestanckie dosięgły już *apogeum* swej wielkiej karjery dziejowej. Po wojnie światowej widzimy już wyraźnie pierwsze oznaki ich zmierzchu. Dla europejskich źródła jego tkwią w przeobrażaniu się gospodarczem świata, prowadzącem industrjalizm europejski do upadku; dla wszystkich, co ważniejsza, w ich stanie wewnętrznym, w osłabieniu ich życia duchowego, rozkładanego przez wybujały materjalizm, w postawieniu dążenia do wygodnego życia i jego uciech ponad wszystkie aspiracje ludzkie, w uwiądzie protestantyzmu, tracącego resztki religijnego ducha, wreszcie w dojściu masonerji z jej dążeniami do impasu, co musi oznaczać początek jej upadku. To, co w ubiegającym okresie dawało im przewagę nad narodami katolickiemi i było uważane za niewątpliwą ich wyższość, dziś okazuje się źródłem ich nieuleczalnych niedomagań.

Wiek XIX był wiekiem wielkiego ich triumfu: bankructwo tego wieku, z jego ideami przewodniemi, z jego naczelnemi dążeniami zapowiada się jako ich bankructwo.

Natomiast w narodach katolickich zaczyna się zjawiać nowa wiara w siebie, w swe siły, w swą rolę dziejową, w swe posłannictwo. Najsilniejszy wyraz tej przemiany dają w obecnej chwili Włochy.

Razem z tem rozwija się świadomość, że tę siłę moralną, którą narody katolickie czują w sobie dziś, w tej ciężkiej dla Europy dobie, zawdzięczają one właśnie swemu katolicyzmowi, temu, że mają religję, która nie uległa rozkładowi wewnętrznemu w ciągu ubiegającego okresu, i temu, że nie oddaliły się od podstaw rzymskich, na których nasza cywilizacja jest zbudowana.

Tem się w części tłumaczy zwrot ku religji w ostatnich czasach, zwrot, który widzimy wśród społeczeństw katolickich, bo w protestanckich, wobec rozkładu samej religji nawewnątrz, niema już do czego wracać, o ile, ma się rozumieć, ludzie nie chcą powrócić do tego, od czego ich ojcowie oderwali się przed czterystu laty, do Kościoła Rzymskiego -- co zresztą niektórzy ludzie w tych społeczeństwach już rozumieją.

W miarę jak zmierzch świata protestanckiego będzie postępował, narody katolickie będą coraz lepiej zdawały sobie sprawę z tego, że w upodabnianiu się protestantom, w przejmowaniu ich stosunku do życia tkwi wielkie niebezpieczeństwo. I wtedy szybko pójdzie odrodzenie ducha katolickiego.

Odbić się to musi i na duchu politycznym tych narodów, które miast szukać sposobów obrony przed przewagą narodów protestanckich, dążyć będa do odzyskania przodownictwa w naszej cywilizacji dla ocalenia jej od upadku. Już pewne skrajności, niebardzo zgodne z duchem katolickim, które znalazły swój wyraz w ideologji nacjonalistycznej ostatnich trzech dziesięcioleci, a które wynikały z obronnego charakteru tego ruchu,

zaczynają ustępować miejsca dążeniom szerszym, zgodnym z dalej idącemi dziś aspiracjami narodów katolickich. W miarę rozwoju tych aspiracyj przedewszystkiem rozwinie się i pogłębi zrozumienie potrzeby szczerego i uczciwego współdziałania narodów, zwłaszcza narodów, związanych wspólną wiarą i wspólną cywilizacją, zrozumienie obowiązków, wypływających z należenia szeregu narodów do wspólnego Kościoła.

IV

RELIGJA W ŻYCIU NARODÓW

Uwolnienie się od pojęć, jakie naszym pokoleniom okres walki z religją narzucił, zrozumienie należyte roli religji w życiu jednostki, rodziny i narodu, prowadzi prostą drogą do zrozumienia roli Kościoła w narodzie i w państwie.

Zgodnie z Nauką Chrystusową życie człowieka na ziemi winno być drogą do osiągnięcia żywota wiecznego. Zadaniem Kościoła jest człowieka przez wiarę i przez postępowanie zgodne z Przykazaniami Bożemi do żywota wiecznego doprowadzić.

Nie wynika z tego wcale, żeby Kościół miał stać poza sprawami doczesnemi, świeckiemi, ograniczając się jedynie do nauki wiary.

Jak już zauważono na początku, tylko wyjątkowe charaktery umieją całe swoje postępowanie regulować według wyznawanych osobiście zasad: tylko ludzie święci na każdy krok swój umieją zważać, czy jest on zgodny z Przykazaniami Bożemi. Postępowanie zwykłego człowieka zależy od wychowania dziejowego przez pokolenia—w obyczajach i instytucjach, w których te pokolenia żyły, pod których wpływem wytwarzały się ich instynkty społeczne, oraz od jego osobistego wychowania w rodzinie i w szkole. To też ze stanowiska Kościoła pierwszorzędne ma znaczenie to, jakie są obyczaje społeczeństwa, jakie instytucje państwowe i inne,

jaki ich wpływ moralny na ludność, jakie jest wreszcie wychowanie w rodzinie i jakie w szkole.

Z drugiej strony, naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urządzenia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickiemi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia.

Stąd wynika potrzeba ścisłej współpracy państwa i Kościoła.

Dążenia polityczne ubiegającego okresu postawiły sobie za cel całkowite zniesienie tej współpracy przez oddzielenie Kościoła od państwa. Cel ten tylko w niektórych krajach został osiągnięty, ale naogół w dzisiejszej dobie stosunek Kościoła i państwa oparty został na wzajemnej nieufności: można powiedzieć, że treścią tego stosunku jest głucha walka z bardzo smutnemi i niebezpiecznemi dla przyszłości narodów wynikami.

Zadaniem okresu, w który wstępujemy, musi być głęboka, zasadnicza zmiana tego stosunku, doprowadzenie do szczerej, przez obie strony należycie rozumianej i cenionej współpracy, koniecznej zarówno dla odrodzenia życia religijnego, jak dla zdrowego rozwoju narodu oraz trwałości i potęgi państwa.

Postać, w jakiej to nastąpi, zależeć będzie od dalszej ewolucji narodów i państw katolickich i od stanowiska, jakie Kościół względem niej zajmie.

Państwo dzisiejsze, jego ustrój prawno-polityczny, jego instytucje są wytworem XIX wieku i opierają się na zasadach, które ten wiek wprowadził w życie. O charakterze jego rządu i o jego polityce formalnie decyduje cała ludność państwa, często bardzo różnorodna pod względem wyznaniowym, faktycznie zaś istniejące w tem państwie, a nawet i poza jego granicami organizacje polityczne, bądź jawne, mające wyraźne

cele i dążenia, bądź tajne i w większej lub mniejszej mierze co do swych celów nieuchwytne. Skład rządu i polityka państwa jest wypadkową zmagania się tych sił zorganizowanych. Skutkiem tego rząd dzisiejszego państwa nie jest czynnikiem stałym, działającym przez dłuższy czas w jednym kierunku.

Stosunek tedy wzajemny Kościoła i państwa nie może się dziś oprzeć na tak trwałych podstawach, jak dawniej. Kościół w tem samem państwie i w ciągu krótkiego okresu lat miewa do czynienia z rządami, bardzo rozmaicie zachowującemi się w sprawach religji i sprawach z religją ściśle związanych: czasem nawet stosunek się zrywa, by się wkrótce nanowo nawiązać.

Ten brak stałości we wzajemnym stosunku Kościoła i państwa utrudnia niezmiernie pracę Kościołowi i pociąga za sobą bardzo zgubne skutki dla społeczeństw katolickich.

W państwie wszakże dzisiejszem, w państwie narodowem, istnieje czynnik trwały, mało w swym charakterze zmienny, mianowicie — naród w ściślejszem tego słowa znaczeniu, obejmującem żywioły posiadające głębszą świadomość swych obowiązków i zadań narodowych. Naród nowoczesny uważa państwo za swoje, siebie za odpowiedzialnego w niem gospodarza i wykazuje coraz silniejszą dążność do kierowania państwem tak, ażeby ono jego celom służyło.

Państwami katolickiemi są te, w których naród jest katolicki, jakkolwiek mniejsza lub większa część ich ludności może należeć do innych wyznań.

Zadaniem narodu katolickiego jest dziś nadać charakter stały stosunkowi swego państwa do Kościoła; w zakresie zaś spraw religijnych i związanych z religją, leżących poza sferą działania państwa, rozwinąć pracę prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju.

Wiek XIX ogłosił zasadę, że religja jest prywatną sprawą jednostki.

Niezawodnie, religja ze stanowiska chrześcijańskiego jest przedewszystkiem sprawą jednostki. Ze względów wszakże, któreśmy wyjaśnili wyżej, religja jest także sprawą rodziny i sprawą narodu. Nie jest zatem wyłącznie sprawą jednostki.

Wspomniana zasada znalazła wyraz prawny w zapewnieniu wszystkim mieszkańcom państwa wolności sumienia, bezwzględnej tolerancji religijnej. Jest to nietylko prawo pisane: weszło ono w poczucie prawne społeczeństwa. Dziś wszyscy uznają, że jednostce i jej sumieniu trzeba pozostawić, w co ma ona wierzyć i co praktykować.

W poczuciu społeczeństwa jest to prawo jasne, nie dające się kwestjonować, ale całkiem jasne tylko wtedy, gdy mowa o poszczególnie branym obywatelu, o dojrzałej jednostce ludzkiej, i wyłącznie o jej osobistym stosunku do religji. Traci ono swoją jasność z chwilą, kiedy się wykracza poza wewnętrzne życie jednostki, gdy staje sprawa wychowania dzieci, a tem bardziej, gdy chodzi o życie publiczne, o propagandę słowem i czynem. Jest cały szereg czynów w tym zakresie, które opinja społeczeństwa katolickiego potępia, z któremi się nie godzi, co do których swobodę jednostki chciałaby skrępować, z punktu widzenia, mianowicie, że religja nie jest tylko sprawą jednostki, ale także rodziny i narodu.

Ta sama wszakże opinja nie zgodziłaby się, ażeby państwo zbyt daleko swój przymus w tym względzie rozciągało. Żąda ona od państwa, żeby dawało dzieciom w szkole wychowanie prawdziwie religijne, żeby nie pozwalało nikomu religji, ani Kościoła publicznie obrażać, żeby prawa jego były zgodne z zasadami katolic-

kiemi (jak np. prawo małżeńskie) i t. d. Ale nie zgodziłaby się, żeby np. państwo odbierało dzieci rodzinom, które nie wychowują ich religijnie, żeby obywatelowi nie było wolno wypowiadać w kulturalnej formie swych przekonań, zmieniać wyznania.

Poczucie religijne i moralne nakazuje wiele rzeczy uważać za złe i pragnie je usunąć, ale poczucie prawne nie pozwala w każdym wypadku do usunięcia zła używać przymusu państwowego. Przymus państwowy, zbyt szeroko stosowany, może pociągnąć za sobą o wiele większe zło od tego, które się chce usunąć.

W zakresie obrony podstaw życia religijnego, jedne rzeczy może i musi robić państwo; te zaś, których państwo robić nie może i w których ingerencja państwa jest niepożądana, musi robić społeczeństwo. Tem zaś większy obowiązek ciąży na społeczeństwie, im państwo w danym zakresie gorzej spełnia swe zadania.

Wyrazu „społeczeństwo" często się nadużywa: jako podmiot działający, jest to pusty wyraz, o ile się go bliżej nie określi. Rozumiem tu przez społeczeństwo zorganizowany naród — zorganizowany moralnie w silną opinję publiczną, i fizycznie, bo bez tego nawet nadanie opinji publicznej właściwego kierunku i zapewnienie posłuchu dla niej w dzisiejszych warunkach jest niemożliwe.

V

POLITYKA POLSKI — JAKO KRAJU KATOLICKIEGO

Państwo polskie jest państwem katolickiem.

Nie jest niem tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickiem w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickiem w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowem, a naród nasz jest narodem katolickim.

To stanowisko pociąga za sobą poważne konsekwencje. Wynika z niego, że prawa państwowe gwarantują wszystkim wyznaniom swobodę, ale religją panującą, której zasadami kieruje się ustawodawstwo państwa, jest religja katolicka, i Kościół katolicki jest wyrazicielem strony religijnej w funkcjach państwowych.

Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępowanie swoje do tego stosują. Naród polski w znaczeniu ściślejszem, obejmującem świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywioły, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religji, ale nie przyznaje im prawa do prowadzenia polityki, niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickiemi narodu, lub przeciwkatolickiej.

Wielki naród, jak już było gdzie indziej powiedziane, musi nosić wysoko sztandar swej wiary. Musi go nosić tem wyżej w chwilach, w których władze jego państwa nie noszą go dość wysoko, i musi go dzierżyć tem mocniej, im wyraźniejsze są dążności do wytrącenia mu go z ręki.

Żyjemy w dobie bankructwa wielu podstaw, na których opierało się życie świata naszej cywilizacji w ostatnim okresie dziejów. W krajach przodujących cywilizacyjnie dotychczasowe podstawy walą się szybko, a niewiele widać twórczości w kierunku budowania nowych. Raczej widzi się upór w kierunku ratowania tego, czego się uratować nie da.

Takie momenty w dziejach cywilizowanej ludzkości bywały już nieraz. Znamionowały je zawsze pewne rysy wspólne, bez względu na warunki czasu i miejsca: upadek wiary, silnej wiary w cokolwiek; upadek myśli — zanik twórczości; upadek smaku — górowanie brzydoty nad pięknem; rozkład dyscypliny moralnej i upadek obyczajów; wreszcie, rozpowszechnienie się rozmaitych zabobonów, zastępujących wierzenia religijne. Wszystkie te rysy występują bardzo wypukle w dzisiejszem życiu naszej cywilizacji.

O upadku wiary jużeśmy mówili. Gdy mowa o upadku myśli, to przecie ostatnie dziesięciolecia odznaczają się takiem jej ubóstwem, jakiego nie było chyba w żadnym momencie dziejów naszej cywilizacji. To, co ludzie dziś piszą, jest właściwie tylko przeżuwaniem i wałkowaniem myśli ubiegłego okresu, o ile nie jest krytyką, stwierdzaniem bankructwa ideowego i przepowiadaniem upadku cywilizacji. Poza pracą naukową, nie pozwalającą sobie zresztą na wielkie, przełomowe uogólnienia (z wyjątkiem może jednej dziedziny — fizyki), żadnej wybitnej twórczości na jakiemkolwiek polu: wiel-

kich ludzi już niema. Zjawiają się kierunki w sztuce, usiłujące wydusić z siebie jakąś oryginalną twórczość, oryginalność ta atoli polega przeważnie na upadku smaku. Ten uderza przedewszystkiem w życiu świata bawiącego się, w zaniku elegancji, którą szyk zastąpił: w manierach, strojach, tańcach, naśladujących ruchy zwierząt lub inne, jeszcze mniej nadające się do produkowania publicznie. O upadku dyscypliny moralnej, o rozkładzie obyczajów, o rozluźnieniu węzłów rodzinnych, o rozroście różnego rodzaju zboczeń mówić — byłoby tylko powtarzaniem tego, co wszyscy stwierdzają. Przypisuje się to zazwyczaj wpływowi długotrwałej wojny — tymczasem okazuje się, że źródła leżą głębiej: od chwili zakończenia wojny nie widzimy cofania się, ale przeciwnie, duży postęp w tym kierunku. A zabobony? W tym świecie, który tak się chełpi, że nauczył się myśleć naukowo, jaka ogromna jest liczba ludzi, którzy się nie odważą zapalić trzech papierosów od jednej zapałki! Liczba wróżek wszelkiego rodzaju, a jednocześnie wiara w ich wróżby ogromnie wzrosła; praktyki kabalistyczne stały się epidemją; co noc w każdem większem środowisku pokazuje się spora liczba duchów, są już miasta, w których bodaj jest więcej seansów wszelkiego rodzaju, niż nabożeństw, a w największem ognisku świata intelektualnego produkuje się żywego Buddę.

Nikt nie będzie chyba rozumiał, że to jest obraz dzisiejszego życia narodów naszej cywilizacji. Narody te mają wiele cnót, wiele zalet, wiele cennych instynktów i nałogów, które kierują ich życiem powszedniem, stanowią ich siłę i podstawę istnienia; mają wiele wspaniałych instytucyj, które zasługują na podziw i których możemy im zazdrościć, wiele zasobów materjalnych i duchowych, nagromadzonych pracą pokoleń, zasobów,

które nie tak rychło się wyczerpią. To, co tu przedstawiam, to są zjawiska, występujące przeważnie na wyższych piętrach ich życia, zjawiska znamienne dla dzisiejszej doby i brzemienne skutkami dla najbliższej przyszłości.

My, którzy przywykliśmy zwracać oczy ku tym wyższym piętrom życia narodów przodujących w naszej cywilizacji i stamtąd czerpać wzory dla siebie, dziś jesteśmy w tem położeniu, że wzorów cennych, pobudzających naszą myśl do pracy, podnoszących przez przeniesienie na nasz grunt naszą kulturę w różnych dziedzinach, znajdujemy coraz mniej, a coraz więcej spotykamy się z objawami upadku i rozkładu. Bezkrytyczność wszakże i zakorzeniony popęd do naśladownictwa każe nam to wszystko do Polski przenosić. Wynikiem tego jest usypianie naszej myśli i rozkład moralny.

My wszakże jesteśmy narodem, który cnoty narodów zachodnich posiada w o wiele mniejszym stopniu; znamionująca je dyscyplina i rozmaite dobroczynne instynkty społeczne są u nas o wiele słabsze; nie posiadamy takich wspaniałych i na tak mocnych fundamentach stojących instytucyj wszelkiego rodzaju; zasoby wreszcie materjalne i duchowe, odziedziczone po minionych pokoleniach, są u nas o wiele skromniejsze. Jesteśmy narodem młodszym, mającym krótszą i uboższą przeszłość cywilizacyjną.

Ta trucizna, która się tam dziś wytwarza i której tam dziś obficie zażywają, dla naszego młodego organizmu jest dziesięćkroć bardziej zabójczą. Gdy starsze narody stopniowo pod jej wpływem rozkładają się, my, starając się dorównać im, rychło zgnijemy.

Dlatego ta reakcja, która się u nas i w innych krajach katolickich zaczyna, musi pójść szybko, jeżeli ma nas ocalić. A jeżeli nas ocali, to mamy przed sobą wiel-

ką przyszłość: zdobędziemy ją naszemi młodemi, świeżemi siłami, rosnącemi i organizującemi się na rzymskich podstawach cywilizacyjnych, na podstawach, z których cywilizacja nasza wzięła swą potęgę i od których odchylanie się prowadzi do upadku.

Ubiegający okres dziejów doprowadził do wszechwładzy wolnomularstwa. Jedne kraje tak zostały przez nie opanowane, że tylko słaba mniejszość stoi poza jego wpływami, że masoński sposób myślenia, masoński duch wszedł w ich krew, tak jak w naszą krew wszedł katolicyzm. Innym, przy pomocy tamtych, panowanie wolnomularstwa zostało narzucone.

W ciągu XIX stulecia wolnomularstwo produkowało idee i prądy myśli, które porywały za sobą wszystko prawie, co najżywsze, co posiadało największą energję duchową. To je doprowadziło do zwycięstwa. Ale jednocześnie ze zwycięstwem przyszły dwa fakty: nowe idee przestały z warsztatu wolnomularskiego wychodzić, bo ze stanowiska swych założeń wolnomularstwo wypowiedziało już swe ostatnie słowo; te zaś idee, które zostały rzucone i wprowadzone w życie w ubiegłym okresie, zaczynają szybko bankrutować. Sami masoni dziś tracą wiarę w swe idee.

Wolnomularstwo utraciło już siłę duchowej atrakcji. Mając siłę organizacyjną, a stąd władzę i rozdawnictwo łask, przyciąga ono jeszcze ludzi, i to w dużej liczbie. Ale ten rodzaj ludzki, których się przyciąga łaskami, nie podbija świata. Przyszłość należy do tych, co mają ideę, wiarę w nią i zdolność poświęcenia.

Głównie dzięki robocie wolnomularstwa przeżyliśmy blisko dwuchsetletni okres wytężonej w dziedzinie politycznej produkcji doktryn, dogmatów sekciarskich, „izmów" wszelkiego rodzaju. Umysł ludzki tak się już wdrożył w to, że każda polityka musi wychodzić z ja-

kiejś oderwanej doktryny, a każda organizacja polityczna być mniej lub więcej sektą, że nawet reakcja narodowa na to rozpanoszone sekciarstwo usiłowała czasami wytworzyć doktrynę, dla przeciwstawienia jej innym doktrynom, które zwalczała.

Ten okres urodzaju na doktryny polityczne, wypowiedziawszy swe ostatnie słowa w nienowym zresztą komunizmie, z przeciwnej zaś strony w faszyzmie, już się kończy. Główny warsztat, który je wyrabiał — wolnomularstwo już jest w tym względzie nieczynne. Ludzie współcześni posiadają już mało wiary w zbawcze doktryny polityczne, jak oddawna w medycynie stracili wiarę w panacea. I to może więcej, niż inne rzeczy, świadczy, że się zaczyna nowy okres dziejów.

Polityka jako czynność, której najogólniej pojętem przeznaczeniem jest umożliwić człowiekowi byt społeczny — a co za tem idzie, cywilizację i podnoszenie się na coraz wyższy poziom — musi czerpać swą myśl przedewszystkiem z poznania społeczeństwa, któremu ma służyć, ze zrozumienia istoty więzów społecznych, wytworzonych przez jego przeszłość, z możliwie gruntownej oceny wartości różnych składników jego życia. Musi ona wychodzić z rzeczywistości, z faktów, a nie z oderwanych założeń.

W świecie naszej cywilizacji jedyną właściwie postacią ustroju społecznego jest naród, naród nowoczesny, taki, jak go ukształtowała ewolucja dziejów ubiegłego okresu. To nie jest teorja, nie doktryna, ale fakt stwierdzony.

I faktem jest również rola religji w życiu jednostki, rodziny i narodu, taka jak ją wyżej starałem się przedstawić.

Fakty te trzeba zrozumieć i uczciwie wyciągnąć z nich logiczne konsekwencje.

Konsekwencje te są proste i jasne:

Ze stanowiska ludzi, którzy należą do narodu — są liczne, błąkające się wśród naszego świata żywioły, które do żadnego z narodów nie należą — jedyną opartą na rzeczywistości polityką jest polityka narodowa.

Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religja, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających.

Ostatnie zdanie szczególnie mocno trzeba podkreślić: w naszej własnej historji ostatniego pięćdziesięciolecia, mianowicie w dzielnicy austrjackiej, mieliśmy przykłady używania religji i Kościoła do celów im obcych, co przyniosło większe szkody, niż walka prowadzona przeciw religji przez jej wrogów.

Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religja w życiu narodów jest najwyższem dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane.

ZAGADNIENIE RZĄDU[1]

---

[1] Z cyklu: „Wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski" — 1927 r.

I

BANKRUCTWO ZASAD REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

Pierwszy i najważniejszy cel polityki — wytworzenie rządu zdolnego sprostać politycznym i gospodarczym zadaniom państwa, stał się dziś dla narodów europejskich bardzo trudnym do osiągnięcia, trudniejszym niż kiedykolwiek.

Dotychczasowy ustrój państw i system rządzenia niemi uwidacznia coraz wyraźniejsze oznaki rozkładu, położenie ich wewnętrzne staje się coraz bardziej zawikłanem, a bezradna myśl polityczna narodów niezdolna jest znaleźć z niego wyjścia.

Myśliciele polityczni różnych krajów od pewnego czasu stwierdzają, przeważnie jeszcze bardzo nieśmiało, że mamy tu do czynienia z bankructwem zasad politycznych, które przez cały wiek XIX i początek XX szerzyły się w świecie naszej cywilizacji, aż wreszcie podbiły całą Europę, zasad, które zazwyczaj nazywamy zasadami rewolucji francuskiej.

Wiek XIX walczył o wyzwolenie jednostki ludzkiej z więzów politycznych, religijnych, obyczajowych, przeciwstawił ją społeczeństwu i państwu, z praw jednostki uczynił podwalinę bytu zbiorowego.

Nie tu miejsce na zastanawianie się nad źródłami tego potężnego prądu, który przeobraził gruntownie całą Europę. Do historyków należy wyjaśnienie, w jakiej

mierze złożyły się nań procesy gospodarcze i społeczne, w jakiej filozofja XVIII wieku idealizująca jednostkę ludzką, w jakiej wreszcie planowa, a nie badana dotychczas metodycznie, zarówno co do jej celów, jak co do sposobów działania, akcja wolnomularstwa, które, zorganizowane w dzisiejszej postaci w Anglji w początku XVIII stulecia, w jego połowie już rozszerzyło się poważnie w szeregu krajów europejskich. Nam wystarczy tu stwierdzenie faktu, że podstawą ustrojów politycznych w ostatnim, dotychczas trwającym okresie stały się prawa jednostki i jej interesy, tak, jak je w danych warunkach chciała ona i umiała pojmować.

Zwycięstwo zasady praw jednostki przeciwstawionej społeczeństwu pociągnęło za sobą dwa skutki: po pierwsze — łączenie się jednostek, mających wspólne interesy, ma się rozumieć, interesy materjalne, do wspólnej tych interesów obrony, t.j. polityka klasowa; po wtóre — przewaga w życiu państwowem tej klasy społecznej, która w danej dobie była zdolna lepiej się zorganizować i przedstawiała większą siłę.

Stąd bezpośredniem następstwem zwycięstwa praw jednostki w ustroju państwa były rządy kapitalistyczne, wobec tego, iż sfery społeczne, przedstawiające kapitał, w tym pierwszym okresie najzdolniejsze były do zorganizowania się i do zapanowania nad życiem politycznem krajów. Państwo stawało się coraz bardziej narzędziem w rękach kapitału: instytucje i prawa naginały się do jego celów, organy państwowe broniły w życiu wewnętrznem kraju jego interesów, a polityka zewnętrzna państwa uważała za pierwsze swe zadanie otwierać coraz szersze pole dla jego eksploatacji.

W okresie tych rządów państwa stały się wielkiemi ustrojami gospodarczemi, rodzajem olbrzymich przedsiębiorstw, żyjących w wytężonem pomiędzy sobą współ-

zawodnictwie, a sprzyjające na całej powierzchni kuli ziemskiej warunki spowodowały ogromne nagromadzenie bogactw w Europie, zwłaszcza w kilku państwach przodujących w rozwoju przemysłu i handlu.

W tym wszakże t. zw. ustroju kapitalistycznym bardzo rychło zaczyna się organizować przeciw kapitałowi praca. Utopijny z początku całkowicie socjalizm schodzi coraz bardziej na grunt realny: zasadę praw jednostki rozwija w politykę interesów robotnika, w hasło walki klas, i organizuje do niej masy robotnicze. Przewodnie idee tego ruchu to ustrój komunistyczny, rewolucja społeczna, międzynarodowa solidarność proletarjatu, w miarę wszakże postępu walki i w miarę zwiększania się wpływu samych robotników na jej treść, ześrodkowuje się ona coraz bardziej na bezpośrednich, najbliższych interesach robotnika.

Walka ta sprawia, iż rządy kapitalistyczne przechodzą w stadjum, któreby można nazwać kapitalizmem ograniczonym: ograniczają go ustępstwa, wymuszone na pracodawcach przez zorganizowaną akcję robotniczą, oraz przeprowadzone w parlamentach ustawodawstwo pracy.

Dzięki świetnemu rozwojowi przemysłu i handlu europejskiego, przy którym państwa europejskie eksploatują całą powierzchnię kuli ziemskiej, ten system „kapitalizmu ograniczonego" przedstawia się jako ustrój nad wyraz pomyślny, bogactwo krajów europejskich rośnie do olśniewających rozmiarów, wielkie zyski kapitału pobudzają energję i inicjatywę organizatorów życia gospodarczego, komfort i zbytek klas bogatych dochodzi do stopy niebywałej, a jednocześnie ludność się szybko mnoży, jej dobrobyt i kultura wzrasta, poziom życia warstw robotniczych szybko się podnosi, nędza zanika.

Jednakże wzrost ludności i wzrost jej potrzeb sprawia, że współzawodnictwo między państwami europej-

skiemi coraz bardziej się zaostrza, utrzymanie przez poszczególne państwa tempa rozwoju gospodarczego staje się coraz trudniejsze, a trudność tę zwiększa groźne dla Europy zjawisko — ukazanie się współzawodników w innych częściach świata, najpierw Stanów Zjednoczonych, potem Japonji, obok których i inne państwa zamorskie zaczynają wchodzić na drogę uprzemysłowienia. To przedewszystkiem zaostrzenie współzawodnictwa doprowadziło do niebywałej katastrofy, do czteroletniej z górą wojny światowej.

Wojna światowa pociągnęła za sobą dwa przedewszystkiem doniosłe skutki: z jednej strony wstrząśnienie dotychczasowym ustrojem gospodarczym świata, w pewnej mierze jego wywrócenie, wysunięcie się Stanów Zjednoczonych na stanowisko głównej potęgi ekonomicznej w świecie, zwiększenie tempa postępu uprzemyslowienia w całym szeregu krajów pozaeuropejskich, nagłe zubożenie Europy i zmniejszenie się pola dla prowadzonej przez nią eksploatacji, stąd spadek jej wytwórczości i ostre formy przybierające zjawisko przeludnienia; z drugiej — wzrost siły organizacji pracy przeciw kapitałowi, zwiększenie wpływów socjalizmu na rządy, a w szeregu państw nastąpienie wprost rządów socjalistycznych.

Nie licząc innych, mniejszych prób, socjalizm tylko w Rosji wszedł na drogę realizowania swych wielkich celów, które od początku głosił: dokonał rewolucji społecznej i ustanowił dyktaturę partji pod firmą „dyktatury proletarjatu", nie zdoławszy zresztą zaprowadzić ustroju komunistycznego. W krajach wyżej cywilizowanych i bardziej gospodarczo rozwiniętych, oparł się on naciskowi żywiołów komunistycznych i postanowił kontynuować system „kapitalizmu ograniczonego", z tem wszakże, żeby go coraz bardziej ograniczać.

Socjaliści zachodnio-europejscy nawet tam, gdzie wzięli rządy w ręce, nie pokusili się o upaństwowienie przedsiębiorstw, a tam, gdzie to chcieli robić, rezultaty rychło ich od tego odstraszyły. Gorsze bez porównania funkcjonowanie istniejących przedsiębiorstw państwowych od prywatnych wskazało im, że w tym trudnym dla utrzymania sumy wytwórczości okresie, próby upaństwowienia przedsiębiorstw na szerszą skalę sprowadziłyby rychły jej upadek i, co za tem idzie, ogłodzenie mas pracujących. Pogodzili się tedy z musu z istnieniem przedsiębiorstw prywatnych, z prywatnym kapitałem, z prywatną własnością ziemi, fabryk, kopalń, narzędzi pracy. Odstąpili od wielkich haseł, które przez trzy ćwierci stulecia głosili masom na wiecach i rozwijali w swej literaturze zarówno agitacyjnej, jak i teoretycznej. Nie mogą natomiast odstąpić od programu swych żądań bieżących, stanowiącego rację istnienia partji, a gdyby nawet chcieli, uniemożliwiłby im to nacisk zorganizowanych robotników, którzy, bez względu na to, czy się organizują pod hasłami socjalistycznemi, chrześcijańskiemi, czy narodowemi, zawsze z natury rzeczy mocno stoją przy obronie swych bezpośrednich interesów przeciw kapitałowi.

Stąd dziś we wszystkich prawie państwach europejskich — zarówno tam, gdzie rządy są w rękach socjalistycznych, jak tam, gdzie żywioły socjalistyczne lub im pokrewne, jakkolwiek na różnych punktach im się przeciwstawiające, stanowią dużą zorganizowaną siłę i zdolne są poważny nacisk na rządy wywierać — od chwili zakończenia wojny światowej wykonywanie praktycznego programu socjalistycznego odbywa się w przyśpieszonem tempie, przy słabej naogół obronie ze strony kapitału, który zdobywa się na większą energję w walce dopiero wtedy, gdy już ma nóż na

gardle, jak np. w sprawie strajku węglowego w Anglji.

Ustawodawstwo pracy, redukujące jej ilość i prowadzące do zwiększenia płac, umożliwiające jej dowolne przerywanie, oraz przenoszenie panowania nad organizacją pracy do związków zawodowych stało się już niewzruszoną podstawą polityki społecznej. Obok rzeczy koniecznych ze stanowiska zdrowia społecznego zawiera ono cały szereg pierwiastków dezorganizujących i hamujących, a czasami wprost zabijających wytwórczość, oraz wywołujących niezdrowe funkcjonowanie instytucyj użyteczności publicznej.

Z drugiej strony, dążeniem stronnictw socjalistycznych i im pokrewnych, a nawet warstw, na których się one opierają, jest obarczenie państwa i ciał samorządu miejscowego całym szeregiem nowych obowiązków oraz tworzenie instytucyj opieki społecznej, co powoduje niesłychany rozrost budżetu państwa i samorządów, a obok tego powstawanie i rozrost budżetów pomienionych instytucyj opieki. Ciężar utrzymania tych budżetów parlamenty przerzucają w głównej mierze na kapitał i to głównie kapitał wytwórczy.

System „kapitalizmu ograniczonego" w obecnem swojem stadjum, tolerowanem przez dzisiejszy socjalizm, polega tedy na następującem:

organizacja wytwórczości kraju, a więc sprawa wyżywienia i dobrobytu ludności, pozostawiona jest kapitałowi prywatnemu, państwo bowiem nie jest zdolne wytwórczości należycie zorganizować (co się okazuje w Rosji, pomimo, że to kraj z względnie mało skomplikowanym ustrojem gospodarczym, a stąd z mniejszemi znacznie jego wymaganiami od zachodnio-europejskich);

działalność kapitału ograniczona jest ustawodawstwem pracy, którego charakter w znacznej części jest taki, że dezorganizuje ono i hamuje wytwórczość; wreszcie

kapitał prywatny obarczony jest takiemi ciężarami, które go niszczą, to też maleje on, zanika już z dnia na dzień w niektórych krajach europejskich.

Krótko mówiąc: bez wytwórczości niema chleba, masom grozi nędza; bez kapitału prywatnego niema wytwórczości; a kapitał ginie.

To jest wynik, do którego doprowadziła polityka klasowa. Organizacja polityki klasowej okazała się zorganizowanem samobójstwem narodów europejskich.

Słusznie mówi się, że, gdyby kapitalista rozumiał, w jakiej mierze korzyść jego zależy od dobra robotników, i gdyby robotnik rozumiał, w jakiej mierze jego dobro zależy od pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa, w którem pracuje, i wogóle wytwórczość od kapitału, główne trudności obecnego systemu byłyby usunięte. Niestety, osiągnięcie tego jest niemożliwe. Nawet względnie bardzo oświeceni i kulturalni ludzie i z natury wcale nieźli, ludzie rozumiejący wiele przy dyskusji o sprawach ogólnych, gdy idzie o ich interesy osobiste, widzą przedewszystkiem dzisiejszą, bezpośrednią swoją korzyść czy stratę i wszystko robią, by tę korzyść osiągnąć, a straty uniknąć, bez względu na to, jak to się odbije na położeniu ogólnem, a nawet na ich własnej przyszłości. To jest realny fakt, z którym się trzeba liczyć, wszelkie zaś „gdyby" w rodzaju powyższego należą do dziedziny utopij.

Wiele się mówi dziś o bankructwie parlamentaryzmu. Niewątpliwie ustrój reprezentacyjny w tej postaci, do której w Europie doszedł, przy której rządy wychodzą z parlamentu i przez parlament są każdej chwili obalane, coraz mniej wytrzymuje krytykę. Kierowanie polityką państwa w całości i w poszczególnych jej działach oddaje się ludziom niekompetentnym, często wprost nieinteligentnym, których całą kwalifikacją jest zdolność

demagogiczna lub zręczność w intrygach, którym wszystko jedno jest, co im powierzą — handel i przemysł, oświatę czy marynarkę, byleby zostali ministrami; w chwilach zaś najważniejszych dla losów państwa brak jednego głosu większości wywołuje kryzys i państwo pozostaje na krótszy lub dłuższy czas bez rządu; po załatwieniu zaś kryzysu przychodzi nowy rząd, który w mniejszej lub większej części nagle wywraca to, co poprzedni zrobił. Ten system coraz surowiej jest sądzony przez ludzi myślących i coraz powszechniej go się uważa za klęskę krajów europejskich. Bankructwo wszakże polityczne Europy leży głębiej.

Zbankrutowała polityka klasowa.

Źródłem polityki klasowej było oparcie ustroju politycznego państw wyłącznie na prawach jednostki, przeciwstawionej społeczeństwu. Wbrew temu, co o niej twierdzili filozofowie XVIII wieku, przeciętna jednostka ludzka, wyzwolona z więzów religijnych i społecznych, kieruje się przedewszystkiem swemi bezpośredniemi, na krótką odległość widzianemi interesami materjalnemi. Uczynienie tedy jej podstawą bytu państwowego musiało pociągnąć za sobą w życiu politycznem zapanowanie polityki klasowej, w życiu zaś moralnem skrajne zmaterjalizowanie.

Zbankrutowała zasada praw jednostki, tak pojęta, jak ją pojęła rewolucja francuska.

Nie trzeba zapominać, że nasza cywilizacja, cywilizacja rzymska, wielkość swoją, swą wyższość nad wszystkiemi innemi, zawdzięcza przedewszystkiem temu, że podniosła jednostkę ludzką i uczyniła ją przedmiotem prawa; nasza zaś religja, religja chrześcijańska, jest religją jednostki, ma w pieczy indywidualną duszę ludzką i kształci jej moralną samoistność. Jednakże cywilizacja ta pojmuje jednostkę w rodzinie i w społeczeństwie

a ponad prawa jednostki stawia *salus reipublicae* — dobro całości społecznej i politycznej, oraz siłę węzłów religijnych, moralnych i prawnych, czyniących ze zbiorowiska ludzkiego jedną całość. Zasada wszakże praw jednostki, wyzwolonej z wszelkich krępujących ją więzów, przeciwstawionej społeczeństwu i państwu, pojmowana, jak ją pojęła rewolucja francuska, a za nią wiek XIX i jak ją pojmuje dotychczas wiek XX — jest zabójczem wypaczeniem podstaw cywilizacji rzymskiej.

Oparłszy na tej zasadzie swój byt polityczny, narody europejskie tracą szybko swą spójność i siłę wewnętrzną, coraz mniej okazują się zdolnemi do wytworzenia rządu, umiejącego pokierować państwem, sprostać jego zadaniom politycznym i gospodarczym.

Dziwićby się należało, że obecny system rządzenia państwami nie doprowadził społeczeństw europejskich do większych, niż te, których jesteśmy świadkami, powikłań i katastrof. Ratuje je od nich dotychczas dziedzictwo stuleci, dziedzictwo moralne i prawne, będące wynikiem wiekowej pracy Kościoła, państwa, instytucyj prawnych: wytworzyła ona przez pokolenia w duszach ludzkich mocne instynkty społeczne, których największa nawet anarchja w jednem pokoleniu nie może rozłożyć i unicestwić. Świeży przykład ich siły mieliśmy niedawno: nie wszyscy pewnie wiedzą, że głównym ciosem wymierzonym w strajk powszechny w Anglji, który ułatwi szybkie jego zakończenie, był wyrok jednego sędziego w poszczególnej sprawie między robotnikiem a pracodawcą, który to sędzia zaopinjował, że strajk powszechny jest nielegalny, bo prawo angielskie uznaje tylko strajk, spowodowany bezpośrednio zatargiem robotnika z pracodawcą: robotnik, który strajkuje bez tego bezpośredniego powodu, łamie prawo. Rozpowszechnienie tego wyroku odrazu zniechęciło większość strajkujących.

Nie we wszystkich krajach europejskich ludność ma tak silne instynkty prawne: są one tem silniejsze, im starsza jest cywilizacja, a także im mniej kraj przechodził najazdów, zawieruch wewnętrznych, przerywających dobroczynne działanie instytucyj cywilizujących człowieka. W krajach młodszych cywilizacyjnie oraz posiadających burzliwszą przeszłość i instynkty ludności są słabsze, i instytucje państwowe działają gorzej, często brakiem konsekwentnej sprawiedliwości rozkładając poczucie prawne zamiast je umacniać.

Zresztą obecny system rządzenia w całej Europie szybko prowadzi do rozkładu wielu instynktów religijnych, moralnych i społecznych, tego cennego dziedzictwa przeszłości, na którem byt narodów i państw się opiera. Jeżeli piśmiennictwo dzisiejsze roi się od prac, analizujących niebezpieczeństwa, grożące naszej cywilizacji, to pochodzi to — zdaniem mojem — bądź ze świadomego, bądź z nieuświadomionego poczucia, że odbywa się dziś w Europie szybkie anarchizowanie, rozkład instynktów społecznych.

Zanarchizowanem zbiorowiskiem ludzkiem, nie będącem w dostatecznej mierze spójną całością społeczną, nie związanem dość silnemi węzłami religijnemi, moralnemi, społecznemi, rządzić może albo władza, narzucona z zewnątrz, czyli podbój, albo... tajna organizacja. Ta właśnie ostatnia jest środkiem, przy którego pomocy ratuje się dzisiejsza Europa. W ogromnej większości krajów rządy są oparte na tajnej organizacji, na lożach wolnomularskich. Gdyby nie loże, w niejednym kraju w dzisiejszych warunkach niepodobna byłoby wprost wytworzyć rządu i utrzymać go przy życiu. Daleko idące kompromisy, czy między obozami politycznemi, czy między rozmaitemi interesami ekonomicznemi, konieczne dziś do utworzenia rządu, bez

udziału lóż wolnomularskich okazałyby się niemożliwemi.

Trzeba wszakże pamiętać, że przy rządach tajnych organizacyj rządzą właściwie ci, którzy za rządy nie biorą odpowiedzialności, których ogół nie zna lub ich udziału w rządach nie podejrzewa. Szefowie rządów lub kierownicy poszczególnych działów zarządu państwa są tylko wykonawcami poleceń, otrzymywanych od władzy nieznanej.

Na takiej podstawie oparte rządy, jakkolwiek w danej chwili częstokroć dogodne i względnie pomyślnie załatwiające sprawy państwa, przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo. W chwilach najdonioślejszych, w których ważą się losy państwa, niewiadomo, od kogo i skąd w ostatniej instancji przyjdzie rozkaz dla rządzących, w czyim interesie ten rozkaz będzie wydany, wreszcie, jaka suma mądrości decyzję podyktuje. Bo mądrość państwowa nie kształci się w zakamarkach tajnych organizacyj, jeno w życiu publicznem, w doświadczeniu, w osobistem wzmaganiu się z trudnemi zagadnieniami państwowego bytu. Z drugiej strony, tajne organizacje im bardziej się rozrastają, tem silniejszemu ulegają rozkładowi, postępuje w nich chaos wewnętrzny, który sprawia, że działania ich coraz więcej są wynikiem przypadkowego w danym czasie i miejscu układu różnorodnych sił wewnątrz organizacji.

Dzieje masonerji od XVIII stulecia wyglądają tak, jakby świadomie pracowała ona nad dezorganizacją społeczeństw europejskich, niszczyła wiążące ludzi węzły religijne, moralne, narodowe, w tym celu, ażeby być jedyną wśród nich organizacją, aż wreszcie tak jej się to udało, iż widzi, że nie jest zdolna podołać wytworzonemu chaosowi, tembardziej, że ten do jej wnętrza przenika.

Można śmiało powiedzieć, że kraj, który nie posia-

da innej silnej podstawy do wytwarzania rządu, jak tajna organizacja, ma bardzo niepewną przyszłość i zbliża się szybkiemi krokami do katastrof.

I dlatego można powiedzieć, że pesymizm polityczny, który ogarnia dziś umysły coraz szerzej w Zachodniej Europie, ma swoje poważne źródła w bardzo niebezpiecznem położeniu państw współczesnych.

Czy jest wyjście z tego położenia?

Jeżeli dziś stwierdza się z różnych stron, że dążności polityczne XIX i początku XX wieku oparły się na złudzeniach, na teorjach naiwnych i płytkich, o ile nieświadomie fałszywych, to nie można stąd wyprowadzać wniosku, ażeby należało dziś nawracać do tego, co było przedtem, do wieku XVIII. Wóz dziejów nigdy nie zawraca: pnie się on w górę lub stacza się po pochyłości w dół, ale zawsze posuwa się naprzód. Jednostki i społeczeństwa noszą w sobie całą przeszłość, do tej przeszłości należy wiek XIX: te pierwiastki, które zaszczepił on w duszach ludzkich, te pojęcia, które wytworzył, te aspiracje i dążenia, które obudził — wszystko to w silniejszej lub słabszej mierze żyje i działa w nas, bez względu na nasze skłonności i przekonania, na nasz stosunek do dzisiejszej rzeczywistości. Pokolenie, które ma za sobą wiek XIX, nie umiałoby żyć w XVIII. Przyszłość musi być w tym czy innym kierunku rozwijającym się dalszym ciągiem tego, cośmy w ostatnich pokoleniach przeżyli i co dziś istnieje.

W ostatnich np. czasach mówi się u nas wiele o konserwatyzmie. A przecie konserwatyzm w tym sensie, jaki mu dał wiek XIX, już nie istnieje, to znaczy, nie istnieje jako realna dążność polityczna, bo przecie nie można brać w rachubę oderwanych od życia mrzonek w głowach osób, stojących poza politycznem życiem.

Zasady, które w ciągu XIX stulecia zapanowały w całej Europie, napotykały były na silny opór żywiołów społecznych, przywiązanych do *ancien régime*'u, do instytucyj XVIII wieku, do obalanych przez nowe prądy tradycyj i wierzeń. Opór ten znamionowała mocna wiara w to, w czego obronie walczono, wiara, że się broni podstaw bytu społeczeństwa ludzkiego, gorące przywiązanie do religji, głęboka cześć dla tradycji, wierność starej hierarchji i opartemu na starych podstawach tronowi; przy tem zaś wszystkiem brak oportunizmu, niezdolność do kompromisu z tem, co było zaprzeczeniem moralnem i politycznem dawnych zasad.

W ciągu XIX stulecia konserwatyzm ulegał stopniowo w walce, wreszcie został pobity na całej linji. Sam nawet termin, sam wyraz zniknął z polityki po wojnie światowej. Jeżeli w Anglji są jeszcze ludzie, nazywający się konserwatystami, to nie stanowią już oni oddzielnego stronnictwa; stronnictwo unjonistyczne powstało swego czasu z połączenia się secesji liberałów (unjonistów — podzielających stanowisko konserwatystów w polityce irlandzkiej) z konserwatystami; jest ono umiarkowanie liberalnem i liberali odgrywają przeważającą rolę w kierownictwie jego polityki.

Termin: konserwatyzm, odżył w najświeższych czasach u nas. Gdy się przyjrzymy ugrupowaniom, tworzącym się pod tą nazwą, widzimy, że w przeważnej części składają się one z tych samych żywiołów społecznych, które dawniej we wszystkich krajach stały na czele obozów konserwatywnych. Ale jakże mało mają one w swych zasadach, w swym sposobie myślenia i w drogach politycznych, po których idą, wspólnego z tem, co się nazywa konserwatyzmem jeszcze w połowie XIX stulecia. Są one takimi, jak inne, wychowańcami XIX stulecia, jego pojęć, przeciwstawiających je-

dnostkę społeczeństwu i państwu, jego polityki klasowej, jego wreszcie końcowego oportunizmu, kompromisu ze wszystkiem, co chwilowemu interesowi sprzyja. Pociągają one chętnie do swych ugrupowań typowe żywioły liberalne, z któremi konserwatyzm prowadził walkę na życie i śmierć, miewają nawet miejsce w swoich szeregach dla Żydów, którzy przecie nigdy nie mogli mieć nic wspólnego z europejskim konserwatyzmem.

Tak, przeszłości odrobić nie można. Jesteśmy dziećmi wszystkich stuleci, któreśmy przeżyli w poprzednich pokoleniach, w największej zaś mierze ostatniego, dlatego, że ostatnie i dlatego, że się odznaczało szczególną energją w produkowaniu nowych myśli i nowych faktów we wszystkich dziedzinach.

Punktem wyjścia do naszych dążeń ku lepszemu jutru nie mogą być utopje, marzenia, tęsknota za bezpowrotnie minionemi czasy: musi nim być nasz stan i nasze położenie dzisiejsze, nasz obecny sposób myślenia i czucia, nasze instynkty, takie jak je ukształtowała dotychczasowa przeszłość. Z tego tylko punktu wychodząc, można rozwiązywać z lepszym lub gorszym skutkiem to wielkie i niesłychanie trudne dziś zagadnienie, jakiem jest zagadnienie rządu.

II

POCZUCIE NARODOWE — PODSTAWĄ BYTU SPOŁECZNEGO

Jeżeli przyjmiemy za niezbity fakt, za niewzruszoną prawdę to, do czego wiele umysłów w dzisiejszej Europie zostało doprowadzonych przez doświadczenie XIX stulecia, mianowicie, że przeciętna jednostka ludzka zdolna jest kierować się w polityce tylko swemi bezpośredniemi interesami materjalnemi, co sprawia, że nad wszelką polityką musi górować polityka klasowa, to ze względów, wyżej już wyjaśnionych, zagadnienie, które nas tu obchodzi, jest właściwie nierozwiązalne, a więc przyszłość beznadziejna. W walce klas społecznych, czy to prowadzonej *à outrance*, czy też łagodzonej doraźnemi kompromisami, nie wynikającemi ze zrozumienia istotnego stosunku tych klas nawzajem do siebie — bo przy takiem zrozumieniu, gdyby ono było możliwe w masach, polityka klasowa utraciłaby swą dominującą rolę — nie może być mowy ani o należytej organizacji życia gospodarczego kraju i utrzymania jego wytwórczości na poziomie, odpowiadającym potrzebom jego zaludnienia, ani o wytworzeniu rządu dorastającego do swoich zadań. Życie gospodarcze krajów europejskich musi się rozkładać, wytwórczość ich musi upadać, przeludnienie i nędza musi rosnąć, wreszcie w związku z tem wszystkiem ustrój polityczny państw musi cierpieć na coraz cięższe powikłania, pod-

legać groźnym wstrząśnieniom, zbliżać się do katastrof. Musimy wtedy się zgodzić, że weszliśmy już — jak to się coraz częściej mówi — w okres upadku naszej cywilizacji.

Jest to wszakże pogląd jednostronny.

Przemiany, którym podlegała dusza ludzka w Europie od czasu rewolucji francuskiej, nie polegają jedynie na jej wyzwalaniu się z więzów społecznych, religijnych, moralnych, obyczajowych, na jej materjalizowaniu się, na stawianiu bezpośredniego interesu materjalnego jednostki ponad wszystko. Od czasu rewolucji francuskiej równolegle z powyższemi przemianami odbywają się inne, odbywa się wielki proces dziejowy, który czyni społeczeństwa europejskie o wiele więcej zwartemi całościami, o wiele więcej społeczeństwami, niż były przedtem.

Zniesienie dawnych przegród społecznych, które się przeżyły, usamodzielnienie prawne i polityczne szerokich mas ludności, podniesienie poddanych do godności obywateli, wreszcie szybki postęp oświaty wśród ogółu społeczeństwa, pociągnęły za sobą szereg skutków niezmiernej doniosłości.

Instynkty rasowe i tradycyjne, drzemiące w warstwach, mniej skosmopolityzowanych od tych, które stały na czele państwa w XVIII stuleciu, wystąpiły na widownię, szukając swego wyrazu politycznego.

Dawny poddany, bierny przedmiot polityki państwa, z chwilą gdy się stał czynnym obywatelem, zaczął się coraz silniej poczuwać do odpowiedzialności za swe państwo, za losy ojczyzny.

Na miejsce dawnego społeczeństwa, w którem sprawa publiczna, polityka państwowa, należała do niewielkiej tylko części i tę część naogół tylko obchodziła, zjawił się nowoczesny naród, ogarniający wewnątrz

państwa coraz szersze żywioły, czujący się wielką jednostką zbiorową, z własną indywidualnością, z własnemi uczuciami i myślami, z własnemi celami i zadaniami, naród, patrzący na państwo, jako na swe wspólne dobro, poczuwający się do prawa i obowiązku kierowania tem państwem według swej zbiorowej woli.

Nie tu miejsce na analizę tego najwyższego typu społeczeństwa ludzkiego, jakiem jest nowoczesny naród europejski, na zastanawianie się nad istotą i źródłami potęgi więzów narodowych. Tu wystarczy stwierdzenie jednego faktu, posiadającego niesłychane znaczenie dziejowe, faktu najważniejszego dla zagadnienia, które nas tu zajmuje.

Faktem, mianowicie, jest niezbitym, że silne poczucie narodowe, wynikające ze ścisłego, głębokiego związku jednostki z własnym narodem, jest w dzisiejszym okresie dziejów najpotężniejszym czynnikiem, zdolnym zapanować nad egoizmem jednostki, nakładającym na nią obowiązki, nie mające częstokroć nic wspólnego z jej osobistemi celami, pociągającym ją do bezinteresownych wysiłków, zmuszającym do poświęceń, do oddania nawet życia Tem samem poczucie narodowe jest dziś najsilniejszym z czynników, łączących ludzi w jedną całość społeczną, najtrwalszą, najmniej zawodną podstawą bytu społecznego.

Poczucie narodowe, odpowiednio do charakteru społeczeństw i wpływów, na nie działających, przybiera rozmaity wyraz polityczny.

Przyglądając się bliżej przodującym dziś w naszej cywilizacji społeczeństwom, najbogatszym i najdalej posuniętym w kulturze krajom, w których jednostka ludzka najsilniej się zmaterjalizowała, w największej mierze wyzwoliła z więzów tradycyjnych, społeczeństwom, w których upadek religji jest niewątpliwy — widzimy, że tam

górę wzięło pojęcie narodu, jako wielkiej spółki do wyzyskiwania innych narodów, do życia w jak największej mierze ich kosztem. Od dawnej postaci łupiestwa, uprawianego przez jedne szczepy na innych, różni się ta dzisiejsza postać wyzysku działaniem trwałem, systematycznem, przez odpowiednią organizację gospodarczą, przez popierającą ją odpowiednią politykę, a w razie potrzeby przez akcję zbrojną.

Wiele się dziś mówi o ludzkości, jako czemś moralnie wyższem od narodu, wiele się deklamuje o solidarności między narodami i potrzebie trwałego między niemi pokoju, znaleziono nawet praktyczny wyraz tych idei w postaci Ligi Narodów, a przy niej lub obok niej całego szeregu organizacyj międzynarodowych, mających na celu zbliżać moralnie narody, łączyć je w najróżniejszych dziedzinach pracy, zwłaszcza duchowej, i stępić odrębności narodowe: jedna wszakże pozostaje dziedzina, w której o solidarności, o wzajemnej pomocy narodów niema mowy: to dziedzina walki gospodarczej, wyzysku jednego narodu przez drugi. Wszystko, co się poza tem mówi i robi, jest jakby tylko dekoracją, niejako kwiecistym parawanem, poza którym odbywa się bezwzględna, bezlitośna walka na życie i śmierć, w której każdy każdemu jest wrogiem, w której podpatruje się wszelkie slabe strony przeciwnika, a nawet usiluje się wytwarzać mu rozmaitego rodzaju trudności, ażeby z nich skorzystać bez żadnych skrupułów dla wyzyskania go, często wyniszczenia, dla zdobycia korzyści jego kosztem lub dla usunięcia go z pola współzawodnictwa. W tej walce, jeżeli poszczególne narody łączą się, to nie dla wzajemnej pomocy, ale dla obalenia, zniszczenia kogoś trzeciego. Dlatego, że tak jest, w dobie, gdy najgłośniej rozbrzmiewaly w Europie hasła pacyfistyczne, wybuchla najstraszniejsza, najbardziej mordercza

wojna, jaką świat widział. I dlatego, że tak jest, nie wolno nam się łudzić obiegową frazeologją dzisiejszej polityki międzynarodowej. Raczej przewidywać należy, że ta polityka poprowadzi świat do nowych katastrof. Położenie państw europejskich nietylko przedstawia się groźnie nawewnątrz, ale i nazewnątrz najeżone jest większemi może, niż kiedykolwiek niebezpieczeństwami.

Obu tych niebezpieczeństw głównem źródłem jest fakt, że ten potężny dziś czynnik polityki, jakim jest poczucie narodowe, przybrał w państwach stojących na czele naszej cywilizacji tak jednostronną postać, wyrażając się głównie w pojęciu narodu, jako spółki przeznaczonej do wyzyskiwania innych narodów. Pcha ono państwo nazewnątrz do ślepego, nieumiejącego sobie postawić granic imperjalizmu, tem gorszego, że posługującego się dziś więcej, niż kiedykolwiek, obłudą i kłamstwem wogóle, i prowadzącego świat do wielkich katastrof; nawewnątrz zaś państwa jest ono jałowe, bezpłodne, niezdolne opanować egoizmu jednostek, przemóc rozkładającej państwa polityki klasowej.

Narody wszakże europejskie nie są równe, ani swem położeniem, ani swą psychiką. Są narody potężne i są słabsze; są bogate i są biedniejsze; są wysokie kulturą materjalną, przywykłe do zbytku i komfortu, i są o wiele niższe kulturą, które nie miały możności nawyknąć do wielkich dóbr materjalnych; są wyzute z uczuć religijnych i są takie, w których religja jest potęgą; obok wreszcie tych, które w ojczyźnie widzą głównie dobro materjalne i organizację zdobywania tego dobra, są takie, dla których ojczyzna jest wielkiem dobrem moralnem, dającem im treść życia na ziemi, a w niem szczęście.

Jesteśmy narodem, który pod wielu względami stoi

daleko w tyle poza narodami, przodującemi w naszej cywilizacji. Nie mamy ich potęgi; ich obecnego bogactwa w przyszłości, o której zdolni jesteśmy konkretnie myśleć, nigdy mieć nie będziemy, tem mniej, że i one zaczynają je tracić; od poziomu ich kultury materjalnej jesteśmy bardzo dalecy, dalecy też od stanu ich oświaty i bogactwa dorobku umysłowego; co ważniejsza, nie mamy tej dyscypliny, tych silnych instynktów prawnych i społecznych, będących dziedzictwem ich tak różnej od naszej przeszłości. Upokarza nas to, usiłujemy podążać za niemi, czasem przez rzetelną pracę i postęp, czasem przez płytkie, bezmyślne naśladownictwo. Nie uświadamiamy sobie wszakże należycie, że posiadamy pewne wielkie wartości, które tamtym narodom przydałyby się dzisiaj i uratowały je od wielu niebezpieczeństw, a które bądź nie wytworzyły się u nich w tej co u nas postaci, bądź też których pozbyły się one w ubiegłym okresie.

Te wartości, o których wiele się u nas mówi, ale nad których znaczeniem niedość głęboko się zastanawiamy — to religja i poczucie narodowe, przywiązanie do ojczyzny, mające w sobie pierwiastek religijny, każący patrzeć na nią nietylko jako na materjalne, ale także, i to przedewszystkiem, jako na moralne dobro.

Źródło tej różnicy naszej od wielkich narodów zachodnich jest niejedno. Ma to niemałe znaczenie, żeśmy się tak jak one nie zbogacili i nie zmaterjalizowali w takiej mierze. Niemałe ma i to, żeśmy w porównaniu z niemi mało żyli w urządzeniach politycznych XIX wieku i bez porównania mniej ulegli ich wpływom. A nie jest bez znaczenia i to, że w okresie naszej niewoli, zwłaszcza w drugiej jego połowie, masonerja poczytywała nas za naród na śmierć skazany i nie uważała za potrzebne opiekować się szczególnie naszemi duszami.

Okres niewoli, który pozostawił w naszych duszach wiele śladów ujemnych, wytworzył wiele rysów psychiki politycznej dla dzisiejszego naszego samoistnego życia niezmiernie szkodliwych, miał jeden wpływ niesłychanie dobroczynny. Przez stulecie zgórą jego trwania uczyliśmy się widzieć w ojczyźnie nie źródło korzyści materjalnych, bo tych nie dawała, jeno przedmiot naszych najszlachetniejszych uczuć, naszych wysiłków bezinteresownych, naszych ofiar i poświęceń.

Masowe w ostatnich czasach wtargnięcie na arenę życia politycznego żywiołów surowych, nie mających tradycji tych uczuć i tych czynów, zgłuszyło ten wspaniały rys naszego stosunku do ojczyzny. Jednak nie zanikł on i stanowi w niezliczonych duszach polskich olbrzymią potęgę. Posiada on wielką siłę asymilacyjną, wywiera nieustannie wpływ moralno-wychowawczy, wytwarza atmosferę, w której to wybitnie polskie pojęcie ojczyzny przenika do coraz to nowych środowisk. Różnemi drogami i różnemi metodami idzie u nas od dłuższego już czasu akcja, dążąca do zniszczenia tego pojęcia ojczyzny, tego wysokiego moralnie stosunku do niej; szereguje ona wszystko co słabsze pod względem instynktów polskich i polskiej kultury, gra to na niższych instynktach i namiętnościach, to na dziecinności nie wyrobionych umysłów i ich ignorancji, to na naszym nałogu naśladowczym, na ślepej wierze w wyższość wszystkiego, co przychodzi z Zachodu — daleko jej wszakże do tego, żeby mogła otrębywać choćby początek zwycięstwa.

Karygodna lekkomyślność, zupełne niezrozumienie położenia Polski i położenia Europy dzisiejszej pozwalać tylko może na lekceważenie tej wartości, tego olbrzymiego kapitału moralnego, jaki naród nasz w swej lepszej części posiada, tego wysokiego moralnie stosun-

ku do ojczyzny, który jej dobro uważa za nawyższe dobro w tem życiu i od niego wszystko uzależnia.

W posiadaniu tego kapitału przedewszystkiem tkwi nasza nadzieja na lepszą przyszłość i nasz ratunek od niebezpieczeństw, które nam dziś grożą.

Tylko brak wszelkiej politycznej twórczości lub też fanatyczne sekciarstwo polityczne może dyktować narodom urządzanie polityczne krajów i organizowanie ich polityki według ogólnego, obowiązującego cały świat cywilizowany szablonu. Niezawodnie, narody naszej cywilizacji mają bardzo wiele wspólnego i związki między niemi w rozmaitych dziedzinach bardzo głęboko sięgają. Ta wspólność pociąga za sobą w wielkim zakresie podobieństwo urządzeń politycznych i metod politycznego działania. Ta wspólność atoli ma swe granice, poza któremi istnieją wielkie różnice zarówno położenia, jak charakteru, psychiki narodów. Stąd dziedzina polityczna wymaga w ogromnej mierze od narodów samoistnej twórczości.

Życie gospodarcze świata jest w dzisiejszej dobie wielce ujednostajnione, a węzły łączące w tym względzie poszczególne kraje są tak ścisłe, że cały świat dzisiejszy stanowi w dużym zakresie jeden organizm gospodarczy. Niemniej przeto każdy kraj musi organizować swą wytwórczość samoistnie, przystosowując ją do swoich bogactw naturalnych, surowców, któremi rozporządza, do swego poziomu i typu kultury, do potrzeb swojej ludności i do widoków wywozu nazewnątrz.

Tak i system polityki danego państwa musi samoistnie się wytworzyć i rozwijać w zależności od położenia kraju nazewnątrz i nawewnątrz, od właściwości moralnych i umysłowych, od instynktów społecznych, od charakteru narodu, to państwo posiadającego i za nie odpowiedzialnego.

W przemyśle niedorzecznością byłoby rozwijanie na szeroką skalę jego gałęzi, przerabiających surowiec, którego kraj nie posiada i którego warunki dowozu są bardzo niekorzystne, a zaniedbywanie tych, które posiadają surowiec na miejscu i które mogą znaleźć łatwy zbyt na swe wyroby. Tak samo w polityce zabójczą wprost niedorzecznością jest wprowadzanie w państwie urządzeń i metod działania, wymagających tych właściwości umysłowych i moralnych, tych pierwiastków psychiki politycznej, które posiadają inne narody, a których nasz naród nie posiada, a natomiast lekceważenie i zaniedbywanie tych wartości, które tkwią w naszym narodzie, które gdzie indziej nie istnieją lub istnieją w słabszej mierze czy w niższej postaci. Na tych właśnie wartościach, na tych zasobach moralnych narodu stara się przedewszystkiem budować jego samoistna twórcza polityka.

Te główne wartości, jak już powiedziałem, to religja, która jest w naszym narodzie wielką żywą siłą, i ten wysoki moralnie stosunek do ojczyzny, taki, jak go przed chwilą starałem się określić.

Jeżeli nie pójdziemy drogą bezmyślnego naśladownictwa tego, czem inne narody, dziś niezdolne już sobie u siebie poradzić, ciągle jeszcze usiłują nam imponować i co nam do wierzenia podają, to: 1) zarówno ze względu na duchowe właściwości naszego narodu, jak na stan naszego Kościoła, mamy wszelkie widoki na wysoki u nas rozwój życia religijnego, regulującego w dużej mierze postępowanie ludzi we wszystkich dziedzinach; 2) naszemu poczuciu narodowemu, naszemu stosunkowi do ojczyzny nie grozi takie jednostronne wypaczenie, jak to, które stwierdzamy u wielu narodów zachodnich. Ojczyzna dla nas nie będzie przedewszystkiem dobrem materjalnem, siebie jako narodu nie będziemy pojmowali

jako spółki do wyzyskiwania innych narodów: obowiązków względem ojczyzny nie będziemy widzieli jedynie nazewnątrz, w walce z obcymi, ale niemniej nawewnątrz, w czuwaniu nad dobrem całości, w pracy, wysiłkach i poświęceniach dla uzdrowienia jej życia i dźwigania go na coraz wyższy poziom.

U nas, w Polsce, można osiągnąć w polityce wewnętrznej to, co już w niejednym kraju europejskim, gdzie jednostka ludzka zbyt się wyzwoliła i zbyt zmaterjalizowała, jest nie do osiągnięcia: ujęcie w karby materjalnych interesów jednostek i klas społecznych, uzależnienie ich od dobra ogólnego, od dobra narodowej całości. W walce między pracą a kapitałem u nas może stanąć i wydać wyrok superarbiter, który w różnych krajach nie ma dostatecznego autorytetu, mianowicie myślący, świadomy swego dobra i swoich celów naród. Gdy to osiągniemy, i zagadnienie rządu stanie się u nas rozwiązalnem.

Do tego trzeba przedewszystkiem, ażeby zwłaszcza kierownicy życia religijnego i narodowego nietylko byli ożywieni gorącemi uczuciami katolickiemi i polskiemi, ale żeby posiadali głęboką myśl katolicką i polską. Bez tego czyn ich nigdy nie wejdzie na właściwą drogę, będzie się wykolejał, czy to samoistnie, czy pod wpływami tych, którzy dążą do rozkładu życia religijnego i narodowego w Polsce. Dadzą sobie oni wmawiać, czego już nieraz mieliśmy przykłady, że dążenia do organizacji mądrej myśli i skutecznego czynu katolickiego w Polsce są wyrazem nieprawowierności religijnej, a wysiłki ku zorganizowaniu mądrej polityki narodu są pogwałceniem uczuć patrjotycznych.

III

NARÓD ZORGANIZOWANY — ŹRÓDŁEM WŁADZY

Od czasu wojny światowej żyjemy w początku nowego okresu dziejów. Okres ten, o ile to dotychczas można widzieć, znamionują dwa główne rysy.

Po kilkudziesięciu latach najwyższego dobrobytu materjalnego, jaki dzieje ludzkości widziały, Europa zaczęła ubożeć, jej wytwórczość upadać. Rozmnożona ogromnie przy dotychczasowym dobrobycie ludność dziś okazuje się w szeregu krajów za gęstą, stan wytwórczości nie pozwala na zajęcie wszystkich rąk pracą. Stąd najbardziej palącem zagadnieniem dzisiejszego okresu jest zagadnienie wyżywienia ludności państwa. Najpierwszem zadaniem państwa jest utrzymanie i dźwiganie wytwórczości kraju w warunkach o wiele trudniejszych, niż dawniej. W dzisiejszem państwie polityka gospodarcza musi zajmować pierwsze miejsce, jako o wiele ważniejsza i o wiele trudniejsza, niż dawniej

Dodać trzeba, że w dziedzinie organizacji wytwórczości ten nowy okres — poza nieszczęśliwą próbą rosyjskich „Sowietów" — nie wniósł żadnej poważniejszej zmiany. Opiera się ona na dotychczasowych zasadach, z wszystkiemi swemi zaletami i wadami, i nie zanosi się w dostępnej dla naszych przewidywań przyszłości na jakąkolwiek głębszą tych zasad zmianę.

Drugim rysem tego nowego okresu jest szerząca

się coraz powszechniej świadomość, że ustrój państw i organizacja ich życia politycznego coraz bardziej im utrudnia zarówno wypełnienie zadań polityki gospodarczej, jak organizację ich równowagi politycznej nawewnątrz i potęgi nazewnątrz. Świadomość ta wyraziła się już w niektórych krajach w próbach zmiany tego ustroju, a przedewszystkiem w wielkim wysiłku, którego dokonały Włochy.

W naszem państwie, które w początku tego okresu zostało powołane do ponownego istnienia, którego nadto położenie geograficzne jest najtrudniejsze ze wszystkich państw europejskich, zagadnienia budowy państwa i jego bezpieczeństwa nazewnątrz przysłoniły nam w znacznej mierze charakter tego nowego okresu dziejów Europy i jego główne rysy. Niemniej przeto odczuliśmy je w swem życiu mocno, i nowe ogólno-europejskie zagadnienia siłą swego znaczenia i dla nas wysunęły się na czoło polityki wewnętrznej.

W żadnej dziedzinie polityki nie wykazaliśmy dotychczas poważniejszej twórczości, zarówno z braku sił twórczych, gruntownie do działania politycznego przygotowanych, jak z powodu ogromu zagadnień, który spadł na nasze państwo, zagadnień domagających się rozwiązania w krótkim czasie. W wielu dziedzinach polityka nasza jest płytkiem naśladowaniem wzorów, dla których grunt naszego kraju jest całkiem nieodpowiedni, często wzorów, które już się przeżyły tam, skąd je czerpiemy.

Państwo nasze powstało w pewnych warunkach czasu i nie może istnieć, zamykając oczy na zagadnienia, które ten czas przyniósł, które są zagadnieniami ogólnoeuropejskiemi, a więc i naszemi. Istnieje ono wszakże w pewnych warunkach miejsca, które sprawiają, że te zagadnienia stają przed nami w odmiennej postaci, niż

w innych krajach, że do rozwiązywania ich nie rozporządzamy wielu środkami, które znajdują się w rękach innych narodów, natomiast posiadamy środki, jakich one nie mają, ze wreszcie tym zagadnieniom towarzyszą inne, wyłącznie nasze, które je komplikują.

Ani nie zbudujemy należycie naszej machiny państwowej, ani nie zorganizujemy tak niezbędnej w naszych warunkach potęgi zewnętrznej państwa, jeżeli nie zabierzemy się z całą energją i konsekwencją do zorganizowania naszej polityki gospodarczej, czyli do rozwiązywania zagadnienia naszej wytwórczości, oraz do zorganizowania naszej wewnętrznej równowagi politycznej, czyli do rozwiązania zagadnienia rządu.

Do osiągnięcia tego celu nie doprowadzi nas płytkie naśladowanie tego, co się gdzie indziej robi.

Nie doprowadzi nas wzmacnianie i rozwijanie polityki klasowej, po pierwsze dlatego, że ta już na Zachodzie wykazuje swoje bankructwo, po wtóre dlatego, że przy stanie kulturalnym znacznej części naszej ludności polityka klasowa przybiera u pewnych żywiołów naszego kraju postać dzikiej walki na noże, nie znającej żadnego hamulca. Między robotnikiem angielskim, odstępującym od strajku powszechnego, gdy mu dowiedziono, że ten jest nieprawny, a posłem na Sejm u nas, który wzywa do odbierania gwałtem cudzego mienia, istnieje duża odległość. Niebezpiecznem jest dla krajów zachodnich skrajne zmaterjalizowanie ich mas, ale to niebezpieczeństwo jest umiarkowane przez cywilizowane instynkty społeczne ludności, przez instynkt ładu, prawa i t. d. Zapytujemy, w co przy takiem zmaterjalizowaniu zamieniłaby się znaczna część ludności naszego państwa, jaki wtedy mielibyśmy odsetek żywiołów wprost kryminalnych, z któremi państwo musiałoby na każdym kroku toczyć wojnę, o ileby mu sił do niej starczyło.

Nad tem winni się poważnie zastanowić wyznawcy skrajnego materjalizmu w polityce i organizatorowie polityki klasowej nietylko wśród mas, ale i wśród tych, którzy się przed masami bronią.

Nie uratuje nas również pośpieszne organizowanie masonerji i tworzenie rządów, opartych na lożach. Masonerja nie jest i nie będzie nigdy dość liczną w społeczeństwie tak katolickiem jak polskie i tak mocnem w swych uczuciach narodowych. Z natury rzeczy musi się ona opierać na tem, co jest mniej polskie, co dalej stoi od narodu, co pozostaje z nim w duchowej walce. Zresztą i w zachodniej Europie masonerja długo sobie radzić z zagadnieniami obecnego okresu nie będzie zdolna i w niedalekiej przyszłości będzie musiała ogłosić swą niewypłacalność.

Do niczego również nie prowadzą zachcianki naśladowania metod faszyzmu. Faszyzm jest wielkim ruchem twórczym, ale wielkość jego i twórczość pochodzi stąd, że jest on ruchem narodowym, włoską narodową reakcją na idee XIX wieku, że łączy się z nim odrodzenie życia religijnego. Tej istoty jego nie mamy potrzeby naśladować, co najwyżej, możemy w jego zwycięstwie znaleźć zachętę i wzmocnić swą wiarę w przyszłość naszych dążeń narodowych. Możemy też od twórców jego wiele się nauczyć w zakresie pogłębienia naszych pojęć i dania właściwego wyrazu politycznego dążeniom narodowym. Metody wszakże polityczne faszyzmu są specyficznie włoskie, zastosowane szczęśliwie do warunków włoskich i do włoskiego charakteru narodowego. One właśnie stanowią tę stronę faszyzmu, której naśladować nie można. Naśladowanie nadto metod faszyzmu bez jego ducha jest czemś, co stoi na biegunie całkiem przeciwnym, jest bliskiem bolszewizmu.

Polska może rozwiązać wielkie zagadnienia swego

bytu, zarówno gospodarcze, jak polityczne, tylko na jednej drodze, tylko przez wzmocnienie i decydujące wysunięcie na czoło naszego politycznego życia tych czynników, które łączą ludzi w jedną, mocnemi węzłami moralnemi związaną całość społeczną, które pogłębiają w człowieku przywiązanie do dóbr duchowych, moralnych i każą mu je stawiać wyżej ponad materjalne, które są potężnym hamulcem dla pierwotnego egoizmu jednostki. Temi czynnikami są religja, katolicyzm, i poczucie narodowe, przywiązanie do ojczyzny polskiej.

Tym czynnikom nie daliśmy dotychczas w naszem życiu politycznem roli, jaka im się należy ze względu na ich doniosłe znaczenie w rozwiązywaniu najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień społecznych i politycznych i ze względu na ich siłę w naszem społeczeństwie. Właściwie trzeba powiedzieć, że nie umiały sobie one wziąć dotychczas tej roli, jaka im się należy.

O znaczeniu religji, o stanowisku Kościoła w życiu narodu i państwa, miałem sposobność mówić w rozprawie *„Kościół, naród i państwo"*. Tu zaznaczę tylko, że my, z natury naszej roli, poza którą wykraczać nie chcemy mówimy o religji i Kościele jednostronnie, wyłącznie ze stanowiska społecznego i politycznego. Dawanie wskazań ściśle religijnych należy do przewodników życia religijnego, do kierowników Kościoła, do duchowieństwa. Do nich też należy dawanie i wykonywanie przy współudziale wszystkich katolików programu pracy katolickiej w kraju i jej organizacji. Jeżeli w tej dziedzinie możemy wypowiadać swe zdanie, to może mieć ono charakter tylko doradczy: rozumiemy, że nic tak nie działa rozkładowo na życie katolickie, jak podważanie ducha hierarchji. Jako nasz obowiązek rozumiemy organizację współdziałania z duchowieństwem, z władzami kościelnemi w ich dążeniu do wzmocnienia i podniesienia na

wyższy poziom życia katolickiego w społeczeństwie, do osiągnięcia należytej roli dla religji i Kościoła w życiu narodu i państwa.

Zrozumieć rolę czynnika narodowego w państwie nowoczesnem można tylko wtedy, gdy się zrozumie ten głęboki przewrót, jaki zaszedł w pojęciu źródła władzy po rewolucji francuskiej. Źródłem władzy w starem państwie był bądź monarcha, bądź uprzywilejowana część społeczeństwa, bądź jedno i drugie w rozmaitym do siebie stosunku. W państwie nowoczesnem, w ostatniem stadjum jego ewolucji, źródłem władzy stała się cała ludność państwa. Jak już wyżej wskazano, to sprawiło, że zagadnienie rządu staje się coraz trudniejszem, w niektórych krajach już prawie nierozwiązalnem. Ale też wskazaliśmy, że powrót do starego ustroju jest niemożliwy. Niema w żadnym kraju europejskim siły, na której stary ustrój zdolny byłby się oprzeć i utrzymać.

Równolegle wszakże z temi przekształceniami prawnopolitycznemi w państwach, wewnątrz społeczeństw europejskich odbywał się wielki proces organizacji nowoczesnego narodu, jednostki zbiorowej, świadomej swych celów i zadań, poczuwającej się do odpowiedzialności za losy państwa.

Naród nowoczesny wykazał taką potęgę, że w ciągu XIX i początku XX stulecia zmienił gruntownie mapę większej części Europy, tworząc państwa narodowe. Dziś w każdem już państwie europejskiem właścicielem jego, odpowiedzialnym za jego losy jest jeden naród.

Ludność wszakże państwa i naród nie są pojęciami identycznemi. Są wśród ludności państwa żywioły, które ze względu na swe pochodzenie nie poczuwają się do żadnej wspólności z posiadającym je narodem; są również wśród narodu, pojętego w sensie etnicznym, jedne żywioły, które znajdują się na tak niskim pozio-

mie kultury, bądź umysłowej, bądź moralnej, że nie zdają sobie sprawy z istoty węzłów narodowych i nie rozumieją obowiązków, wypływających z przynależności do narodu, inne, które pod wpływami obcemi rozluźniły węzły łączące je z narodem. Te wszystkie żywioły w państwie nowoczesnem posiadają równe prawa obywatelskie z członkami narodu, są narówni z nimi źródłem władzy, mają z prawa równy z nimi wpływ na losy państwa.

Nowoczesne tedy państwo, państwo narodowe, będąc organizacją całej swej ludności na równych prawach, z równym według prawa wpływem na jego rządy, pozostaje jednak wyłącznie na odpowiedzialności narodu, który je stworzył i który jest jego właścicielem. Gdyby tak nie było, nie byłoby przy dzisiejszym ustroju politycznym nikogo, ktoby się za nie i za jego losy poczuwał do odpowiedzialności.

Naród w sensie moralnym, oznaczającym żywioły, świadome łączących je węzłów i wypływających stąd obowiązków, tem lepiej prowadzi swe państwo, im jest liczniejszy w stosunku do ogółu ludności państwa, im jest bardziej zwarty moralnie, wreszcie im lepiej jest zorganizowany.

Naród tedy, który chce mieć państwo silne, na pewnych podstawach oparte, musi się jak najszybciej rozszerzać, a więc przez pracę nad kulturą umysłową i moralną ludności budzić w niej świadomość narodową, rozwijać poczucie obowiązku narodowego i odpowiedzialności za losy ojczyzny, a jednocześnie organizować się tak, ażeby wpływ jego na państwo i jego politykę był jak najpełniejszy.

Jeżeli przyszłość naszej cywilizacji stanęła dziś pod znakiem zapytania, jeżeli ludzi głębiej myślących w naszej części świata ogarnia coraz większy co do tej przy-

szłości pesymizm, to dlatego, iż widzą oni, że państwo i społeczeństwo dzisiejsze stają się statkami bez steru: na miejsce dawnych władz — korony, stanu uprzywilejowanego, biurokracji — poczuwających się do odpowiedzialności za państwo i z tem poczuciem kierujących jego losami, w państwach największych, stojących na czele naszej cywilizacji, niema dziś dostatecznej siły, którąby zdolna była sterować statkiem państwowym i wziąć na siebie odpowiedzialność za jego losy. Tę rolę ewolucja dziejowa XIX wieku przeznaczyła narodowi, niepojętemu formalnie, jako ludność państwa w całej swej masie, poczuwającej się do pełni praw bez poczuwania się do pełni obowiązków, ale narodowi w głębszem tego słowa znaczeniu, tej zbiorowej istocie, która stanowi spójną całość, związaną silnemi węzłami moralnemi, złączonej jednem uczuciem przywiązania do wspólnej sprawy, posiadającej zbiorową myśl i zbiorową wolę. W społeczeństwach państw, o których mowa, upadek religji, zmaterjalizowanie jednostki, zapanowanie interesów klasowych, a w związku z tem wszystkiem wypaczenie poczucia narodowego sprawiło, że naród w powyższym sensie jest za słaby, ażeby mógł wziąć górę nad siłami odśrodkowemi. Budujące jedność na sztucznych podstawach tajne organizacje międzynarodowe tak długo i tak systematycznie działały wśród tych społeczeństw, że doprowadziły do rozkładu, zniszczyły w znacznej mierze tę naturalną, spotanicznie drogą procesu dziejowego tworzącą się jedność moralną w narodzie.

Jest to nieszczęściem tych społeczeństw, wielką dla ich przyszłości groźbą. Wskutek tego wszakże, iż nieszczęściem tem dotknięte są społeczeństwa przodujące w naszej cywilizacji, wywierające urok na narody młodsze cywilizacyjnie lub słabsze swą kulturą materjal-

ną i umysłową, a stąd budzące wśród nich naśladownictwo — groźba istnieje dla przyszłości całej naszej cywilizacji.

Trzeba niemałej energji i wielkiego jej wysiłku, ażeby się zdobyć na dostateczną samodzielność wobec tych przodowników cywilizacyjnych, ażeby od nich brać to, co podnosi nas, jako ludzi i jako naród, na wyższy poziom, a odrzucać to, co nas obniża i rozkłada. Na tę energję zdobył się w ostatnich latach stary cywilizacyjnie, ale młody poniekąd politycznie naród — Włosi. Zwrócił on swój wysiłek właśnie w tym kierunku, ażeby władzę w państwie i odpowiedzialność za jego losy ześrodkować w rękach, jak się tam mówi, elity umysłowej i moralnej narodu, a jak my mówimy — narodu w głębszem, ściślejszem tego słowa znaczeniu. Wysiłek ten zastowany jest do położenia, w jakiem się Włochy znalazły, i nosi na sobie znamiona charakteru narodowego włoskiego. Zaimponował on światu i obudził w wielu krajach pęd do naśladownictwa.

Narody wszakże budują swe losy, swą wielkość nie naśladownictwem, jeno twórczością. Wzięcie przez naród, przez jego świadomy, myślący i poczuwający się do obowiązku względem ojczyzny ośrodek steru państwa w ręce, a z nim przyjęcie na siebie pełnej odpowiedzialności za jego losy, nie jest ideą specyficznie włoską; jak już wskazaliśmy, jest to postulat dziejowy dzisiejszej doby na obszarze całej cywilizacji. Cel ten musi osiągnąć każdy naród, który do tego jest zdolny, i każdy musi dojść do tego drogami, odpowiadającemi jego położeniu, jego psychice politycznej, jego charakterowi.

Pierwszy krok do osiągnięcia tego celu — to organizacja narodu, czyniąca z niego ciało zdolne kierować się jedną myślą i działać według jednego planu. Każdy

naród odpowiednio do swych warunków musi wytworzyć sobie swój typ organizacji i nakreślić sobie swoje drogi działania.

Państwo polskie, jak już powiedzieliśmy, oprócz wielkich zagadnień, wspólnych dziś całej Europie, ma przed sobą niemniej doniosłe i niemniej trudne, wynikające z jego młodego wieku, a stąd nieustalenia się jeszcze w swych podstawach, oraz z wyjątkowo niebezpiecznego jego położenia geograficznego. Tembardziej nie może być ono państwem, za które nikt nie jest ściśle odpowiedzialny. Jedyna zaś osoba, która się do tej odpowiedzialności i do wynikających z niej obowiązków poczuwa, która przy odpowiednim wysiłku zdolna jest tę odpowiedzialność ponieść i te obowiązki spełnić, to osoba zbiorowa — naród polski. Ten naród, świadomy, rozumiejący swe obowiązki i swą odpowiedzialność, daleki jest od objęcia całej, blisko trzydziestomiljonowej ludności państwa, ale dzięki przyczynom, o których wyżej była mowa, posiada on ustrój duchowy, pozwalający mu spełnić leżące przed nim zadania. Na to wszakże musi on mieć odpowiednią organizację.

Tej organizacji dotychczas nie wytworzył z szeregu przyczyn, wśród których przedewszystkiem wskazać trzeba: nałóg ślepego naśladownictwa wzorów obcych, bez ścisłej oceny ich wartości, a w ziązku z tem uleganie wpływom obcym, często wprost wrogim; reakcja na wiekową niewolę w dążeniu do zbytniej wolności, przy której żadna zdrowa organizacja nie jest możliwa; nieumiejętność odróżnienia w sprawach publicznych rzeczy ważnych od podrzędnych, zagadnień dzisiejszych, palących od tego, co jest muzyką przyszłości i to taką, co do której nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie zagrana; atmosfera rewolucyjna, wśród której państwo zostało odbudowane i która odwróciła uwagę ludzi od naj-

ważniejszych zagadnień państwowego bytu; powojenny stan przytępienia i obniżenia moralnego, stwierdzony w całej Europie; wreszcie surowość kulturalna i polityczna większości żywiołów, tworzących nasze nowe życie polityczne.

Życie wszakże jest wielkim i szybko działającym wychowawcą. Te osiem lat szarpania się wewnętrznego wiele nas nauczyły. Nauczyły nas przedewszystkiem, że organizacja naszego życia nie doprowadziła do organizacji narodu, że dotychczasowy układ tego życia prowadził raczej do coraz większej dezorganizacji, do rozproszkowania narodu. Widzieliśmy, jak rozmaite sfery, składające się na nasz naród, miast zbliżać się do siebie, zespalać się ze sobą, rozszczepiały się, oddalały się od siebie, zamykały w coraz mniejszych, coraz wyłączniejszych organizacjach. Widzieliśmy, jak na skutek tego naród w życiu państwowem przestawał istnieć, stawał się coraz bardziej biernym przedmiotem operacyj, jakich tym lub innym politykom podobało się na nim dokonywać. I mamy od początku istnienia naszego odbudowanego państwa poczucie, że niema nikogo wyraźnie odpowiadającego za jego losy, że te losy zależą bądź od przypadku, bądź od takich czy innych nieodpowiedzialnych wpływów. I zrozumieliśmy, że pierwszą sprawą, od której trzeba zacząć, jest organizacja narodu.

Tylko zorganizowany naród może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzi podnoszą moralnie i wskazują im coś wyższego ponad dobra materjalne, czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko. Tylko zorganizowany naród może znaleźć w sobie siły do rozwiązywania wielkich zagadnień gospodarczych i politycznych doby dzisiejszej i zagadnień naszego

w szczególności bytu państwowego. Tylko wreszcie zorganizowany naród może dziś wydać władzę w państwie, poczuwającą się do surowej odpowiedzialności za jego losy i za położenie jego ludności, może rozwiązać to najtrudniejsze dziś wszędzie zagadnienie rządu.

Ustrój prawno-polityczny państwa, forma rządu może być taka czy inna, ma się rozumieć, nie dowolna, ale możliwie najbliższa potrzebie narodu. Musi ona być zgodną ze stanem kultury politycznej, pojęć i instynktów ludności, musi zapewniać jak najsprawniejsze funkcjonowanie państwa w danem jego położeniu, jak najsilniejszy rząd, zdolny prowadzić kraj po drodze wszechstronnego postępu nawewnątrz i zapewnić mu bezpieczeństwo zewnętrzne. Jakąkolwiek wszakże pomyślelibyśmy formę rządu dla dzisiejszego państwa europejskiego, nie znajdziemy takiej, którąby posiadała trwałość bez oparcia się o silny fizycznie i moralnie, zwarty, mocno zorganizowany naród. I tylko zorganizowany naród może dla państwa odpowiednią formę rządu sworzyć.

LUDZIE POTRZEBNI

(Myśl Narodowa, grudzień 1938 r.)

TYP KOMIWOJAŻERSKI W ŻYCIU NARODÓW

Każde warunki bytu społecznego i politycznego mają swój typ człowieka, który w tych warunkach robi materjalną karjerę lub znajduje pole do zaspokojenia swych ambicyj. Ten typ wysuwa się na czoło życia, zdobywa znaczenie w społeczeństwie, odgrywa rolę przewodnią.

Gdy dane warunki trwają czas jakiś, choćby parę pokoleń, typ ten się utrwala, krystalizuje, umacnia się w swych rysach, tem samem zatraca plastyczność natury ludzkiej, z trudnością poddaje się przeróbce.

Ten utrwalony typ, cieszący się w danych warunkach powodzeniem, panujący nad społeczeństwem, staje się główną ofiarą przewrotów w życiu. Jemu najtrudniej się przystosować do wytwarzających się nowych warunków: staje się on niepotrzebnym lub szkodliwym, a spadając z wyżyn na doły życia najboleśniej odczuwa zachodzące zmiany.

Doba rozkwitu industrjalizmu europejskiego i światowego handlu oraz związanej z nim światowej organizacji masońskiej i demokratycznego ustroju państw miała swój bardzo wyraźny typ człowieka, który zajął stanowisko czołowe w życiu.

Ten typ w ciągu kilku pokoleń się wykańczał, pozbywał się w swej psychice niepotrzebnego mu spadku po pokoleniach dawniejszych, aż wreszcie zdobył kla-

syczną harmonję linij. Studjując go pilnie, nie mogłem znaleźć dla niego ściślejszego określenia, jak: komiwojażer.

Cóż to jest komiwojażer?

Jest to człowiek, którego zadaniem, celem, interesem, ambicją jest jak najlichszy towar sprzedać jak najlepiej.

Cóż robili w ostatniej dobie i co robią jeszcze w dzisiejszej chwili ludzie, stojący na czele życia naszej cywilizacji?...

Przemysłowcy starali się produkować jak najefektowniejszą tandetę. Kupcy narzucali ją spożywcom za jak najwyższą cenę. Bankierzy brali możliwie najwyższe procenty za udzielanie kredytów na możliwie najgorszych warunkach. Wytwórcy strawy duchowej dawali strasznie ubogą treść, podlewając ją natomiast sosem sensacji i reklamy, zdobywającej spożywców. Politycy wreszcie wydoskonalili się w ukrywaniu swej nicości moralnej, ignorancji i braku wszelkiej twórczości, w maskowaniu się pustemi frazesami i pustemi obietnicami, naogół szablonowemi, w sposobach hypnotyzowania i wytwarzania nastrojów, w finezyjnych wreszcie intrygach i konspiracjach.

Wszyscy usiłują jak najlichszy towar sprzedać jak najlepiej.

Typ komiwojażera doszedł do największej doskonałości w momencie, w którym się załamały podstawy jego panowania.

W wyniku przewrotu, ogarniającego wszystkie dziedziny życia naszego świata, przedewszystkiem rozwiewa się złudzenie, że to jest typ najrealniejszy, najlepiej rozumiejący dzisiejszą rzeczywistość. On nietylko nie rozumie, a nawet nie zna przeszłości, jego nie obchodzi przyszłość: myśl jego jest opanowana przez te-

rażniejszość — sama wszakże w najmniejszej mierze nad nią nie panuje.

Pierwszem wielkiem załamaniem się ustroju naszego świata była wojna 1914 r.

Za głównego jej sprawcę uznano Wilhelma II. Wprawdzie przy istniejącym ustroju świata i polityce mocarstw, jaka z niego wynikała, wojna ta prędzej czy później była nieunikniona. Jednakże, gdy chodzi o bezpośredniego jej sprawcę w danej chwili, cesarz niemiecki ma bodaj główne prawo do tytułu autora. Zdobył je wszakże nie dzięki temu, żeby był przeniesionym w wiek dwudziesty wojownikiem i zaborcą dawnych czasów, ale że pośród monarchów najdalej zaszedł w przerabianiu się na typ komiwojażera. Imponowała mu teraźniejszość i panowała nad nim, on sam wszakże nie rozumiał jej należycie i nad nią nie panował. Sposoby postępowania miał w znacznej mierze komiwojażerskie...

Wojna ta, przewidywana przez ludzi, stojących na boku od polityki międzynarodowej, zaskoczyła sterników mocarstw. Byli zanadto komiwojażerami, zapatrzonymi we współczesną rzeczywistość, taką, jak ją rozumieli. Pozostali zdezorjentowanymi prawie przez cały czas wojny. Jedynem mocarstwem, które miało plan wyraźny, były Niemcy; ale ten plan był nierealny. Można go było urzeczywistnić tylko przy takiej głupocie i podłości przeciwników, do jakiej w Europie jeszcze nie doszło i, miejmy nadzieję, nigdy nie dojdzie. Byli wszędzie ludzie, którzyby im do wykonania tego planu pomogli, ale znalazło się za wielu takich, którzy chcieli i musieli go unicestwić. Poza Niemcami nikt nie miał nietylko planu, ale nawet wyraźnego celu pozytywnego. Nie wiedziano nietylko, czem się ta wojna skończy, ale czem powinna się skończyć. Dlatego tak łatwo narzucono jej zakończenie, z wielu względów niedorzeczne.

Gdy po wojnie zarysował się kryzys gospodarczy i finansowy, pogłębiający się szybko i okazujący się ogólnym, obejmującym wszystkie dziedziny życia kryzysem naszej cywilizacji — typ komiwojażera, któremu się zdawało, że panuje nad całem życiem, całkowicie się zgubił. Wszystko zaczęło iść wbrew jego planom i zamiarom. Co gorsza, nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Co zaś jeszcze gorsza, zaczął dostarczać w coraz większej liczbie ludzi niepotrzebnych, ludzi, którzy muszą zginąć. Chociaż jeszcze sobie tego nie uświadomił, on właśnie stanie się główną ofiarą dzisiejszej tragedji.

W chaosie katastrofy, w której załamała się linja rozwojowa życia, powikłały się stosunki sil w niem działających, zatracił porządek logiczny postępowania, utrwalony w kończącej się dobie, a nie wytworzył się jeszcze porządek nowy, typ komiwojażera, coraz wyraźniej zanarchizowany, ma jeszcze wiele dla siebie miejsca. W dobie przejściowej jeszcze główną siłą są wczorajsze pojęcia i wczorajsze nałogi, które ten typ trzymają przy życiu.

Wzbierający od paru pokoleń zalew naogół gładkiego powierzchownie chamstwa duchowego, będącego jednym z głównych rysów komiwojażerskiego typu, jeszcze pokrywa istotne siły twórcze duszy ludzkiej, które jedynie zdolne są wydobyć narody z chaosu.

Typ komiwojażerski nie święci już takich triumfów, jak doniedawna, ale jeszcze góruje, jeszcze może mieć złudzenie, że przyszłość do niego należy. Pole dla niego wszakże szybko się zwęża i porusza się on na niem z coraz mniejszą swobodą. Towar, rzucany przezeń na rynek, nie przestaje być lichym, jest nawet coraz lichszym, ale cena jego szybko spada, i zyski są coraz mniejsze.

Spożywca tego towaru, czy to materjalnego, czy duchowego, i z musu, i z wewnętrznej potrzeby zaczyna się stawać krytyczniejszym, wymaga coraz więcej rzetelnej wartości, a nie bezwartościowej tandety.

Niejasno jeszcze zaczynają się zarysowywać warunki, w których płytki spryt, blaga, reklama, wszelka tandeta materjalna i duchowa ponosić będzie coraz więcej porażek, ustępować przed rzetelną, kompetentną i wytężoną pracą. Gdy ta zwycięży, cywilizacja nasza będzie ocalona.

II

NOWE PODSTAWY POLITYKI

Żadna dziś z dziedzin działalności ludzkiej nie rozrosła się tak, jak polityka. Dwie są główne tego przyczyny.

Gdy wszystko się załamuje, gdy na wszystkich polach święci się upadek, wszystko chroni się pod skrzydła opiekuńcze polityki. To, co nie może żyć własnemi siłami, stara się czerpać pokarm z zasobów państwa, przedłużać swą egzystencję przy pomocy rządu. Bankierzy, przemysłowcy, kupcy, rolnicy z jednej strony, z drugiej — uczeni, o ile ich tak nazwać można, literaci, artyści, nauczyciele, wreszcie niezliczone zastępy urzędników stają się coraz więcej politykami. Nie mając wiele do ofiarowania, do sprzedania w dziedzinie swojej specjalności, sprzedają swe przekonania i tę energję polityczną, którą jeszcze posiadają. Polityka nie wytwarza nowych wartości, tylko rozporządza istniejącemi, a zato je zużywa. Ten więc rozrost polityki przyśpiesza przebieg katastrofy i przybliża moment ostatecznego załamania.

Z drugiej strony, widoczne załamywanie się dotychczasowych podstaw życia wskazuje pilną potrzebę wytworzenia podstaw nowych. Trzeba twórczości, którąby te podstawy dała, i energji politycznej, którąby je w życie wprowadziła. Poczucie tej potrzeby zwraca ludzi do polityki, szereguje ich do politycznej walki.

Tworzą się całe armje polityczne, które umieją odnosić zwycięstwa nad rządzącymi przeciwnikami. Zwyciężają tam, gdzie mają za sobą liczbę i energję polityczną, zdolność organizacji, wreszcie poczucie rzeczywistości, umiejętności, umiejętność oceny położenia i użycia środków, najodpowiedniejszych w istniejących warunkach.

W tych wszakże nawet zwyciężających armjach politycznych jeszcze z natury rzeczy panuje typ człowieka kończącej się doby, pod niejednym względem typ komiwojażerski. Dlatego te ruchy tak mało jeszcze orjentują się w najgłówniejszych zadaniach, które przed niemi leżą, tak słabo rozumieją zmienione i zmieniające się szybko warunki życia, tak mało wykazują istotnej twórczości. To, co w nich jest nowego, poza metodami walki, jest dotychczas bardzo ubogie.

Stąd zwycięstwa ich nie można jeszcze uważać za ostateczne: usunęli od rządów żywioły, które musiały być usunięte, ale jeszcze niewiadomo, czy sami będą zdolni trwale rządzić i czy rychło nie przyjdą inni, bardziej uzdolnieni i przygotowani, którzy ich zastąpią.

Polityka, która dziś nad całem życiem zapanowała — jeżeli nie ma zniszczyć ostatecznie naszej cywilizacji, jeżeli ma wydobyć świat z obecnego chaosu -- pierwsza ze wszystkich dziedzin działalności ludzkiej musi się odciąć wyraźnie od starego, ginącego świata. Pierwsza musi ze swoich szeregów wypędzić bohatera ubiegłej doby — człowieka typu komiwojażerskiego: wytępić blagę, tandetę, wszelkie, narzucające się do politycznego steru nieuctwo i płytkość, wszelkie handlowanie imitacją i lichotą, wszelkie przewodnictwo, mające taką wartość, jak oprowadzanie publiczności po muzeach i galerjach przez wygadanych *ciceron*'ów.

Życie dziś woła o ludzi rzetelnych, mających sze-

roki widnokrąg polityczny, o ludzi, którzy umieją się gruntownie uczyć, zdolni są wgryźć się głęboko w zagadnienia dzisiejszej przełomowej doby, ludzi, którzy w swym rozumie i w swem sumieniu znajdą siłę do otrząśnięcia się ze starych pojęć i starych nałogów i do zakładania nowych podwalin życia.

To są ludzie przedewszystkiem potrzebni w dzisiejszej dobie — potrzebni nietylko u steru ogólnego, ale i w kierownictwie spraw poszczególnych.

Ludzie tacy w żadnym kraju naprawdę jeszcze się nie pokazali. Ostatnie dziesięciolecia kończącego się okresu dokonały takiego spustoszenia duchowego na całej linji, że ludzie większej miary moralnej przestali się rodzić. Z chwilą, kiedy się zaczną ukazywać, można będzie powiedzieć, że cywilizacja nasza jest ocalona.

Cała nadzieja w młodszych pokoleniach.

Powszechne wśród nich jest poczucie wielkich przemian, zachodzących dziś w życiu, zawalania się dotychczasowych podstaw i potrzeby nowych. Wielka wśród nich jest gotowość do pracy nad przebudową życia i do walki o nowe jego podstawy.

Te pokolenia muszą wydać nowych ludzi, którzy nowemi pójdą drogami. Ale wydadzą ich tylko wtedy, gdy zrozumieją, że pierwszem zadaniem przygotowującego się dziś do życia człowieka jest wielka, nie cofająca się przed żadnemi wysiłkami, bohaterska praca nad sobą.

W chwili głębokiego przełomu, wymagającej tak wielkiej twórczości w życiu, człowiek będący imitacją ludzi ubiegłej doby, może być tylko „zjadaczem chleba".

CZĘŚĆ DRUGA

PRACA, ŻYCIE GOSPODARCZE I UMYSŁOWE

KWESTJA ROBOTNICZA WCZORAJ I DZIŚ[1])

---

[1] Broszura wydana w lutym 1926 r.

I

POTRZEBA REWIZJI POJĘĆ

Bywają w historji dłuższe okresy, w których się nic szczególnego nie dzieje, niema żadnych doniosłych wypadków, żadnych wielkich przewrotów, kiedy życie rozwija się według pewnych, ustalonych norm, a jeżeli przygotowują się zmiany, to stopniowo, niedostrzegalnie dla zwykłego oka. W okresach takich i pojęcia ludzkie ustalają się, wyrabiają się pewne normy, szablony, pozwalające żyć bez umysłowego wysiłku.

I bywają chwile wielkich przełomów, kataklizmów, w których ustalone normy życia nagle się wywracają, w których instynkt samozachowawczy ludzi i narodów nakazuje szybkie przystosowanie się do nowego położenia pod grozą śmierci. W chwilach takich ustalone normy pojęć tracą wartość, szablony stają się narzędziem samobójstwa. Wtedy trzeba szybko i intensywnie myśleć, w pośpiechu trzeba zdobywać nowe pojęcia, i z odwagą, bez wahania stosować je w życiu. Z takich chwil wychodzą zwycięsko ci, którzy rychlej od innych tę pracę myśli i woli wykonają — inni giną.

W polityce międzynarodowej takim okresem, w którym się nic szczególnego nie działo, było trzydziestolecie od wojny francusko-pruskiej 1870-1 r., do wojny rosyjsko-japońskiej 1904-5 r. W okresie tym wyrosło u nas pokolenie, posiadające wiarę w niezachwianą trwałość istniejących stosunków, mające ustalone szablony

pojęć i odznaczające się wstrętem do wysiłku myśli w dziedzinie politycznej.

I taką chwilą przełomową był rok 1907, rok powstania *entente* angielsko-francusko-rosyjskiej, w której dla ludzi zdolnych do myślenia tkwiła zapowiedź wielkiej wojny europejskiej, a jak się okazało w następstwie — światowej, z nią zaś podniesienia na nowo kwestji polskiej. Wtedy trzeba było otrząsnąć się szybko z dawnych pojęć, odrzucić stare, nieużyteczne lub w nowych warunkach zabójcze szablony, zdobywać w przyśpieszonem tempie pojęcia nowe i z mocną decyzją w czyn je wcielać. Inaczej, miast zwycięstwa naszej sprawy, groziła nam zagłada.

Wojna światowa przygotowała, a raczej przyśpieszyła inny przełom, wielki przełom gospodarczy, który w dziejach świata odegra większą bez porównania rolę, niż sama wojna, przełom, który dziś już szybko likwiduje pozycję Europy w świecie, a w dalszych swych konsekwencjach zdegraduje rasę białą z jej prawie niepodzielnie panującego stanowiska.

Ten przełom nastąpił po długim okresie, w którym życie gospodarcze Europy i całego świata rozwijało się prawie bez wahań, bez odchyleń po pewnej linji, po linji rozrostu przemysłu europejskiego iześrodkowanego w Europie handlu światowego, który to rozwój sprowadzał coraz większe nagromadzenie bogactwa w naszej części świata.

W tym długim okresie i myśl ludzka, coraz więcejześrodkowana na sprawach gospodarczych, rozwijała się po pewnych ustalonych linjach, wyrobiła sobie rutynę, zdobyła szablony, zastygła niejako w niezachwianej wierze w pewne dogmaty. Działalność przemysłowa, handlowa i rolnicza, polityka międzynarodowa i wewnętrzna, gospodarcza, społeczna i skarbowa, nauka

ekonomiczna—wszystko wychodziło z założenia, że ten rozwój przemysłu i handlu będzie dalej trwał bez przerwy; istniała tylko kwestja, komu jaka część z wytwarzanych przez ten rozwój bogactw w udziale ma przypaść.

Dziś system gospodarczy Europy zachwiał się w podstawach i zaczyna się szybko walić. Nieomal dzień każdy przynosi nam z krajów Zachodu smutne wieści o kryzysach finansowych, spadkach walut, o zastoju w tych czy innych gałęziach przemysłu, o rosnących ciągle olbrzymich cyfrach bezrobotnych, o tysiącach bankructw, nawet o upadku produkcji rolnej skutkiem braku środków na zasilanie ziemi. Alarmy rozchodzą się z różnych punktów, z różnych krajów dochodzą głosy nawołujące do ratunku, wieści o przedsiębranych akcjach ratunkowych. Tymczasem jest coraz gorzej, bo, jak już miałem sposobność powiedzieć, to nie jest przemijający kryzys, jeno postępująca stopniowo likwidacja. Tę likwidację Europa może przechodzić szybciej lub wolniej, gorzej lub lepiej, lecz uniknąć jej nie może.

Jest zło: od ludzi w pewnej mierze, od ich postępowania zależy, czy będzie ono większe, czy mniejsze. Na to, żeby postępować, jak należy, żeby działać ku zmniejszaniu zła, trzeba przedewszystkiem zrozumieć istotę katastrofy i jej przyczyny: wtedy dopiero można ratować się w większej lub mniejszej mierze. Trzeba pozbyć się dotychczasowej rutyny pojęć i działań, odrzucić stare, dziś już anachroniczne, tem samem zaś zabójcze szablony, trzeba nie tracąc chwili; zdobywać pojęcia nowe z nowego wyrastające położenia, trzeba mieć odwagę nowego czynu, przez te pojęcia podyktowanego.

Długo trwał okres dotychczasowy; skutkiem tego zrosłe z nim pojęcia mocno się w duszach zakorzeniły.

Nadludzkich wysiłków używać trzeba, żeby je z tych dusz wyrwać. Uderzającą rzeczą jest w krajach przodujących cywilizacyjnie ta inercja myśli, która w nowem katastroficznie zmienionem położeniu ciągle się rusza po starych linjach, ta nieśmiałość czynu, który nie umie przeciwstawić się zabójczym dziś nałogom i przesądom My zaś, Polacy, ciągnący się w ogonie narodów zachodnich, później dochodzimy do pojęć, do których one doszły, ale i później pozbywamy się pojęć przeżytych.

Stopniowy upadek przemysłu europejskiego jest klęską kapitału i klęską warstwy robotniczej.

Klęska kapitału wyraża się w zmniejszeniu dywident, które w szeregu przedsiębiorstw zbliżają się szybko do zera, co nie jest zresztą nieszczęściem największem; w coraz liczniejszych bankructwach, co również największem nieszczęściem nie jest, o ile upadają banki lub nawet przedsięwzięcia handlowe, bo jednych i drugich jest za wiele; w zamykaniu fabryk; wreszcie w upadku kredytu, co podraża produkcję przemysłową lub ją uniemożliwia i co obniża produkcję rolną. To już są nieszczęścia wielkie.

Klęska robotników polega na rosnącej w zatrważający sposób liczbie bezrobotnych, co jest nieszczęściem największem, bo w ostatecznym wyniku prowadzi do śmierci głodowej części ludności.

To właśnie największe nieszczęście, ten wzrost liczby bezrobotnych, który postępuje tak szybko nietylko w Anglji i Niemczech, ale i nas, zmusza nas do zwrócenia się ku kwestji robotniczej. Co się w tej kwestji zmieniło? jak się przedstawiała ona w ubiegłym okresie, a jak się przedstawia dzisiaj? czy w traktowaniu tej kwestji myśl nasza usiłuje sprostać nowemu położeniu?

Kwestja robotnicza wyrastała i rozwijała się rów-

nolegle z rozrostem przemysłu. Wiara w to, że przemysł będzie rósł nieustannie, utrwaliła się nietylko wśród przedstawicieli kapitału i teoretyków kapitalizmu, ale i wśród obrońców interesów robotniczych. Rutyna pojęć i rutyna w działaniu wytworzyła się u jednych i u drugich.

Dziś założenie, z którego te pojęcia wyrosły, okazuje się fałszywem. Przemysł w Europie nie rośnie, ale upada, upada bezpowrotnie, tak, powtarzam to z całym naciskiem, bezpowrotnie. Trzeba przystosować się szybko do nowego położenia, trzeba pojęcia zrewidować, odrzucić te, które dziś są nieużyteczne albo zabójcze, zdobyć na ich miejce nowe. Trzeba działać tak, żeby katastrofy nie powiększać, ale ją możliwie zmniejszać.

Niestety, okres, w którym dotychczasowe pojęcia wyrastały i utrwalały się, był okresem paru pokoleń. Ludzie mieli czas zrosnąć się z niemi tak mocno, iż na to, żeby z niemi zerwać, trzeba ogromnego wysiłku myśli i woli. Dlatego prawie jeszcze nie widać prób zerwania.

II

POŁOŻENIE ROBOTNIKA EUROPEJSKIEGO W OKRESIE UBIEGŁYM

W miarę jak się organizował industrjalizm europejski, coraz bardziej się stawała konieczną obrona robotnika. Obrona ta była konieczną nietylko z punktu widzenia interesów robotnika: zainteresowane tu było społeczeństwo jako całość.

Industrjalizm nowoczesny był systemem gospodarczym pod pewnemi względami bardziej bezlitosnym od niewolnictwa. Gdyby nie znalazł hamulca, wynikiem jego musiało być zniszczenie ludności fizyczne i rozkład jej moralny. Zaprzęgał on do pracy ojca, matkę, dzieci, do pracy nadmiernej, opłacanej tak, że to wystarczało na zaspokojenie tylko najniższych potrzeb, lekceważąc warunki zdrowotne i bezpieczeństwo życia robotników, wyrzucając na bruk, skazując na śmierć głodową tych, którzy się stali niezdatnymi do pracy.

Pamiętam wrażenie, jakie wywarła na mnie rozmowa, prowadzona przed dwudziestu zgórą laty w wagonie kolejowym z pewnym wielkim przemysłowcem europejskim.

— Fabryk — mówił on — nie powinno się zakładać w wielkich miastach. Trzeba tworzyć odrębne, izolowane ośrodki przemysłowe. Robotnik fabryczny żyje w takich warunkach, że najdalej w trzeciem pokoleniu syn jego musi zostać złodziejem, a córka prostytutką.

Otóż trzeba ich izolować, ażeby nie mieli sposobności do przestępstwa.

Ten pogląd na rolę społeczną wielkiego przemysłu, wypowiedziany przez wielkiego przemysłowca, cyniczny w swej szczerości, był najlepszym dowodem, że ludność robotnicza musi się bronić, jeżeli nie chce zginąć.

Obrona została zorganizowana z wielkim skutkiem. W klasycznym kraju wielkiego przemysłu, mającym najdawniejszą tradycję przemysłową, obronę tę podjęły związki zawodowe robotników *(Trade Unions)*, na kontynencie zaś znalazła się ona zrazu wyłącznie w rękach partyj socjalistycznych, które zacząwszy od haseł rewolucji społecznej, coraz bardziej tę rewolucję odsuwały na drugi plan, na pierwszym zaś poprowadziły walkę o bieżące interesy robotnika. W następstwie obok nich stanęły, współzawodnicząc z niemi, partje robotnicze chrześcijańskie i narodowe, które często nawet skuteczniej od socjalistycznych, jak np. stronnictwo katolickie w Belgji, osiągały lub przeprowadzały ustawodawstwo, broniące robotnika. Z czasem pod wpływem partyj politycznych i na kontynencie powstały szeroko rozgałęzione związki zawodowe, które walkę o interesy robotnika ujęły w swe ręce.

Wynikiem tej walki było przedewszystkiem zwiększenie płac, zmniejszenie ilości godzin pracy, ochrona kobiet i dzieci, przepisy o hygienie pracy i warunkach bezpieczeństwa w fabrykach, ubezpieczenia robotników od kalectwa i na starość.

Kwitnący przemysł europejski dawał ogromne zyski. Tendencją kapitału było zagarniać te zyski w jak największej mierze, kosztem niszczenia fizycznego i moralnego licznej warstwy ludności. Sprawiedliwość wymagała, żeby odpowiednia część tych zysków odciągnięta została do warstwy robotniczej, współpracującej

w tym rozkwicie gospodarczym. I tego wymagało dobro społeczne, interes narodu, ażeby tę warstwę ochronić od niszczenia i rozkładu.

Ostatnie pięćdziesięciolecie było wielkiem świętem przemysłu europejskiego. Stał on się źródłem takich zysków, że i kapitały rosły szybko, zbytek sfer kapitalistycznych dochodził do niebywałych rozmiarów, i robotnikowi wcale nieźle, coraz lepiej się działo.

W wielu krajach położenie robotnika tak się poprawiło, że można było mówić o dobrobycie warstwy robotniczej. W końcu zaczęła sobie zdobywać grunt zasada ośmiogodzinnego dnia pracy, co już było komfortem, o jakim wielu z nas, pracowników umysłowych, nie może marzyć. Ale dlaczego nie? Jeżeli stan przemysłu w Europie, zyski z niego osiągane na ten komfort pozwalały, dlaczego go sobie odmawiać?... A rozkwit przemysłu w Europie zdawał się świadczyć, że można będzie sobie pozwolić na więcej.

Rynki dla wyrobów europejskich rosły, jak na drożdżach, konsumenci ich mnożyli się, jak grzyby po deszczu. Kraje europejskie, coraz bogatsze i ludniejsze, same były wielkiemi rynkami; puste obszary zaoceanowe zaludniały się szybko, i szybko mnożyli się na nich konsumenci wytworów przemysłu europejskiego, wysyłający wzamian do Europy swe zboże; kraje innych cywilizacyj, stare, najludniejsze w świecie kraje azjatyckie, oraz obszary barbarzyńskie, jak Afryka, coraz więcej smakowały w wyrobach europejskich, coraz więcej ich potrzebowały, a Europa coraz więcej brała od nich ich cennych surowców.

W tych warunkach jakże tu było przewidywać kres rozrostu przemysłu Europy.

Wystarczało tylko patrzeć na wzrost ludności na pustych lub słabo zaludnionych obszarach zamorskich

i przyśpieszać go przez emigrację z Europy; wystarczało europeizować cywilizowanych po swojemu Azjatów oraz barbarzyńskich lub dzikich mieszkańców Afryki, ażeby nabierali coraz więcej gustu do towarów europejskich.

I tak rozumowali kupcy, przemysłowcy i ekonomiści, praktycy i teoretycy kapitalizmu, a z nimi praktycy i teoretycy socjalizmu, którzy w poglądach na przyszłość przemysłu europejskiego od nich się nie różnili.

Okazało się, że rozumowali fałszywie.

Szkoda, że sprawami gospodarczemi nie zajmowali się etnologowie. Coprawda, nie wieleby to pewnie pomogło. Myśmy tu mieli w Warszawie głównego w Polsce teoretyka socjalizmu i zarazem etnologa w osobie p. Ludwika Krzywickiego, a co ten człowiek niedorzeczności nawygadywał i nawypisywał o przyszłości industrjalizmu!...

Okazało się, że na pustych obszarach, zaludnianych przez emigrację z Europy, rozwija się nietylko rolnictwo, ale i przemysł. Stany Zjednoczone Ameryki oddawna już więcej wywożą wytworów przemysłu, niż ich wwożą do siebie. Poszły one ze swemi wyrobami na rynki całego świata i przyszły na rynek europejski. Dziś są one głównym współzawodnikiem, zabijającym przemysł Europy.

Okazało się, że stare kraje azjatyckie, europeizując się, nabierają nietylko gustu do towarów europejskich, ale i do produkowania po europejsku. Japonja, którą armaty statków amerykańskich zmusiły przed siedemdziesięciu laty do zapoznania się z cywilizacją europejską, dziś już należy do największych potęg przemysłowych świata, a wyroby jej skutecznie konkurują z europejskiemi, nietylko w Azji, ale już nawet w samej Europie.

Za Stanami Zjednoczonemi dziś idą w rozwoju przemysłowym Kanada, Australja, Południowa Afryka, nawet Brazylja i Argentyna.

W ślad Japonji zaczynają iść Indje i, co ważniejsza, Chiny, w których podczas wojny światowej zaczął się szybko rozwijać przemysł włókienniczy typu nowoczesnego, korzystając z tego, że przemysł europejski był nieczynny. Dalszemu jego rozwojowi sprzyjają hasła bojkotu towarów europejskich, tak skutecznie rzucone w roku ubiegłym.

O Chinach dobrze jest zacząć myśleć inaczej, niż się myślało dotychczas. Jest to kraj, mający czterysta miljonów ludności najpracowitszej na świecie, zdolnej, wydającej szybko robotnika ukwalifikowanego, biednej i odznaczającej się niskiemi potrzebami materjalnemi, niesłychanie wytrzymałej fizycznie; kraj posiadający wszystkie surowce, a przedewszystkiem węgiel, żelazo i bawełnę w ogromnej ilości; kraj, który już zaczyna mieć i swoich kapitalistów, i swoich inżynierów... W fabrykach chińskich praca idzie po kilkanaście godzin na dobę, pracują nawet dziesięcioletnie dzieci, a gdy maszyna zabija dziecko, jedynym kłopotem fabryki jest uprzątnąć je i postawić inne. Oby Europa nie zaczęła wkrótce chodzić w chińskich koszulach, które mogą być o połowę tańsze od miejscowych.

Te nieprzewidziane wyniki zetknięcia się krajów zamorskich z Europą sprawiają, że święto przemysłu europejskiego już się skończyło. Europa w zetknięciu z innemi częściami świata cofa się na całej linji i politycznie, i gospodarczo.

Przyśpieszyła katastrofę wielka wojna 1914 — 18 roku.

Zniszczyła ona gruntownie całe połacie ziemi na kontynencie europejskim. Zubożyła wszystkie państwa

wojujące przez zatrzymanie ich wytwórczości na lat kilka i przez obarczenie ich ciężarami nieznanych dotychczas rozmiarów w postaci długów wojennych. Głównym wierzycielem są Stany Zjednoczone, a suma, którą im są winne państwa europejskie, wynosi przeszło 12 miljardów dolarów; mówiąc nawiasem, trzeba bardzo bogatej fantazji, żeby przewidzieć chwilę, kiedy te długi będą mogły być spłacone. Spłacanie długów i płacenie procentów od nich oraz naprawianie szkód, zrządzonych przez wojnę, wywołało konieczność niesłychanego podwyższenia podatków, które musi płacić ludność zubożała przez wojnę i przez kryzysy walutowe po wojnie. Ze zubożeniem ludności, z jej wyczerpaniem przez podatki pojemność rynków europejskich w ogromnej mierze się zmniejszyła.

Jednocześnie przemiany polityczne, które zaszły podczas wojny, dały ogromną siłę związkom zawodowym, wymagania robotnika i jego zdolność wywalczania sobie ich zaspokojenia znacznie wzrosły, skutkiem czego produkcja ogromnie podrożała. Towar stał się tem mniej dostępnym dla konsumenta.

Gdyby w handlu światowym nie zaszły były żadne zmiany na niekorzyść Europy, gdyby nie była ona już przed wojną wypierana z rynków zamorskich, gdyby nadto lata wojny nie osłabiły jej były znakomicie na tych rynkach, gdyby towar europejski nie był z wielu rynków wyparty już bezpowrotnie i nie był wypierany dalej — możnaby było liczyć na odbudowanie rynku europejskiego do dawniejszej jego pojemności.

Wobec tego wszakże, iż handel europejski za morzami ponosi coraz nowe klęski, że napływ złota do Europy nieustannie się zmniejsza, odbudowanie bogactwa Europy, a z niem i rynku europejskiego stało się beznadziejnem.

Z tej klęski gospodarczej, wyrażającej się przedewszystkiem w braku zbytu dla wytworów przemysłu europejskiego, a stąd w upadku wytwórczości przemysłowej, zdano sobie sprawę zaraz nazajutrz po wojnie. Przyczyny jej wszakże szukano prawie wyłącznie w samej wojnie i w jej bezpośrednich skutkach. I dlatego patrzono i dziś jeszcze usiłuje się patrzeć na nią, jak na kryzys przemijający. Jakby umyślnie zamyka się oczy na zmiany, które zaszły poza Europą i które sprowadzają stopniowe, bezpowrotne wypieranie Europy z rynków zamorskich.

Ta ślepota zrodziłą całą literaturę, wydała takie płody, jak znana książka Keanes'a, która wiele się przyczyniła do wykolejenia angielskiej myśli politycznej i gospodarczej, przez swe nietrzeźwe sny o odbudowie kapitalizmu europejskiego i wielkich przedwojennych imperjów kapitalistycznych, przedewszystkiem Niemiec z ich sferą panowania gospodarczego, a co za tem idzie i politycznego.

Dziś coraz więcej się ludzie przekonywają, że to były tylko sny. Fałszywie rozumowano, myśląc, że się ma do czynienia tylko z przemijającemi skutkami wojny. To nie kryzys nawiedził przemysł europejski, to się rozpoczęła jego likwidacja na rzecz wszystkich współzawodników Europy, którzy rosną za morzami, ze Stanami Zjednoczonemi na czele. To upadek, z którego się Europa już nie podźwignie. Kwestja tylko, jak szybko katastrofa będzie się posuwała naprzód.

Najjaskrawszym wyrazem tej katastrofy jest liczba bezrobotnych, których się liczy już dzisiaj na miljony. W Anglji cyfra ich dawno już przekroczyła półtora miljona, w Niemczech w początku lutego 1926 r. wynosi już więcej, niż dwa miljony. W przyszłości będzie ich więcej.

Licząc bezrobotnych z rodzinami, licząc skromnie, można określić cyfrę ludności w Europie, pozbawionej utrzymania z pracy, na 20 zgórą miljonów. A cyfrę tę należy jeszcze powiększyć o miljony wdów i sierot po pracownikach poległych w wojnie światowej, których ustąpienie z warsztatów nie wytworzyło, jak widzimy, braku robotnika.

III

PRZYSZŁOŚĆ ROBOTNIKA W EUROPIE

W czasie konferencji pokojowej w Paryżu rozmawiałem z poważnym finansistą jednego z krajów skandynawskich o przyszłych stosunkach handlowych Polski z jego ojczyzną. Między innemi powiedział mi, że jego kraj mógłby być dużym odbiorcą naszego węgla. Zapytałem go, czy im się może polski węgiel kalkulować, wobec tego, że mieszkają tak blisko Anglji i że mają tak dogodną komunikację morską z walijskim okręgiem węglowym. Odpowiedział mi:

— Przy dzisiejszej cenie robocizny w Anglji węgiel angielski jest tak drogi, a przy coraz częstszych strajkach dostawa jego może być tak nieregularną, że musimy się oglądać za innemi jego źródłami: węgiel polski może nam się opłacać, jakkolwiek musi przebywać długą drogę lądową do portu.

Opinja powyższa, wychodząca z ust człowieka, prowadzącego wielkie interesy przemysłowe i handlowe, więc w tej dziedzinie doświadczonego, została potwierdzona przez wypadki, gdyż, jak wiemy, zapotrzebowanie na węgiel polski na północy Europy rośnie, tylko Polska nie jest zdolna w dostatecznej ilości ladować go na statki. Natomiast produkcja węgla w Anglji przerażająco spadła i istnieje w dzisiejszych rozmiarach tylko dzięki temu, że skarb angielski dopłaca producentom $2^1/_2$ szylinga do wydobytej tonny. Ta jedna sprawa

rzuca nam jaskrawe światło na położenie przemysłu w zachodniej Europie.

Przemysł ten, wyrastając w warunkach, w których Europa nie miała współzawodników za morzami, produkował coraz drożej. Gdy w innych częściach świata zaczęli wyrastać współzawodnicy, okazało się, że przemysł europejski ma zamałą siłę konkurencyjną. Źródłem jego słabości jest kosztowna administracja, wysokie płace robotnicze i, co najważniejsza, zbyt krótki czas pracy robotnika, a stąd za mała jej wydajność. Ma się rozumieć, dodać należy wysokie koszty pośrednictwa handlowego.

Wprawdzie główny dziś współzawodnik Europy, Stany Zjednoczone, opłaca u siebie pracę bardzo wysoko, ale zato doprowadził sprawną jej organizację i jej wydajność do *maximum*. Natomiast współzawodnicy, którzy się właściwie dopiero gotują do wystąpienia z większemi siłami jutro, kraje azjatyckie, mają wszelkie widoki bicia Europy i Ameryki zarówno taniością, jak wydajnością pracy.

Tymczasem po długotrwałej wojnie, która wywołała nagle wzmożenie energji przemysłowej krajów pozaeuropejskich i zwiększyła ich szanse we współzawodnictwie z Europą, w samej Europie t. zw. zdobycze społeczne zrobiły ogromny krok naprzód: praca znacznie podrożała, a jednocześnie wydajność jej niesłychanie spadła.

Skutkiem tego, że jednocześnie wystąpiły niekorzystne dla Europy czynniki po obu stronach: po stronie europejskiej szybkie podniesienie ceny pracy i zmniejszenie jej wydajności, po przeciwnej zaś stronie wzmożenie inicjatywy i przedsiębiorczości przemysłowej — przegrana Europy we współzawodnictwie ujawniła się tak nagle.

Długi okres pomyślności pociągnął za sobą szybki wzrost ludności w Europie, podniósł do wysokiej stopy potrzeby jej materjalne, wreszcie wyrobił w niej przekonanie, że przy takim dobrobycie można mniej pracować. We wszystkiem tem nie byłoby nic złego, przeciwnie, byłyby to warunki rozwoju fizycznego i postępu kulturalnego ludności — gdyby Europa miała nadal zabezpieczony pomyślny stan gospodarczy i jego postęp. Ale to się skończyło. Europie teraz sądzono żyć w coraz cięższej walce z niebezpiecznymi, coraz silniejszymi współzawodnikami. To, co my w Europie uważamy za niższość, w tej walce jest wyższością.

Jest jeden kraj na świecie, który stanowi żywą ilustrację tej walki i jej widoków. Tym krajem jest południowo-afrykańskie dominium Wielkiej Brytanji. Kraj ten kolonizowali najpierw Holendrzy, skąd powstała ludność boerska, a następnie Anglicy. Główną wszakże masę jego ludności stanowią krajowcy, należący do fizycznie silnej i zdrowej rasy Bantu (Kafrowie, Zulu, Beczuana). Kopalnie złota i djamentów, a w następstwie przedsiębiorstwa przemysłowe ściągnęły tam dość licznych imigrantów z Europy. Było wszakże rąk do pracy za mało, więc przedsiębiorcy zaczęli sprowadzać t. zw. kulisów z Indyj Wschodnich i z Chin, wreszcie wdrażać Negrów do pracy w przemyśle i na roli. Dziś już robotnik biały przestał tam napływać, bo nie może wytrzymać współzawodnictwa z Chińczykami, Indusami i Negrami, którzy wszyscy prosperują. Wynik jest ten, że odsetek ludności białej w stosunku do kolorowej szybko spada, i należy przewidywać, że w przyszłośc ludność biała utonie tam wśród ras nieeuropejskich.

Ten przykład mówi groźne dla Europy rzeczy o przyszłości świata.

Dziś zaczął się okres, kiedy dobrobyt w innych

częściach świata wzrasta, powstają tam nowe przedsiębiorstwa, dające ludziom pracę i zarobki, a w Europie bankructwa się sypią z dnia na dzień, fabryki są zamykane jedna po drugiej, liczba zaś bezrobotnych rośnie z niesłychaną szybkością. Dziś jest ich o miljon więcej, niż było przed paru miesiącami.

Ludzie wszakże myślą jeszcze po dawnemu, akcja obrony interesów robotnika idzie jeszcze dotychczasowym rozpędem, sięga po nowe zdobycze społeczne. Prawda, że już tu i owdzie, pod wpływem twardej konieczności robotnicy dobrowolnie się zrzekają osiągniętych zdobyczy, wolą mieć mniej, niż umrzeć z głodu, ale organizacje obrony, partje robotnicze, związki zawodowe, nie ruszają z miejsca, nie próbują nawet rewidować swych programów, wykazują znany w dziejach konsekwentny i uparty konserwatyzm.

Jeden jest tylko na tle kwestji robotniczej ruch nowy, a właściwie powrót do dawnych idej, do dawnych haseł, mianowicie komunizm z hasłem dyktatury proletarjatu. Znalazł on zachętę w eksperymencie rosyjskim. Sowiecka wszakże Rosja, pomimo przewodnich idej rządzących nią ludzi, nie jest eksperymentem komunistycznym. Jej system gospodarczy, i to tylko w dziedzinie przemysłu, to właściwie państwowy kapitalizm. Fabryki są państwowe, pracuje w nich robotnik w istocie najemny, nie biorący udziału w zyskach i pracuje nie po osiem, ale, jeżeli się nie mylę, dziesięć godzin dziennie. System polityczny należy określić jako dyktaturę, ale nie jest to dyktatura proletarjatu, jeno zorganizowanej, związanej wspólną ideą, wspólnym progamem inteligenckiej mniejszości.

Eksperyment rosyjski nie rozwiązał kwestji wyżywienia, uratowania od głodu ludności, i to w kraju rolniczym, słabo zaludnionym, w którym przemysł zawsze

stanowi niewielką część wytwórczości, a dziś, przy nowym porządku stanowi jej cząstkę znikomą. Nie wykazał też dotychczas, żeby dźwigał ludność kulturalnie, żeby podnosił ją na wyższy poziom życia i jego potrzeb. Kwestjonują tę jego zdolność takie fakty, jak niedawna obława w Moskwie na zdziczałe dzieci, których kilkanaście tysięcy zamknięto w odosobnieniu.

Nie zdaje się, żeby ta katastrofa gospodarcza, która spadła na Europę, zwiększała w naszej części świata widoki dla zwolenników komunizmu. Ludzie umierający z głodu umieją się buntować, umieją wywoływać duże zamieszanie w życiu społecznem, ale nie stanowią materjału dla organizacji eksperymentów na szeroką skalę. Ci zaś, co mają pracę i co mogą żyć, chociażby gorzej, niż dawniej, coraz więcej będą żyli obawą jej utracenia i coraz więcej będą cenili tę organizację, która im pracę daje. Ludzie zaś myślący, jaśniej zdający sobie sprawę z groźnego położenia gospodarczego, a tych będzie coraz więcej, muszą rozumieć, że wszelka reorganizacja zasadnicza systemu gospodarczego krajów europejskich w takim, jak dzisiejszy, momencie, przyśpieszyłaby tylko likwidację ostateczną przemysłu europejskiego, a w każdym razie jego ostateczne wycofanie się z rynków światowych.

Rewolucja w Europie na jeden tylko sposób mogłaby dziś rozwiązać tę najbardziej palącą dziś kwestję miljonów ludzi bez pracy i bez chleba. Ale wtedy musiałaby być o wiele krwawszą, niż rewolucja rosyjska i niż wojna światowa. Pomimo produkcyjnej pracy „czerezwyczajek" ludzie w Rosji umierali z głodu; pomimo dziesięciu miljonów ludzi w kwiecie wieku, poległych w wojnie światowej, mamy miljony bezrobotnych. Rewolucja musiałaby wygubić połowę ludności europejskiej: wtedy, pomimo upadku produkcji przemysłowej i obniżenia rolniczej, bezrobotnych by nie było.

Wątpię, ażeby w Europie znalazła się dostateczna ilość ludzi, pragnących takiego rozwiązania dzisiejszej kwestji społecznej i dlatego nie zdaje mi się, żeby obecne położenie prowadziło w końcu do rewolucji komunistycznej. Myślę, że umysłowość zachodnia, której głównemi rysami są realizm i praktyczność, na innych drogach szukać będzie ratunku.

Dziś jeszcze nie przetrawiła ona nowego położenia, nie zdaje sobie jeszcze w pełni sprawy z jego grozy, nie ma jeszcze siły do wyzwolenia się z dotychczasowej rutyny, nie umie się otrząsnąć z szablonów, z któremi się zrosła, pozbyć zakorzenionych nałogów. Dlatego wszystko, co dziś się robi dla sprostania piętrzącym się trudnościom, to tylko paljatywy.

Kwestję bezrobotnych rozwiązuje się dziś tym sposobem, że się ich żywi na koszt państwa. Żywienie wszakże ludzi nie pracujących, to zjadanie zapasów. Wszelkie zaś zapasy mają to do siebie, że się prędzej czy później wyczerpują. Trzeba nadto pamiętać, że zjadanie kapitału jest niszczeniem czynnika produkcji, żywienie przeto ludzi nie pracujących prowadzi do zniszczenia produkcji i do zwiększenia liczby bezrobotnych.

W małej części usiłują państwa zmniejszyć liczbę bezrobotnych przez organizowanie robót publicznych. Ale roboty publiczne — to inwestycje, finanse zaś państw tak się psują, że na inwestycje stać je w coraz mniejszej mierze. Wszędzie zwycięża dążenie do oszczędności.

Robione są wysiłki w kierunku organizowania emigracji. Z jednej strony wszakże nawykła do pewnej stopy życia, mająca pewne określone potrzeby ludność emigrować nie chce, z drugiej — nie ma dokąd emigrować, bo już tak wiele miejsca na świecie nie zostało. Kraje przemysłowe za morzami zabezpieczają się od na-

pływu nowego robotnika, jak Stany Zjednoczone, lub przedstawiają warunki, w których współzawodniczyć z miejscowym robotnikiem niepodobna; obszarów zaś do osadzenia ludzi na roli jest już bardzo mało, lepsze są zaludnione, przyczem ludność przemysłowa stanowi lichy materjał do takiego osadnictwa.

Te wszystkie paljatywy rychło zawiodą i kwestja będzie się stawała coraz bardziej palącą. Jedyny ratunek, jaki pozostanie, będzie — powstrzymywać wszelkiemi siłami wytwórczość przemysłową od upadku. I jedyny sposób, jaki na to będzie, to zrobić wytwórczość tę tańszą, ażeby mogła jak najdłużej wytrzymać współzawodnictwo poza Europą i ażeby rynki miejscowe były w możności więcej produktów przemysłu nabywać.

Wytwory przemysłu mogą stać się tańszemi tylko przez obniżenie zysków pośrednika i przedsiębiorcy, przez obniżenie kosztów organizacji i administracji przemysłu, przez obniżenie płacy robotnika i przez zwiększenie wydajności tej pracy, tem samem przez przedłużenie jej czasu. Pozostawiam na boku kwestję organizacji kredytu i dostateczną jego taniość.

To wszystko jest bardzo niewesołe, bo to oznacza dla jednych wyrzeczenie się zbytku, a może nawet komfortu, z którym się zżyli; dla innych pozbywanie się t, zw. zdobyczy społecznych i cofanie się w kierunku *minimum* środków egzystencji. To przyjdzie niełatwo, takich renuncjacyj nikt dobrowolnie nie robi. Zwłaszcza, że można, i z dużą słusznością, bronić się tu powoływaniem się na kulturę, potrzebę podnoszenia jej, a nie obniżania. Tu państwo będzie musiało interwenjować przez swój nacisk, przez swą kontrolę, wywieraną w odwrotnym kierunku, niż to się dzisiaj robi.

Nacisk ten będzie nieunikniony tem bardziej, im większa ślepota będzie kierowała oporem tych, co bro-

nią dotychczasowego stanu rzeczy. Dobrobyt ubiegłej doby oduczył ludzi od myślenia. Nie chcą w żaden sposób zrozumieć, co się stało w świecie, co się zmieniło; zapomnieli o niewzruszonych prawach przyrody i prawach rządzących życiem gospodarczem. Równie w tym względzie są ciemni posiadacze kapitału, jak kierownicy związków robotniczych. Wiara w nieograniczony wzrost bogactwa i dobrobytu tak się w ubiegłym okresie utrwaliła, że ludzie nie mogą się z nią pożegnać wbrew najoczywistszym faktom. Nie chcą zrozumieć, że wzrost potrzeb i wymagań tylko wtedy opiera się na trwałych podstawach, tylko wtedy jest zapewniony, gdy idzie w parze ze wzrostem wytwórczości. W okresie ubiegłym potrzeby i wymagania pracownika rosły, ale rosła także jego zdolność do pracy i tej pracy wydajność. Dziś stosunek się zmienił: potrzeby wzrosły, a wydajność pracy zmalała. I dlatego ruina pracownika jest nieunikniona. Setki miljonów istnień ludzkich poza wysoce cywilizowaną Europą, posiadających niesłychanie skromne wymagania i to takich, które jeszcze nie zdołały znienawidzieć pracy, czekają tylko, kiedy wygodnego pracownika europejskiego skażą na odpoczynek i ostatecznie ogłodzą.

W nowym układzie stosunków gospodarczych świata istnieje cały szereg krajów europejskich, których robotnik, posunięty znacznie w kulturze materjalnej i w związanych z nią wymaganiach, stał się za kosztownym w stosunku do ilości wydawanej pracy. Są to kraje Europy północno-zachodniej, przedewszystkiem Anglja, potem Niemcy, kraje skandynawskie, w mniejszej mierze Belgja i Francja. W tych krajach przywiązanie do wysokiego poziomu życia materjalnego weszło niejako w krew ludności i cofnięcie się na poziom niższy jest prawie niemożliwe. To w nowym układzie jest tragedją

owych krajów, to je skazuje prędzej czy później na wygłodzenie znacznej części ich ludności. Natomiast kraje Europy południowej, gdzie ludność przywykła do życia na skromniejszej stopie, są o wiele mniej zagrożone. Jedynym krajem gospodarczo dziś postępującym i nawet rozwijającym swój przemysł, pomimo warunków bardzo nieprzychylnych, pomimo braku węgla, nafty i żelaza, są Włochy, w których bieda ludności była przedmiotem pośmiewiska bogatych Anglików i Niemców.

I kapitał wtedy tylko ma silną podstawę, gdy posiadacze jego nie zdążyli zanadto rozkochać się w zbytku, gdy patrzą nań, jako na środek produkcji. Z chwilą, kiedy zaczynają nań patrzeć przedewszystkiem jako na środek użycia, traci on swoją wartość społeczną i musi zginąć. Nic mu nie pomagają tyrady o świętem prawie własności. Widzimy też, jak dziś, w czasach największego rozpasania zbytku w Europie, rośnie ustawodawstwo niszczące kapitał; jak niszczy go polityka rządów, nawet wtedy, gdy nią kierują przedstawiciele kapitału. Najlepszym przykładem Anglja.

Umiejętna polityka państw może klęskę łagodzić, może szybkość jej postępu powstrzymać, ale może w tym względzie coś poważnego zrobić tylko wtedy, gdy będzie miała odwagę stwierdzić istotne źródła klęski, gdy zdobędzie się na wielki wysiłek i będzie umiała zmusić ludność do wysiłku ku obniżeniu wymagań materjalnych zarówno pracodawców i organizatorów pracy, jak robotników.

Obowiązkiem państwa jest czuwać nad dobrem ogółu obywateli. A lepiej jest, żeby ten ogół żył z obniżoną stopą potrzeb, niż żeby jedna, coraz mniejsza jego część miała zabezpieczone zaspokojenie dotychczasowych wymagań, druga zaś, coraz liczebniejsza, żeby ginęła z głodu.

Obniżenie stopy życia europejskiego we wszystkich warstwach stało się nieubłaganą koniecznością. Jeżeli świadoma polityka nie przeprowadzi go na tej drodze, o której mówimy, odbędzie się ono na innej: przemysł europejski zlikwiduje się z błyskawiczną szybkością, ludność robotnicza wymrze z głodu, a Europa zredukowana będzie do roli podrzędnej, słabo zaludnionej części świata, wyprzedającej swe surowce za morze wzamian za przychodzące stamtąd produkty przemysłowe. Historja świata już widziała taką degradację krajów przodujących cywilizacyjnie. Mieszkańcy Europy będą pracowali na grzędach i dopełniali swe zarobki żebraniną u zamorskich turystów, przyjeżdżających oglądać jej monumentalne zwaliska, wśród których napół obalone kominy fabryczne będą grały rolę złamanych kolumn greckich.

IV

ZAGADNIENIE PRACY W POLSCE

Katastrofa gospodarcza Europy znalazła dziś pełne odbicie w naszym kraju.

Doniedawna odczuwaliśmy ją tylko w naszych finansach. Obecnie mamy narówni z innemi krajami poważną, niebezpieczną kwestję bezrobotnych, tem niebezpieczniejszą, iż stan skarbu państwa niebardzo pozwala na radzenie sobie z nią paljatywami, na żywienie kosztem państwa ludzi nie pracujących lub na przedsiębranie robót publicznych. Co do ostatniego, to zakres robót publicznych musi być nawet zmniejszony, bo pieniędzy na inwestycje niema.

Państwo będzie też musiało zwiększyć liczbę bezrobotnych, zwłaszcza w warstwie inteligencji i półinteligencji, bo bez poważnej redukcji liczby urzędników nie obejdzie się.

Główne przyczyny istnienia u nas bezrobotnych są trzy:

1) rynki zewnętrzne, na które szły przed wojną wytwory naszego przemysłu, skurczyły się lub zamknęły;

2) emigracja zarobkowa, idąca dawniej do Niemiec i Stanów Zjednoczonych, urwała się: Stany Zjednoczone nie przyjmują emigrantów, Niemcy zaś dla swoich pracy nie mają. Co najwyżej niewielka ilość naszych robotników znajduje w Niemczech pracę na roli,

na którą niemiecki bezrobotny z przemysłu iść nie chce. Część naszych robotników zabrała Francja, ale na zwiększenie tej ilości liczyć nie można; i — co najważniejsza —

3) chociaż, dzięki odbudowaniu zjednoczonej Polski, posiadamy dziś ogromny rynek wewnętrzny, rynek ten coraz mniej okazuje się zdolnym do utrzymania naszego przemysłu, coraz mniej kupuje, skutkiem potwornej dysproporcji między środkami materjalnemi ludności a ceną towaru.

Mieszkaniec Polski coraz więcej usiłuje obywać się bez rzeczy, które uważał dotychczas za niezbędne, czasami zaś kupuje wyrób zagraniczny, gdy ten, pomimo cła, jest tańszy od krajowego.

Zaczynamy już — mówię o tych, co nie kradną — nawykać do chodzenia z wytartemi łokciami, w rozłażących się butach, w mocno cerowanej i łatanej bieliźnie, byle nie kupować rzeczy nowych, bo na to nas nie stać. Takich szczęśliwców, co sobie sprawiają nowe meble, przedmioty do zdobienia mieszkań, jest coraz mniej. Domów mieszkalnych nie stawiamy, choć w dotychczasowych jest nam coraz ciaśniej. Pracujemy nawet zniszczonemi, napół zużytemi narzędziami, bo nowe pochłonęłyby cały nasz zarobek. Wreszcie kupujemy już znacznie mniej książek, mniej prenumerujemy gazet, bo tego się wyrzec najłatwiej.

W miarę jak te zwyczaje siłą konieczności będą się rozszerzały i umacniały, przemysł, rzemiosła i handel będą coraz bardziej upadały, idące jedne za drugiemi bankructwa staną się zjawiskiem monotonnem aż do znudzenia, liczba zaś bezrobotnych będzie rosła nieustannie.

Ma się rozumieć, jednocześnie będzie szybko upadał poziom kultury kraju.

Wobec tak niewesołych perspektyw obecnego sta-

nu rzeczy, niech się nikt nie dziwi, gdy stawiamy sobie przedewszystkiem pytanie: czem to się dzieje, że zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb kulturalnych w Polsce tak dużo kosztuje; że wytwory przemysłu u nas są takie drogie?

Organizatorzy przemysłu na to pytanie odpowiadają, iż kredyt jest tak trudny i tak drogo kosztuje, że uniemożliwia tanią produkcję. Trzeba przyznać, że w tem jest dużo słuszności. Kwestja kredytu ma tu pierwszorzędne znaczenie. Niestety, przy braku kapitałów w kraju, przy upadku kredytu międzynarodowego, który otrzymanie poważniejszej pożyczki zagranicznej na możliwych warunkach czyni coraz bardziej niedościgłem marzeniem, kwestja to bardzo trudna do rozwiązania. Trzeba bardzo wysilić mózgi, żeby pod tym względem choć jako tako zacząć sobie radzić. Ale tu tkwi tylko część zagadnienia drożyzny. Istnieje cały szereg innych jej przyczyn, przyczyn pierwszorzędnych.

Za drogo u nas kosztuje pośrednictwo. Kupców w stosunku do rozmiarów naszego handlu jest w Polsce za dużo, pracują za mało, skutkiem braku klienteli i zbytniego ograniczenia ustawowego ilości godzin handlu, wreszcie w czasach wojennej i powojennej spekulacji nabrali oni zwyczajów rozbójniczych. Skutkiem tego biorą za pośrednictwo odsetki tak wysokie, jak w żadnym innnym cywilizowanym kraju.

Publiczność niewyrobiona, ślamazarna w ekonomji osobistego życia, daje sobie narzucać ceny, jakie się kupcom podobają. Dotychczas istnieją w naszym handlu ceny fantazyjne. Ten sam produkt, z tej samej pochodzący fabryki, kosztuje w jednym składzie po 5 zł., w drugim po 7 zł. za kilo. I ludzie płacą.

Weźmy dla przykładu handel, który jest najłatwiej skontrolować, handel księgarski.

Przestajemy drukować książki, bo nas nie stać na nie, bo są za drogie. Ale dlaczego są za drogie? Najpierw dlatego, że za drogo kosztuje wyprodukowanie książki, drogi jest niesłychanie papier i niemniej droga drukarnia. Tu wszakże mówimy tylko o pośrednictwie. Otóż księgarz pośrednik za sprzedanie książki wydanej przez kogo innego, bierze do 40% ceny, a nawet i więcej, i to na towarze, który się nie psuje, nie gnije. Jeżeli średnich rozmiarów książka kosztuje 20 złotych, co dla przeciętnego pracownika umysłowego jest ogromnym wydatkiem, to sam pośrednik wziął z tego 8 złotych. Pomimo to księgarnie zaczynają u nas bankrutować. Ale dlaczego? Obliczmy, ile jest księgarń w naszych miastach. Przecie Warszawa ma ich nie wiele mniej niż Paryż. Poza tem, przeciętną księgarnię obsługuje u nas dwa razy tyle ludzi, co na Zachodzie. Nasi kierownicy księgarń mają często zwyczaje i potrzeby pańskie, gdy gdzie indziej są skromnymi pracownikami. Wreszcie księgarnie u nas pracują za małą ilość godzin na dobę.

Księgarze nasi nadto mają dziś konkurentów w nauczycielstwie, którego część znalazła źródło sporych dochodów w wydawaniu i rozprzedawaniu książek szkolnych, na czem zresztą nabywcy tych książek nic nie skorzystali, bo nie stały się one przez to tańszemi.

W powyższem mamy jedną z przyczyn, dla których upada u nas życie umysłowe, a jednocześnie z niem upada handel księgarski.

Warto będzie w końcu roku bieżącego obliczyć ilość wydanych w Polsce książek, by się przekonać, jak spadła ona w porównaniu z latami poprzedniemi.

Czy mamy dane do przypuszczeń, że w innych gałęziach handlu, trudniejszych do skontrolowania, dzieje się lepiej?...

Tak samo za drogo kosztuje produkcja.

Nasz przemysłowiec jest bardzo często z psychiki swej spekulantem, korzystającym z każdej sposobności do wyciągnięcia z przemysłu rozbójniczych zysków. Administracja przemysłu jest za kosztowna, dyrektorów i urzędników jest za wielu, za drogo są opłacani, a pracują za mało i niedość sprawnie, nocami się bawią, a do fabryki przychodzą póżno, są lichymi organizatorami pracy.

Wreszcie — co nie jest wcale najmniejszą przyczyną drożyzny — część robotników pobiera zbyt wysokie płace, zwłaszcza w stosunku do poziomu kultury i zamożności kraju, wszyscy zaś pracują za mało, bądź skutkiem złej organizacji pracy, bądź dlatego, że ustawy im nie pozwalają.

Nad tą stroną kwestji robotniczej u nas musimy się chwilę zatrzymać.

Robotnik nasz jest człowiekiem o wiele mniejszych potrzeb od robotnika zachodniej Europy. Mamy właściwie dwa typy robotnika. Jeden mniej liczny — to rzemieślnik miejski i rekrutowany z pośród rzemieślników kwalifikowany robotnik fabryczny, kolejowy i t. d. Drugi, stanowiący główną masę, to imigrujący do ognisk fabrycznych i górniczych ze wsi robotnik niekwalifikowany, szybko wszakże uczący się i dający w odpowiednich warunkach bardzo dobrą pracę.

Główna masa naszych robotników, to ludzie spokojni, cierpliwi, umiejący naginać się do stawianych im w pracy wymagań. Wszędzie, gdzie pracowali dawniej za granicą, ceniono ich bardzo i chwalono. Wychodząc z ludności bezrolnej i małorolnej, która od wieków żyła i dziś jeszcze żyje na rozpaczliwie niskim poziomie, mają oni wymagania niewielkie. Przy przejściu do pracy w przemyśle poziom ich potrzeb stopniowo się podnosi,

ale trzeba stwierdzić, że ciągle jeszcze potrzeby te są bardzo skromne.

Zdawałoby się, że w czasach dzisiejszych, kiedy wysoki poziom wymagań robotnika zachodnio-europejskiego stał się jego nieszczęściem, kiedy powoduje on upadek przemysłu i grozi masom śmiercią głodową, skromne potrzeby robotnika polskiego staną się jego ratunkiem, że pozwolą nam one produkować tanio, a zatem produkować dużo, i uniknąć klęski bezrobocia.

Tymczasem tak nie jest. Praca w Polsce jest drogą w stosunku do tego, co wydaje, a nawet droższą, niż w wielu krajach zachodnich. Gdy dochodzą do tego inne, wymienione wyżej czynniki, produkt polski okazuje się droższym od zagranicznego.

Jakie są tego przyczyny?

Od lat pięćdziesięciu rozwijał się u nas ruch, stawiający sobie w programie obronę interesów robotnika, z początku wyłącznie socjalistyczny, później także i narodowo- robotniczy, i chrześcijańsko-demokratyczny. Nie będziemy się tu zajmowali krytyką programów i działań przeszłości, do której zresztą byłoby dużo pola: stwierdzimy, że obrona robotnika była potrzebna, że nie można go było pozostawiać na łasce pracodawców. Zrobiono też naogół sporo dla poprawy jego bytu, zrobiono naogół w rozmiarach, w których przemysł polski mógł to wytrzymać.

Nazajutrz wszakże po wojnie światowej, z chwilą odbudowania państwa polskiego, pod wpływem atmosfery rewolucyjnej w całej Europie i faktycznej rewolucji w bezpośredniem sąsiedztwie w Rosji, w Niemczech i na Węgrzech, program t. zw. zdobyczy społecznych stał się panującym w naszej polityce wewnętrznej. Od początku istnienia odbudowanego państwa polskiego był on i pozostał po dziś dzień programem większości

stronnictw w sejmie. I był programem wszystkich bez wyjątku rządów, których tak wiele już się w Polsce przewinęło.

Realizowaniu tego programu sprzyjała i psychologja społeczeństwa, i powojenne stosunki gospodarcze.

Po odbudowaniu Polski w psychologji społeczeństwa, we wszystkich jego warstwach zapanował ideał: jak najmniej pracować, jak najwięcej zdobywać pieniędzy i jak najwięcej wydawać. Na niepodległą Polskę patrzono, jako na pełną misę. Stąd proste hasło: jak najmniej produkcji i jak najwięcej konsumpcji. W tej atmosferze dążenie do ograniczenia ilości pracy, przy jednoczesnem podwyższaniu wynagrodzenia za nią, do wszystkich serc trafiało.

Stosunki gospodarcze po wojnie charakteryzował ogólny głód na towary. Podczas wojny nie można było nabywać najniezbędniejszych rzeczy, wyniszczyło się wszystko. To też, gdy się po wojnie nowy zjawił towar, natychmiast go rozchwytywano, bez względu na jego jakość i na jego cenę. Ta chwilowa konjunktura zdemoralizowała przemysłowców i kupców. Wydało im się, że ten raj zapanował na długo.

W tych warunkach zdobycze społeczne nie napotykały z ich strony na żaden opór. Przemysłowcy otwarcie mówili: nam podrożenie kosztów produkcji nic nie szkodzi — konsument wszystko zapłaci.

Tym sposobem kraj nasz stał się widownią faktu, niezwykłego w historji gospodarczej świata. Ludzie bez kapitału, żyjący z pracy, dostali tyle wolnego czasu, że nie wiedzą, co z nim robić, a zarobki w niektórych gałęziach pracy doszły do wysokości, znacznie przewyższającej normalne potrzeby zarobkujących.

Jeżeli chodzi o warstwę robotniczą, to w głównej jej masie zarobki nie są za wysokie w stosunku do po-

trzeb ludzi, tylko wydajność pracy jest za mała. Za to pewne kategorje robotników i rzemieślników ściśle związane z polityką partyj, zorganizowane w związki zawodowe, wyśrubowały swe zarobki do rozmiarów, stojących w niesłychanej dysproporcji do ogólnej biedy w kraju. Najdalej zaszedł w zdobyczach społecznych ten robotnik w miastach, od którego zależy, czy woda z kranu wodociągowego będzie płynęła, czy światło elektryczne zaświeci, czy gaz będzie się palił, czy tramwaje będą chodziły, czy pociąg odejdzie, czy telefony będą się odzywały, czy gazeta rano wyjdzie, i t. p. Ten wie, że może swym strajkiem zahamować życie miasta i kraju, wiec grozi nim nieustannie.

To też, maszynista kolejowy pobiera bodaj niemniej od ministra; konduktor tramwajowy bierze prawie tyle, co dyrektor gimnazjum; a zecer w drukarni ma zarobki o których pracownicy umysłowi nie śmią marzyć. „Burżuj" piszący artykuły w gazecie i, jeżeli nie chce głupstw pisać, pracujący po 10—12 godzin na dobę, zarabia od 400 do 1000 zł. miesięcznie, a „proletarjusz", który te artykuły składa i który pracuje siedem godzin na dobę, coprawda w nocy, miesięcznie zarabia złotych 1600. Trzeba tu zauważyć, że zajęcie zecera należy do bardziej szkodliwych dla zdrowia; to też w tym zawodzie powinna być ograniczona liczba lat pracy, a później zapewniona emerytura robotnicza. Takich wszakże zarobków zecerskich, jak dzisiejsze, kraj długo nie wytrzyma: zabiją one życie umysłowe, a z niem i drukarstwo.

Mamy tak nadzwyczajne fakty w naszem życiu, że właściciel składu obuwia, posiadający własny, wielki warsztat, w składzie sprzedaje obuwie zagraniczne, sprowadzane w ogromnych ilościach. Jego robotnicy bądź strajkują, bądź tak drogo pracują, że buty wyrobione zagranicą, pomimo cła, wypadają taniej.

Niedawno jeden z polityków ludowych opowiadał mi, że gospodarz przywiózł do miasta dziesięć centnarów zboża, sprzedał je, kupił sobie kapelusz, i zostało mu 2 złote w kieszeni.

Tak samo, jak są prawa natury, których nie można bezkarnie gwałcić, są również prawa życia gospodarczego, których naruszenie pociąga za sobą następstwa tragiczne.

Partje, mające w programie zdobycze społeczne, szły po te zdobycze i idą jeszcze ciągle inercyjnie, nie zastanawiając się, gdzie jest możliwy kres tych zdobyczy; przemysłowiec sobie powiedział, że konsument wszystko zapłaci; kupiec sobie powiedział to samo. W rezultacie mamy dziś szaloną dysproporcję ceny między produktami rolniczemi a przemysłowemi: rolnik, sprzedający swój produkt względnie tanio, wyzyskiwany nadto przez pośrednika, coraz mniej jest zdolny do nabywania produktów przemysłu.

Kara za to pogwałcenie praw życia gospodarczego nie daje długo na siebie czekać. Handel zaczyna bankrutować, przemysł upada i zjawiają się w kraju setki tysięcy bezrobotnych. Te setki tysięcy prędzej czy później są skazane na głód.

Najgorzej, że cierpią niewinni. Bo klęska bezrobocia dotyka przedewszystkiem tych biedaków, którzy wcale za wiele w stosunku do swych potrzeb nie zarabiali. Cierpią oni za to, że inni zarabiają za wiele, i za to, że ustawy im nie pozwalają tyle pracować, ażeby na pobieraną zapłatę zarobić.

Gdy chodzi o ratowanie tych nieszczęsnych, słyszymy tylko o dwóch sposobach: utrzymywać ich na koszt państwa lub zorganizować roboty publiczne.

A skąd weźmie na to państwo, które, jak się dziś okazuje, jest wielkim nędzarzem i będzie coraz większym, o ile wytwórczość kraju się nie dźwignie?...

V

NIEBEZPIECZNE POŁOŻENIE POLSKI

Katastrofa gospodarcza Europy najwięcej dotyka te kraje, które mają najwyżej rozwinięty przemysł, które w większej mierze na przemyśle byt swój oparły, których kultura materjalna najwyżej stoi, w których poziom potrzeb i wymagań materjalnych jest najwyższy we wszystkich warstwach społeczeństwa, a w szczególności w warstwie robotniczej, w których wreszcie organizacja walki o t. zw. zdobycze społeczne jest najszerzej rozwinięta i najmocniej postawiona.

Tu pierwsze miejsce zajmuje Anglja, gdzie rolnictwo prawie zanikło, gdzie cały byt społeczeństwa opiera się na przemyśle i handlu zewnętrznym, gdzie warstwa robotnicza znakomicie zorganizowana i zaprawiona od stulecia w walce o swoje zbliska widziane interesy stanowi większość narodu. Po niej idzie drugie wielkie państwo przemysłowe, Niemcy, które wszakże obok przemysłu posiadają wielkie, wysoce zorganizowane rolnictwo, a stąd mają większą równowagę gospodarczą i społeczną. To też dwa te państwa posiadają główną liczbę bezrobotnych i ta liczba w nich najszybciej niezawodnie będzie rosła.

W Polsce, będącej krajem więcej o wiele rolniczym, niż przemysłowym, krajem nadto, w którym kultura materjalna pozostaje znacznie w tyle za krajami zachodniemi, w którym wymagania materjalne często

sztucznie zostały wyśrubowane do znacznej wysokości, nie odpowiadając istotnym, dojrzałym już potrzebom — katastrofa ta nie sięga tak głęboko i nie jest zdolna w tak wielkiej mierze podważyć ustroju gospodarczego.

W obecnym też okresie życia Europy Polska winnaby stać się jednym z krajów najzdrowszych gospodarczo i społecznie, krajem nie skazanym na zanik pozbawionych pracy i chleba warstw szerokich, nie wyludniającym się, ale, przeciwnie, posiadającym w dalszym ciągu normalny przyrost ludności, a stąd i politycznie postępującym coraz bardziej i, przy osłabieniu innych, zajmującym coraz ważniejsze stanowisko w Europie. Mogłaby ona być w coraz większej mierze czynnikiem powstrzymującym upadek sił Europy w stosunku do innych części świata.

Jednakże Polska w porównaniu z krajami zachodniemi posiada na obecną chwilę jedną ogromną niższość. Tamte kraje, oddawna pracujące intensywnie i, jako niepodległe, pracujące dla siebie, a nie na obcych, z jednej strony nagromadziły ogromne zapasy, z drugiej — wytworzyły wysoką organizację gospodarczą i umiejętne kierownictwo gospodarcze i polityczne. To im pozwala umiejętniej i energiczniej bronić się w trudnem dziś współzawodnictwie, z drugiej zaś strony — przez długi jeszcze czas pokrywać ponoszone straty z zapasów. Kwestja bezrobotnych np., olbrzymia w tych krajach w porównaniu z naszą, nie jest dla nich jeszcze tak ciężką, jak dla nas, bo mogą ich one żywić z kapitału, którego im jeszcze na długi czas starczy, którego tak rychło nie zjedzą.

My zapasów nie mamy. Pracowaliśmy gorzej od innych narodów i, skutkiem utraty niezawisłości politycznej, pracowaliśmy na obcych. Gdy mówimy o ustroju kapitalistycznym w naszym kraju, uśmiech bolesnej iro-

nji ciśnie się na usta: jest to ustrój kapitalistyczny bez kapitałów. Naśladujemy zachodnią Europę, naśladujemy tak gorliwie, że często przewyższamy mistrzów, podnosimy wymagania pracowników co do większych wynagrodzeń i mniejszej pracy, a natomiast system podatkowy opieramy głównie na obciążeniu kapitału. Wobec tego wszakże, iż kapitałów w kraju niema, nasze preliminarze dochodów państwowych pozostają w znacznej części na papierze. Skutkiem tego nam trudniej znosić małe klęski gospodarcze, niż zachodniej Europie wielkie.

Skutkiem naśladowania, a często przewyższania krajów zachodnio-europejskich w wymaganiach pracownika, w łupieżczej chciwości kupca i przemysłowca, obniżamy nieustannie swą wytwórczość. Obniża się ona jednocześnie przez wysokie jej opodatkowanie. Te minjaturowe kapitały, jakie istnieją w kraju, szybko stopnieją. W tych warunkach bardzo rychło po odbudowaniu państwa uświadomiliśmy sobie, że pozostają nam jeszcze dwa źródła, z których możemy czerpać środki na dalsze istnienie. Jedno — to nasze bogactwa naturalne, które są wcale duże i które można wyprzedawać cudzoziemcom, drugie — to nasza hipoteka, mało obciążona w porównaniu z innemi państwami, na którą można pożyczać. Od początku robimy wysiłki w celu zdobycia wielkich pożyczek zagranicznych, który to kredyt, o ile go się w małej mierze udało uzyskać, był nietyle produkcyjnym, ile konsumcyjnym. Wprawdzie czerpanie środków na egzystencję drogą wyprzedawania bogactw narodowych i kredytu konsumcyjnego jest życiem na koszt przyszłych pokoleń; ale co tam przyszłe pokolenia: byleśmy my żyli, a po nas niech Polska ginie!

W wyprzedawaniu naszych bogactw rozwinęliśmy

wielką energję. Sprzedajemy nietylko skarby naturalne naszej ziemi, ale i całe gałęzie przemysłu. Niedawno sprzedaliśmy przemysł zapałczany. Jutro, jeżeli dobrze pójdzie, sprzedamy więcej. Wprawdzie wyprzedawanie cudzoziemcom przemysłu prowadzi do tego, że nawet w wolnem państwie będziemy pracowali na obcych i z naszej pracy będą się gromadziły zapasy w innych krajach. Zresztą te wyprzedaże nie dają tak wiele, osiągnięte sumy topnieją szybko, a niezadługo nie będzie co sprzedać.

Kredytem zagranicznym możnaby żyć dłużej i lepiej, ale na to trzeba, żeby był kredyt. Tymczasem, jednym ze znamiennych rysów naszej doby jest upadek kredytu międzynarodowego. Najbogatsze państwa w Europie, obarczone powojennemi ciężarami i skutkiem położenia gospodarczego zmuszone do zjadania zapasów, albo nie mają kapitałów do lokowania zagranicą, albo nie są do tego skłonne. Wszyscy pamiętamy, jak w roku zeszłym Australja, pragnąca ulokować na rynku londyńskim niewielką pożyczkę 10 miljonów f. sterl., otrzymała od rządu angielskiego radę, żeby się zwróciła do Ameryki, radę z punktu widzenia politycznego bardzo dla Anglji niekorzystną. Nawet tak niewielka suma znaczyła wiele w angielskiej polityce finansowej, dążącej do utrzymania parytetu złota. A nikt przecie nie może oczekiwać, żeby Anglja dała Polsce to, czego swej Australji dać nie chce. Ze wszystkich stron zwracają się oczy ku ojczyźnie dolara, jako ku jedynemu źródłu kredytu międzynarodowego. W tę stronę również i Polska tęsknem okiem patrzy. Stany Zjednoczone wszakże coraz mniejsze mają zaufanie do wypłacalności Europy, coraz więcej się obawiają o losy olbrzymich sum, podczas wojny w niej ulokowanych, z drugiej zaś strony, polityka ich, dążąca do opanowania całej Ameryki, na-

kazuje im lokować pieniądze w coraz większej ilości w republikach środkowej i południowej Ameryki i w Kanadzie, i prowadzić tą drogą swój bezkrwawy ale skuteczny podbój. Obawiam się, że na jakąś poważniejszą pożyczkę, na możliwych warunkach i na dłuższy termin, bez zagarnięcia przez obcych jakiejś gałęzi wytwórczości krajowej, nawet w Ameryce widoków nie mamy, i dziś już trzeba szukać sposobu poradzenia sobie finansowego bez większych pożyczek.

Sposób jest tylko jeden: podnieść siłę podatkową kraju, a zmniejszyć rozchody państwowe.

Na drogę oszczędności wchodzimy, ale to jest dopiero słaby początek i nie można powiedzieć, żeby pod względem kierunku najlepszy. Oszczędność zdrowa musi przedewszystkiem usunąć z rozchodów państwowych wszelkie nieprodukcyjne marnotrawstwo i wszelki rabunek grosza publicznego. Jeżeli weźmiemy dla przykładu departament, przedstawiający największą pozycję w budżecie rozchodów — armję, departament, w którym istnieje odgromne pole do oszczędności, to redukcja naszych wydatków na armję, przy naszem położeniu politycznem, nie może prowadzić do zmniejszenia naszej siły obronnej — przeciwnie trzeba ją powiększyć przez przystosowanie jej do nowoczesnej techniki wojenne — ale musi się wyrazić w uproszczeniu administracji, w zniesieniu niepotrzebnej biurokracji, która się niesłychanie rozrosła i która kosztuje olbrzymie sumy, w usunięciu mnóstwa funkcjonarjuszów, którzy nic nie robią, albo robią rzeczy niepotrzebne i szkodliwe, w zmniejszeniu liczby kosztownych dygnitarstw, w zniesieniu wydatków na to, co nie służy do wzmocnienia armji, tylko do wygód osobistych jej funkcjonarjuszów, w powstrzymaniu rozmaitych budowli i innych robót, które są prowadzone nie dla potrzeb armji, tylko dlatego,

żeby ktoś na nich zarobił, w robieniu taniej wszystkiego, co się dziś robi za kosztownie, w usunięciu mnóstwa niepotrzebnego marnotrawstwa i zwykłych, ordynarnych kradzieży, których istnienia nikt nie może zaprzeczyć. Wolałbym tych wyrazów nie używać, ale niepodobna robić ceremonji tam, gdzie chodzi o byt materjalny państwa i o jego zdrową organizację. W drugim wielkim departamencie, w kolejach, żadne poważniejsze oszczędności nie są możliwe, dopóki rząd nie zmieni zasadniczo swego stanowiska w kwestji robotniczej i stosunku do związków zawodowych.

Trzeba poznosić całe wydziały, nawet całe ministerstwa niektóre, w innych zmniejszyć znacznie liczbę urzędników, przy możliwem uproszczeniu naszej machiny administracyjnej i zmuszeniu pozostałych funkcjonarjuszów do dawania większej i produkcyjniejszej pracy. Zwiększy się liczba ludzi bez zajęcia — to trudno: jeżeli państwo polskie w tych warunkach, co dzisiejsze, ma istnieć, organizacja machiny państwowej musi być organizacją intensywnej i pożytecznej pracy, a nie przytułkiem dla ludzi, którzy nie mają się gdzie podziać. Naturalnie w redukcjach trzeba możliwie oszczędzać tych, którzy mają na swej odpowiedzialności utrzymanie rodzin, o ile do umiejętnej i wydatnej pracy są zdatni; nie można wszakże w tym względzie iść tak daleko, żeby usuwać dzielnego i uczciwego urzędnika, a zostawiać niedołęgę, niedbałego o dobro państwa.

Oszczędności wszakże mają swój kres — przekroczenie pewnej granicy obniża wartość państwa, zmniejsza jego bezpieczeństwo nawewnątrz i nazewnątrz, zatrzymuje rozwój sił i obniża cywilizację narodu. Dlatego same oszczędności nas nie uratują, jeżeli się nie zwiększy siła podatkowa kraju, jeżeli dochody państwa miast rosnąć będą spadały.

Do podwyższenia zaś siły podatkowej kraju prowadzi tylko jedna droga: wzrost wytwórczości.

Polska będzie upadała wraz z upadkiem produkcji — z chwilą, gdy produkcja zacznie rosnąć, Polska będzie rosła.

Dziś mamy trzysta kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych, co stanowi $^2/_6$ ogólnej liczby naszych robotników przemysłowych. Ta cyfra jest jedną z miar upadku naszej wytwórczości. Upadek zaś ten grozi rychłą zgubą narodowi bez kapitałów, narodowi nie posiadającemu zapasów. Tej prawdy nie ukrywajmy przed sobą, bo nam to tyle pomoże, co strusiowi chowanie głowy w piasek.

Właśnie dlatego, że nie mamy zapasów, a że na większy kredyt zagranicą nie mamy widoków, zginiemy, jeżeli się natychmiast nie rzucimy do ratunku. Jedynym zaś ratunkiem jest dźwignięcie produkcji. Czy jest ono możliwe?...

Stanowczo tak. Gdyby nasza produkcja przemysłowa nie miała wcale rynków zewnętrznych, gdybyśmy wytworów naszego przemysłu wcale nie eksportowali, to jeszcze może ona się dźwignąć, opierając się wyłącznie na rynku wewnętrznym. Kraj, posiadający blisko 30 miljonów ludności, w ogromnej przewadze rolniczej, której potrzeby przy stopniowym ulepszaniu gospodarki rolnej stale rosną, a obok tego mający duże bogactwa surowców, mający swój węgiel i naftę, może utrzymać wcale duży przemysł na swoje wewnętrzne potrzeby.

Tylko trzeba, żeby przy danej wydajności ziemi, przy istniejącej cenie produktów rolnych cena produktów przemysłowych była dostępna dla rolnika. A tę cenę produktów przemysłu można ogromnie obniżyć wobec tego, że ona jest sztucznie wyśrubowana przez nieuczciwą spekulację kupców i przemysłowców, przez

nieuzasadnione niczem powiększenie kosztów organizacji i administracji przemysłu i handlu, wreszcie przez nieuzasadniony potrzebami ludności robotniczej rozrost t. zw. zdobyczy społecznych, przez ogromne obniżenie wydajności pracy i nadmierne zwiększenie w pewnych jej gałęziach pobieranej za nią zapłaty.

To wszystko można zmienić, a przy tej grozie, która nad nami wisi, zmienić trzeba, zmienić szybko.

VI

JAK SIĘ RATOWAĆ?

Na to, com powiedział, słyszę już zgóry szereg zarzutów, zarzutów, które stawiającym je będą się wydawały zabójczemi.

Jedni powiedzą, że przedstawiam położenie i przyszłość Europy zbyt czarno, że mam za mało wiary w jej rozum i energję, w jej genjusz, który zapanował w świecie i który sobie z wszelkiemi trudnościami poradzi. Tego rodzaju pocieszanie się wobec rosnącej z dnia na dzień klęski słyszymy już dziś na Zachodzie. Słyszymy je przedewszystkiem w Anglji, która swym realizmem i swą praktycznością górowała nad wszystkiemi narodami, a która dziś w zakresie polityki gospodarczej i społecznej zmuszona jest robić największe niedorzeczności. Nie można przecie powiedzieć, żeby było mądrem budowaniem przyszłości subwencjonowanie ze skarbu państwa przedsiębiorstw przemysłowych, by mogły podnosić płace robotnikom, lub żywienie na koszt państwa ludzi, którzy nigdy nie pracowali i nigdy już pewnie pracować nie będą. Jest już wielu ludzi w Anglji, mających po dwadzieścia parę lat, którzy w wieku lat osiemnastu, w wieku uprawniającym do pracy, zgłosili się do kasy państwowej po pensję bezrobotnych, którzy tę pensję dostali i stale ją pobierają, choć nigdy nie pracowali[1]. Anglja to może robić, tymczasem ją stać

[1] Do ilustracji karykaturalnych stosunków angielskich przyda się fakt, że wielu z angielskich bezrobotnych mieszka teraz po

na to, ale jaką to przygotowuje przyszłość? Jeżeli genjusz europejski tak sobie radzi z zagadnieniami katastrofy gospodarczej, to znaczy, że jest wobec niej bezsilny.

Inni mi zarzucą, że nie można tak strasznych rzeczy mówić nawet wtedy, gdy one są prawdą, bo się ludziom odbiera wiarę w przyszłość i zabija w nich energję życia. Zapytam tutaj: w co dziś u nas mnóstwo ludzi wierzy? W to, że jakoś to będzie, że życie samo wszelkie zagadnienia rozwiąże, wszelkie trudności usunie, wreszcie, że skarb państwa na wszystko wystarczy. Jedni wyciągają stąd wniosek, że można patrzeć na wypadki z założonemi rękami, inni, że można dalej kraść i grabić w takiej czy innej formie, i w tym kierunku przejawia się wiele energji. Lepiej chyba budzić ludzi przez uświadomienie im nadchodzącej katastrofy, niż żeby ich sama katastrofa dopiero zbudziła.

Będą tacy ekonomiści, którzy powiedzą: jak można żądać, żeby ludzie więcej pracowali, kiedy dziś mało pracują, a jeszcze dla wszystkich pracy niema? To się nawet wydaje logicznem. A jednak to jest absurd. Gdy będziemy w przemyśle więcej i taniej pracowali, produkt naszej pracy będzie o wiele tańszy. A wtedy rolnik, który stanowi dwie trzecie ludności kraju, będzie chodził w całych butach, w całem ubraniu, zbuduje sobie lepszy dom i lepiej go urządzi, będzie używał doskonalszych narzędzi przy pracy, będzie zasilał ziemię sztucznemi nawozami, meljorował grunty, będzie kupował książki i czytał gazety, będzie potrzebował lampy do czytania wieczorami — i wtedy, żeby mu tego wszystkiego dostarczyć, trzeba będzie dużo wytwarzać,

francuskiej stronie Kanału, nad brzegiem morza, gdzie za tańsze pieniądze można mieć większy komfort, i pobieraną od rządu pensję wydaje za granicą.

i praca dla wszystkich się znajdzie. Kraj będzie postępował w kulturze i ludzie nie będą umierali z głodu.

Najstraszniejszym zarzutem, jaki mi postawią, będzie ten, że jestem reakcjonistą, że chcę wrócić do tego, co już bezpowrotnie minęło, lub ocalić od zagłady to, co ginie i zginąć musi. Zechcą mię zrobić zapóźnionym obrońcą kapitalizmu.

Ja wiem, co zginęło i co zginąć musi. Na punkcie kapitalizmu nie mam żadnych złudzeń. Kapitalizm europejski w dzisiejszej katastrofie gospodarczej okazał się niewypłacalnym i likwiduje się szybko. Gdy się zjada zapasy, gdy się żywi bezrobotnych z podatków, obciążających głównie kapitał, gdy dywidendy szybko maleją, a liczne przedsiębiorstwa upadają, gdy, z drugiej strony, swoboda ruchów kapitału jest coraz mniejsza, ograniczona coraz liczniejszemi ustawami, gdy zasada „*laissez faire*" złożona już została do archiwum — kapitały szybko wywietrzeją i koniec wielkiego kapitalizmu europejskiego jest nieunikniony. I nie wiem, czy warto nad jego losami płakać. Miał on wielkie zasługi w dziedzinie materjalnej, stworzył w Europie okres największego dobrobytu, jaki świat widział. Jednocześnie wszakże podkopał te podstawy moralne, na których opiera się cywilizacja europejska: rozkłada obyczaje, niszczy rodzinę; wypłukuje z dusz ludzkich wszelkie wyższe, szlachetniejsze porywy; osłabia instynkty, wiążące jednostkę z całością społeczną, na miejsce trwałych węzłów naturalnych usiłuje wytworzyć sztuczne, nie mające żadnej wartości; wreszcie niszczy w duszach zdolność do silnej wiary w cokolwiek, prócz wiary w pieniądz i w użycie. Obniżył poziom życia umysłowego: wyższe zainteresowania umysłowe zanikają; ogół wykształcony przestaje się interesować czemkolwiek, co nie ma wartości praktycznej, co nie prowadzi do robie-

nia pieniądza lub zwiększenia komfortu materjalnego: nie obchodzą go odkrycia naukowe, pasjonuje się tylko do wynalazków. Jednocześnie twórczość duchowa upada: skończył się okres wielkich systematów filozoficznych, wielkich teoryj naukowych (poza jedną dziedziną fizyki), wielkich utworów poezji, wielkich dzieł sztuki. Europa we wszystkich dziedzinach przestała wydawać wielkich ludzi. Obniżyły się upodobania, upadł smak: z tragedji zeszedł do farsy, z opery przez operetkę do *revue*, z tańców, posiadających wdzięk, elegancję lub temperament, do t. zw. tańców „tartych i trzęsionych". Ideałem, do którego się dociąga człowieka ginącego dziś okresu kapitalistycznego jest komiwojażer: w polityce, w nauce, w sztuce, wszędzie na czoło wysuwają się działacze typu komiwojażerskiego, ludzie mniej dbający o to, co są warte ich dzieła, a więcej o to, jak się je sprzeda, mniej zużywający energji na wysiłek twórczy, a więcej na reklamę. Czy ten, co tworzy nowy pakt polityczny, czy ten, co odnosi zwycięstwo wojenne, czy ten, co ogłasza nową teorję, robi wyprawę geograficzną, odkopuje grób faraona, czy wreszcie ten, co tworzy lub reprodukuje coś w dziedzinie sztuki — każdy przedewszystkiem skupia swe wysiłki na reklamie, stara się sztucznie wyśrubować swą cenę. I szeroki ogół zaczyna już myśleć przeważnie kategorjami komiwojażerskiemi, w umysłowości europejskiej szerzy się banalna, jałowa mielizna, nieprzystępna dla głębszych zagadnień.

Po upadku tego okresu żałoby nosić nie warto.

Dobrze, ale co po nim przyjdzie? co jego miejsce zajmie?

Komunizm? Nie twierdzę, żeby próby komunizmu były w Europie bezwzględnie niemożliwe. O ileby je zrobiono, trwałyby dopóty, dopóki istnieć będą nagromadzone przez kapitalizm zapasy. Po zjedzeniu reszty

zapasów i komunizm by się skończył. Nikt mi nie dowiedzie, że ustrój komunistyczny byłby zdolny do większej wytwórczości, niż gospodarka indywidualna. Rosja już zjadła swe zapasy i rządzący nią komuniści wyrzekli się komunizmu, przynajmniej na długie, bardzo długie lata. W najtrudniejszem położeniu byłby komunizm u nas, bo zapasów do zjadania niema.

Nie twierdzę również, żeby nie było całkiem możliwe pójście za przykładem Rosji i, w oczekiwaniu komunizmu, który ma nastąpić kiedyś w dalekiej przyszłości, zaprowadzenie w dziedzinie przemysłu państwowego kapitalizmu. Ten wszakże długoby też nie potrwał, bo równie jak w Rosji, nie podniósłby produkcji, ale ją obniżył i zmniejszył środki wyżywienia ludności. Dla wyrobienia sobie pojęcia, czemby był dziś państwowy kapitalizm, dość przyjrzeć się działom przemysłu, prowadzonym przez państwo, nawet wtedy, gdy są monopolami i gdy ceny, wyznaczone na produkt, są właściwie podatkiem, nałożonym na ludność. Może ktoś powie, że byłoby lepiej, gdyby robotnicy sami wybierali kierowników przemysłu: niech się przyjrzy gospodarce w kasach chorych i w emerytalnych kasach robotniczych.

Zresztą, to wszystko mniej lub więcej fałszywa muzyka przyszłości.

Mamy system gospodarstwa indywidualny, który, zdaje się, i jutro — w odległości, jaką można dojrzeć okiem myśli — inny nie będzie: co najwyżej, może się szybciej lub wolniej rozrastać zakres przedsiębiorstw państwowych. Z tym systemem musimy żyć i robić wszystko, żeby ludzie nie umierali z głodu i żeby kraj nie upadał gospodarczo i kulturalnie. I gdy widzimy, że można to osiągnąć, nic nas nie powinno powstrzymać od zrobienia tego, co potrzeba.

Jakkolwiek słyszymy często, że interwencja pań-

stwowa utrudnia rozwinięcie przedsiębiorczości jednostkom, jakkolwiek w tem zdaniu jest niemało słuszności, zwłaszcza gdy państwo ma licho zbudowaną i do tego z lichego materjału stworzoną machinę urzędniczą, dziś miejsca na zbyt wielki liberalizm niema. Tego zgubnego stanu naszego życia gospodarczego, jaki dziś widzimy, bez nacisku i kontroli państwa zmienić się nie da.

Nacisk ten i ta kontrola potrzebne są przedewszystkiem w stosunku do przedsiębiorców w przemyśle i handlu. Trzeba wytępić metody spekulacyjne, rozbójnicze, usunąć marnotrawstwo, kosztowne utrzymywanie próżniaków lub półpróżniaków, zmusić przemysł i handel do wysiłku w ścisłem dostosowaniu się do potrzeb kraju. Niech przedsiębiorczość pójdzie w tym kierunku, a nie w kierunku rabowania skarbu lub obdzierania ludności, jak się to dotychczas w szerokim zakresie działo.

Państwo musi zrobić wysiłek na tej czy innej drodze ku zorganizowaniu kredytu, ale kredyt ten powinno mieć bezpośrednio w swoich rękach i uczynić z niego narzędzie do popierania tych przedsiębiorstw, które się zadawalniają uczciwym zyskiem, mają oszczędną administrację, dobrą organizację pracy, które wreszcie w swej produkcji przystosowane są ściśle do potrzeb kraju lub rynku zewnętrznego. Niech uczciwa, inteligentna i wytężona praca korzysta z poparcia państwa; to, co nie zasługuje na poparcie, niech ginie.

Do przeprowadzenia tego nacisku i sprawowania tej kontroli muszą być dobrani najuczciwsi, najinteligentniejsi, najbardziej kompetentni funkcjonarjusze państwowi. Nieodpowiedni moralnie czy umysłowo więcej narobią złego, niż dobrego.

Robotnik musi pracować znacznie więcej, to zna-

czy intensywniej i dłuższą ilość godzin i we wszystkich gałęziach pracy musi się zadawalniać zarobkiem, odpowiadającym ogólnemu poziomowi zamożności kraju. Musi być położony koniec uprzywilejowaniu pewnych kategoryj robotników, pochodzącemu stąd, że mają większą możność wymuszania wyższych wynagrodzeń. Narówni ze spekulantami, kupcami i przemysłowcami, są oni winni temu, że coraz większa część ludności robotniczej zagrożona jest głodem. Czy możliwe jest, żeby praca jednego robotnika była trzydzieści razy tyle warta, co praca innego? A jednak są kategorje robotników, zarabiających trzydzieści razy tyle, co robotnik rolny lub niekwalifikowany robotnik fabryczny.

Jest to krzycząca niesprawiedliwość, która musi być zniesiona.

Prawda, nigdy nie było w dziejach ustroju społecznego, opartego na całkowitej sprawiedliwości, i marzenie o takim ustroju niezawodnie pozostanie marzeniem. Ale ustrój, który nie dąży do sprawiedliwości, który nie usiłuje się na niej oprzeć o tyle, o ile to jest możliwe, musi zginąć.

Wszelka niesprawiedliwość, wszelki przywilej w ustroju społecznym ma jedno z dwóch źródeł. Albo ci, co korzystają z niego, są tak niezbędni dla całości ustroju, że bez nich się on obejść nie może: wtedy pokrzywdzona większość znosi mniejsze zło w postaci przywileju garści, żeby uniknąć większego — upadku całego ustroju, powszechnej ruiny i nędzy. Albo uprzywilejowani mają taką siłę, że zdolni są swój przywilej narzucić i utrzymać; a wtedy reszta musi go znosić w głuchym buncie nawet wtedy, kiedy ten przywilej prowadzi do ruiny całego ustroju

Wyższe wynagradzanie pracownika, który nic nie umie lub mało co umie, niż tego, który najlepszą część

życia strawił na uczeniu się tego, co do wykonywania swej pracy umieć musi, prowadzi do upadku wiedzy, umiejętności zawodowej, w końcu też sprowadzić musi upadek całego ustroju gospodarczego, całej cywilizacji.

Anglja dziś najoczywiściej upada, a jedną z głównych przyczyn jej upadku jest uprzywilejowanie pracy niekwalifikowanej lub mało kwalifikowanej. Miejski zamiatacz ulic jest tam lepiej wynagradzany niż nauczyciel lub duchowny. Płaca robotnika angielskiego stała się tak wysoką w stosunku do swej wydajności, że w dzisiejszym ustroju gospodarczym świata stał się on za kosztownym. Skutkiem tego przemysł angielski upada, z nim upada handel, upadają podstawy, na których się byt gospodarczy Anglji opiera. Łatwo przewidzieć konsekwencje tego dla Anglji, jako potęgi politycznej, i dla cywilizacji angielskiej.

Ludzie myślący w Anglji zdają sobie sprawę z tej tragedji, z tego samobójczego ustroju życia angielskiego w obecnej dobie, buntują się przeciw niemu w duszy, a jednak go znoszą. Dlaczego?...

Dla bardzo prostej przyczyny. Rozrost przemysłowy Anglji sprawił, że ludność robotnicza stanowi tam większość narodu. Ludność ta, zorganizowana w związki zawodowe, stworzyła siłę społeczną i polityczną, zdolną narzucić krajowi swoje żądania. I narzuca je, nie rozumiejąc, że gubi kraj i siebie samą. Dzieje się niesprawiedliwość, dzieje się krzywda, która niszczy samych robotników, ale na to niema rady, bo niema w Anglji siły, któraby się sile związków zawodowych mogła przeciwstawić.

U nas ta niesprawiedliwość wygląda inaczej, niż w Anglji. U nas tylko pewne kategorje robotników są uprzywilejowane w wynagrodzeniach, nietylko w stosunku do innych robotników, ale, jak to widzieliśmy,

i do pracowników umysłowych, uprzywilejowane wprost karykaturalnie. Masa robotnicza jest pokrzywdzona, pokrzywdzona przez to, że ustawy nie pozwalają robotnikom pracować tyle, ile powinni, ile mogą i ileby nawet chcieli, a tem samem i zarabiać więcej. Można powiedzieć, że robotnik nasz mniej pracuje, niż gdziekolwiek indziej, bo nietylko pracuje najmniejszą ilość godzin, ale skutkiem złej organizacji pracy, skutkiem nieumiejętności i lenistwa kierowników przemysłu, przeszkód ze strony związków zawodowych oraz ministerstwa pracy i opieki społecznej, pracuje mniej intensywnie. W przemyśle np. włókienniczym tam, gdzie na Zachodzie robotnik obsługuje kilka warsztatów jednocześnie, u nas obsługuje dwa lub jeden tylko. Najwięcej zaś pokrzywdzeni są nieszczęśliwi bezrobotni, których pozbawia pracy upadek przemysłu, wywołany przez sztuczne podrożenie kosztów produkcji.

Dlaczego ta niesprawiedliwość u nas istnieje? Dlaczego istnieją uprzywilejowani robotnicy, upośledzeni pracownicy umysłowi? dlaczego większość robotników jest pokrzywdzona przez utrudnianie im pracy? dlaczego wreszcie mamy tylu bezrobotnych, których w naszych warunkach być nie powinno?...

Czy i u nas żyjemy pod panowaniem związków zawodowych? Gdyby tak było, nikt, mający olej w głowie, tegoby nie zrozumiał, wobec tego, że związki zawodowe obejmują u nas zaledwie kilka procentów ludności. Któż nam więc narzuca tę niesprawiedliwość i ten samobójczy system życia?...

Jest jedna straszna potęga, a tą jest nasza namiętność naśladowcza.

Chcąc doprowadzić małpę do samobójstwa wystarczy w jej obecności przeciągnąć brzytwę po gardle, a potem tę brzytwę obok niej położyć.

Jeżeli robotnik angielski, który się już rozmiłował w komforcie, no i w lenistwie, ma nadmierne wymagania, które go gubią, dlaczego nie stawiać tych samych wymagań dla naszego robotnika, aczkolwiek ten jeszcze ma potrzeby bardzo skromne i nie ma jeszcze aspiracyj do życia bez pracy? Jeżeli tam zorganizowana siła związków zawodowych narzuca niesprawiedliwość i zabójczą niedorzeczność, dlaczego my sobie nie mamy tego samego narzucić, choć siły narzucającej niema? Jeżeli Anglja ma miljony bezrobotnych, dlaczego my ich nie mamy mieć choć kilkaset tysięcy? Jeżeli olbrzymi przemysł angielski powoli upada, dlaczego nasz karłowaty niema upadać szybko? Jeżeli Anglja idzie ku zgubie, dlaczego Polska niema zginąć?...

Ta namiętność naśladowcza sprawia, że Polska, mająca dziś warunki do stania się jednym z najzdrowszych ustrojów społecznych, a z czasem jednem z najsilniejszych państw w Europie, chwieje się w swoich podstawach.

I jest drugie źródło naszego nieszczęścia, wszystkich niedorzeczności w naszym ustroju politycznym i gospodarczym. A tem jest nasza tchórzliwość, która każe nam wobec lada pogróżek ustępować, która nie pozwala bronić tego, co uważamy za słuszne, czego obrona jest naszym obowiązkiem, która sprawia często, że społeczeństwo biernie znosi gwałty, a rząd nie rządzi, prokurator nie broni prawa, że władze dają nawet opiekę bezprawiu, bo się boją sprawców gwałtu, a ze spokojnymi, lojalnymi obywatelami się nie liczą. Byle zuchwalcy, zazwyczaj sami tchórzem podszyci, na tej tchórzliwości grają. Odwagą na polu bitwy możemy nawet zaimponować, ale do okazywania jej w życiu publicznem jeszcześmy nie dorośli i nie dojrzało w nas poczucie odpowiedzialności. Ludzie rwą się do władzy, ale gdy ją dostaną, boją się ją sprawować.

Musimy nasze związki zawodowe sprowadzić do właściwej roli, co wcale nie jest rzeczą tak trudną przy ich znikomej sile. Musimy nasze organizacje społeczne, kasy chorych, kasy emerytalne zrewidować i przekształcić tak, żeby istotnie służyły dobru warstwy robotniczej i były zdrowym czynnikiem życia kraju. Musimy przestać pielęgnować w naszym rządzie słabość i tchórzliwość, doprowadzić go do tego, żeby był uczciwym i odważnym stróżem prawa i wykonawcą sprawiedliwości, musimy zlikwidować te organy rządu, które dezorganizują życie gospodarcze kraju. Wreszcie nasze ustawodawstwo społeczne, nie wyrosłe z potrzeb kraju i jego ludności, ale będące poronionym płodem bezmyślnego naśladownictwa, musi podlec głębokim zmianom.

Organizacje, które tego ustawodawstwa bronią i które w dotychczasowym kierunku starają się je rozszerzać, muszą zrozumieć, że dziś już biorą odpowiedzialność za bezrobocie, a jutro ją będą brały za śmierć głodową setek tysięcy ludzi. Muszą złożyć dowód, że im istotnie chodzi o dobro mas pracujących a nie o wygrywanie haseł robotniczych dla swych celów partyjnych.

Jeżeli państwo ma prowadzić pewną politykę, trzeba, żeby tej polityki chciała i żeby wolę swą należycie wyraziła większość obywateli. Dlatego trzeba przedewszystkiem, żeby ogół polski jasno uświadomił sobie niebezpieczeństwo, wiszące nad naszemi głowami. Dziś, kiedy klęska jest już wyraźna, kiedy widmo śmierci głodowej zagląda setkom tysięcy nieszczęsnych w oczy, kiedy ta klęska rośnie z dnia na dzień, uświadomienie powinno pójść szybko.

Wielką kwestję naszego bytu, kwestję położenia gospodarczego kraju i dróg ratunku trzeba dziś postawić przed całym krajem, przed wszystkiemi warstwami

jego ludności. Trzeba przez należytą organizację umożliwić krajowi pokazanie, że w Polsce znajduje się dostateczna ilość ludzi, którym droga jest przyszłość Ojczyzny i którzy nie są zdolni obojętnie patrzeć, jak ich rodacy giną z głodu.

SPOŁECZEŃSTWO POZNAŃSKIEGO I POMORZA W ODBUDOWANEJ POLSCE

(*Gazeta Warszawska*, listopad 1925 r.)

I

ZNACZENIE ZIEM ZACHODNICH DLA POLSKI

Wśród wielkich zmian, jakie zaszły w położeniu naszego narodu na skutek wojny światowej, największą, najdonioślejszą dla naszej przyszłości jest odzyskanie ziem, zagarniętych przez Prusy, a wśród nich na pierwszem miejscu Pomorza.

Jak to już gdzie indziej wyjaśniłem, odbudowanie państwa polskiego było prędzej czy później nieuniknione, gdy odzyskanie tych ziem było bardzo niepewne; Polska zaś bez nich, a zwłaszcza bez Pomorza, nigdyby państwem naprawdę samodzielnem nie była.

Ludzi, którzy to rozumieją, jest w Polsce wielu, jest ich coraz więcej, skutkiem tego, że przy posiadaniu własnego państwa i zajęciu się jego sprawami myśl polityczna narodu robi szybkie postępy. Szkoda, że za mało było rozumienia tej prawdy od początku, zwłaszcza wśród tych, którzy dostali się byli do rządu; gdyby ludzie, rządzący nowem państwem polskiem w pierwszych latach jego istnienia mieli byli dostateczną inteligencję polityczną, ażeby zrozumieć znaczenie dla Polski Pomorza i wogóle ziem byłego zaboru pruskiego, wiele złego byłoby się nie stało i państwo nasze byłoby wielu bardzo poważnych szkód uniknęło.

Jeżeli powiadam, że wielu ludzi już dziś rozumie, to jednak z zastrzeżeniem, że biorą sprawę zbyt powierzchownie, luźno, że tak powiem, rozwięźle, przy

moralnym stosunku do sprawy zbyt platonicznym. Ani nie starają się głębiej wejrzeć w rzecz, ani nie wyciągają ze swej myśli należytych konsekwencyj w czynie.

Dam tylko jeden przykład.

Mamy pięć uniwersytetów i wielką liczbę profesorów na katedrach. Czy ukazała się dotychczas choćby jedna większa praca o Pomorzu, z którejby się Polacy mogli dowiedzieć o dziejach tej ziemi, o tem, czem było Pomorze w chwili, gdy Drugi Pokój Toruński odzyskiwał je dla Polski, czem bylo, gdy w pierwszym rozbiorze Polska je utraciła, wreszcie, jak się w niem przekształciły stosunki pod panowaniem pruskiem?... Przecież te rzeczy musimy wiedzieć, jeżeli chcemy społeczeństwo tego kraju i jego życie rozumieć i jeżeli mamy nim umiejętnie rządzić. A do kogóż należy nas tego nauczyć, jeżeli nie do ludzi, których zawodem jest nauka. Materjałów do tej historji nie brak w archiwach, pewną część ich Niemcy opublikowali; zrobiło też sporo swego czasu nasze Toruńskie Towarzystwo Naukowe, które między innemi wydało obszerną pracę ks. Kujota o dziejach Pomorza, pracę mało komu poza Pomorzem znaną.

Skutkiem braku wiedzy ludzie patrzą na Pomorze, jak cielę na nowe wrota, nie mówiąc już o wyjątkowych ciemnych, jak ów, który się wynurzał w *Polsce Zbrojnej*, któremu dokuczyly dialekty pomorskie i który odetchnął swobodniej wśród Żydów w miastach Kongresówki.

Jeżeli wszakże ogół nasz nie orjentuje się należycie w znaczeniu naszych ziem zachodnich dla Polski, to większa bodaj jeszcze dezorjentacja panuje w społeczeństwie Poznańskiego i Pomorza.

Od trzydziestu lat śledziłem zdaleka, ale pilnie życie naszych ziem zaboru pruskiego. Zaglądałem też do Poznania od czasu do czasu. Od pięciu lat przyglądam

się zbliska Wielkopolsce, przed paru zaś miesiącami objechałem w ciągu tygodnia Pomorze, gdzie się znalazłem — przyznaję to ze skruchą — po raz pierwszy. Dziwne to się może wydać, żem zwłaszcza po wojnie, przez sześć lat po odzyskaniu tej ziemi, która mi zawsze tak na sercu leżała, nie zajrzał tam, by zbliska zobaczyć ten osiągnięty nareszcie, upragniony cel całego życia. Nie było to z mej strony zaniedbanie. Czekałem, aż troski dnia dzisiejszego przesłonią niedawną przeszłość, aż ludzie zapomną nieco o moich wysiłkach w sprawie odzyskania tej ziemi, ażeby móc odbyć podróż cichą, prywatną, nie powiększając szeregu zbawców Polski, triumfalnie objeżdżających jej ziemie. Było ich i tak za wielu i za wiele mieliśmy uroczystości, co nam przeszkodziło wziąć się poważnie i uczciwie do pracy w odzyskanem państwie.

Otóż bliskie zetknięcie się z Poznańskiem i Pomorzem utwierdziło mię tylko w przekonaniu, że społeczeństwo tych ziem nie zdaje sobie należycie sprawy ze swego położenia w odbudowanej Polsce — jak dawniej niezupełnie sobie zdawało sprawę ze swego położenia w państwie niemieckiem. Obawiam się, że niejeden z mych czytelników obruszy się na te słowa. Jak można twierdzić, żeśmy nie rozumieli swego położenia w państwie niemieckiem! Przecież najlepszy dowód rozumienia składaliśmy, radząc sobie tak skutecznie w ówczesnych ciężkich warunkach!...

Niema człowieka, któryby głębsze ode mnie miał uznanie dla wysiłków polskich w walce z niemczyzną na tych naszych zachodnich placówkach. Wiele więcej zrobić, niż zrobiono tu w obronie polskości, bodaj niktby nie potrafił. A jednak wielu stron położenia nie rozumiano, lub je fałszywie rozumiano: najlepszym zaś tego dowodem zdania, które się słyszy od Poznańczy-

ków i Pomorzan o położeniu dzisiejszem. W dalszym ciągu będę miał sposobność szerzej to wytłumaczyć.

Nie mówię tego w postaci zarzutu. Naród polski, rozdarty na części, poddany obcym rządom, nie miał warunków do ogarnięcia swą myślą polityczną szerszego widnokręgu, a troska codzienna, codzienne niebezpieczeństwo, zmuszały go do patrzenia w ziemię, która mu się z pod nóg usuwała. Stąd w żadnej z dzielnic ogół nasz swego położenia głębiej nie rozumiał. W dzielnicy austrjackiej, gdzie udział Polaków w sprawach państwowych powinien był otworzyć przed ich oczami szersze widnokręgi, zacieśnienie myśli było największe, tamtejsi politycy nie zdawali sobie wcale sprawy ani ze swego położenia, ani z położenia państwa, do którego należeli, i, gdy wybuchła wielka wojna, najwięcej ze wszystkich głupstw narobili. Największą zaś naiwnością polityczną odznaczał się ten odłam, który posiadał najmniej nowoczesnego doświadczenia politycznego, mianowicie społeczeństwo zaboru rosyjskiego. Ono też dostarczyło odbudowanemu państwu największego odsetka warjatów, obdarzających je rozmaitego rodzaju wynalazkami politycznemi w celu wyprzedzenia całej ludzkości w postępowych urządzeniach. Ci nie rozumieli, czem Polska była pod obcem panowaniem, i nie zrozumieli potem, czem państwo polskie jest w świecie.

Społeczeństwo Poznańskiego i Pomorza w swej masie jest najkulturalniejszą częścią narodu i, jako takie, ma wielkie zadania w odbudowanej Polsce. Żeby wszakże te zadania spełnić, musi ono dobrze zdać sobie sprawę z tego, czem jest obecna Polska, czem jest ono samo w tej Polsce, co się zmieniło w jego życiu i w jego położeniu po przejściu z pod panowania niemieckiego do własnego państwa, jakie wreszcie przyczyny złożyły się na to, że tej wielkiej, upragnionej przez naród zmia-

nie, towarzyszą takie, a nie inne warunki polityczne, gospodarcze itd.

Wtedy i krytyka stosunków, która jest konieczna, jeżeli ma być postęp ku lepszemu, będzie trafniejsza, będzie skuteczniej prowadziła do celu; i czyn, czy to indywidualny, czy zbiorowy, zorganizowany będzie lepiej odpowiadał potrzebom i tych ziem, i państwa.

Zrozumieć położenie danych ziem można tylko w związku z położeniem całego państwa i otaczającego je świata; zdać sobie sprawę z położenia dzisiejszego można tylko w związku z przeszłością i, o ile da się przewidzieć, z tem, co przyszłość niesie. Inaczej, sądy nasze zawsze będą kulawe i najczęściej nietrafne.

Ani nie mam tu miejsca, ani nie czuję się powołanym do tego, żeby pisać wszechstronne gruntowne studjum w poruszonym przedmiocie. Zresztą niejednej sprawy nie dałoby się wyjaśnić bez przeprowadzenia dłuższych badań. Zamiarem moim jest poprzestać na ogólnym rzucie oka, z zatrzymaniem się na kwestjach, które szczególnie zwróciły moją uwagę.

II

ZIEMIE POLSKIE POD PANOWANIEM PRUSKIEM

Ziemie polskie pod panowaniem pruskiem nie stanowiły jednej całości. Całość została stworzona sztucznie przez włączenie ich do państwa pruskiego, poddanie wspólnym prawom, wspólnemu systemowi rządów i narzucenie im wspólnej walki przeciw napierającej niemczyźnie.

Geograficznie były niezwiązane. Śląsk, położony nad górną Odrą, Poznańskie — nad Wartą, Pomorze — nad dolną Wisłą, wreszcie Warmja i Mazury, wysunięte daleko na północny wschód wzdłuż pasa jezior, nie mogły tworzyć całości gospodarczej. I historja każdej z tych ziem była inna. Skutkiem tych wszystkich warunków inny w każdej z nich wytworzył się typ społeczeństwa polskiego.

Śląsk, ta po wielu stuleciach w małej części odzyskana ziemia, ze względu na swą przeszłość, na charakter swej ludności, wreszcie na swój ustrój gospodarczy, zajmuje całkiem odrębne stanowisko. Zagadnienia jego są inne, niż ziem pozostałych, i musi być odrębnie traktowany. Warmja i Mazury pozostały, niestety, poza granicami państwa polskiego. Tu się zajmujemy tylko Poznańskiem i Pomorzem — dwiema prowincjami dawnej Rzeczypospolitej, które w głównej swej części weszły w skład nowego państwa.

Trzeba sobie zdać przedewszystkiem sprawę z tego,

czem się każda z tych dwóch ziem różni od reszty Polski.

Społeczeństwo Poznańskiego, w chwili kiedy przechodziło po drugim rozbiorze pod panowanie pruskie, nie różniło się zasadniczo od społeczeństwa innych ziem Rzeczypospolitej. Tylko, ponieważ Polska kolonizowała się i cywilizowała z zachodu na wschód, ponieważ w zubożałych miastach polskich przy posuwaniu się z zachodu na wschód obok mieszczaństwa polskiego widziało się coraz mniej Niemców, a coraz więcej Żydów, więc Wielkopolska, jako najstarsza, najbardziej zachodnia część Polski, była wyżej cywilizowana od innych; przytem w miastach jej było trochę więcej Niemców, a trochę mniej Żydów.

Tej wyższości cywilizacyjnej niezawodnie przypisać należy większą żywotność i mniejszą skłonność do pogodzenia się z niewolą, którą odznaczali się Wielkopolanie w porównaniu z resztą Polaków w epoce bezpośrednio porozbiorowej. Nie trzeba zapominać, że to przedewszystkiem Wielkopolska posłała swą młodzież do Legjonów napoleońskich, że po wybuchu powstania listopadowego w Poznańskiem panował większy dla niego zapał, niż w Królestwie, że Poznańskie miało swe powstanie w czasie „wiosny ludów", w r. 48, że wreszcie, co nie najmniejsza, pod koniec pierwszej połowy zeszłego stulecia Poznań był głównem ogniskiem myśli polskiej.

Inaczej rzecz się ma z Pomorzem. Inną miało ono historję od reszty ziem polskich, i inna była tu budowa społeczeństwa.

Pomorze nie było ziemią piastowską. Wprawdzie Piastowie przed podziałem Polski przez Krzywoustego byli na drodze do utrwalenia swego panowania w tej ziemi, ale podział te nadzieje unicestwił. Twórcami

zachodniej, chrześcijańskiej organizacji państwowej na Pomorzu stali się Krzyżacy. Po dwóch stuleciach ich rządów Polska odzyskała Pomorze i pozostało ono w granicach Rzeczypospolitej przez trzy stulecia, w głównej części do pierwszego rozbioru.

Szlachta tu składała się z trzech żywiołów: ze starej szlachty pomorskiej, która za czasów krzyżackich uległa silniejszym lub słabszym wpływom niemieckim, a w Rzeczypospolitej z małemi wyjątkami stała się typową szlachtą polską; ze szlachty niemieckiej, osiadłej tam za czasów krzyżackich, która po przejściu do Polski w większym lub mniejszym stopniu się spolszczyła (u niektórych niemieckość odezwała się już za Fryderyka Wielkiego); wreszcie ze szlachty napływowej, pochodzącej z innych ziem polskich. Miasta, które wyrosły za rządów krzyżackich, w sprzyjających warunkach gospodarczych (panowanie krzyżackie na Pomorzu przypada na okres rozkwitu miast w Polsce) miały ludność przeważnie niemiecką, bo nawet miejscowa ludność w miastach się niemczyła. To mieszczaństwo niemieckie pod rządami polskiemi słabiej, niż gdzie indziej w Polsce się polszczyło, do czego się przyczyniał silnie się rozwijający tam ruch luterski, a przedewszystkiem wpływ Gdańska. Rządy pruskie zastały w miastach wielu Niemców, w których znalazły oparcie. Lud w głównej części był polski, stary, zasiedziały lud pomorski, którego dawny podział na szczepy pozostał w licznych dialektach miejscowych i w nazwach Kaszubów, Kociewiaków, Borowiaków, Krajniaków i td. Znaczne połacie, zwłaszcza na niżu wiślanym i nad Bałtykiem, na wschód od Gdańska, były skolonizowane bądź przez Niemców, bądź przez Holendrów, którzy się zniemczyli, a niemało też zniemczyło się miejscowej ludności, mianowicie w części północno-wschodniej, zaludnionej da-

wniej nie przez polskich Pomorzan, jeno przez litewskich Prusaków.

Pomorze na dwadzieścia lat przed Poznańskiem dostało się pod panowanie pruskie i pod niem bez przerwy pozostało. Polityka pruska wzięła się do niego ze szczególną energją, miała więcej czasu. Łatwość kredytów, udzielanych z Berlina szlachcie polskiej w celu wyzucia jej z ziemi, gdzie indziej mniej lub więcej przerzedziła szlachtę na ziemi; na Pomorzu, zwłaszcza w północnej jego części, doprowadziła prawie do jej wytępienia. Gdy po pierwszym rozbiorze wyjątkami byli nie - Polacy posiadający własność szlachecką na Pomorzu, pod koniec rządów pruskich wyjątki stanowiła większa własność, należąca do Polaków.

Lud Polski na Pomorzu stracił przeważnie oparcie dla swej polskości w dworach szlacheckich, nie miał go w miastach, które już w początku zeszłego stulecia przybrały prawie czysto niemiecki charakter: i dwór, i miasto wpływały nań niemcząco. Szukał tego oparcia w kościele, w duchowieństwie, i tam je głównie znajdował, jakkolwiek diecezja chełmińska, ze stolicą biskupią, przeniesioną na północ, do wsi Pelplina, w celu oddalenia biskupa i kapituły od wpływów polskich, pod władzą biskupów Niemców, usiłowała wychowywać typ księży, u których polskość zlewa się z niemieckością w katolicyźmie. Skutkiem tych warunków lud pomorski to dziś lud najsamodzielniejszy w całej Polsce: przywykł polegać na sobie, na opiekę z jakiejkolwiek strony mało się oglądać, na zdaniu czyjemkolwiek mało polegać — jest to lud dzielny, dojrzały, przytem dla tych, co go umieją poznać, niesłychanie sympatyczny, ale trudny do rządzenia i musi widzieć mądrych ludzi u władzy, żeby ich szanować.

Nawiasem mówiąc, jeżeli Pomorzanin śmieje się

z niemądrego urzędnika państwowego, to urzędnik ów nie powinien stąd wnosić, że nie jest on przywiązany do państwa polskiego. A takie niezawodnie źródło miało wiele raportów o nielojalności Pomorzan.

Pierwsze dziesięciolecia ery konstytucyjnej w Prusiech, lata od 1850 do 1880, były bodaj najsmutniejsze w życiu polskości pod panowaniem pruskiem. Po reformie agrarnej, po wprowadzeniu nowych ustaw, między innemi prawa wyborczego do Sejmu, stara Polska kończyła się, a nowa jeszcze nie wyrosła. Żywioły przewodnie dawnego społeczeństwa przerzedziły się, materjalnie osłabły i zatraciły w znacznej mierze swą żywotność, a nowe siły dopiero powoli się rodziły. Z ubogich, przeludnionych Niemiec wychodźcy ciągnęli na ubogi wschód, nietylko do Poznańskiego i na Pomorze, ale do Kongresówki i dalej. Już nietylko Pomorze, ale i Poznańskie przybierało charakter kraju niemieckiego, w którym Polakom robiło się ciasno materjalnie i moralnie. Miasta stały się wybitnie niemieckiemi. Nadto po roku 1871 zaczęła się masowa emigracja polska do Ameryki. Choć urzędowe tolerowanie polskości było jeszcze o wiele większe, niż później, można było mieć wrażenie, że Polska pod panowaniem pruskiem już się kończy...

Naraz, w ciągu jednego dziesięciolecia, po kulturkampfie, w chwili gdy rząd Bismarcka wchodzi w okres najzacieklejszej walki przeciw Polakom, wszystko się odwraca. Niemcy przestają napływać do ziem polskich, bieda robi się coraz mniejsza, coraz więcej jest pieniędzy, Polacy zaczynają kupować ziemię, zaczynają tworzyć polski handel i przemysł po miastach, miasta szybko się polszczą, ruch ludności polskiej odbywa się na zachód, zarówno przez nabywanie ziemi, jak przez przenoszenie się robotników. Wszyscy zaczynają mieć chleb,

a kto go nie ma na miejscu, znajduje go w Westfalji, gdzie się tworzą całe polskie okręgi. W społeczeństwo polskie wstępuje nowy duch, duch wiary w siebie i w przyszłość polską, a Niemcy zaczynają krzyczeć, że *Drang nach Osten* się skończył, że na jego miejsce zjawił się *Drang nach Westen*...

Co się stało?... Czyśmy się kiedykolwiek głębiej zastanowili nad źródłami i nad istotą tej zmiany?

III

PRZEWRÓT W POŁOŻENIU POLAKÓW POD ZABOREM PRUSKIM

Przewrót, który zaszedł w położeniu ziem zaboru pruskiego pod koniec zeszłego stulecia, był głównie wynikiem przewrotu w położeniu państwa, do którego te ziemie należały; ten zaś pozostawał w ścisłym związku z ogólnemi przemianami gospodarczemi w świecie.

Zacznijmy od ostatnich.

Wiemy wszyscy dobrze, iż Europa jeszcze przed laty kilkudziesięciu silnie cierpiała na przeludnienie. Najbardziej dawało się ono czuć w krajach Europy północno-zachodniej, gdzie przyrost ludności był normalny, a gdzie skutkiem szybkiego postępu oświaty potrzeby mas z dnia na dzień rosły, skutkiem czego najzamożniejsze nawet kraje, z najwyżej rozwiniętą produkcją, jak Anglja, nie były zdolne potrzeb swej ludności zaspokoić. Wynikiem tego była liczna emigracja do Ameryki z W. Brytanji i Irlandji, z krajów skandynawskich, Holandji, wreszcie z Niemiec. Emigracja ta szybko rosła, aż przekroczyła w sumie miljon głów rocznie. Kraje niemieckie, w których ludność szybko narastała, a które gospodarczo w porównaniu z Anglją, Belgją, Francją były słabo rozwinięte, były biedne, należały do wydających najliczniejszą emigrację, którą wysyłały zarówno do Ameryki, jak i do innych krajów europejskich.

Dziewiętnaste stulecie, epoka wielkich wynalazków

w zakresie techniki przemysłowej i komunikacyj, jest okresem rozwoju wielkiego przemysłu i handlu światowego, zeŝrodkowanego w zachodniej Europie, a przedewszystkiem w Anglji. W tym okresie wytwory paru państw, przemysłowo rozwiniętych, zdobywały coraz szersze rynki nietylko w innych krajach europejskich, ale i w pozostałych częściach świata, dzięki temu, że tam puste doniedawna obszary zaludniały się osadnikami z Europy, potrzebującymi produktów przemysłu europejskiego i, że z drugiej strony, przy pomocy polityki handlowej, podbojów kolonjalnych, pracy misjonarzy, organizacji handlu i środków komunikacyjnych, wyroby europejskie zdobywały sobie rynki w krajach azjatyckich, nieraz gęściej zaludnionych od Europy, wśród tubylców afrykańskich i t. d.

Ten rozwój handlu światowego zbliżał chwilę, kiedy cały świat będzie potrzebował wytworów nowoczesnego przemysłu, a tylko kilka krajów europejskich będzie je umiało wytwarzać i na rynki je dostarczać, chwilę która przyniesie owym krajom europejskim okres niebywałego bogactwa. Ma się rozumieć, że ten szczególnie pomyślny okres mógł trwać tylko dopóty, dopóki tylko kilka krajów będzie umiało produkować przemysłowo, a inne będą konsumentami, dopóki konsumenci nie nauczą się organizować przemysłu i nie staną się również producentami.

Otóż ta świetna dla Europy chwila przyszła w drugiej połowie zeszłego stulecia. Dla produkcji europejskich krajów przemysłowych otwarły się tak szerokie rynki zbytu, że kraje te po roku 1880 nie tylko przestały cierpieć na nadmiar ludności, ale zaczęło im brakować rąk do pracy. Emigracja z Anglji zaczyna po roku 1882 spadać, w następstwie Anglja zaczyna sobie sprowadzać robotników z zagranicy, nawet z Polski.

W owej to właśnie dobie nastąpiło zwycięstwo Prus nad Francją, zjednoczenie Niemiec, pozwalające wytworzyć z nich jeden, według jednego planu funkcjonujący organizm gospodarczy, związać należycie okręgi przemysłowe Westfalji i Saksonji z Hamburgiem i Bremą, żywiąc je zbożem z prowincyj wschodnich. Na stworzenie tej organizacji ubogie w kapitały Niemcy dostały gotówkę w postaci pięciu miljardów franków kontrybucji od zwyciężonej Francji. Te niesłychanie przyjazne okoliczności przy posiadaniu olbrzymich pokładów węgla w Westfalji i na Górnym Śląsku oraz żelaza w zagłębiu Saary, pozwoliły ubogim Niemcom wejść z zawrotną szybkością na drogę do bogactwa.

W ciągu lat kilkunastu Niemcy stają obok Anglji jako druga największa potęga przemysłowa, jako organizacja handlu światowego i sieci linij okrętowych. W ciągu lat kilkunastu Niemcy przestają być krajem przeludnionym. Od 1881 r. największej emigracji z Niemiec, emigracja ta szybko spada, w końcu prawie ustaje, a natomiast zaczyna się napływ robotnika do Niemiec, do Westfalji i Saksonji. Dostarczają go przedewszystkiem ziemie polskie i to nietylko ziemie zaboru pruskiego.

Gromadzące coraz gęstszą ludność okręgi przemysłowe i miasta handlowe Niemiec stają się świetnym rynkiem na produkty rolne. Rolnictwo w państwie zaczyna kwitnąć, ziemia pod uprawą zaczyna dawać coraz większy dochód, tem bardziej, że przy ustroju rządu w Niemczech prowadzonych przez Prusy, agrarjusze pruscy mają wpływ tak silny, że umieją zaprząc państwo do służby swoim interesom. Przed rokiem 1890 zdobywają oni już taryfy celne na zboże, które dają posiadaczowi ziemi w państwie niemieckiem pozycję, zdolną budzić zazdrość w rolnikach wszystkich innych krajów,

nie mówiąc już o tem, że nigdzie indziej rolnik nie korzystał z tylu i tak różnorodnych pomocy i udogodnień ze strony administracji państwowej.

Tu znajdujemy główne wyjaśnienie przewrotu, który po roku 1880 zaszedł w położeniu ziem zaboru pruskiego.

Niemcy przestali emigrować na wschód, bo przestali emigrować wogóle, bo znaleźli pole u siebie w przemyśle i handlu, które otwierały świetne karjery, dla bardziej przedsiębiorczych szybką drogę do majątku. Zaczął się ruch na zachód, ku ogniskom przemysłu i handlu, ruch, który pociągnął trochę Niemców z ziem polskich i Żydów z Poznańskiego, i wielu, bardzo wielu Polaków. Społeczeństwo polskie, rolnicze, zaczęło rosnąć w zamożność, korzystając ze świetnych warunków, które się otwarły dla rolnictwa w całem państwie. Potrzeby jego wzrosły i środki ich zaspokojenia się zwiększyły, więc zjawiły się pomyślniejsze warunki dla miejscowego kupca, przemysłowca i rzemieślnika w miastach i miasteczkach. Korzystając z osłabienia konkurencji niemieckiej i żydowskiej, żywioł polski napływa ze wsi do miast, tworzy się szybko polskie mieszczaństwo, kupieckie i przemysłowe, miasta zaczynają być polskiemi. Rośnie zamożność na wsi i w mieście, polskość czuje się silniejszą, zdolniejszą do walki z niemczyzną, już nietylko broni się, ale zdobywa nowe, dawniej utracone placówki.

Tu tkwi źródło szału antypolskiego, który opanował Niemców. Wszystko im się powodziło, robili postępy olbrzymie na szerokim świecie, a w ziemiach polskich cofali się. Nie rozumieli, że to cofanie się jest w znacznej mierze wynikiem ich postępu gospodarczego: pochłonął on ich cały przyrost ludności, której nadmiar dawniej szedł na wschód, a z drugiej strony wzmocnił

materjalnie Polaków... Za wszystko trzeba płacić: tak Niemcy za swoje szybkie bogacenie się płacili niepowodzeniami w ziemiach polskich.

Jednakże bogactwo, które zdobyli, pozwoliło im sztucznemi środkami prowadzić naprzód swą sprawę, którą naturalny proces społeczno-gospodarczy zaczął cofać. Pozwoliło im przeznaczać olbrzymie sumy na Komisję kolonizacyjną i na fundusze specjalne dla popierania niemczyzny, i od początku bieżącego stulecia zaczęli znów iść naprzód w robocie germanizacyjnej. Byłoby jednostronnością cały ten przewrót w położeniu polskości przypisać wyłącznie ogólnym zmianom gospodarczym, o których wyżej mówiłem. Zmiany te wytworzyły potrzebne warunki przyjazne, ale skorzystać z tych warunków mogło tylko społeczeństwo, które było do tego przygotowane. Otóż w samem społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego w okresie poprzedzającym nastąpiły dwie, niezmiernie doniosłe przemiany.

Pierwsza — to zszeregowanie się całego społeczeństwa do walki o polskość. Lud wiejski, usamodzielniony gospodarczo i społecznie, od połowy stulecia posiadający już początki oświaty, w latach „walki kulturalnej" zwrócił się przeciw polityce rządu, poszedł przeciw niej wespół z ziemiaństwem i duchowieństwem, które ta walka również politycznie zmobilizowała. Gdy później ta walka stała się czysto narodową, wysunęło się w niej na front silne mieszczaństwo polskie.

Druga — to głębokie przerobienie się tego społeczeństwa pod względem pojmowania spraw gospodarczych.

Dawne społeczeństwo Rzeczypospolitej, składające się ze szlachcica i z chłopa, przy zubożałych, zażydzonych i nie odgrywających roli miastach, przedstawiało niesłychanie niski poziom zarówno energji, jak inteli-

gencji gospodarczej. O kalkulacji w wytwórczości, czy w wymianie, liczeniu pieniędzy pojęcia nie posiadało. Chłop pieniędzy nie widział, szlachcic zaś ich liczyć nie umiał. Społeczeństwo to zetknęło się bezpośrednio z Niemcami, którzy dawno już się nauczyli liczyć pieniądze, i w tem zetknięciu było na każdym kroku bite. Na tej nieumiejętności liczenia pieniędzy u szlachty polskiej Prusy swego czasu oparły plan wyzucia jej z ziemi przy pomocy łatwego kredytu. To też szlachta wylatywała z ziemi, którą zagarniali Niemcy, i Niemcy też zagarniali handel i rzemiosła po miastach. Polacy znajdowali się na szybkiej drodze do proletaryzacji. Najcięższy okres nadszedł między r. 1850 a 1880. Polacy mieli do wyboru: albo zginąć, albo się przerobić. Instynkt samozachowawczy kazał im wybrać tę drugą drogę, i przeszli niesłychanie twardą, straszną szkołę. Bo niema nic trudniejszego, jak nauczyć się liczyć pieniądze temu, kto ich nigdy nie liczył. W ciągu paru dziesiątków lat nauczyli się tego, czego inne narody uczyły się przez stulecia normalnego rozwoju gospodarczego. Nie mogło to się obyć bez kosztu: przy tak gwałtownie szybkim treningu inne strony ducha na tem ucierpiały, niektóre potrzeby na pewien czas zanikły; ale wysiłek przyniósł skutek. Społeczeństwo stało się gospodarczo czynnem, nauczyło się pracować i rachować. W twardej szkole współzawodnictwa z Niemcami wytworzył się energiczny, umiejętny producent i kupiec.

W ciągu niecałego czterdziestolecia, dzielącego lata „walki kulturalnej" od wybuchu wielkiej wojny europejskiej, zorganizowała się w ziemiach zaboru pruskiego, w szczególności w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, nowa Polska, z nowem ustosunkowaniem sił społecznych.

Głównym rysem tego nowego społeczeństwa było

istnienie silnego, w większości świeżo uformowanego mieszczaństwa, które wysunęło się na czoło, jako najczynniejsza i najsprawniej zorganizowana siła społeczna. Tworzenie się i organizacja tego mieszczaństwa szło szybko naprzód przedewszystkiem w Poznańskiem. Dzięki temu miasta w Księstwie, z niewielu wyjątkami na północy i na pograniczu niemieckiem, stały się silnemi ogniskami polskości. Tutejszy kupiec polski poczuł się na siłach nietylko do pracy w swej prowincji — szedł na Pomorze, nawet na Górny Śląsk, by tam wspólnie z żywiołem miejscowym organizować handel polski i posuwać naprzód odniemczanie miast. To też i na Pomorzu postępowało tworzenie się mieszczaństwa polskiego. Pod względem narodowym miało to tam jeszcze większe znaczenie, niż w Poznańskiem, wobec zaniku większej własności polskiej w tej ziemi.

Społeczeństwo to wszakże pozostawało przedewszystkiem rolniczem i miasta swój rozwój zawdzięczały pomyślnemu stanowi rolnictwa. I w łonie wszakże ludności rolniczej zaszła głęboka zmiana: i na wsi powstała nowa Polska. Główną jej siłą był mniejszy posiadacz, gospodarz, naogół zamożny, dzięki zarówno pomyślnym warunkom, w jakich się znalazło rolnictwo, jak postępowi oświaty i umiejętności gospodarczej wśród tej warstwy, która już teraz nietylko nauczyła się rachować ale miała co rachować, nie mówiąc o tem, że zrobiła ogromne postępy w wiedzy rolniczej. W posunięciu tej wiedzy naprzód miało wielką zasługę ziemiaństwo i duchowieństwo, działające zarówno przykładem własnego gospodarstwa, jak pracą w Kółkach Rolniczych.

Przerobił się również i sam ziemianin, właściciel większej posiadłości rolnej. Zostało go mniej: w Księstwie połowa dawnej własności szlacheckiej przeszła w ręce niemieckie, w wielu powiatach Prus Zachodnich

polski właściciel większy stał się rzadkością. Ci, co dotrwali do nowych czasów, mieli już większą łatwość utrzymania się na ziemi wobec pomyślnych konjunktur dla rolnictwa. I sami już byli naogół inni, niż ich ojcowie. Mniej mieli od nich wyższej kultury intelektualnej, mniej się interesowali sprawami szerszemi, ale zato wykształcili się na pierwszorzędnych rolników i administratorów, nauczyli się rachować. Pozostały wyjątki, ale niezbyt liczne.

Atmosfera pracy, interesu, kalkulacji tak opanowała całe społeczeństwo, że nawet w duchowieństwie wytworzył się typ działacza gospodarczego, często pierwszorzędnego, jak niezapomnianej zasługi ks. Wawrzyniak.

Jednakże fakt, że ta nowa Polska kształtowała się w warunkach gospodarczych wyjątkowo przyjaznych, dzięki szalonemu rozwojowi przemysłowemu i handlowemu Niemiec i uprzywilejowanemu niejako położeniu rolnictwa w państwie niemieckiem, miał swoje poważne strony ujemne. Ludzie, nie patrząc szerzej, nie zastanawiając się głębiej nad źródłami zmian, które w ich życiu zaszły, nie zdawali sobie sprawy z tego, że te konjunktury są tylko czasowe. Istniejące położenie gospodarcze uważali za zwykłe, normalne, które powinno trwać wieki. Do tego też położenia przystosowali swój sposób myślenia o sprawach gospodarczych i swój sposób życia. Wszelkie pogorszenie ogólnego położenia gospodarczego skłonni byli uważać za coś przeciw naturze, niebardzo przygotowani w myśli, jak się do zmian na gorsze przystosować. Nawykli też do stopy życiowej, obliczonej na lata tłuste i na wieczne ich trwanie.

W początku bieżącego stulecia ziemianie z Kongresówki zaczęli się zbliżać na gruncie spraw rolniczych z ziemiaństwem Poznańskiego. Uczyli się od nich

i lepszego uprawiania roli i łepszego kalkulowania produkcji, ale także i podnoszenia stopy życiowej, która tu w porównaniu z tamtejszemi stosunkami była ogromnie wysoka. Niejeden z posiadaczy ziemi miał stopę życiową tak wyśrubowaną w górę, że mógł ją wytrzymać tylko przy tak wyjątkowo pomyślnych konjunkturach, jakie wówczas istniały. To samo da się powiedzieć w znacznej mierze o mieszczaństwie, a nawet do pewnego stopnia o mniejszej własności rolnej.

Niemcy, jako nauczyciele oszczędności, nie są najlepsi. Tej cnoty łepiej uczyć się od Francuzów. Dobrzeby było wysłać jakąś delegację do Francji z tem, żeby złożyła raport, ile tam wydają ludzie i rodziny przy równych dochodach z naszemi, chociaż mają niemniejsze przecie od nas potrzeby kulturalne. Niemcy z chwilą, kiedy im się zaczęło tak świetnie powodzić, umieli się odznaczać dużą rozrzutnością, często nawet karygodną. I w tem lepiej ich było nie naśladować.

Nie mogę sobie odmówić przytoczenia jednego przykładu, tem bardziej, iż niema obawy, ażeby ktoś go chciał dziś u nas naśladować.

Przed laty niespełna dwudziestu znajomy mój, inżynier, kupował dużo maszyn w pewnej fabryce niemieckiej. Stąd bywał często u jej dyrektora i poznał dobrze jego zwyczaje. Dyrektor ów codzień do śniadania wypijał szklaneczkę szampana, przyczem mieszał dwie marki, nie pamiętam już jakie. Co dzień tedy podawano mu do śniadania dwie butelki wina, z każdej nalewano mu pół szklaneczki, a reszta schodziła ze stołu dla służby. A był to szampan francuski, importowany — nie żaden „Ersatz” reński. Otóż na takie głupie marnotrawstwo żaden Francuz, ani nawet Anglik sobie nie pozwoli.

Zresztą, ludzie z byłego zaboru pruskiego, którzy

się spotykali z Niemcami, czy to na gruncie towarzyskim, czy w interesach, czy na zjazdach rolniczych, wiedzą najlepiej, jak się tam pod wpływem powodzenia szalenie podniosła stopa życiowa i rozwinęła skłonność do zbytku.

IV

CIĘŻKIE CZASY

Dziś, gdy przyszły ciężkie czasy, nietylko znaczna część społeczeństwa niemieckiego, ale samo państwo niemieckie żyje nad stan, co się na niem srodze zemści.

A przecie ludzie, którzy na tak szerokie wypłynęli wody, jak Niemcy od utworzenia cesarstwa, powinni byli dobrze sobie zdawać sprawę ze stosunków i widzieć, że te świetne czasy, te tłuste lata zbliżają się ku końcowi. Nie, im się zdawało, że ciężkie czasy przyjdą na innych, ale nie na nich. Wdali się w wielką wojnę w nadziei, że tą drogą rozszerzą sobie rynki zbytu i zwiększą znakomicie swą produkcję kosztem innych państw, od których lepiej się do wojny przygotowali...

Lata wojny dla mieszkańców państwa niemieckiego były ciężką próbą. Konsument w państwie przechodził męczarnie, musiał się obywać bez potrzebniejszych rzeczy, nawet bez dostatecznej ilości pokarmu. Ludzie chorowali, bo za mało i za chudo jedli, a jeść musieli rzeczy, którychby nigdy przedtem w usta nie włożyli. Ale producent miał zyski niebywałe. Wojna tedy, przy wszystkich ofiarach, które pociągnęła, nie była ostrzeżeniem, że zyski mogą się zmniejszyć. Przeciwnie, przyzwyczajała ludzi do większych, demoralizowała ich gospodarczo.

Niejednego zdrowego, uczciwego wytwórcę czy

kupca zadawalniającego się normalym zyskiem, przerobiła na spekulanta, którego skromny zysk nudzi, który uznaje tylko operacje, pozwalające w ciągu roku zrobić fortunę.

Czasy powojenne, po odbudowaniu państwa otworzyły na razie szerokie pole zarówno dla dużych, często zdrowych interesów, jak dla niezdrowej spekulacji. Niemcy sobie w ogromnej liczbie poszli, zrobiło się luźniej, trzeba było zająć ich miejsca w przemyśle, w handlu, częściowo na ziemi; nowy po wojnie handel rozwijał się w warunkach anarchicznych, ceny nie były ustalone, często wprost fantazyjne; wreszcie niezdrowa sytuacja walutowa otwarła pole dla spekulacji pieniężnej, wytworzyła wyjątkowo niezdrowe warunki dla banków, których się namnożyło bez liku, coprawda, w tej dzielnicy mniej niż w innych.

Wszystko to nie sprzyjało zorjentowaniu się, że nadchodzą lata chude, ciężkie, w których tylko wytężona praca, ścisły rachunek, zadawalnianie się skromnym zyskiem czy zarobkiem, oszczędność, posunięta do możliwych granic, a nawet dochodząca do tego, co się wydawało niemożliwem, może ocalić egzystencję ludzi i ich przedsięwzięć.

Przeciwnie, pretensje do wysokich zysków wzrosły, stopa życiowa po wojnie znów podskoczyła, u wielu doszła do wysokości, o której przedtem nie śnili.

W tych pierwszych latach niepodległości ludzie ponieśli olbrzymie straty. Potracili ci, co mieli oszczędności w bankach, co oddawali skarbowi złoto, co brali pożyczki państwowe, potracili przeważnie ludzie skromni, ludzie, którzy spełniali obowiązek względem swego państwa, będącego w potrzebie. Ale iluż ludzi zrozumiało odbudowanie Polski przedewszystkiem, jako zjawienie się warunków do szybkiego porobienia karjer

i fortun, sposobem niezawsze uczciwym i niezawsze mądrym.

Tymczasem, ciężkie czasy nieubłaganie się zbliżały, niosąc ze sobą niezliczoną ilość zawodów, rozczarowań i katastrof.

W ostatnich dziesięciołeciach zeszłego wieku handel europejski tyle miał w świecie przestrzeni dla swego rozwoju, iż zjawienie się nowego, a tak potężnego współzawodnika, jak Cesarstwo Niemieckie, nie odbiło się poważnie na interesach przodującej w tym handlu Anglji, nie powstrzymało jej rozrostu gospodarczego. Nawet Niemcy, dzięki wzrostowi ich zamożności, stały się wielkim rynkiem na towary angielskie.

Wkrótce wszakże po przejściu w obecne stulecia zaczyna się w tym handlu robić nieco ciasno. Rozrasta się wielka zamorska potęga przemysłowo-handlowa — Stany Zjednoczone, obok niej zjawia się nowa — Japonja, która postępuje naprzód z zawrotną szybkością i staje się niełada współzawodniczką, przedewszystkiem na rynkach azjatyckich. Rodzi się wreszcie przemysł typu europejskiego w Indjach Wschodnich i na innych punktach kuli ziemskiej.

I w Europie państwa, doniedawna posiadające przemysł bardzo słaby, rozwijają go planowo. Między innemi Rosja od czasów Wittego prowadzi konsekwentną politykę przemysłowo-handlową, zwróconą głównie ku Azji, penetruje do Chin, do Persji, dzięki czemu przemysł Królestwa Polskiego, który przedtem, poza rynkiem wewnętrznym, żył tylko rynkami rosyjskiemi, zdobywa sobie rynki w Azji Środkowej, na Dalekim Wschodzie. Stąd wojna światowa zastała już parę tysięcy inteligentnych Polaków, pracujących w Chinach, w bankach, przedsiębiorstwach handlowych i komunikacyjnych. Gdy w zaborze pruskim Polacy opierali

swój byt na rolnictwie, na małym przemyśle i handlu miejscowym, któremu sprzyjał rozrost bogactwa Niemiec, w zaborze rosyjskim wyrósł wielki przemysł, obliczony na rynki zewnętrzne, i Polacy, zajmując duże miejsce w azjatyckich przedsięwzięciach Rosji, zaczynali pracować na polu handlu światowego.

Wskutek tego wszystkiego, państwom, w których industrjalizm i handel światowy do owego czasu się centralizował, głównie Anglji, zaczęło się robić, jak wspomniałem, ciasno. Nietrudno było przewidzieć, że się będzie robiło coraz ciaśniej. Współzawodnictwo między handlem niemieckim, a angielskim nabrało niesłychanej ostrości. W niem leży jedno ze źródeł tej wielkiej, krwawej wojny, którąśmy przeżyli i która nam dała Polskę.

Wszystkie obecne klęski gospodarcze Europy przypisuje się wojnie. Niewątpliwie, wojna zrobiła kryzys nagłym: gdyby jej nie było, byłby rozwijał się powolniej ale szedłby nieuchronnie naprzód, prowadząc do upadku industrjalizmu i handlu wielkich europejskich potęg gospodarczych.

Trudno było przecież oczekiwać, że parę państw, które wcześniej od innych rozwinęły się przemysłowo, wiecznie będą zaopatrywały w swe wyroby inne kraje europejskie i inne części świata; że pozostałe kraje, zwłaszcza te, które mają obfitość węgla, żelaza i innych surowców, a przytem mnóstwo tanich rąk do pracy, wiecznie będą dawały się eksploatować, nie wejdą nigdy na drogę wytwórczości przemysłowej i współzawodnictwa z dotychczasowymi panami rynków. Była to tylko kwestja zdobycia odpowiedniej nauki technicznej i handlowej. Decentralizacja przemysłowa świata była nieuniknioną i postępowała już przed wojną światową wcale szybko.

W jej wyniku, gdyby nawet wielkiej wojny wcale nie było, zobaczylibyśmy w niedługim czasie zmniejszenie się produkcji przemysłowej angielskiej, potem niemieckiej, zjawiliby się bezrobotni najpierw w Anglji, potem w Niemczech, i znów znalazłaby się w tych krajach na porządku dziennym kwestja przeludnienia.

I wtedy w ziemiach polskich zaboru pruskiego znów odwróciłaby się karta. Niemcy, którymby zaczęło znów być ciasno u siebie, znów zaczęliby się rozłazić po świecie, między innemi znów zaczęliby iść ławą na wschód, do ziem polskich. Tu zrobiłoby się ciasno, konkurencja stałaby się niesłychanie trudną, polski kupiec cofałby się przed kupcem niemieckim, mającym poparcie z Niemiec. Zresztą już to się trochę zaczęło. Jednocześnie rolnik by osłabł, bo Niemcy, cofając się w rozwoju przemysłowym, staliby się gorszym rynkiem na produkty rolne, nie mówiąc już o tem, iż rządy agrarjuszów zbliżały się ku końcowi i niedaleki był czas, kiedy ustawodawstwo taryfowe niemieckie postawi sobie za główny cel dostarczenie ludności taniego chleba.

Wojna 1914 r. ten kryzys przyśpieszyła.

Europejskie państwa, wojujące przez pięć lat, nie były zdolne zaopatrywać w swe wyroby rynków, które przedtem były opanowały. To wytworzyło korzystne warunki dla rozwoju przemysłu poza Europą. Skorzystały z nich przedewszystkiem Stany Zjednoczone i Japonja. Ale nietylko one. Poszedł naprzód rozwój przemysłu w Indjach Wschodnich, w Kanadzie, Australji, południowej Afryce, w Brazylji; nawet w Chinach w czasie wojny powstał przemysł włókienniczy w najnowszym stylu europejskim i, raz narodziwszy się, już dalej szybko się rozwija. I ma on tam niebywałe widoki, zważywszy, że Chiny posiadają na miejscu w wiel-

kiej obfitości wszystkie niezbędne surowce, oraz setki miljonów rąk do pracy, z któremi pod względem taniości, pracowitości, a nawet i uzdolnień technicznych żaden kraj na świecie konkurencji nie wytrzyma, nie mówiąc już o takich krajach, jak Anglja i nawet Niemcy, gdzie robotnik ma dziś bardzo wysokie potrzeby i wymagania.

Dodać trzeba, że i w krajach europejskich coraz silniej się rozwija dążenie do samowystarczalności, że każdy kraj stara się jak najmniej sprowadzać z zagranicy, jak najwięcej wytwarzać dla siebie, że w Europie tedy rynki dla wielkich, panujących dotychczas ustrojów przemysłowo-handlowych zaczynają się kurczyć.

W rezultacie Anglja ma dziś półtora miljona bezrobotnych, których rząd utrzymuje, wahająca się zaś liczba bezrobotnych w Niemczech to przewyższa angielską, to jest od niej niższą. Przyszłość wszakże jest pewna. I w Anglji, i w Niemczech liczba bezrobotnych wzrośnie, i to może iść bardzo szybko. Przed Europą, a w szczególności przed temi dwoma państwami, stoi kwestja przeludnienia w tak strasznej bodaj postaci, w jakiej nigdy jeszcze jej nie widziano.

I zdaje się, że to zarówno w Anglji, jak w Niemczech rozumieją.

Przewidywanie tej smutnej przyszłości tem większą rozpaczą napawa Niemców, że utracili ziemie polskie. Będą zamknięci w ciaśniejszych granicach, będą mieli mniej miejsca do rozłażenia się, bo dziś każde państwo, z wyjątkiem Francji, cierpiącej na brak przyrostu ludności, ma u siebie za ciasno i stara się zamykać granice dla immigracji. Widzimy, co zrobiły Stany Zjednoczone, których wrota doniedawna były tak gościnnie otwarte. I jeżeli np. Niemcy tak się starają, żeby ich optantów z Polski nie wydalano, to nietylko

dlatego, że chcą mieć w Polsce możliwie mocny żywioł niemiecki, ale także dlatego, że nie mają dla tych Niemców u siebie miejsca.

Nie mówiąc już o względach narodowych, o tem szczęściu, jakie nas wszystkich spotkało, że jesteśmy u siebie w Polsce, mieszkańcy Poznańskiego i Pomorza może nie zdają sobie sprawy z tego, że dziś, gdy dla Europy przychodzą wyjątkowo ciężkie czasy, ta granica polsko-niemiecka chroni ich od tego, żeby tu z przeludnionych Niemiec znów zaczęli tłumnie walić Niemcy, którzyby im chleb z ust wydzierali, w większej o wiele liczbie, niż to było przed kilkudziesięciu laty.

Wielu ludzi mówi: tak, mamy źle w Polsce, jest bieda, ale mamy Polskę, więc biedę chętnie znosimy. Trzeba mówić inaczej: nietylko jako Polacy, kochający Polskę i swoją niezawisłość, cieszymy się z własnego państwa; musimy się cieszyć z niego i jako zjadacze chleba, bo gdyby nie ta granica od Niemiec, tego chleba byłoby mniej, musielibyśmy ze zubożałymi Niemcami nim się dzielić, a z dawniejszego doświadczenia wiemy, jaką część Polak przy podziale z Niemcem dostaje...

Kurczenie się rynków handlu europejskiego — spadanie produkcji wielkich państw przemysłowych odbija się na całej naszej części świata. Cała Europa przechodzi kryzys gospodarczy, którego końca nie widać, cała ubożeje. Ubożeje z natury rzeczy i rolnictwo, dla którego w konsekwencji też rynki się kurczą. Dziś wszystkie z małemi wyjątkami kraje w Europie mają swoich bezrobotnych, cierpią na przeludnienie. Tylko niema żadnej wątpliwości, że kraje, które nie miały wysoce rozwiniętego przemysłu, których byt nie opierał się przedewszystkiem na wielkim eksporcie, kryzys ten będą łatwiej znosiły. I łatwiej go będą znosiły te kraje,

które do biedy są przyzwyczajone, które nigdy bogatemi nie były.

Można go nawet wcale dobrze znosić, tylko trzeba wniknąć w położenie, zrozumieć, że przyszły ciężkie czasy, że minęły czasy łatwego robienia pieniędzy, że trzeba iść naprzód wytężoną pracą, ścisłą rachunkowością, wyciągniętą do ostatniego oszczędnością, czasy, w których popisywanie się jakimkolwiek zbytkiem jest szaleństwem i zbrodnią.

V

ROLA DZIEJOWA MIESZCZAŃSTWA WIELKOPOLSKI I POMORZA

W tym trudnym okresie gospodarczym, w który wstępujemy, trzeba się zgóry przygotowywać do zmagania się z całym szeregiem kwestyj społecznych, które z konieczności się zaostrzą. Kwestje te są przeważnie wspólne dla całego państwa i nie tu miejsce nad niemi się zastanawiać.

Jest wszakże jedna kwestja, doniosła szczególnie dla Poznańskiego i Pomorza, wobec której już te ziemie stanęły i dla której znalezienie rozwiązania jest bardzo pilne.

Ziemie te mają liczną warstwę, żyjącą ze średniego i drobnego przemysłu i handlu, silne mieszczaństwo polskie, które w głównej swej masie wytworzyło się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Proces wytwarzania się tej warstwy odbywał się bardzo szybko, z jednej strony dzięki sprzyjającym warunkom gospodarczym, o których wyżej mówiliśmy — z drugiej dzięki temu, że przy postępie oświaty, umiejętności gospodarczej i kultury życia na wsi, gospodarz tutejszy zrozumiał niemożliwość dzielenia ziemi bez końca pomiędzy dzieci, jak to się dawniej działo i jak się dzieje jeszcze dziś na znacznym obszarze Polski. Syn tego gospodarza, miast osiąść na zbyt małym kawałku ziemi, wolał iść do miasta, szukać chleba w handlu i przemyśle.

Z tych przyczyn mieszczaństwo, zwłaszcza w Księstwie, rosło tak szybko w liczbę, że wystarczało go nietylko na odniemczanie miast poznańskich, ale ludzie szli stąd na Pomorze, na Śląsk, wielu zaś, nie znajdując miejsca dla siebie w ziemiach polskich, szło do Niemiec.

Po odbudowaniu Polski droga do Niemiec została zamknięta, nietylko ze względów politycznych, ale także i to przedewszystkiem dlatego, że w zmienionych warunkach gospodarczych w Niemczech zrobiło się ciasno, i dla swoich tam dosyć zajęcia nie mają. Większość z tych, co dawniej zarabiali w Niemczech w przemyśle, rzemiosłach i handlu, wróciła do Polski, do Poznańskiego i na Pomorze.

Szczęściem w pierwszych chwilach istnienia państwa rozlóżniło się tu bardzo przez ustąpienie Niemców, otwarło się pole dla nowych, często większych, niż dotychczas, przedsięwzięć. Ten wszakże proces zajmowania miejsca Niemców już się w głównej mierze zakończył. Można powiedzieć, że kraj już jest nasycony mieszczaństwem polskiem, handlowem i przemysłowem.

Obecnie, gdy nadeszły cięższe czasy dla rolników, pogarsza się i położenie mieszczaństwa, robi się ciaśniej, wiele interesów się kurczy.

Prawda, że utworzenie własnego państwa otwarło ludziom drogę, która dawniej była zamknięta — drogę na posady państwowe, w administracji i policji, w sądownictwie, szkolnictwie, na pocztach, na kolejach i t. d. Na tę drogę wszyscy, którzy mieli jakie takie kwalifikacje, i nawet często ci, co ich nie mieli, poszli: urzędy zostały skompletowane, nawet często aż zanadto. Pęd w tym kierunku był tak silny, że wytworzyła się nawet konkurencja. Oburzano się, że przychodzą tu ludzie z innych dzielnic i zajmują miejsce tutejszym, wydziwia-

no na „galicjaków z Kongresówy" — że użyję tego humorystycznego wyrażenia — gdy faktem jest, że na wiele stanowisk państwowych dzielnica ta jako tako wykwalifikowanych ludzi nie posiadała. Prawda, że i ci, co przyszli z innych stron Polski, niecałkiem odpowiadali zadaniu, ale to już nieszczęście każdego młodego państwa, że musi się w pierwszym okresie, dopóki sobie nowych ludzi nie wyrobi, posługiwać niedość wykwalifikowanemi siłami.

Gdy już mowa o tem, zauważę tu, że najgorzej się stało z Pomorzem. Tam na miejscu odpowiednich sił do służby państwowej było najmniej. Tam zaś, w tej najważniejszej dla państwa ziemi, ze względu na jej znaczenie i ze względu na samodzielność jej ludności, należało władze państwowe z możliwie najlepszych ludzi zorganizować. Tymczasem rządy nasze w pierwszych latach wcale tego nie rozumiały; na Pomorze szedł, kto chciał, nie jeden szedł tam dlatego, że gdzie indziej go nie chcieli. Pomorze dostało w znacznej części urzędników gorszych, niż inne części Polski, nadto ludzi, nie rozumiejących swej misji, nie rozumiejących ludności, czujących się wśród niej, jak na wygnaniu. Na dodatek posłano tam na początek najgorszą część wojska, którego zachowanie się wobec ludności było skandalem, „obrazą boską". Trudno wymierzyć, ileśmy tam szkody państwu, sprawie polskiej w tych pierwszych latach wyrządzili. Dziś jest lepiej, ale jeszcze wiele, bardzo wiele jest do poprawienia. Będzie niezawodnie coraz lepiej, zwłaszcza, że na urzędy wstępuje coraz więcej młodzieży miejscowej, pomorskiej, znającej dobrze kraj i ściśle związanej z jego ludnością.

Wracając do naszego przedmiotu, to nagłe ujście, które się przy tworzeniu urzędów dla sił ludzkich otworzyło, już dziś zredukowane zostało do normalnego, sta-

łego przypływu nowych sił na miejsce ustępujących. Na tworzenie nowych urzędów liczyć nie można; przeciwnie, wszyscy odczuwamy, że urzędy nas za wiele kosztują, że mamy za wiele urzędników i że trzeba będzie liczbę ich zmniejszyć do normy niezbędnej.

Wobec powyższego, przed mieszczaństwem Poznańskiego i Pomorza staje doniosła kwestja. Jest ono liczne i normalnie się mnoży; wieś nadal zasilać je nowymi ludźmi musi, bo gdyby wszyscy na ziemi zostawali toby się na niej podusili. Tymczasem potrzeby przemysłowo-handlowe miast w tych ziemiach są już na ogół nasycone; pozostaje jeszcze nieco roboty w zakresie doprowadzenia do końca odniemczenia miast w niektórych częściach Poznańskiego i na Pomorzu. Natomiast, jak powiedziałem, w dzisiejszym, ciężkim okresie interesy się kurczą, obroty się zmniejszają.

Oto temu mieszczaństwu, które się tak szybko, tak pięknie rozrastało, grozi dzisiaj duszenie się w ciasnocie, tem cięższe, że potrzeby jego, stopa jego życia ogromnie się podniosła. Tę ciasnotę odczuwa już ono od pewnego czasu, wiele interesów już się zredukowało, niektóre upadły, a młodzi ludzie, szukający pracy w handlu i przemyśle odchodzą od zamkniętych drzwi, bo uczniów się już tak łatwo, jak dawniej, nie przyjmuje.

Dotychczasowy świetny proces rozwojowy już się powstrzymał i wisi nad nami groźbą, że się cofnie, że to żywotne polskie mieszczaństwo będzie podupadało i ulegnie częściowemu zanikowi. Byłaby to wielka strata dla Polski, dla tej Polski, której nieszczęściem był brak silnego mieszczaństwa. Tem bardziej, że mieszczaństwo polskie w zaborze pruskim, w dawniejszem trudnem współzawodnictwie z Niemcami, nauczyło się wielu rzeczy i posiada zalety gospodarcze, które dla każdego narodu są niezmiernie cenne, a dla nas zbawienne.

A jednak to mieszczaństwo nie ma tak smutnej przed sobą przyszłości, jeżeli zechce zrozumieć niektóre rzeczy.

Trzeba sobie przedewszystkiem powiedzieć dwie rzeczy, powiedzieć wyraźnie i mocno.

Najpierw trzeba sobie powiedzieć, że tłuste lata się skończyły i zaczęły się lata chude, ciężkie. Trzeba tedy chodzić nie temi drogami, któremiśmy się nauczyli w ostatnich czasach chodzić, ale nawrócić do dróg, któremi chodziły dwa poprzednie pokolenia, ojcowie i dziadowie. Uczyli się oni w trudnem współzawodnictwie z Niemcami i Żydami dźwigać się wytężoną pracą, ścisłą rachunkowością i oszczędnością, ze skromnych, normalnych, a nie spekulacyjnych zysków budować cegiełkę po cegiełce majątek mieszczaństwa polskiego, będący majątkiem Polski i jej siłą w walce z wrogiem. Trzeba sobie i swoim paniom wyperswadować, że czasy łatwych zarobków i łatwych wydatków minęły, że kto chce dziś żyć, musi, mówiąc po polsku, wziąć się w kupę, zawinąć rękawy do pracy i umieć zadawalniać się tym zyskiem z pracy, którym dawniej, w czasach trudniejszych ludzie się zadawalniać umieli. I jeżeli Polska ma żyć i dźwigać się ze swego trudnego położenia, to jej obywatele nie mogą myśleć o tem, żeby błyszczeć, ale żeby stać na mocnych podstawach materjalnych i oszczędnością majątek narodowy pomnażać. Na miejsce dotychczasowego dobrego tonu, który polegał na imponowaniu innym wydatkami, trzeba zaprowadzić, narzucić drogą silnej, zorganizowanej opinji dobry ton rządności, zdrowej gospodarki i uczciwej pracy. To trzeba zrobić i dla siebie i dla Ojczyzny.

A druga rzecz, którą sobie trzeba powiedzieć, to ta, że mieszczaństwu polskiemu wcale jeszcze nie jest ciasno, jeżeli zrozumie ono, że jest mieszczaństwem

polskiem, a nie poznańskiem tylko, czy pomorskiem. W latach przedwojennych, gdy ludziom było ciasno w miastach Poznańskiego, szli na Pomorze, na Śląsk, nawet do Berlina i dalej. Dlaczego dziś nie mają iść do miast Kongresówki i dalej? Przecie za Strzałkowem i Ostrowem leży nawet ta sama Wielkopolska, tylko tyle, że nie była pod Prusakiem — a raczej była zaledwie lat kilkanaście. A tam wiele jest pola do pracy, która się opłaci i pracownikom i Polsce.

Prawda, że tam mniej wygodnie się żyje, bo kultura miast jest o wiele niższa, brak często urządzeń, do których przywykliśmy. Tu się żyje lepiej, rozumieją to nawet ludzie z innych ziem polskich i dlatego, poza urzędnikami, którzy tu przyszli, w Poznańskiem i na Pomorzu osiadło wielu takich, których nic do tego nie zmuszało, między innymi autor niniejszego. Ale niepodobna, żeby ludzie młodzi na dorobku — bo o tych przedewszystkiem myślę — byli tak wymagającymi. Trzeba tam iść, gdzie jest służba dla Ojczyzny.

Synowie wielkich narodów umieją dla chleba, czy dla karjery, w służbie interesów swego narodu iść w głąb dzikiej Afryki. A my nie możemy posunąć się o kilkanaście czy kilkadziesiąt mil w głąb ojczystego kraju? Niemcy, kiedy leźli do Polski, nie martwili się, że idą w warunki mniej kulturalne, oni mówili sobie: my kulturę stworzymy, my ją ze sobą zaniesiemy. I nie przeszkadzało im nawet, że osiadają wśród obcych, którzy widzieli w nich rabusiów. A tu pójdziecie między swoich, rodaków, którzy wam będą radzi, z wyjątkiem niewielu, obawiających się waszej konkurencji. A konkurencja będzie nie z Polakami przedewszystkiem, jeno z Żydami, którą wasi ojcowie znali i prowadzić umieli. I ta konkurencja nie jest wcale tak trudna — zawsze w niej zwycięży kupiec umiejętny, fachowy,

uczciwy, zwłaszcza jeżeli będzie oparty o odpowiednią organizację handlową i kredytową. Tylko trzeba się do tego celu stowarzyszyć, rozpocząć gruntowne badanie stosunków, zrobić plan i planowo kolonizację miast z zachodu na wschód prowadzić. Cóż to za piękna praca i co za wielkie zadanie!

Kiedym podczas wojny i na Konferencji Pokojowej waczył o odzyskanie dla Polski ziem zaboru pruskiego, wiele się zastanawiałem nad przyszłą rolą tych ziem w państwie polskiem. I jedna z największych rzeczy którą sobie obiecywałem, to była właśnie ta kolonizacja miast przez tutejsze mieszczaństwo, a jako wynik jej, zaprowadzenie stopniowe zdrowych stosunków handlowych w miastach prowincjonalnych całej Polski, oparcie na nich zdrowego, polskiego handlu hurtowego, dalej podniesienie kultury tych miast, wreszcie zrobienie ich naprawdę polskiemi. W tem widziałem wielką rolę dziejową mieszczaństwa wielkopolskiego.

Dotychczas właściwie ani kroku jeszcze w tym kierunku nie zrobiono. Tłumaczy się to tem, że trzeba było zająć w tutejszych miastach miejsca, opróżnione przez Niemców. Ale czas już przyszedł. Mieszczaństwo poznańskie i pomorskie musi to zadanie podjąć, jeżeli się nie chce udusić, jeżeli ten organ życia narodowego, który tak świetnie od kilku dziesiątków lat się rozwija, nie ma więdnąć i usychać.

To położenie gospodarcze i finansowe, w którem Polska dziś się znalazła, jest ściśle związane z ogólnoeuropejskim kryzysem. Jestem przekonany, że nasze trudności, które są istotnie wielkie i w znacznej mierze nawet niemożliwe do usunięcia, po niezbyt długim czasie okażą się jednak małemi w porównaniu z temi, w jakich znajdą się takie kraje, jak Anglja lub Niemcy.

Jeżeli wystąpiły one u nas wcześniej w tak ostrej

postaci, to złożył się na to cały szereg przyczyn, bądź niezależnych od nas, bądź też takich, które od nas w znacznej mierze zależały.

Jesteśmy nowem a dużem państwem, którego organizacja polityczna wymagała niemałych wysiłków. Pochłonęła ona naszą energję, odwracając ją w początkach od zagadnień gospodarczych i finansowych. Te zagadnienia po wojnie stanęły w ostrej postaci przed całą Europą, w wielu państwach zajęto się niemi poważnie odrazu — myśmy byli na nie przez parę lat ślepi. Zajmowały nas wyłącznie zagadnienia polityczne, zarówno wewnętrzne, bardzo trudne ze względu na ustosunkowanie sił politycznych w kraju, brak doświadczenia i dojrzałości politycznej we wszystkich warstwach narodu i dziecinna wybujałość ambicyj u ludzi, wysuwających się na front; jak zewnętrzne, również trudne przy naszem położeniu geograficznem i przy polityce mocarstw, które tak długo pozostawiły nasze państwo bez uznanych granic.

Byliśmy zawsze narodem ubogim w pieniądz — wielkich kapitałów nigdy w Polsce nie było — i odzyskawszy własne państwo, dostaliśmy gospodarstwo bez gotówki, potrzebnej na jego prowadzenie. Gdyby położenie finansowe Europy było takie, jak przed wojną, łatwiej byłoby o pożyczki. Położenie to wszakże ogromnie się zmieniło. Nasz wielki sojusznik — Francja — obfitująca dawniej w kapitały i rozpożyczająca je zagranicę, przez wojnę sama popadła w ciężkie położenie finansowe. Ogólne zaufanie sie poderwało, bo ludzie jednak przewidują katastrofę, a nadto nasi wrogowie mają w sferach finansowych stare i utrwalone stosunki oraz wypróbowane sposoby działania, przy których pomocy podrywają zaufanie do nas o wiele więcej, niż na to zasługujemy. Przy braku zaś gotówki i kredytu

kwestja walutowa staje się kwadraturą koła. Największy geniusz finansowy tej kwestji nie rozwiąże. Drogę naprawy, coprawda powolną, stopniową może znaleźć tylko społeczeństwo jako całość.

Jednakże przy zasobach naturalnych naszego kraju, przy zdrowym i pewnym ustroju gospodarczym, w którego podstawie leży przedewszystkiem rolnictwo, mogliśmy byli stanąć lepiej i nie popaść w tak wielkie kłopoty, w jakich się dziś znajdujemy. Do tego nie było nawet konieczne posiadanie geniuszów finansowych u steru państwa, ale potrzebny był prosty zmysl gospodarski, zdrowy sens i uczciwość od początku zarówno w rządzie, jak w społeczeństwie. Otóż tego zdrowego sensu i tej, trzeba dodać, uczciwości okazalo się trochę za malo.

Wśród ludzi rządzących państwem od jego początku dotychczas nie znalazl się ani jeden rozumny i energiczny gospodarz, któryby poprowadził administrację państwa temi skromnemi środkami, jakie ono daje do rozporządzenia, zaspakajając potrzeby niezbędne, najniezbędniejsze, a unikając trwonienia pieniędzy i nawet nakladów na rzeczy pożyteczne, ale takie, na które można poczekać. Coprawda, gdyby się taki znalazl, nie wiem, jakby sobie poradził z jednej strony z Sejmem, z drugiej — z urzędnikami, których część wcale się nie nadaje na pomocników dla dobrego administratora.

Społeczeństwo wszakże nie ma prawa na to się uskarżać; ono przecie wybiera Sejm, z niego wychodzą urzędnicy, z niego też musi wyjść ów gospodarz do rządzenia państwem.

Najwięcej bodaj skarg słyszymy w Poznańskiem i na Pomorzu. Jest to zrozumiałe, bo ta część Polski przed wojną miała najsprawniej działającą administrację.

Trzeba przyznać, że te ziemie zasługują na o wiele lepszą administrację, niż ją posiadają, tem bardziej, że społeczeństwo ich wcale dobrze współdziała z władzami i umie ulatwiać im zadanie. Ale na to, żeby mieć prawo się skarżyć, trzebaby samemu umieć dużo lepiej zrobić. Otóż pozwolę sobie zapytać, czy ministrowie, pochodzący z byłego zaboru pruskiego, okazali się lepszymi ministrami od innych? Czy np. swojego czasu Urząd Osadniczy w Poznaniu, który miał tak ważne zadania, a który był złożony wyłącznie z miejscowych ludzi, był wzorem dla innych urzędów państwowych?...

Jeżeli nasza gospodarka państwowa od początku jest prowadzona rozrzutnie, jeżeliśmy za wiele pieniędzy państwowych zmarnowali, jeżeliśmy sobie pozwalali na wydatki, kröre wcale nie były pilne, to temu był zarówno winien rząd i urzędnicy, jak Sejm i społeczeństwo. Opinja publiczna pochwalała nawet rozrzutność rządu i do niej go nieraz zachęcała. Sejm nietylko uchwalał niepotrzebne wydatki, przez rząd proponowane, ale sam do nich dawał inicjatywę. Poszczególni posłowie chodzili po departamentach, popierając te czy inne rzeczy, kosztujące pieniądze, dla dogodzenia wyborcom, a nieraz samym sobie. Wystarczało, że ktoś chciał zarobić na jakiejś robocie państwowej, projektował ją i bez żadnych trudności projekt wchodził w wykonanie.

Dotychczas np. nie wiem, jak to się stało, że naszemu biednemu skarbowi narzucono tak kosztowne przedsięwzięcie, jak budowę węzła kolejowego warszawskiego z nowym mostem, tunelem pod miastem i t. d., przedsięwzięcie, które śmiało moglo dwadzieścia, trzydzieści lat poczekać, gdy tymczasem budowa niektórych linij kolejowych czekać nie powinna, bo bez nich obejść się nie można. Trzeba być szaleńcami, żeby przy naszej

biedzie na takie rzeczy sobie pozwalać. Dziś, gdy się ujawniła bieda, nie wiadomo nawet, czy będzie za co te kosztowne roboty ukończyć..

A ile włożono w budowę rozmaitych przedsięwzięć przemysłowych na potrzeby państwa, które tych potrzeb dotychczas nie zaspakajają, albo nie mają co robić, bo te potrzeby okazały się mniejszemi.

Dziś już jest widoczne, że taką gospodarką państwo iść nie może. Prawda, że się wiele poprawiło, ale poprawa jest za powolna, a czasu do stracenia niema.

Jednakże nagła poprawa gospodarki państwowej jest możliwa tylko wtedy, gdy społeczeństwo radykalnie zmieni swój stosunek do państwa, a w szczególności do skarbu.

Największą klęską Polski, najstraszniejszem jej niebezpieczeństwa od chwili odbudowania państwa była niesłychanie wielka liczba ludzi, nie szukających pieniądza drogą pracy, wartością swej produkcji, czy swoich świadczeń, jeno otwierających sobie taką czy inną drogę do skarbu państwa i niszczących go, czy to przez bezpośrednie czerpanie z jego skromnych zasobów, czy przez spekulację, która skarb podkopywała. Było też niemało ordynarnego okradania państwa, i nie można powiedzieć, że już całkiem zostało wytępione.

Dopóki społeczeństwo nie zrozumie, że skarb państwa to jest wspólny wszystkich obywateli majątek, dopóki opinia publiczna nie zorganizuje się do obrony tego skarbu przed trwonieniem i wyzyskiwaniem, nie będzie wywierała nacisku na rząd w duchu jak najoszczędniejszej i najsumienniejszej gospodarki — nie będzie współdziałała z tym rządem w walce przeciw nadużyciom i wymuszaniu grosza publicznego—dopóty nie wejdziemy na drogę rzetelnej naprawy. Tu nie po-

radzi żaden opatrznościowy człowiek, choćby się znalazł najlepszy—to może zdziałać tylko zbiorowa wola i zbiorowa siła narodu.

Ale i to nie wystarczy. Społeczeństwo samo musi zacząć żyć inaczej w zrozumieniu, że jesteśmy narodem biednym, bez zasobów, bez kapitałów, i że przy takim stosunku, jaki istnieje między naszą produkcją a naszemi potrzebami, sami stanowimy bardzo niezdrową dla skarbu podstawę. Zdrowy, mocny skarb może się opierać tylko na społeczeństwie, które więcej produkuje, niż konsumuje. I tylko takie społeczeństwo z biedy dochodzi stopniowo do zamożności.

Gdy mówię o roli, jaka przypada dziś opinji publicznej w naszem życiu państwowem w spełnieniu tych zadań, które muszą być spełnione, jeżeli państwo ma istnieć i nie być wystawionem na wielkie klęski, to nie mogę zapomnieć, że w żadnej części Polski przed wojną opinja publiczna nie była tak mocna, nie trzymała społeczeństwa w takiej dyscyplinie, jak w ziemiach zaboru pruskiego. Składał się na to i wyższy bez porównania, niż w innych zaborach, poziom oświaty i uświadomienia narodowego całej masy społecznej, i prostota, jasność głównych zagadnień narodowego bytu na tym gruncie i wreszcie jednolitość polskich szeregów, w których nie było Żydów.

Mam wrażenie, że dziś, wobec skomplikowanych zagadnień naszego bytu państwowego, opinja publiczna w Poznańskim i na Pomorzu nieco się gubi i schodzi czasami na manowce.

Społeczeństwo nietylko Poznańskiego, ale i Pomorza, to niewątpliwie najpatrjotyczniejsza część narodu. Chciałbym również, ażeby w całej Polsce rychło się wyrobiło takie poczucie obowiązku obywatela wobec państwa. Ale społeczeństwo to żyło zamkniętem

życiem prowincjonalnem i zrosło się z pewnemi formami organizacji państwowej, organizacji — wysokiego gatunku. To państwo prowadzili Niemcy, oni tworzyli ramy organizacji państwowej, politycznej i gospodarczej; w tych ramach organizowali się Polacy do pracy i do walki. Były to ramy na wielu punktach bardzo ciasne, ale oni się do nich nagięli, w nie włożyli i znakomicie w nich działali. I teraz im się trochę trudno odprężyć i przywyknąć do działania w innych, luźniejszych i znacznie mniej dokładnych ramach.

Przeciętny obywatel tych ziem w duchu sobie powiada: dam państwu wszystko to, co dawał swemu Państwu Niemiec, dam więcej, bo kocham Polskę, ale chciałbym, żeby mi państwo polskie dawało to, co dawało niemieckie Niemcowi.

I tu jest błąd Bo państwo polskie nigdy nie da Polakowi tego, co niemieckie dawało Niemcowi. Przede wszystkiem, żeby dojść do tak wysokiej, sprawnej administracji, jaką była niemiecka, trzeba pokoleń pracy państwowej, a my jej mamy dopiero siedem lat za sobą. Następnie, nawet wtedy, gdy Polska drogą stopniowego postępu — bo postęp u nas przecie się odbywa — dojdzie do bardzo wysokiej organizacji państwowej, to będzie ona inna, niż niemiecka, bo umysł polski i charakter polski jest inny, ma inne wady i inne zalety. I będzie ona dla Polaków, mam nadzieję, lepsza od niemieckiej. Wreszcie nie trzeba zapominać, że obecne pokolenie Polaków w Poznańskiem i na Pomorzu pamięta organizację państwową niemiecką z czasów najświetniejszych, najpomyślniejszego rozwoju gospodarczego, z czasów, kiedy Niemców stać było na rozmaite udogodnienia, na które nie stać ich było przedtem i na które znów nie stać ich dzisiaj, gdy im się gorzej powodzi. Nietylko z Poznaniu np., ale i

w Warszawie o wiele bezpieczniej chodzi się obecnie nocą po ulicach miasta, niż w Berlinie.

To nagięcie do pewnych ram i do pewnych form życia, nagięcie, które swego czasu naturę polską bardzo dużo kosztowało, niewątpliwie sprawia, że w obecnem swojem pokoleniu społeczeństwo Poznańskiego i Pomorza tak się zamyka w swojem życiu prowincjonalnem, jak żadna inna część Polski. I dlatego, w stosunku do swojej wartości, za mało na całe życie państwa i narodu wpływu wywiera.

A jakże my osiągniemy ten silny, konieczny dziś wpływ opinji publicznej na działanie rzudu i na postępowanie społeczeństwa, jeżeli ta cześć narodu, która ma najmocniejszą organizację, żyje w zbytniem odosobnieniu, oddaleniu od społeczeństwa innych ziem naszej ojczyzny?...

I dlatego więc trzeba co rychlej znieść do reszty ten, ustanowiony przez wrogów kordon, zespolić się więcej z resztą Polski. Jedną z nnjlepszych dróg do tego będzie to, o czem wyżej mówiłem — mianowicie, posuwanie się nadmiaru mieszczaństwa, który już wytwarza dziś Wielkopolska, a wkrótce zacznie mieć i Pomorze, na wschód i południe, w głąb Polski. Będzie to najsilniejsze zespolenie narodu, bo odbywać się będzie w miastach, w ośrodkach jego życia i w warsztatach jego cywilizacji.

PRZEBUDOWA SPOŁECZEŃSTWA I POŁOŻENIE INTELIGENCJI

(*Gazeta Warszawska*, marzec 1934 r.)

PRZEBUDOWA SPOŁECZEŃSTWA I POŁOŻENIE INTELIGENCJI

Pogarszające się z dnia na dzień położenie inteligencji polskiej wytwarza zagadnienie dla jednostek i rodzin tragiczne, dla kraju wielce niebezpieczne. Bierna w dalszym ciągu postawa wobec tak doniosłego zagadnienia, wyrzeczenie się wysiłków, szukających dróg jego rozwiązania na przyszłość, a na dziś prób zaradzenia otaczającemu nas nieszczęściu, nie byłoby niczem usprawiedliwione, byłoby poprostu zbrodnią.

Właściwie stoimy tu wobec dwóch różnego rzędu zagadnień:

1) zagadnienie przyszłości, wytworzone przez dzisiejszy przewrót dziejowy w świecie, i

2) zagadnienie doby obecnej, obejmujące położenie naszej inteligencji dziś i w najbliższych latach w zależności od dzisiejszych czynników naszego życia i prowadzące do walki ze złem, którego usunięcie lub zmniejszenie leży w naszej mocy.

To drugie zagadnienie jest pilniejsze, na dziś ważniejsze, nie będziemy jednak spuszczali z oka wielkiego przewrotu dziejowego, który tak wyraźnie się zarysował już w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia.

Uważam za konieczne wyrazić swój pogląd na skutki tego przewrotu dla warstwy, którą nazywamy inteligencją, na zmiany, które wywoluje on w jej poło-

żeniu, i na postawę, jaką wobec tych zmian trzeba zająć.

— — — — — — — — — — — — —

Po tem, co pisałem dotychczas o dzisiejszym przewrocie dziejowym, nie mam potrzeby określać jego istoty; nawet, gdy chodzi o jego odbicie się na położeniu inteligencji, miałem już sposobność mówić o niem parokrotnie.

Ci, którzy rozumieją, że układ gospodarczy świata, dający Europie centralne, naczelne stanowisko, dziś szybko się zawala, muszą zrozumieć, że jednocześnie z tem zawala się w ogromnej części budowa społeczna narodów europejskich. Te warstwy, które w bankrutującym dziś układzie doszły do niebywałego przerostu, redukują się liczebnie. Proces ten wyraża się w wielkich cyfrach ludzi bez zajęcia i rodzin bez utrzymania wśród robotników fabrycznych, techników i pracowników w zakresie administracji przemysłu, kupców i pośredników wszelkiego rodzaju, wreszcie — jako skutek ogólnego zubożenia i obniżenia wydajności podatkowej ludności państwa — urzędników państwa i instytucyj publicznych. Ostatnia sfera bezrobotnych jest dziś jeszcze względnie nieliczna — tem liczniejsza będzie w bliskiej przyszłości, gdy twarda konieczność zajrzy w oczy rządom, uginającym się już dziś pod ciężarem kłopotów finansowych.

Do warstw, które stosunkowo najbardziej się rozrosły w ciągu ubiegłego stulecia, należy t. zw. inteligencja wszelkiego rodzaju. Nie podjąłbym się nawet w przybliżeniu obliczyć odsetka, jaki w społeczeństwach europejskich stanowiła inteligencja przed stu laty, i porównać go z odsetkiem dzisiejszym. Sądzę, że powiększył się on co najmniej z dziesięćkroć. Trzeba zauważyć, że jednocześnie zmniejszył się znacznie przedział

umysłowy między t. zw. inteligencją a innemi warstwami narodu. W ciągu stulecia postępowała szybko oświata mas, skutkiem rozrostu szkolnictwa i rozwoju czytelnictwa, przedewszystkiem gazet; jednocześnie zaś tłumy młodzieży, kończącej szkoły średnie i wyższe, czyniły to dla zdobycia lepszego kawałka chleba, coraz mniej przywiązywały znaczenie do istotnego kształcenia umysłu, i tak samo kształciły się w przeważnej mierze na gazetach. Stąd wyraz „inteligencja" w dzisiejszem znaczeniu bardzo często nie oznacza odróżnienia umysłowego, jeno zawodowe.

Tymczasem, w Europie, stojącej dziś wobec niesłychanie trudnych zagadnień gospodarczych, społecznych i politycznych, czuć powszechny brak umysłów tęgich, uzbrojonych w gruntowną wiedzę, zdolnych do samodzielnego sądu, twórczych, a jednocześnie pole do pracy w t. zw. zawodach inteligentnych szybko się kurczy.

Rozpoczął się już proces liczebnej redukcji warstwy zwanej inteligencją. Zanosi się na to, że będzie on szedł bardzo szybko i że daleko zajdzie. Tego procesu nic bodaj nie powstrzyma. Nie znaczy to, żeby ci, którzy są jego ofiarami, mieli zachowywać się bezradnie. Mają oni przed sobą drogi uchronienia się od klęski. O tych drogach trzeba szerzej pomówić.

Wobec procesu, wynikającego z głębokich przyczyn dziejowych i prowadzącego do szybkiego zmniejszenia liczby ludzi t. zw. zawodów inteligentnych, panującem dotychczas stanowiskiem jest opieranie się mu wszelkiemi sposobami. I rządy, i organizatorzy życia społecznego robią wszystko, żeby utrzymać jak największą ilość inteligencji, pomimo że wytwórczość krajów spada i zubożenie ich postępuje. Ta polityka szybko niszczy warstwy wytwórcze: inteligencja w znacznej części staje się

pasożytem, wyciskającym z tych warstw ostatnie soki. Zmusza to, między innemi, do takiego zwiększania podatków, że ludność w krótkim czasie przestanie je wytrzymywać, i musi się skończyć katastrofą. Skończy się to tak, jak wszelkie próby walki z tem, co rozwój życia czyni koniecznością

Jest ta polityka wyraźnem niszczeniem przyszłości narodu.

Jedynem wobec tego procesu stanowiskiem uczciwem, obywatelskiem, jest przystosowanie się do niego tak, żeby uchronić kraj od niszczenia jego sił żywotnych, jego wytwórczości, zapewnić mu rozwój życia na zdrowych materjalnych i moralnych zasadach oparty. Musi przedewszystkiem nastąpić głęboka reforma pojęć, panujących w społeczeństwie o wartości różnych rodzajów pracy i hierarchji zawodów w społeczeństwie.

Zawody, nie mające tytułu inteligentnych, wymagają często o wiele więcej zalet umysłu i charakteru, zapewniają człowiekowi stanowisko niezależniejsze i często materjalnie lepsze. O ileż więcej jest człowiekiem ten, kto swoją inicjatywą, przedsiębiorczością i pracą staje na własnych nogach materjalnie i moralnie i nawet organizuje pracę dla innych, niż zawieszony na posadzie inteligent, który przez pewną ilość godzin dziennie bezmyślnie odrabia t. zw. kawałki.

Ta przemiana pojęć pod wpływem konieczności już się zaczyna odbywać, ale ludzie, którzy dają jej przykład, są jeszcze wyjątkami. Ogół nie chce zrozumieć tego, co się dziś dzieje, i młodsze pokolenia jeszcze przygotowują się do życia w warunkach, które już minęły.

Rozpęd w kierunku szybkiego zwiększania liczby inteligencji inercyjnie trwa dalej. Przybywa jej ciągle ze wszystkich warstw społecznych. Przerażającą cias-

notę w zawodach inteligentnych zwiększają w olbrzymim stopniu dwa fakty: coraz szybciej wyrasta inteligencja z pośród żydostwa — dziś w stosunku do jego liczby o wiele szybciej, niż z pośród społeczeństw europejskich; z drugiej strony, od wojny światowej do zawodów inteligentnych rzuciły się w wielkiej liczbie kobiety.

Tak, pole pracy i zarobku w zawodach inteligentnych kurczy się i będzie się kurczyło szybko w dalszym ciągu, a liczba kandydatów do tych zawodów, miast zmniejszać się, rośnie z piorunującą szybkością.

Konieczna tedy jest, zarówno dla dobra jednostek, jak dla dobra kraju, szybka ewolucja w pojęciach społeczeństwa i w dążeniach jednostek do znalezienia miejsca w życiu. I konieczny jest przewrót w polityce rządów, idących wbrew nakazom życia i dobra narodów.

W Polsce przebudowa społeczna, wynikająca z bankructwa organizacji gospodarczej świata, na której czele stała Europa, ma o wiele mniej do zniszczenia, niż w wielkich krajach zachodnich, przemysłowych i handlowych. Jednej tylko warstwie grozi ona nie mniej, ale bodaj więcej nawet, niż w wielu innych krajach. Tą właśnie warstwą jest inteligencja. Przerost jej liczebny u nas nastąpił z przyczyn, o których mówiłem już dawniej i które niezawodnie będą wyświetlone w dalszej dyskusji. W przyszłości kraj nasz, ze względu na swą prostszą od wielu innych strukturę gospodarczą, która dziś się jeszcze upraszcza, i ze względu na swą, niższą niż na Zachodzie, zamożność będzie mógł utrzymać mniejszą o wiele, niż dziś, jej ilość. Mam głębokie przekonanie, że dzisiejsza katastrofa naszej inteligencji jest tylko słabą zapowiedzią tego, co nas czeka jutro, zwłaszcza, jeżeli nie zmienimy swego sposobu myślenia i postępowania.

Przystosowanie naszego życia do tego wielkiego procesu dziejowego, który tu pokrótce starałem się wyjaśnić, jest pierwszorzędnem zadaniem obecnej doby. Nie może ono wszakże zasłaniać nam wielkich zadań w sprawie położenia i roli inteligencji polskiej, wynikających z przyczyn miejscowych, z warunków i położenia naszego kraju w obecnej dobie.

Mamy tu przedewszystkiem dwa ogromnej wagi zagadnienia.

Pierwsze obejmuje stanowisko inteligencji polskiej w Polsce, umniejszanie i obniżanie jej przez zalew żydowski, nietylko materjalnie niszczący naszą inteligencję ale i moralnie ją rozkładający.

Drugie wynika z niedorzecznego faktu skupienia się inteligencji w wielkich ośrodkach, przedewszystkiem w stolicy, podczas gdy prowincja ma jej za mało, gdy tam jest jeszcze dla niej sporo pola dla zarobkowania — często skromnego: lepsze wszakże skromne zarobkowanie, niż bezrobocie i nędza lub tak częste dziś życie w dojrzałym wieku, nawet po ożenieniu się, na łasce rodziców. Wynikiem tego jednocześnie jest zbyt słabe tętno życia prowincji i brak sił do wprowadzenia tego życia w dzisiejszej przełomowej dobie na nowe drogi.

Czas już ostatni do poważnego zajęcia się temi zagadnieniami, których rozwój zależy przedewszystkiem od nas samych, od naszego rozumu i energji. Zająć też one muszą pierwsze miejsce w rozpoczynającej się dziś[1] dyskusji.

Trudne położenie geograficzne Polski nauczyło nas skupiać swą uwagę na niebezpieczeństwach zewnętrznych. W ostatnich wszakże czasach czynniki od nas niezależne zmieniły tak położenie naszych głównych są-

[1] w marcu 1934 r.

siadów, że zmuszeni są główną energję swoją zwrócić w innych kierunkach, że korzystniej jest dla nich na dłużej lub krócej żyć z Polską w pokoju Taką chwilę, która, niewiadomo, jak długo będzie trwała, Polska, pod grozą wielkich niebezpieczeństw zewnętrznych na przyszłość, musi wyzyskać dla wzmocnienia się wewnętrznego. Jeżeli ją prześpimy, historja surowo nas ukarze.

W tej chwili największe niebezpieczeństwa dla Polski tkwią nawewnątrz, w tem, co ją materjalnie i moralnie niszczy. Jednem, nie najmniejszem z nich, jest obecne położenie naszej inteligencji i jej najbliższa przyszłość. Jeżeli jesteśmy coś warci, to nasza bezmyślność i bezczynność wobec tego zagadnienia musi się dziś skończyć.

STANOWISKO NARODOWE W SPRAWIE INTELIGENCJI

(*Gazeta Warszawska*, kwiecień 1934 r.)

I

MORALNY PUNKT WYJŚCIA

Szerzące się coraz bardziej bezrobocie inteligencji polskiej postawiło już ogromną jej część w rozpaczliwem wprost położeniu, wszystko zaś wskazuje, że to tylko początek klęski. Na większość jej ofiar cios spadł niespodzianie. Jeżeli może ona się skarżyć, że nie była uprzedzoną, że nikt jej do spotkania tego ciosu nie przygotował, oskarżeniem tem nie można obarczać prasy narodowej.

Z tego już, co od lat zgórą dziesięciu można było czytać w naszym organie i w innych pismach narodowych o kryzysie gospodarczym wogóle, uwydatniał się coraz bardziej kryzys w położeniu inteligencji; od lat zaś przeszło trzech, o klęsce, spadającej na inteligencję, w szczególności polską, pisano wyraźnie, nie ukrywając bolesnej prawdy przed czytelnikami, nie zatapiając brutalnej rzeczywistości w nurtach zawiłych formuł lub stylowych kwiatków.

Jeżeli to, cośmy pisali, nie znalazło echa w pozostałej prasie, nie wywołało rozumnej duskusji, a skutkiem tego nie wraziło się należycie w mózgi, to już nie nasza wina. W mniej deklamujących, a więcej myślących kołach obozu narodowego tę sprawę pojmowano coraz głębiej. Wyrazem tego jest rozwijająca się obecnie[1] na łamach *Gazety Warszawskiej* dyskusja, a przede-

---

[1] W marcu, kwietniu i maju 1934 r.

wszystkiem ostatnie zgromadzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Dzisiejsze położenie i rola zarówno gospodarcza, jak polityczna żywiołów nieprodukcyjnych, do których należy w głównej swej masie inteligencja, została tam aż nadto wyraźnie oświetlona i przyjęte zostały wypływające stąd wnioski do programu narodowego. Przyjęcie zaś ich pociąga za sobą daleko sięgające konsekwencje.

Aczkolwiek obóz narodowy rozpoczyna dziś planową akcję ratowania od nędzy tej części inteligencji, którą uratować można i którą dla dobra narodu ocalić trzeba, aczkolwiek do tej akcji przywiązuje on wielką wagę, to jednak bez porównania większą, naczelną dla niego sprawą jest sprawa bytu narodowego, stosunek inteligencji do reszty społeczeństwa i organizacja tego stosunku na przyszłość.

Największą z katastrof dzisiejszych, najniebezpieczniejszą dla cywilizacji, dla bytu narodów poszczególnych, a stąd i dla przyszłości człowieka indywidualnego, jest katastrofa moralna, która głównie dotknęła warstwę, uważającą się za elitę społeczeństw, warstwę oświeconą i żyjącą na wyższą od mas narodowych stopę. Katastrofa ta przedewszystkiem polega na osłabieniu lub zaniku poczucia związku człowieka z przeszłością i przyszłością i na tendencji do życia wyłącznie dniem dzisiejszym. Ludzie jakby nie zdawali sobie sprawy, że to, co mają i czem żyją, zawdzięczają pokoleniom minionym, i że ich zadaniem jest przygotowywać to, czem będą żyły pokolenia przyszłe. Rozpowszechniona jest, jak nigdy, i nawet głoszona publicznie psychologja i etyka, pozwalająca człowiekowi patrzeć na wszelkie dobra naszego życia, jako na łup, którego możliwie najwięcej trzeba chwycić w swe ręce i spożytkować na użycie, nie tracąc nic na rzeczy, leżące poza sferą bezwzględ-

nego egoizmu. Faktów i objawów, ilustrujących to twierdzenie, mamy w dzisiejszej dobie niezliczoną ilość, są one aż nadto uderzające, dla wszystkich widoczne, i niema tu potrzeby zajmować miejsca ich wyliczaniem.

Gdyby liczna i potężna, można śmiało powiedzieć, dotychczas panująca sfera, dotknięta tą katastrofą moralną, pozostała na długo w swej roli, rychły rozkład i upadek naszej cywilizacji byłby pewny. Jedynym ratunkiem jest silna i konsekwentna reakcja żywiołów, nie zniszczonych jeszcze moralnie, zorganizowana na podstawie głębobiego związku człowieka z przeszłością i przyszłością, usuwająca z życia i pozbawiająca wpływu żywioły, które katastrofa moralna naszych czasów już wewnętrznie zniszczyła. Reakcja ta już wystąpiła, szerzy się, zagarnia coraz szersze sfery, siła jej rośnie, ale daleka jest jeszcze od konsekwencji. Bo zniszczenie moralne ubiegłego okresu dotknęło wszystkich ludzi w świecie naszej cywilizacji w większej lub mniejszej mierze, a reakcję przeciw temu zniszczeniu organizują nie ci, którzy pozostali od niego wolni, jeno ci, których dusze mniej od innych są zniszczone, którzy zachowali w sobie dostatecznie mocny punkt oparcia do walki ze zniszczeniem.

Reakcję tę reprezentują posuwające się dziś zwycięsko naprzód ruchy narodowe. Zwyciężą one w sposób decydujący nietylko wtedy, gdy ogarną dostateczną liczbę ludzi, gdy nastąpi stanowcza przewaga narodowców, ale gdy ci narodowcy sami, wewnętrzną pracą wyzwolą się z pod wpływów moralnych i umysłowych okresu niszczycielskiego, kiedy przez to ich stanowisko narodowe we wszystkich dziedzinach stanie się konsekwentnem. To drugie stanowi główną trudność, a stąd i główne zadanie.

Dążąc do tej konsekwencji, musimy każde zagad-

nienie naszych czasów pojmować ze stanowiska ściśle narodowego i w zgodzie z tem stanowiskiem szukać jego rozstrzygnięcia. I nie wolno nam zbaczać z tej drogi dla jakichkolwiek względów, zwłaszcza dziś, w dobie, załamania się dotychczasowych podstaw życia, w dobie kiedy się decyduje, czem będziemy, czem będzie cała nasza cywilizacja.

Dziś, kiedyśmy postawili na porządku dziennym tak doniosłe, najdonioślejsze może obecnie zagadnienie t. zw. inteligencji, naszym obowiązkiem jest nadewszystko oświetlić je i prowadzić do jego rozwiązania ze stanowiska dobra narodu, zapewnienia mu podstaw bytu, i nie wolno, nam sprzeniewierzyć się temu obowiązkowi, choćbyśmy natrafiali na największy opór i choćby ten opór pochodził z kół bardzo nam bliskich.

Złożyliśmy w przeszłości polskiego obozu narodowego dowody, żeśmy nie szukali w naszej walce dróg najmniejszego oporu, żeśmy umieli iść w kierunku największego, i że wtedy właśnie robiliśmy największe dla Polski rzeczy.

II

NIEPRODUKCYJNE ŻYWIOŁY INTELIGENCJI

Niema wyrazu bałamutniejszego, jak „inteligencja", gdy go się używa do określenia sfery czy warstwy społecznej. Wprowadzono go w użycie w Rosji, stamtąd dostał się do nas, w ostatnich zaś czasach zaczęto go używać i na Zachodzie, ale w brzmieniu rosyjskiem *inteligentsia*, jak *soviet*, *bolchevik* i t. p.

Najbardziej na miejscu był ten wyraz tam, gdzie powstał, w Rosji. W początku XIX wieku zjawiły się tam uniwersytety, które wydały nową warstwę społeczną, nieposiadającą, a wykształconą po europejsku. Tę warstwę trzeba było jakoś nazwać i nazwano niezbyt szczęśliwie. Społeczeństwa zachodnie takiej warstwy właściwie nie posiadały. Tam uniwersytety istniały od wieków i od wieków mnożyli się ludzie z wyższem wykształceniem, zarówno bogaci, jak ubodzy, należący do rozmaitych stanów. Wykształcenie na wszystkich poziomach było europejskie i wychowańcy uniwersytetów nie odcinali się tak wyraźnie od ludzi posiadających wykształcenie mniejsze, nie stanowili odrębnej sfery. I Polska już w XVI wieku miała mnóstwo ludzi wykształconych na najlepszych uniwersytetach Zachodu i na swoim własnym krakowskim, który nie należał do ostatnich. Nie znalazła się też ona w położeniu Rosji: jej ludzie z wyższem wykształceniem nie byli wyodrębnioną od reszty społeczeństwa warstwą. Niemniej ter-

min rosyjski utarł się u nas w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu i używamy go, choć za nim nie przepadamy, bo uwalnia nas od dłuższych określeń. Wywołuje on jednak nieporozumienia, z tych zaś najgłówniejszem jest wprowadzenie błędnego pojęcia, jakoby ludzie, którzy otrzymali pewną ilość szkoły, stanowili jedną sferę, jednolitą całość społeczną. Wyraz niejako wytworzył pojęcie.

Ściśle rozumować można tylko wtedy, gdy się operuje pojęciami ściśle określonemi. Jeżeli mówimy, że położenie inteligencji jest tragiczne, że przed nami stoi wielkie zagadnienie inteligencji, to wymowność tych stwierdzeń nie wystarcza jeszcze do ścisłego myślenia o stanie rzeczy, o jego źródłach, a przedewszystkiem o istocie zagadnienia, które mamy rozstrzygnąć.

To, co nazywamy inteligencją, jest zbiorem bardzo różnorodnych i różnowartościowych żywiołów społecznych. To trzeba zrozumieć. Do tego nam pomoże krótki rzut oka w przeszłość.

Od początków cywilizacji każde społeczeństwo posiadało żywioły, górujące nad masą umysłem, wiedzą, kulturą w tej czy innej dziedzinie, gdy zaś ich nie posiadało w dostatecznej mierze, a nie było izolowane przegrodami naturalnemi, popadało pod wpływ cywilizacji obcej, stawało się łupem innego społeczeństwa.

W wielkich cywilizacjach starożytnego Wschodu, w państwach, których organizacja polityczna i gospodarcza była już bardzo skomplikowana i nie mogła się obywać bez użycia pisma, a które nie posiadały jeszcze pisma alfabetycznego, tylko obrazowe, nauka pisania była bardzo trudna i trwała długo, a stąd była niedostępna dla szerszego ogółu, ani nawet dla sfer najwyższych i dla panujących. Tam istniał specjalny, bardzo ceniony zawód skrybów — pisarzy, którymi posłu-

giwały się rządy, wielkie przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju, wreszcie ludzie prywatni, gdy się uciekali do korespondencji. Ci skrybowie, dzięki umiejętności czytania, mieli możność zdobywania różnego rodzaju wiadomości niedostępnych dla ogółu.

Już wówczas wytwarzały się dwa różne całkiem rodzaje inteligencji: pierwszy — to ludzie górujący umysłem nad masą, wodzowie i kierownicy społeczeństwa lub umysły twórcze w różnych dziedzinach, posuwające naprzód cywilizację; drugi — to skrybowie, rzemieślnicy od czytania i pisania, posiadający większy zakres wiadomości od masy społecznej. Ci skrybowie uważali się za coś lepszego od innych ludzi, bo snobizm jest tak stary, jak cywilizacja. Wśród starych papyrusów, które doszły do nas, jest list takiego egipskiego skryby do krewnego żołnierza, w którym obniża mu on zawód wojskowy i namawia go do opuszczenia wojska, a natomiast wykazuje mu zalety i wysoką godność zawodu skryby.

W wiekach średnich, w początkowych dziejach narodów europejskich, gdy narody te jeszcze nie miały swego pisma, a zorganizowane już państwa pisma potrzebowały, pisano po łacinie. Tylko więc ludzie, umiejący łacinę, przedewszystkiem duchowni, odgrywali rolę starożytnych skrybów, a jednocześnie przedstawicieli szerszej wiedzy. Nie znaczyło to, żeby Bolko Chrobry, który pisać nie umiał, nie był większym bez porównania umysłem od mnicha, który mu prowadził kancelarję. I dziś mnie osobiście zdarzało się spotykać chłopów-analfabetów, będących ludźmi inteligentniejszymi, a przedewszystkiem mądrzejszymi od wielu „inteligentów", nawet dyplomowanych przez uniwersytety.

Po zastosowaniu alfabetu, na zachodzie Europy łacińskiego, na wschodzie — zmienionego greckiego

do wszystkich języków europejskich, umiejętność czytania i pisania, a z nią i wiedza różnorodna szybko się zaczęła rozpowszechniać. Zaczęła rosnąć liczba ludzi, których dziś nazwalibyśmy inteligencją. Epoką, od której to rozrastanie się inteligencji zaczęło iść naprzód z piorunującą szybkością, był koniec XVIII i pierwsza połowa XIX wieku — obalenie ustroju stanowego, rewolucja przemysłowa, demokratyzacja polityczna, wreszcie rozrost szkolnictwa. We wszystkich krajach z roku na rok przybywała wielka liczba ludzi, którzy bądź pokończyli uniwersytety, bądź nie wyszli poza szkołę średnią, bądź nie doszli do końca średniej, a których nazywamy dziś inteligencją (lub półinteligencją, gdy mają mniej szkoły).

Tę sferę ludzi trzeba podzielić na trzy rodzaje:

1) ludzie umysłem i wyrobieniem moralnem górujący nad masą społeczną, organizatorzy polityki oraz życia społecznego i gospodarczego, z drugiej zaś strony indywidualni twórcy w dziedzinie sztuki, nauki i umiejętności praktycznych, w sumie biorąc, ludzie posuwający naprzód cywilizację. Jest to właściwa warstwa przodująca w każdym narodzie;

2) ludzie różnych zawodów, do których praktykowania potrzebna jest wyższa wiedza, wiadomości z tego lub innego działu nauk, które zdobyć można tylko na podstawie pewnej sumy wiedzy ogólnej; są to właściwi wyżsi wytwórcy, w tej czy innej dziedzinie;

3) wreszcie, najliczniejsza ze wszystkich warstwa skrybów, urzędników wszelkiego rodzaju, publicznych i prywatnych, których życie państwowe, społeczne i gospodarcze tem więcej potrzebuje, im jest wyżej rozwinięte, więcej skomplikowane. Ta dziedzina pracy naogół nie wymaga ani wyższych umysłów, ani talentów, ani nawet większej wiedzy ogólnej czy specjalnej. Na-

wet tam, gdzie ta wiedza bardzoby się przydała, przeważnie jej niema. Przeciętny urzędnik jest rodzajem rzemieślnika od pisania, z tą różnicą, że w jego rzemiośle partactwo, zwłaszcza w instytucjach publicznych, spotyka się z szeroką tolerancją, gdy właściwy rzemieślnik musi posiadać duży zakres umiejętności zawodowej. Nie przeszkadza to, że ten rzemieślnik od pisania, u nas zwłaszcza, na wschodzie Europy, uważa się za coś wyższego od innych rzemieślników, choćby najlepszych w swym zawodzie.

Jak widzimy, pod nazwą inteligencji zbieramy w jedną całość trzy, różne całkiem typy ludzi, trzy grupy, które pod względem roli społecznej bardzo mało mają wspólnego.

To, co nazywamy katastrofą inteligencji, nie dotyka właściwie ludzi, których w podziale naszym umieściliśmy na pierwszem miejscu, jako warstwę przewodnią narodu. Jeżeli ich materjalne położenie się pogarsza, to dlatego, że się pogarsza położenie całego kraju — ubożeją oni razem ze wszystkimi. Jeżeli wybitny kierownik ważnego działu pracy jest gorzej wynagradzany, jeżeli pisarz mniej dostaje za książkę, a malarz za obraz, to tylko cierpi on narówni z całem społeczeństwem, którego dochody ciągle spadają. Ci ludzie są zawsze potrzebni: społeczeństwu w tej trudnej, przełomowej dobie więcej niż kiedykolwiek brak przewodnictwa, ma się rozumieć dobrego; dzieła zaś potężnej twórczości indywidualnej będą może więcej poszukiwane i cenione jutro, gdy minie dzisiejsze zmaterjalizowanie, osad dotychczasowego zbankrutowanego okresu. Zresztą, udziałem duchów twórczych, wyższych umysłów, sług idei nigdy nie był wielki dostatek, i nigdy nie było to dla nich największem nieszczęściem.

Dzisiejsza i jutrzejsza katastrofa inteligencji, to

katastrofa dwóch sfer społecznych: po pierwsze, ludzi zawodowych, w tych zawodach, które wymagają wykształcenia wyższego; po wtóre — skrybów, rzemieślników od pisania, stanowiących główną masę warstwy urzędniczej.

Załamanie się dotychczasowego układu gospodarczego, upadek olbrzymiej wytwórczości przemysłowej w Europie i handlu europejskiego w świecie, a stąd postępujące z roku na rok zubożenie świata naszej cywilizacji sprawia, że dla tych dwóch sfer społecznych, które w ubiegłym okresie niesłychanie się rozrosły, miejsce w życiu nagle się skurczyło i kurczy się dalej z ogromną szybkością. Z jednej strony, upadek przemysłu i handlu sprawia, że coraz mniej jest dla nich zajęcia, z drugiej — zubożenie społeczeństw coraz mniej czyni możliwem wyżywienie żywiołów nieprodukcyjnych.

Gdy chodzi o inteligencję zawodową, trzeba na jedną rzecz zwrócić uwagę. Dyplom zawodowy szkoły wyższej nie czyni jeszcze człowieka zawodowcem. Zostaje on nim dopiero po dłuższej lub krótszej praktyce w danym zawodzie. Jeżeli zaś młodzi ludzie, wychodzący ze szkół wyższych z dyplomami, nie mają możności tej praktyki nawet odbyć, to nie można ich zaliczać do inteligencji zawodowej — spadają oni do sfery niezawodowych skrybów.

Rośnie tedy z ogromną szybkością sfera, nie wytwarzająca nic i nie umiejąca nic wytwarzać, wymagająca wiele, bo potrzeby jej są o wiele większe od potrzeb ludzi pracujących fizycznie, kładąca się ogromnym, rosnącym ciągle ciężarem na warstwy produkcyjne, które ją żywią—sfera dla siebie nieszczęsna, a dla społeczeństwa szkodliwa, coraz wyraźniej pasorzytnicza.

Ta sfera jest tem liczniejsza i pasorzytnicza jej rola jest tem wyraźniejsza, im kraj jest mniej gospodarczo

rozwinięty, im jest uboższy. Z jednej strony ma on mniejsze środki na utrzymanie żywiołów nieprodukcyjnych, z drugiej — tendencja do poprawienia sobie bytu, do wyrośnięcia ponad poziom warstw fizycznie pracujących wyraziła się tu przedewszystkiem w kształceniu się na ludzi, nic pożytecznego nie umiejących, głównie na skrybów. Mało jest krajów czy kraików, którymby Polska w tym względzie ustępowała miejsca.

Kwestja wyżywienia tej sfery nie jest nową: odgrywała ona ogromną rolę w polityce ubiegłego stulecia. Tylko dziewiętnasty wiek miał sposoby jej rozwiązywania.

Rozwój gospodarczy coraz więcej miał zajęć dla żywiołów, nie produkujących dóbr materjalnych, i coraz więcej dostarczał środków na ich utrzymanie.

Na skutek tego rozwoju zadania państwa się rozszerzały, a komplikowała je wynikająca z niego walka interesów; wynikiem tego było rozszerzanie machiny państwowej i powstawanie w związku z nią przeróżnych instytucyj, a tem samem mnożenie w szybkiem tempie warstwy urzędników.

Wreszcie, najwyraźniej może cel wyżywienia żywiołów nieprodukcyjnych ukazywał się w imperjalizmie dziewiętnastego wieku.

Pamiętamy chyba, jaką potężną rolę w imperjalizmie rosyjskim odgrywała kwestja posad dla rosyjskiej inteligencji, którą rozsyłano do wszystkich podbitych krajów, wypędzając z wszystkich zależnych od rządu stanowisk ludzi miejscowych. I pamiętamy, że ta, karmiona przez rząd inteligencja najmocniej reprezentowała ideę imperjalistyczną, popisywała się najwrzaskliwszym patrjotyzmem, podjudzała do najostrzejszego prześladowania wszelkich żywiołów nierosyjskich. „System karmienia" był oddawna już znanym terminem.

To samo w znacznej mierze widzieliśmy w niemieckiej polityce imperjalistycznej i w stosunku Niemców do Polaków w zaborze pruskim.

Im kraj był wyżej gospodarczo rozwinięty, tem większą rolę w jego imperjalizmie odgrywały interesy handlowe; niemniej przeto kwestja karmienia żywiołów nieprodukcyjnych grała wszędzie poważną rolę.

W r. 1898 Stany Zjednoczone zwyciężyły Hiszpanję i pozbawiły ją kolonij. Zagarnęły między innemi Filipiny w Azji wbrew doktrynie Monroe. W jakiś rok potem wpadł mi do ręki świeży numer poważnego miesięcznika amerykańskiego *Atlantic Monthly* z naczelnym artykułem p. t. „*Imperialism*", uzasadniający nową politykę amerykańską. Pamiętam, z jakiem zdziwieniem wyczytałem w nim zdanie, że Stany muszą wejść na drogę imperjalizmu i dlatego, że im potrzeba posad dla ich ludzi. Nie przypuszczałem wówczas, że ten motyw może odgrywać rolę w polityce państwa, tak przemysłowego i handlowego, tak niebiurokratycznego i tak dużo u siebie mającego miejsca.

Dziś w krajach naszej cywilizacji skończył się rozrost przemysłu i handlu; życie gospodarcze redukuje się, nie komplikuje się, ale upraszcza, kraje ubożeją i państwa coraz słabsze mają podstawy do szczodrości rządów nawewnątrz i potężnych działań nazewnątrz; upadł i imperjalizm. Jeszcze rozpaczliwie próbują uczynić go duszą swej polityki Włochy Mussoliniego, jeszcze pieszczą go w swych, coraz mniej trzeźwych marzeniach Niemcy, ale praktykuje go z powodzeniem jedynie naród, nie należący do świata naszej cywilizacji, a natomiast stanowiący poważną dla niego groźbę — Japonja.

„System karmienia" utracił środki, które w zeszłem stuleciu w tak wielkiej mierze posiadał.

Przed wojną światową utrwaliło się już powszechnie pojęcie, że jednem z głównych zadań państwa jest utrzymanie na odpowiedniej stopie żywiołów, które się u nas obejmuje nazwą inteligencji.

Te żywioły uważano za reprezentujące cywilizację społeczeństwa; widziano, że są w ogromnej liczbie potrzebne w życiu gospodarczem, społecznem i politycznem kraju; te żywioły tak urosły we wpływ polityczny, że właściwie stały się rządzącemi i wespół ze sferami, reprezentującemi kapitał, nakreślały zadania państwu: wreszcie stwierdzano, że państwo do spełnienia tego zadania posiada dostateczne środki.

To pojęcie było tem silniej utrwalone, im kraj był uboższy, mniej gospodarczo rozwinięty, im mniej w nim było pola do zarobkowania niezałeżnie od rządu i związanych z nim instytucyj.

Przed wojną światową inteligencja polska, poza należącą do Austrji częścią kraju, czuła się wydziedziczoną, bo rządy obce nie żywiły jej, ale ją ogładzały.

Wielka wojna to pojęcie tylko wzmocniła. Rozprzęgła ona organizację życia gospodarczego, a przez to uszczupliła niezależne od rządów pola zarobkowania, tem większe więc zadania spadły w ogólnych pojęciach na państwo, i skutecznie je państwom narzucono. Za przykład mogą posłużyć Niemcy, które choć po wojnie terytorjalnie mniejsze i gospodarczo słabsze, powiększyły liczbę swych urzędników o 30 procent.

Przy tych pojęciach nie dziw, że odbudowane państwo polskie zrozumiano jako jadłodajnię dla całej inteligencji polskiej, pozbawionej zarobków lub uważającej swe dotychczasowe zarobki za niedostateczne, czy też za zbyt ciężko zapracowane. Ilość inteligencji, którą posiadała Polska, okazała się o wiele większą, niżeśmy myśleli i niżeśmy to czuli w naszem życiu, a

nadto pomnożyli ją ogromnie Polacy, którzy przed wojną żyli i zarobkowali na obczyźnie, często zdecydowani nazawsze pożegnać się z Polską. Organizatorzy państwa starali się dla wszystkich znaleźć miejsce, bo każdy miał jakieś stosunki, jakieś poparcie u rozdających posady. Gdy posad brakło, tworzono nowe, otwierano nowe departamenty, zakładano instytucje państwowe lub o państwo oparte, przez państwo subwencjonowane lub utrzymywane, mające prawo nakładać i egzekwować podatki.

Tym sposobem została zorganizowana klasa ludzi, żyjących z podatków ludności, w Polsce bez porównania liczniejsza, niż w państwach zachodnich, w stosunku do wytwórczości kraju i jego dochodów.

Gdy w kilka lat po wojnie ujawnił się kryzys, gdy posuwający się naprzód upadek gospodarczy zaczął zmniejszać szybko pole zarobkowania dla żywiołów nieprodukcyjnych, te żywioły, korzystając ze zdobytego w poprzednim okresie znaczenia politycznego, zaczęły się ratować, przerzucając w coraz większej mierze koszt swego utrzymania na państwo, to znaczy na warstwy wytwórcze narodów, zaopatrujące państwo w środki swemi podatkami. Pod ich wpływem państwo dzisiejsze w Europie stało się przedewszystkiem organizacją, mającą za cel wyżywienie niesłychanie rozrośniętych liczebnie, w większości niepotrzebnych krajowi żywiołów nieprodukcyjnych.

W pierwszej połowie krótkich dziejów naszego odbudowanego państwa rządy organizowano w imię tych czy innych programów społecznych. Realizacja wszakże tych programów przedewszystkiem wyraziła się w tem, że „inteligencja“, podpisująca się pod nie, otrzymywała stanowiska w machinie państwowej i koncesje na eksploatację kraju. Sfera nieprodukcyjna

urządzała się w państwie przy poparciu mas. W drugiej połowie — masy, zmęczone nadmiernem wyładowaniem swej energji politycznej, rozczarowane, schodzą na drugi plan. Ustalają się rządy bezprogramowe, których jedynym celem i zadaniem jest rządzenie, rządy, oparte na wszystkich tych, którzy chcą z niemi „bezpartyjnie współpracować". W osobistym składzie, machiny państwowej następują wielkie zmiany. Kieruje niemi dążenie do takiej organizacji państwa, żeby je prowadzili i z podatków ludności byli utrzymywani tylko ci, co obok właściwych swych obowiązków względem państwa poczuwają się do politycznego obowiązku względem rządu, do jego popierania i podtrzymywania wskazanemi sposobami. Ta zasada organizacji, najbardziej z początku rażąca w armji, w następstwie tam słabnie, a natomiast z coraz większą konsekwencją jest przeprowadzana we wszystkich działach machiny państwowej oraz zależnych od państwa instytucyj i przedsiębiorstw, od administracji państwa do wychowania publicznego i regulacji życia gospodarczego.

Ustalają się rządy inteligencji, mało krępowane dążeniami tych czy innych żywiołów w społeczeństwie, a stąd mające możność skupienia swych wysiłków na działalności, skierowanej głównie do utrzymania się jak najdłużej.

Gdy chodzi o utrzymanie inteligencji z podatków ludności, to zadaniem tych rządów jest utrzymanie tylko tej jej części, która je politycznie popiera. Wywołuje to, naturalnie, duży ruch w kierunku „bezpartyjnej współpracy z rządem". Szczęściem dla rządu, znaczna część inteligencji do tej współpracy nie przystępuje, bo wtedy nie byłaby w możności zadania swego spełnić. Przy tak olbrzymim przyroście liczebnym inteligencji, a jednocześnie przy szybkiem kurczeniu się

dla niej pola niezależnego zarobkowania, najbezwzględniejsze wyciskanie podatków, najgorliwsze wyzyskiwanie zasobów kraju, wreszcie najszybsze opanowywanie przez rząd sfer życia gospodarczego nie daje widoków na utrzymanie wszystkich.

Co gorsza, przy dzisiejszym stanie rzeczy, przy wycieńczeniu, do jakiego kraj doszedł, nie można nawet utrzymać wszystkich, którzy ,,bezpartyjnie współpracują". W interesie tedy tej polityki leży nietyle pozyskiwanie nowych ,,współpracowników", ile wyrzucanie ze wszelkich stanowisk tych, którzy ,,współpracują" niedostatecznie, i tym sposobem zdobywanie miejsc dla gorliwszych.

Ma to wszakże tę niebezpieczną stronę, że liczba niewspółpracujących musi szybko rosnąć, bo choć niejeden chciałby do nich należeć, niema dla niego miejsca.

To niebezpieczeństwo występować zaczyna w kołach młodszego pokolenia ,,współpracowników". Szeregowano ich pod hasłem, że wszyscy mają zapewnione posady. Tymczasem posad tych dla coraz liczniejszej części młodych niema. Poco tedy ,,współpracować"?... Dzisiejsze fermenty na tem tle nie są jeszcze zbyt kłopotliwe. Większe kłopoty przyjdą jutro. Najgorsza, że niema na nie sposobu.

Sprawa tedy wyżywienia żywiołów nieprodukcyjnych przedstawia się rozpaczliwie. Pomimo że wydobywanie środków z kraju przekroczyło już dawno granice, w których może się odbywać bez szkody dla szerokich warstw jego ludności i niebezpieczeństwa dla przyszłości narodu; pomimo że wydobytych środków używa się na utrzymanie tylko tych, którzy ,,bezpartyjnie współpracują z rządem", coraz wyraźniej okazuje się, że środki te są niewystarczające. Zbliża się położenie bez wyjścia.

Stąd jeden przedewszystkiem wypływa wniosek. W czasach, w których się odbywa tak doniosły przewrót w życiu, w których stają przed nami tak wielkie, nowe zagadnienia, jak to, które tu rozważamy, zagadnienie „inteligencji"—niemożliwa jest wewnętrzna polityka bezprogramowa, bezpartyjna polityka rządzenia dla rządzenia. Palącą potrzebą polityki jest wielki program, program rozwiązywania wielkich, grożących niebezpieczeństwami dla bytu narodowego zagadnień.

III

MŁODZIEŻ

Jeżeli Polska należy do krajów, posiadających najliczniejszą inteligencję niezawodową i nieprodukcyjną w stosunku do swej wytwórczości i sumy swych dochodów, to już żaden na pewno kraj nie dorówna jej w szybkości, z jaką tę swoją inteligencję pomnaża.

Bez względu na to, czego dzisiejsza rzeczywistość uczy, każdy, kogo mniej lub więcej stać na to, i bardzo wielu tych, których na to nie stać, posyła swych synów, a dziś już i córki, do szkoły średniej, naogół w nadziei, że potem przejdą szkolę wyższą. Jak dawniej, tak i dziś uważa się to za danie im lepszego kawałka chleba i — o co często chodzi jeszcze więcej — za podniesienie ich w pozycji społecznej.

Z drugiej strony, niesłychany rozrost szkolnictwa średniego, niezawodowego, w państwie polskiem, kierowanie młodzieży na tę drogę ogromnie ułatwia.

Tym sposobem kraj jest zalewany corocznie potężną falą młodzieży z dyplomami szkół wyższych, czy z maturami, czy tylko z pewną ilością klas szkoły średniej, kandydującej, według terminologji urzędowej, na „pracowników umysłowych".

Nie mówiąc o pracy naprawdę twórczej, której w dzisiejszej, przełomowej dobie więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba, pola „pracy umysłowej", według urzędowego terminu, ogromnie się skurczyły i dalej szybko

się kurczą. Nie wystarcza jej dla tych, którzy już w niej siedzą, lub weszli na jej pole i zostali z niego usunięci. Jakież tedy widoki mają nowi do tej pracy kandydaci?... Znacznej jeszcze dziś ich części udaje się do niej wcisnąć, ale matematycznie można dowieść, że część ta będzie coraz mniejsza. Nawet wtedy, gdy zajmą miejsca, te miejsca będą mniej korzystne, niż się spodziewali, bo przeludnienie pól pracy przy zubożeniu ogólnem społeczeństwa zmniejsza w niej zarobki, a nadto w ostrem współzawodnictwie, z niego wynikającem, starsi, wypraktykowani pracownicy zawsze mają przewagę nad tymi, którzy dopiero zaczynają praktykować. Z roku zaś na rok coraz większa część tej młodzieży z rozpaczą patrzeć będzie na zamknięte dla niej wrota do życia.

Przed krajem naszym wyrasta straszne zagadnienie, którego tylko bardzo tępe oczy jeszcze nie widzą. Z roku na rok mnożyć się będzie niejako osobna klasa ludzi młodych, mniej lub więcej wykształconych, pozbawionych bądź pracy i chleba, bądź tylko możności zaspokojenia mniej lub więcej prawowitych ambicyj, klasa w pełnem tego słowa znaczeniu wydziedziczona i mająca słuszne poczucie, że na swój los nie zasłużyła.

Cóż ci ludzie winni, że ich wychowano na „pracowników umysłowych", których kraj już dziś ma przynajmniej dwa razy więcej, niż mu potrzeba; że ich nie wychowano na ludzi, umiejących samodzielnie tworzyć sobie miejsce w życiu, a tylko zdolnych do zawieszenia się na gotowem miejscu, którego znaleźć nie mogą; że nauczono ich nie cenić zajęć, w których potrzebna jest praca fizyczna, a w których umysłowa jest często nie taka łatwa, jak ta, do której ich przygotowywano; że wreszcie urodzili się w dobie wielkiego przewrotu dziejowego, że wychowano ich w pojęciach, nałogach, skłonnościach i upodobaniach ostatniej doby i mijającego okre-

su, doby, w której osiągnęły swoje maximum jego ujemne strony?...

Nikt nie może zasługiwać na większe zrozumienie i współczucie, jak człowiek młody, który chce żyć, czuje, że ma prawo do życia, a który ma wejście w życie zamknięte. I nikt nie może się dziwić. że dusza jego przeciw temu losowi się buntuje. Nie można się nawet dziwić, gdy twierdzi, że ma większe prawo do życia od starszych, nietylko dlatego, że go jeszcze nie zaznał, ale i dlatego, że, jako młody, reprezentuje przyszłość, że dziś właśnie, w dobie przewrotu, kiedy ta przyszłość zapowiada się jako bardzo odmienna od niedawnej przeszłości, zdaje mu się, że on, młody, lepiej może tę przyszłość zrozumieć i ją przygotować.

Jeżeli w naszem życiu, w naszych pojęciach, w naszem wychowaniu nowych pokoleń, w całej wreszcie naszej polityce wewnętrznej nie nastąpi rychło wielki przewrót, to ta klasa młodych ludzi wydziedziczonych urośnie szybko w liczbę i stanie się odrębnym czynnikiem naszego życia społecznego i politycznego.

Już dziś zaczyna się wyraźnie uwydatniać antagonizm „młodych" do „starych" — niezdrowy, zresztą, podział, bo najwięcej wartą w życiu człowieka nie jest ani młodość, ani starość, jeno dojrzały wiek męski. Coprawda, w Polsce trwa on za krótko, bo ludzie za długo pozostają młodzieńcami, a za wcześnie stają się starcami.

Żeby ten antagonizm zrozumieć i znaczenie jego oświetlić, trzeba mu się przyjrzeć w zakresie zawodu ściśle określonego i nie wiążącego się z najbardziej skomplikowaną dziedziną polityczną. Weźmy np. medycynę.

Dziś już młodzi lekarze patrzą często na starszych, jak na psów. Uważają, że zawadzają im oni, że powinni już przestać pracować i ustąpić im miejsca. Cóż mają wobec tego robić starsi?...

Tylko mała część lekarzy zdolna jest w ciągu swojej praktyki zaoszczędzić sobie tyle, by móc potem żyć spokojnie i wychowywać dzieci. Dzisiaj zaś, przy zmniejszeniu zarobków, staje się to coraz mniej możliwem. Ważniejsze jest to, że lekarz staje się dobrym diagnostą i terapeutą dopiero po długich latach praktyki, zwłaszcza w szpitalach, gdzie ma obfity materjał do studjów. Młody lekarz, jeżeli nie chce być ostatnim partaczem, uczy się dopiero na pacjentach. Jeżeli człowiek wkrótce potem, kiedy został naprawdę dobrym lekarzem, usuwa się z pracy, to wyrządza krzywdę chorym; i chorzy to rozumieją, przekładając zawsze starszych lekarzy nad młodych.

Wreszcie lekarz wyższego poziomu, który z doświadczeń swych korzysta do posuwania wiedzy lekarskiej naprzód, który zbogaca literaturę medyczną, ma możność to robić o tyle, o ile praktykuje, i postęp medycyny nie wychodziłby dobrze na tem, gdyby opuszczał on pole swej pracy wtedy, kiedy znajduje się w pełni sił do niej.

Gdyby tedy młodzi lekarze, pragnący dla zdobycia chleba dla siebie pozbyć się starszych, osiągnęli swój cel, to nietylkoby ich skrzywdzili, ale, co ważniejsza, praktyczna medycyna w kraju cofnęłaby się w swej wartości i upadłby postęp wiedzy lekarskiej.

To samo mniej więcej nastąpiłoby w każdym zawodzie, w każdej dziedzinie pracy. Krajby się nagle cofnął w swej cywilizacji.

Do drugiej połowy XVIII wieku Francja stała na czele Europy. Była to naprawdę potężna, wielka Francja, Od 1763 r. rola jej obniżała się coraz bardziej. Zabłysnęła jeszcze raz w dobie napoleońskiej, potem zaś w gospodarczym i politycznym rozwoju szybko ustępowała miejsca Anglji, a następnie Niemcom.

Wśród różnych przyczyn tego cofnięcia się była jedna, bardzo znana i bardzo pouczająca. Przywiązanie Francuza do przyjemnego życia sprawiało, a bogactwo Francji to umożliwiało, że ideałem człowieka stało się zakończenie jak najwcześniej życia czynnego i zostanie rentjerem. Człowiek w czterdziestym piątym, pięćdziesiątym roku życia, wtedy właśnie, gdy znajdował się w pełni sił i gdy posiadł już wszystkie arkana swego zawodu, usuwał się do willi na wsi z ładnym ogrodem, zaopatrzywszy się w dobrego kucharza i w dobrą piwnicę, a pracę pozostawiał synowi. Tymczasem, w Anglji i w Niemczech ludzie pracowali, dopóki im sił starczyło, dając pracy coraz wytrawniejsze kierownictwo. Tym sposobem Anglja i Niemcy stawały się coraz większemi, a Francja coraz mniejszą.

My marzymy o wielkiej Polsce. Nie prowadzi do niej usuwanie się z pracy ludzi starszych, którzy naprawdę umieją pracować i za swą pracę ponosić odpowiedzialność, i oddanie kierownictwa pracy tym, którzy dopiero zaczynają praktykować, wtedy nawet, gdy o poważnej praktyce naprawdę myślą.

Tem bardziej położenie coraz większej części młodzieży staje się wprost tragicznem.

Mamy trzy fakty niezaprzeczone:

1) „pracownicy umysłowi" w służbie państwa, instytucyj związanych z państwem i przedsiębiorstw, zależnych od rządu, utrzymywani z podatków ogółu ludności, w szczególności zaś warstw produkcyjnych, długo już w dzisiejszej liczbie utrzymywani nie będą. Pomimo, że są oni rekrutowani coraz wyłączniej z tej tylko części inteligencji, która popiera politykę rządu, że poza nią pozostaje liczna sfera inteligencji niezależnej lub dla politycznej roboty rządu nieprzydatnej, wycieńczony gospodarczo kraj przy wszelkich możliwych wy-

siłkach nie będzie zdolny dostarczyć rządowi potrzebnych środków i liczba tych utrzymywanych musi w krótkim czasie ogromnie zmaleć;

2) pole zawodów niezależnych, wymagających wyższego wykształcenia, skutkiem zubożenia kraju i upraszczania się jego życia, zmniejsza się. Wszystkie zawody są przeludnione, ze wszystkich część pracowników bądź wylatuje, bądź schodzi na poziom egzystencji żebraczej; do wszystkich wstęp coraz bardziej jest zamknięty dla nowych przybyszów;

3) nasze szkoły średnie i wyższe, te warsztaty, wyrabiające „pracowników umysłowych" i wyrabiające ich w o wiele szybszem tempie, niż jakikolwiek inny kraj w Europie, wyrzucają corocznie na rynek pracy nowe liczne zastępy inteligencji, szukającej pomieszczenia.

Zestawienie tych trzech faktów wskazuje, że gromadzi się tu materjał na jakąś wielką katastrofę. Ofiarą tej katastrofy padnie przedewszystkiem sama inteligencja.

Czyż mamy czekać na nią biernie i pozwalać na dalszy rozwój niezdrowych stosunków, które ją przygotowują?

Nie można się spodziewać, ażeby większość t. zw, ogółu inteligentnego przejęła się tą sprawą i zaczęła przynajmniej poważnie o niej myśleć. Póki jest coś w misce, jedzący nie lubią, żeby ich od niej odrywać. I nie lubią tego, żeby zwracać ich uwagę na tych, przed którymi miska nie stoi.

U wielu nawet wyniesienie tej sprawy na światło dzienne wywoła reakcję oburzenia, oskarżenie o zamach na inteligencję, na sól kraju, o dążność do cofnięcia kraju w cywilizacji. Tak jakby inteligent, nie tworzący nic i nie produkujący, grający pół dnia w bridge'a i jedynie czytający sensacyjne gazetki, posuwał naprzód cywilizację kraju!

Tylko ludzie, którym droga jest przyszłość ojczyzny, którzy pragną ją uwolnić od klęsk niepotrzebnych, wprowadzić na drogę zdrowego rozwoju, zapewnić następnym pokoleniom Polskę silną, cywilizacyjnie postępującą naprzód — mogą odczuć wielkie znaczenie tej sprawy, mogą wziąć udział w wysiłkach, zwróconych ku jej rozwiązaniu.

Mamy przed sobą dwa zadania: jedno — to rozstrzygnięcie kwestji obecnego nadmiaru „pracowników umysłowych", drugie — to zabezpieczenie się przed tym nadmiarem na przyszłość. Zadania te spełnić trzeba i dla nich samych, żeby jak największą ich część ochronić od głodu, i dla kraju, który nie jest zdolny w tak wielkiej liczbie ich utrzymać.

Jeżeli idzie o pierwszą sprawę, to głównie nas obchodzi sprawa młodzieży, którą powypuszczały nasze szkoły i której w ogromnej części grozi zmarnowanie.

Tylko część jej wejdzie utartą drogą do zawodów, do których aspirowali, nietylko dlatego, że pole zarobków w nich się zmniejsza, ale, że z zawodów tych, zwłaszcza z niektórych, wypierają ją Żydzi, często przy pomocy Polaków, o ile ich tak nazwać można, starszego pokolenia. Pomimo, że stosunek do Żydów musi się stać wkrótce o wiele wyraźniejszym, niema mowy, żeby te zawody pomieściły całą naszą młodzież, która do nich się garnie.

W tych zawodach może się jeszcze znaleźć sporo miejsca w mniejszych ośrodkach naszej prowincji, gdy życie naszą młodzież nauczy szukać zarobków skromniejszych przy większej pracy i wyrzekać się przyjemności życia wielkomiejskiego, szukać szczęścia w głębszem życiu wewnętrznem. Kolonizując naszą zaniedbaną prowincję, znajdą pole do pracy nad kulturą kraju i wzmocnieniem organizacji jego życia.

Inni muszą zrzec się korzystania ze swych dyplomów, pójść nie drogą zawieszenia się na przygotowanem miejscu, ale robienia sobie miejsca własną myślą, własną inicjatywą, własnemi wysiłkami. Pola do tej inicjatywy i do tych wysiłków jest w Polsce i dlugo jeszcze będzie dużo: wielu rzeczy jeszcze nie robimy, które w innych cywilizowanych krajach ludzie robią i które u nas robią cudzoziemcy i Żydzi. Inicjatywa zaś i wysiłek zjawiają się tam, gdzie ludzie nie żyją w przekonaniu, że ktoś inny myśli czy ma myśleć o tem, żeby on miał kawałek chleba. Dzisiejsze położenie młodych pokoleń szybko je oducza tego przesądu: ten, kto się dość wcześnie go pozbędzie, kto się nie zlęknie najtwardszych nawet początków, ten i sam nie zginie, i innym często da przy sobie kawałek chleba, i krajowego dobra przysporzy.

Jest wreszcie mało rozwinięta u nas dziedzina organizacyj gospodarczych, spółdzielni handlowych i wytwórczych. O polach pracy, które otwierają one dla młodzieży, daje nam pojęcie to, co dziś obserwujemy na południu Polski, wśród ludności ruskiej, którąśmy przywykli byli uważać za dużo od nas bierniejszą.

Gdybyśmy na te wszystkie pola z dostateczną wolą i energją weszli, kwestja bezrobotnej młodej inteligencji byłaby niezawodnie na dziś rozwiązana.

Na dziś, ale nie na przyszłość.

Naród, chcąc budować swą przyszłość w młodem pokoleniu, musi myśleć nad tem, jacy mu są ludzie potrzebni, do czego mają być przydatni, i odpowiednio do tego ich wychowywać.

Budowniczowie wychowania publicznego w Polsce o tem nie myśleli.

Nie myśleli, albo źle myśleli o tem, co jest wart program szkół średnich, ten program przeładowany

mnóstwem rzeczy na tym stopniu wychowania niepotrzebnych, robiący czasem konkurencję uniwersytetowi, a lekceważący to, czego chłopiec powinien się w szkole średniej nauczyć gruntownie, niezdolny wreszcie dać metody pracy i zdolności ścisłego myślenia; nie myśleli o tem, ile w Polsce jest dobrych sił nauczycielskich, umiejących obsłużyć dobre szkoły; nie myśleli wreszcie o tem, ile tych szkół będzie potrzeba, co wychowańcy ich będą robili po skończeniu szkoły.

Wynikiem tego jest, że nasza szkoła średnia jest niesłychanie tandetna, że młodzież wychodzi z niej ze śmietnikiem w głowie, że profesorzy na uniwersytetach skarżą się powszechnie na nieprzygotowanie uczniów do studjów. Z drugiej zaś strony, szkoły wypuszczają niezliczone tłumy maturzystów, dla których po skończeniu szkół wyższych niema miejsca w życiu.

Wiedząc, że niezadługo w *Gazecie* będzie mowa o ilości szkół średnich u nas, w porównaniu z innemi krajami, nie będę się nad tem zatrzymywał. Trzeba wszakże przygotować się na to, że zaspokojenie potrzeb Polski wymaga mniej więcej czwartej części tych szkół średnich, które mamy dziś w kraju. Wiem, że to jest niemiła prawda, zarówno dla szkół, jak dla rodziców, ale trzeba ją powiedzieć, bo Polska ważniejsza.

Nie trzeba iść dalej i mówić, że jest za wiele uniwersytetów. Tychby zdało się nawet więcej, gdybyśmy mieli siły profesorskie. Bo tylko przy większej liczbie uniwersytetów polskich nauka polska może się poważnie rozwijać.

Gdy zaś na uniwersytety będzie napływało znacznie mniej, a lepiej przygotowanych studentów, gdy przy mniejszej liczbie będą więcej ze studjów korzystali, będziemy mieli wyższą umysłowo inteligencję, co stokrotnie wynagrodzi zmniejszenie się jej liczby.

IV

WARTOŚĆ INTELIGENCJI

Olbrzymi przerost liczebny żywiołu zwanego inteligencją, stał się niebezpieczeństwem dla narodów i wynikające stąd zagadnienie inteligencji jest już dziś palącem. Znaczenie wszakże tego zagadnienia nie zamyka się tylko w ilości.

Chyba nie mniejsze niebezpieczeństwo kryje się w jakości tego żywiołu.

W całym świecie naszej cywilizacji w drugiej połowie XIX wieku i w ubiegłych dotychczas latach XX wieku rośnie z szaloną szybkością sfera ludzi z wyższem i średniem wykształceniem i z równą szybkością sfera ta obniża się duchowo. Przeciętny inteligent szybko staje się coraz uboższym umysłowo i coraz mniej wartym moralnie.

Pierwsza połowa ubiegłego stulecia, to okres prometeizmu. Ludzi wykształconych był z dziesięć razy mniejszy odsetek, niż dzisiaj — ale ileż ci ludzie dokonali! Jakaż potężna twórczość poetycka, jakaż płodność systematów filozoficznych, ileż i jak wielkich odkryć i teoryj naukowych, ile nowo utorowanych dróg pracy, ile indywidualności ludzkich, rwących się ku wykradzeniu ognia z nieba i przyniesieniu go ludziom! Jakaż namiętność do zdobywania wiedzy, do pogłębienia myśli, do wykształcenia smaku, do wspięcia się na wyższy poziom życia duchowego! A potem?... Coraz mniej polotu,

coraz mniej szlachetnego wysiłku, coraz mniej poświęcenia, coraz mniej chęci myślenia, o ile to nie jest myślenie o własnych interesach, przedewszystkiem materjalnych. Dwóch pokoleń wystarczyło, ażeby Prometeusze zeszli w cień, a na czoło życia wysunęli się komiwojażerowie.

W dwóch kierunkach umysłowość ludzka robiła dalej olbrzymie postępy: w kierunku ujarzmiania przyrody oraz organizowania ludzi i naginania ich do swoich celów. Największe w narodach zdolności szły w tych kierunkach. Tłumne zaś już zastępy wykształcone szły w służbie tych zdolności, czując coraz mniej potrzebę myślenia na własny rachunek, coraz mniej mając potrzebę rzetelnej wiedzy, prócz zawodowej, do spełniania służby.

Dziś już przeciętny „inteligent" to człowiek, który całą swoją, niebogatą wiedzę, otrzymaną w szkole, prócz zawodowej, zapomniał; nowej nie zdobywa z książek, bo ich nie czyta, i dalej się już kształci na gazetach, częściej na tanich gazetkach. Że zaś jednocześnie poszła szybko naprzód szeroka oświata mas i te masy także już czytają gazety, przeto źródło ich wykształcenia zaczyna być to samo, poziom jego coraz mniej się różni od poziomu przeciętnej inteligencji. Różnica główna jest ta, że inteligencja jest niezdatna do pracy fizycznej, bardzo zaś nawet wyrobieni ludzie z mas nie znają się na zawodach, wymagających wyższego wykształcenia, i nie są zdolni do pracy biurowej, zwłaszcza do tak skomplikowanej, jak dzisiejsza, bo mającej nawet swój język odrębny, którego my, profani, nie rozumiemy.

Znamienne jest, że pomimo ogromnego zmniejszenia się odległości poziomu umysłowego ludu od inteligencji, oddalenie tej inteligencji od stosunków z nim nie zmniejsza się, ale raczej wzrasta, o ile zetknięcie

nie następuje na gruncie interesów. Pochodzi to chyba stąd, że inteligencja czuje, iż coraz mniej ludowi imponuje, z drugiej zaś strony tak mało rzeczy ją interesuje, że ją nie obchodzi i to, co się wśród ludu dzieje. Natomiast ci, co się z tym ludem stykają, coraz częściej od niego słyszą rzeczy mądrzejsze, niż od inteligentów. Bo ten lud, przeszedłszy ostatniemi czasy tyle zmian w swem położeniu, szarpany jednocześnie przez agitatorów, usiłujących go dla swych celów wyzyskać, wiele doświadczył, wiele się nauczył i wiele zrozumiał.

Jesteśmy narodem młodszym cywilizacyjnie od narodów zachodniej Europy. Skutkiem tego postęp cywilizacyjny u nas odbywał się niedość samodzielnie, w głównej mierze polegał na naśladowaniu. Naśladowaliśmy wiele rzeczy dobrych, nieraz je psując, i naśladowaliśmy bardzo złe. W ostatniej dobie, gdy europejska twórczość cywilizacyjna upadła, nasza, zdegradowana umysłowo, a natomiast bardzo liczna inteligencja, nie posiadająca własnych sprawdzianów wartości cywilizacyjnych, nie umiejąca z siebie wydobyć żadnej poważniejszej twórczości, zeszła już zupełnie w swej masie na poziom — uczciwszy uszy — małp, bezmyślnie naśladujących wszystko, co obce, zarówno w swej pracy, jak w pojmowaniu życia, jak w upodobaniach, przyjemnościach, zabawie. Odbudowanie Polski było w znacznej mierze zaprowadzeniem w Polsce Ameryki, która byłaby się o wiele bujniej rozwinęła, gdyby pieniędzy nie zabrakło.

Ileż to paskudztw i głupstw przeniknęło do Polski od czasu jej odbudowania, często nie za sprawą złych skłonności, ile bezmyślnego naśladownictwa.

Tymczasem życie dotychczasowe w ogromnej części się zawala — trzeba tworzyć nowe. Tworzyć je musi samodzielna myśl polska. Bo kraje zachodnie, wyjało-

wione w okresie ubiegłym, same na potrzebną twórczość zdobyć się nie mogą, a gdyby nawet mogły, to wobec innej postaci, jaką przybierają w nich zagadnienia dzisiejszej doby, niewielebyśmy z ich twórczości skorzystali.

Kto będzie przyszłość Polski tworzył? Nie pytajmy o ludzi, bo ludzie zawsze się znajdą, gdy będzie środowisko, które da im mocne duchowe oparcie i dzielne współdziałanie. Czy tem środowiskiem jest dzisiejsza, tak licznie rozmnożona inteligencja polska? Takiem środowiskiem nie może być sfera, bądź uciekająca od życia i od myślenia; bądź goniąca jedynie za uciekającym groszem, sprzedająca zań wszystko, bez czego może się obyć, a więc i przekonania, i sumienie, współdziałająca w niszczeniu Polski, pomagająca Żydom przeciw Polakom; bądź zdolna się nieco zagrzać tylko do czegoś. co z obczyzny przyjdzie; bądź wreszcie wzdychająca pocichu, żeby Opatrzność zesłała jakieś zbawienie, byle to się obyło bez jej udziału, bez wysiłku, bez jej ofiarności i poświęcenia.

Ta sfera jest za liczna i duże jej skrócenie jest koniecznością. Sposób tego skrócenia, o którym tu była mowa, jest najlżejszy dla niej i najpożyteczniejszy dla kraju. Wszelki inny będzie i ją, i kraj kosztował więcej.

— — — — — — — — — — — — —

Każdy obóz polityczny, jeżeli chce być uczciwy, powinien umieć siebie wyobrazić, jako rządzący krajem. Otóż obóz narodowy polski dlatego tak wielkie znaczenie przywiązuje do sprawy liczebnego przerostu inteligencji łącznie z jej duchowem obniżeniem, że nie umiałby siebie wyobrazić w roli rządzącej przy obowiązku wyżywienia tak wielkiej liczby nieprodukcyjnych i często nieużytecznych żywiołów kosztem warstw wytwórczych kraju.

KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO

